



ADA TULIŃSKA

SKAZANA

Miała być elementem
układu, stała się
przeznaczeniem

PRZEZ

MAFIĘ



ADA TULIŃSKA

**SKAZANA
PRZEZ
MAFIĘ**



Słowo od Autorki

Fabula *Skazanej przez mafię* stanowi odrębną historię, ale jest jednocześnie kontynuacją wydarzeń znanych z poprzedniego tomu – *Zależnej od mafii*. Doradzam przeczytać go w pierwszej kolejności, ponieważ bohaterowie, którzy tam zaistnieli, pojawiają się teraz w wątkach pobocznych.

Życzę mnóstwo emocji podczas lektury!



Aleksander

– Skarbie, na ciebie już czas – rzuciłem, a śliczna blondynka zamrugła i ziewnęła.

– A może zdrzemniemy się chwilę i druga runda? – zaproponowała, wtulając policzek w mój tors. Natychmiast zalała mnie fala niechęci. Z trudem się powstrzymałem, żeby jej z siebie nie zepchnąć.

– To tak nie działa. Jestem zmęczony. – Odsunąłem się i odwróciłem na drugi bok. – Pieniądze są na stole.

Dziewczyna westchnęła niezadowolona, wysunęła się spod ciepłej kołdry i zaczęła się ubierać. Nawet nie pamiętałem, jak ma na imię. Jakoś na D... Daria, Diana? Włożyła złotą sukienkę i zaczęła przeczesywać jasne włosy palcami. Widziałem jej odbicie w szybie hotelowego okna.

– Myślałam, że moglibyśmy... – zaczęła nieśmiało, zerkając na mnie przez ramię.

– Nie – przerwałem jej oschle, nie zaszczycając jej nawet spojrzeniem.

Kolejna laska, która pomyliła swoje żalosalne życie ze scenariuszem *Pretty Woman*. Zaczynało mnie to już irytować. Naprawdę nie lubiłem ich tak obcesowo wyrzucać. Wybierałem dziewczyny z wyższej półki, były zadbane, piękne i dobrze ubrane. Płaciłem mnóstwo hajsu, żeby się świetnie bawić i nie mieć problemów. Wygląda jednak na to, że jestem zbyt miły, bo dziewczyny coraz częściej pytają o kolejne spotkania i proponują, że nie pobiorą za nie opłaty. Chyba każda z nich marzy o tym, by jakiś przystojny bogacz wyciągnął ją z bagna, w którym się znalazła. Owszem, spełniam te warunki, ale nie mam zamiaru wpakować się w żadne gówno. Ich bagno, nie moje.

Na szczęście wyszła bez dalszych dyskusji. Westchnąłem z ulgą i chwyciłem telefon. Odruchowo przejrzałem społecznościówki. W mojej skrzynce pojawiła się podejrzana wiadomość zatytułowana *Wezwanie do zapłaty*. Przeniosłem ją do kosza bez czytania treści. To na pewno kolejny wyłudzacz.

Poleżałem z przymkniętymi oczami jeszcze dwie godziny, po czym wstałem, ubrałem się i opuściłem pokój hotelowy.

Wrocław powoli budził się do życia. Widziałem zmęczone twarze ludzi w samochodach, studentów biegnących do tramwaju z kawami w papierowych kubkach w dłoniach. Przeciągnąłem się, wdychając chłodne powietrze. Jak dobrze, że nic nie muszę. Moje życie jest wspaniałe. Zatrzymałem się przed niewielkim lokalem. Przed jego drzwiami ustawione były beczki z kwiatami. Ze środka dobiegał smakowity zapach wypiekanego pieczywa i kawy z ekspresu. Zdecydowałem, że to tutaj zjem dzisiaj śniadanie.

Zamówiłem podwójne espresso i jajka na bekonie, po czym usiadłem przy oknie. Właśnie tak wyglądają moje poranki, moje życie to nieustające wakacje. Rozkoszowałem się śniadaniem, obserwując spieszących się do pracy ludzi.

Tuż przed moim nosem zatrzymała się na rowerze młoda kobieta w beżowym płaszczu i sprawdziła coś w telefonie. Przejeżdżający obok mercedes nie zwolnił, wjechał w kałużę i... błotnista struga oblała ciemną blondynkę od stóp do głów. Przygryzłem usta, żeby pod wpływem absurdu tej sytuacji nie zaśmiać się w głos. Dziewczyna wytarła twarz, a potem puściła wiązanek przekleństw, grożąc kierowcy drobną pięścią. Chwilę później odjechała, złorzecząc pod nosem.

– Rachunek poproszę. Będę płacić kartą. – Machnąłem na kelnerkę.

Dziewczyna z policzkami czerwonymi jak pomidory przyniosła koszyczek i terminal. Wyjąłem z portfela czarną wisę i przyłożyłem do okienka. Terminal piknął ostrzegawczo i zaświeciła się czerwona diodka.

– Spróbujmy jeszcze raz – powiedziała dziewczyna i ustawiła urządzenie. Podała mi je, nie patrząc mi w oczy. Na swój sposób bawiło mnie, jak kobiety na mnie reagowały.

– Znowu odmowa – oznajmiła.

– Dziwne.

– Może jakaś przerwa techniczna – zasugerowała.

– To nic, zapłacę gotówką. – Wyciągnąłem banknot z przegródki i wręczyłem go kelnerce. – Reszty nie trzeba.

Puściłem jej oko, sprawiając, że prawie upadła.

Wyszedłem z knajpy i udałem się do najbliższego bankomatu. Kasa, którą zostawiłem w kawiarni, była ostatnią gotówką, jaką miałem. Skoro mają awarię, mogę mieć problem z płaceniem w innych miejscach.

Włożyłem kartę do dziury i wpisałem PIN. Wybrałem opcję wypłata gotówki i nacisnąłem guzik przy pięciuset złotych. Na ekranie pojawił się komunikat: „odmowa”.

– Co jest, do kurwy nędzy? – zakląłem pod nosem. Zaczynałem być tym wszystkim poirytowany. Ponowiłem próbę, ale znowu wyświetlił się ten sam opis. Za mną zaczęła się ustawiać kolejka.

– Można trochę szybciej? – zapytał facet z kartoflowatym nosem.

– Moment – odburknąłem i wybrałem opcję „zapytanie o saldo”. Moje konto pokazywało jakieś grosze na minusie. Ostatnią transakcją, która przeszła, była wypłata z bankomatu wczoraj po południu. To niemożliwe, żeby kasa się skończyła. Wybrałem numer do banku, nadal stojąc przy ekranie.

– Czy może pan już zwolnić bankomat? – Usłyszałem niecierpliwy głos za plecami.

– Chwila.

– Ja i mój kolega ładnie prosimy, żeby pan stąd spierdalał. – Odwróciłem się i zobaczyłem, że obok osiedlowego dresika stoi jego większy kolega. Mój brat pewnie by wyjął teraz pistolet i strzelił im po ostrzegawczym pod nogi, ale ja taki nie jestem.

Skinąwszy, odsunąłem się, przytykając telefon do ucha. Na linii nadal grała denerwująca muzyczka na czekanie. Minęła wieczność, nim po drugiej stronie odezwał się konsultant. Podałem wszystkie PIN-y, hasła i przeszedłem weryfikację.

– W czym mogę pomóc? – zapytał w końcu.

– Pieniądze zniknęły z mojego konta.

– Proszę dać mi chwilkę – powiedział przymilnie. Chwilkę? Człowieku, chwilę. Jesteś dorosłym facetem i mówisz do dorosłego faceta.

– Widzę, że była wczoraj wypłata około osiemnastej. To nie pan wypłacał?

– Ja, ale przecież nie wszystko.

– Widzę, że wypłacił pan tysiąc pięćset z tysiąca czterystu dziewięciu, trzydziestu dwóch. Wychodzi na to, że ma pan mały debecik.

– Niemożliwe!

Facet z niecierpliwym mlaśnięciem przeszedł do dokładniejszej analizy. Wymienił mi wszystkie transakcje z ostatniego miesiąca i nawet się nie zająknął, kiedy odczytywał przelew do mojego kumpla o treści: „na dziwki, koks i chipsy”. Oczywiście to był tylko żart. Nie lubię chipsów.

– Tak więc wszystko jest w porządku – odpowiedział.

– W porządku – poprawiłem go zdenerwowany.

– Świetnie! Życzę miłego dzionka!

Fuknąłem ze złością, ale facet już się rozłączył. Ludzie z kolejki przyglądali mi się z ciekawością, więc odszedłem kilka kroków dalej i wybrałem numer do brata. Odebrał po trzecim sygnale.

– Filip. Zniknęła mi kasa z konta – warknąłem. – Zrób mi przelew.

Mój brat zaśmiał się chłodno.

– Ile ty masz lat, co?

– Wystarczająco, by korzystać ze spadku, który zostawił nam ojciec – powiedziałem łagodnie i uśmiechnąłem się krzywo do babci w berecie, która właśnie obok mnie przechodziła.

– Mój ty mały braciszku – zadrwił Filip – musisz porozmawiać o tym z Robertem. Ojciec zastrzegł, że spadkiem zarządza ten, który przejmuje rolę capo.

– Co? – Aż oparłem się o elewację. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że mam prosić o kasę tego włoskiego maminsynka.

– Słyszałeś mnie.

– Ty idioto! Jak mogłeś oddać wszystkie nasze pieniądze temu... kretynowi!

– To nie jest rozmowa na telefon.

Rozłączyłem się ze złością i wziąłem kilka uspokajających oddechów. Przez chwilę rozważałem, czy nie znaleźć sobie pracy, ale potem postanowiłem jednak zadzwonić do kuzyna.

– Roberto Vedetti – usłyszałem znajomy głos i aż ścisnęło mnie w żołądku.

– Siema, Roberto, chciałbym pogadać o kasie papy – przeszedłem od razu do rzeczy.

Brat cioteczny zaśmiał się po drugiej stronie słuchawki. Następny. Czy to, kurwa, naprawdę jest takie zabawne?

– Wstrzymałem dopiero pierwszy przelew, a ty w jeden weekend zdążyłeś wyczyścić konto do zera? Zakładałem się z Aleksem, ile ci to zajmie. Trzy dni to była jego wersja, ale nie wierzyłem. No, no, no...

Dobrze, że nie wie, że jestem na minusie. Zachowam tę informację dla siebie.

– Och, wal się! – odpowiedziałem mu lekko. – Czekam na przelew.

Zerknąłem na swoje odbicie w witrynie sklepowej i zauważyłem w ciemnych oczach frustrację. Podskórnie wiedziałem, że nie pójdzie tak łatwo.

– Nic z tego – odparł zimno Roberto. – Jeśli chcesz pogadać o kasie, to zapraszam dzisiaj o dziewiętnastej na rodzinną kolację.

Westchnąłem z niezadowoleniem. Świetnie, będę musiał spotkać się z tym zakapiorem. Nie podobało mi się, że Roberto zaczyna bawić się w mojego ojca i zarządza naszym majątkiem. Jak Filip mógł się, do cholery, na to zgodzić?

– Przyniosę tiramisu – zakpiłem.

Wysiadłem z tesli i trzasnąłem drzwiami ze złością. To moje najnowsze cudencko i nie mam zamiaru go sprzedawać, bo jakiś głąb przejął MOJE PIENIĄDZE.

Zerknąłem na elewację rodzinnego domu, który teraz zajął Roberto. To nie było fair. Ojciec nigdy nawet mnie nie zapytał, co o tym wszystkim sądzę. Całe życie byłem na uboczu, podczas gdy jego i Filipa łączyły ich sprawy. Pewnym krokiem wszedłem do środka i udałem się prosto do jadalni. Spóźniłem się kwadrans, żeby ten bałwan nie miał przypadkiem złudzeń, że tu rządzi.

Po drodze minąłem przestraszoną Wandę. Chciała coś powiedzieć, ale zbyłem ją gestem ręki.

Wparowałem przez drzwi jadalni niczym burza.

Roberto siedział u szczytu stołu na miejscu mojego ojca i opierał łokcie o blat z drzewa oliwnego. Za jego plecami wisiał portret Eduarda na złożonym fotelu ze mną po lewej stronie i Filipem po prawej. Byliśmy wtedy chłopcami.

– Kazałeś na siebie czekać – zauważył kuzyn, mrużąc oczy.

– Do rzeczy. – Odsunąłem krzesło, usiadłem i oparłem nogi na stole. – Mam dzisiaj sprawy na mieście.

Roberto parsknął.

– Rezerwacja w Euforii? – zapytał, unosząc brwi. – Mogę zdjąć ci ten bagaż z pleców i pójść tam za ciebie.

Musiałem skurczybykowi przyznać, że wyostrzył mu się dowcip. W dodatku trafił w sedno, ale nie miałem zamiaru bić mu braw.

– Zjedźmy – zaproponował sucho i machnął na mnie. – Nogi ze stołu.

Phi...

– Nie będziesz mi mówił...

W tym momencie Roberto wyciągnął z kieszeni nóż i rzucił nim. Ostrze obróciło się kilka razy w powietrzu i wbiło w drewnianą boazerię tuż za moją głowę. Pukiel ciemnych włosów opadł na włoski dywan.

– Co, do kurwy nędzy? – zapytałem, dotykając głowy w miejscu nad uchem.

– Alessandro... zachowujmy się jak dorośli.

Posłałem mu wkurwione spojrzenie, ale zdjąłem nogi ze stołu.

– Będziemy teraz udawać, że jesteśmy ukochanymi braćmi, którzy jadają razem kolacje? – zapytałem, podsuwając się z krzesłem bliżej krawędzi blatu.

– Posłuchaj, młody... – Roberto zaczął rozkładać serwetkę. Zdziwiłem się, kiedy zawiązał ją sobie pod szyją, no ale co kto lubi.

– Kazałeś zachowywać się jak dorosły. Nie wiem, czy wiesz, ale dorośli nie noszą śliniaków. Przynajmniej w Polsce. – Skrzywiłem się, a Roberto puścił tę kpinę mimo uszu.

– Potrzebuję zaufanych ludzi – obwieścił i rzucił mi taką samą serwetkę. Złapałem ją w locie.

Emanuela ze swoim słodkim *buongiorno* wjechała wózkami z kolacją. Na gorących czarnych kamieniach skwierczały krwiste steki. Przeprosiłem się ze śliniakiem i zawiązałem go pod szyją. Gospośia podała nam potrawy i zniknęła, zostawiając wózek, na którego dolnej półce znajdował się schłodzony alkohol.

– Możesz mi zaufać – powiedziałem przymilnie i odkroiłem kawałek steka, z którego wyciekła krew. – Chętnie wysłucham, jeśli chcesz się wygadać, pożalić, że laska, za którą szalejesz, mieszka na innym kontynencie. Nie będę się nawet śmiać, kiedy przyznasz, że masz jej plakat nad łóżkiem i codziennie przed snem...

– Dość! – Przerwał ostro. Zamilkłem i spojrzałem prosto w jego zielone, bezwzględne tęczówki. Roberto zaczął spokojnie kroić stek. Od naszego ostatniego spotkania mocno się zmienił. Wyglądał poważniej, trochę w typie zbira z tatuażami wystającymi spod koszuli i gęstym zarostem. Chyba nawet przypakował. Ale największa zmiana zaszła w jego spojrzeniu. Nie było w nim nic z przygłupiego kuzyna, z którego z Filipem zawsze się podśmiewaliśmy. Właściwie to nawet nie była kwestia jego inteligencji, bo Roberto nie był tępy. Czasem zwyczajnie nie rozumiał czegoś po polsku. Teraz mówił niemalże bez akcentu i swobodnie żartował. Wyrobił się, trzeba mu to przyznać.

– Po prostu oddaj mi pieniądze mojego ojca – zażądałem, biorąc sztucze do rąk. – Nie możesz ich zawłaszczyć.

– Testament mówi co innego – zauważył chłodno.

Zacisnąłem usta w wąską linię.

– No weź, Roberto, nawet ty nie możesz być aż takim chujem.

Uniósł na mnie ostrzegawczy wzrok, a potem posłał puszkę z zimnym piwem w moim kierunku. Złapałem ją i otworzyłem z sykiem. Spiłem sączącą się z otworu pianę.

– Potrzebuję zaufanych ludzi – powtórzył. – Ty jesteś moim bratem z krwi. Zawierzyłbym ci własne życie.

Odstawiłem piwo na stół, patrząc na niego wrogo.

– Nie pierdol mi tutaj sentymentalnych dyrdymałów, tylko wyduś z siebie w końcu, czego chcesz! – warknąłem.

Roberto uśmiechnął się mrocznie. Nie podobał mi się ten wyraz twarzy. Minęła wieczność, nim odpowiedział.

– Chcę, żebyś był moją prawą ręką.

Prychnąłem ze zdumieniem i pokręciłem głową z szerokim uśmiechem.

– Ja się nie nadaję. Pogadaj z Filipem.

Całe życie ojciec mi to powtarzał. Traktował mnie jak dziecko, nie pozwalał dotykać żadnych ostrych przedmiotów. Fakt, zdarzało się, że czasami coś odwaliłem... No dobra, często się to zdarzało, ale to było w żartach. Nim się obejrzałem, przyklejono mi łątkę rodzinnego dandysa i odsuwano od wszystkich spraw. Co złego było w tym, że lubiłem dobrze wyglądać? Pasowało mi to, takie życie było bardzo wygodne. Nie zwracałem uwagi na sprawy starego. Ważne, że wpływał hajs. Filip myślał, że jestem zbyt delikatny, że brzydzą się przemocą. Prawda jest jednak zgoła inna. Nie jestem ani szlachetny, ani wspaniałomyślny. Większość moich dobrych uczynków była podyktowana chęcią zwrócenia na siebie uwagi i zrobienia ojcu na złość.

– Nadajesz się. I tak jak tu siedzę, mówię ci dosyć. Świętej pamięci Eduardo zostawił mi tutaj niezły burdel, twój szanowny brat się wykpił. Siedzimy w tym razem. Jeżeli chcesz, żeby kasa wpływała na twoje konto tak jak dawniej, musisz przestać być pierdolonym darmozjadem – wycedził, a w jego

jasnych oczach zapłonął ogień.

– Nie chcę brać udziału w waszych brudnych interesach – odpowiedziałem stanowczo, celując w niego widelcem. Postanowiłem trochę pograć szlachetnego.

– Ale chcesz wydawać te brudne pieniądze – zauważył i zmrużył oczy.

Chwilę jedliśmy w ciszy.

– Masz dwa wyjścia – podjął Roberto. – Albo w to wchodzisz i dalej cieszysz się luksusami i bogactwem, albo jutro rano idziesz do pośredniaka.

– Jakiego znów pośredniaka?

– Takiego, który załatwi ci pracę.

Praca? Ja? W pracy? Patrzyłem na niego z niedowierzaniem. Ale Roberto naprawdę to powiedział i niestety chyba nawet nie żartował. Opadły mi ręce.

– No dobra. Tylko bez zabijania. Mogę być twoją prawą ręką, doradzać ci zza kulis i tak dalej.

– Nie chcesz brudzić sobie rąk – podsumował Roberto.

Nie odpowiedziałem. Pociągnąłem łyk piwa, podtrzymując kontakt wzrokowy.

– W porządku – oznajmił w końcu. – Mam dla ciebie pierwsze zadanie.

– Powiedziałem, że mogę ci doradzać. Nie wykonywać durne zadania. Od tego masz Aleksa i Bułę.

– Ta sprawa wymaga twojego udziału.

Mogłem się jeszcze kłócić, ale mocno zaciśnięta szczęka Roberta i determinacja w jego oczach mówiła mi, że to zwyczajnie nie ma sensu. Westchnąłem, mrużąc oczy z rezygnacją.

– No dobra, wal.

Stałem przed pomalowaną na biało secesyjną kamienicą. Mieściło się tu biuro prokuratora regionalnego i jednocześnie miejsce mojego pierwszego zadania. Jeszcze raz przeanalizowałem dane od Roberta. Według niego prokurator był z nami w dobrych układach. Wystarczyło go odwiedzić i dyskretnie przekazać miejsce spotkania poza jego pracą. Tak aby nie budzić żadnych podejrzeń. Ojciec wysyłał zawsze jakąś osobę spoza swojego najbliższego kręgu.

Miałem nadzieję, że zrobię swoje i Roberto na najbliższy miesiąc się ode mnie odczepi.

Zostawić facetowi kartkę z adresem... to nie fizyka jądrowa. Wszedłem przez szklane drzwi i udałem się od razu na schody. Kilka chwil kluczyłem po korytarzach, aż w końcu odnalazłem właściwe drzwi. Przed nimi stało puste biurko z odsuniętym krzesłem. Prokurator Zalewski zajmował narożny gabinet z ciemnymi drzwiami i tabliczką oprawioną w pleksi. Nie miałem wątpliwości, że to tutaj, i zapukałem głośno. Za pięć minut będzie po wszystkim. Pójdę na świetną kawę na rynek.

– Proszę. – Ze środka dobiegł delikatny głos należący prawdopodobnie do sekretarki prokuratora.

Otworzyłem drzwi i moją uwagę przykuła para najbardziej morskich oczu, jakie widziałem w życiu. Mieniły się i błyszczały jak jakieś pieprzone diamenty. Sekretarka chwilę przyglądała mi się zdziwionym wzrokiem, a potem uniosła brew. Poznałem tę twarz. To ją wczoraj ochlapał samochód przed kawiarnią. Dzisiaj miała na sobie granatową, grzeczną bluzkę z białym kołnierzykiem zapiętym pod samą szyję. Co było niżej, nie widziałem, bo siedziała za wielkim czarnym biurkiem.

– Pan na rozmowę kwalifikacyjną? – Przejechała wzrokiem po moim garniturze i zapytała do bólu oficjalnym tonem.

– Przyszedłem do prokuratora Zalewskiego – odpowiedziałem, przechodząc przez próg.

Lucja

Cholera, co za facet! Cała jego postawa zdawała się mówić, że to miejsce należy do niego. Mimo że to przecież moje biuro. Ciemne jak mocna kawa oczy rzucały figlarne spojrzenia, a o kilka tonów jaśniejsze włosy sięgały poniżej linii uszu. Spojrzał na mnie intensywnie, sprawiając, że w moim brzuchu coś zatrzepotało.

– Widziałem cię wczoraj. Ochlapał cię samochód – powiedział i uśmiechnął się czarująco na to wspomnienie.

Bardzo śmieszne. Ten wyciągnięty prosto z Photoshopa model podszedł do mojego biurka i chwycił stojącą na nim ramkę. Zdjęcie przedstawiało mnie i Laurę podczas wyjazdu na piknik. Jego nonszalancja była irytująca.

– Proszę to oddać. – Wyjęłam mu ją z rąk i nerwowym ruchem odstawiłam na miejsce. Skrzywiłam się na widok widniejącej na zdjęciu nieżyjącej siostry.

– To jak? Zapowiesz mnie? – zapytał. Przeniosłam na niego wzrok.

– Słucham? – Wsunęłam okulary wyżej na nos. – Proszę nie mówić do mnie na ty.

– Czy zapowie mnie pani prokuratorowi? – Rozejrzał się po gabinecie, jakby oczekiwał, że znajdzie tu zamaskowaną parę drzwi do wewnętrznego biura.

– Prokurator Zalewski tu nie pracuje – odpowiedziałam sucho. Na wspomnienie nazwiska tego gada nadal robiło mi się niedobrze.

– Tabliczka na drzwiach mówi co innego – zauważył i znowu uśmiechnął się szelmowsko. W tym uśmiechu było coś mrocznego.

Odsunęłam się na krzesło i wstałam. Oparcie uderzyło o szafkę, z której spadły segregatory. Podniosłam je, starając się jak najmniej wypinać w jego kierunku. Wyprostowałam się formalnie i poprawiłam okulary. Minęłam go bez słowa, ignorując nęcący zapach drogiej wody kolońskiej, i otworzyłam drzwi. Cholera, nie kłamał, nadal tu była. Kazałam ją zdjąć przedwczoraj. Pod ciężarem nowych obowiązków nie zwróciłam uwagi, że dalej tu wisi. Teraz chwyciłam za krawędzie ramki i pociągnęłam. Próbowałam ją zerwać, z językiem wyciągniętym na wargę.

– Co za gówno – przeklełam pod nosem, bo tabliczka nie chciała nawet drgnąć. Normalnie jak przylutowana! A potem przypomniałam sobie, że mam petenta i należy się zachowywać adekwatnie do pełnionej funkcji. Tymczasem petent, trzeba przyznać, bardzo przystojny petent, przyglądał się temu przedstawieniu z uniesionymi brwiami.

– To teraz moje biuro – wyjaśniłam. Rozważałam, czy nie wziąć markera i nie zamalować nazwiska Zalewskiego na czarno, ale to już by zakrawało na przesadę. Mogłam jeszcze dopisać obok: „ta skorumpowana świnią zapłaci za to, czego się dopuściła”, ale z pewnością nie byłoby to zachowanie, które przystawałoby świeżo upieczonej pani prokurator.

– Aha. A gdzie znajdę prokuratora? – Przystojny nieznajomy wyrwał mnie z tych idiotycznych rozważań.

W pudle.

– Prokurator Zalewski już tu nie pracuje – powtórzyłam, wygładzając ołówkową spódnicę.

Odniosłam wrażenie, że ta wiadomość zdenerwowała mojego gościa.

– Teraz ja jestem prokuratorem, Lucja Olszewska – powiedziałam, zamykając drzwi na korytarz. Z jakiegoś powodu poczułam się jak w pułapce z dzikim zwierzęciem. Czekałam chwilę, aż się przedstawi, ale nie zrobił tego.

Odchrząknęłam.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytałam, siadając za biurkiem.

– Jak to nie pracuje? – dopytywał nieznajomy. Mięsień na jego policzku zadrżał.

– Nie jestem upoważniona, żeby udzielać szczegółowych informacji – poinformowałam

rzeczowo. – Proszę powiedzieć, o co chodzi, postaram się panu pomóc.

Normalnie oddelegowałabym go do mojej sekretarki, gdybym ją miała. Dzisiaj miały przyjść na rozmowy kandydatki z urzędu pracy. Przystojniak przyglądał mi się przez chwilę wnikliwie i miałam wrażenie, że moja osoba jest poddawana surowej ocenie. Chłodne ciarki pokryły moje ramiona, a serce przyspieszyło. Między nami pojawiło się nieznanne mi dotąd napięcie.

– To nic takiego. Prokurator Zalewski to dobry przyjaciel mojego ojca, pomyślałam, że wpadnę i zaproszę go na partyjkę golfa. Ale skoro go tu nie ma, może ty gdzieś ze mną wyskoczysz? – Oparł się o blat biurka z drugiej strony i nachylił nade mną. Zaszło mi w gardle, miałam ochotę poluzować ciasny kołnierzyk.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy przeszli na ty – odpowiedziałam formalnie i otworzyłam ostentacyjnie pokrywę laptopa. – Jeśli to wszystko, wie pan, gdzie są drzwi.

Cała ja... przystojny koleś mnie gdzieś zaprasza, a ja, zamiast uśmiechnąć się słodko i zatrzepotać rzęsami, miażdżę go w stylu królowej lodu. Ale w końcu jestem w pracy... Bzdura, zawsze to robię. Tak samo zareagowałam, kiedy ostatnio ten przystojny ochroniarz na lotnisku zapytał, czy mi pomóc z torbą, albo wtedy kiedy znajomy mojego serdecznego kolegi zaproponował najprawdziwszą randkę. „W twoich snach”, odparowałam beczelnie, chociaż facet na to nie zasłużył. Jak zwykle zadziałał mechanizm obronny. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że naprawdę mogłabym się umówić z przystojnym nieznajomym. To nie moja liga. Już teraz jestem strzępkiem nerwów, a gdyby spróbował czegoś na randce? Pewnie dostałabym zawału. Poza tym wydało mi się podejrzane, że ot tak mi to zaproponował. Tacy kolesie umawiają się z modelkami z pierwszych stron gazet, a nie z szarymi myszami w bluzkach w stylu pani prezydentowej. Granatową bluzkę z kołnierzykiem, którą dzisiaj miałam na sobie, moja przyjaciółka, Agnieszka, ochrzciła właśnie tym terminem.

– Hmm – zamyślił się nieznajomy.

– Mam dużo pracy – warknęłam, wpisując przypadkowe znaki do świeżego posta na Fejsie.

– W porządku. – Oderwał dłonie od blatu. – Nie będę się narzucać.

To mówiąc, zaczął się wycofywać, aż w końcu dotarł do drzwi, rzucił mi ostatnie drapieżne spojrzenie i wyszedł. Dopiero gdy drzwi się za nim zamknęły, wypuściłam powietrze. Szlag. Wcisnęłam przypadkiem enter.

Przystojny nieznajomy pojawia się w twoim gabinecie i zaprasza cię na partyjkę golfa. Co robisz? Odpowiedź A) pytasz kiedy; odpowiedź B) mówisz, że się musisz zastanowić, i dajesz mu swój numer; C) wyrzucasz go za drzwi. Jaka ja jestem głupia! Myślałam o nim całe popołudnie. Ubrany doskonale, cera idealnie gładka, włosy... tutaj na szczęście dopatrzyłam się małej wady. Oprócz tego, że błyszczące i gęste, z prawej strony nad uchem były wyraźnie krótsze niż z lewej. Zaczęłam się zastanawiać, czy fryzjerka była w niego aż tak wpatrzona, że nie zauważyła fuszerki, czy spał z gumą do żucia, która wplątała mu się we włosy i musiał ją rano odciąć...

Co za niedorzeczność. To nie moja sprawa, nie powinnam się nad tym zastanawiać. Ale się zastanawiałam. Cały wieczór. Zasypiałam z nadzieją, że jakimś cudem spodobałam mu się na serio i ponowi zaproszenie. Zgodziłabym się? Chciałabym, o panie... ale jakby przyszło co do czego, pewnie znowu zabrakłoby mi odwagi. Chciałabym jeszcze choć raz go zobaczyć.

Minął następny dzień i kolejny... Wpadłam w wir obowiązków, co pozwoliło mi chociaż trochę zapomnieć, jak wielkie wrażenie na mnie zrobił. Niestety tylko trochę. Przez myśl przeszło mi durne stwierdzenie, chyba się w nim zakochałam od pierwszego wejrzenia.

Głupia, głupia, głupia! Gdyby to był film, teraz pewnie powinnam go odnaleźć i powiedzieć, że zmieniłam zdanie. Nie przedstawił się, nic o sobie nie powiedział. Nie miałam szans na odszukanie go, nawet jakbym chciała. Chociaż... nie. Wiem, że jest znajomym Zalewskiego. Ale nie jestem tak zdesperowana, żeby pytać tego starego skorumpowanego zgreda, którego wpakowałam za kratki, kim on jest. Mogłabym zaproponować trzy lata odsiadki mniej w zamian za numer do syna kumpla od golfa. Kompletnie mi odbiło!

Zadzwoił mój telefon. Z ekranu uśmiechała się do mnie twarz piegowatego blondyna.

– I co, masz coś? – zapytałam, darując sobie powitanie.

– Nie. To człowiek duch – powiedział Piotrek z żalem. Był moim najlepszym kumplem, w dodatku niezłym ciachem. Pracował w wydziale antynarkotykowym.

– Duchem to on będzie, jak zajmą się nim kumple w pace – mruknęłam.

Piotrek zaśmiał się po drugiej stronie słuchawki. Cóż, wspaniale, że poprawiłam mu humor, ale to nie miał być żart.

– Idziemy dziś na piwo do Krystyny. Może dołączysz?

Bar U Krystyny to w każdy piątek stały przystanek tajniaków z antynarkotykowego.

– Nie dam rady – wykręciłam się i zaczęłam pakować rzeczy do torebki.

– Przyda ci się chwila oddechu, przepracowujesz się za biurkiem – powiedział, nie kryjąc sarkazmu.

Wybiła siedemnasta, to już naprawdę najwyższy czas, żeby opuścić biuro i rozpocząć weekend.

– Dzięki, nie dziś.

– Może wpadnę na film?

– Innym razem – odpowiedziałam, zbiegając już po schodach.

– Brakuje mi naszych spotkań – stwierdził. Wyczułam, że się uśmiecha po drugiej stronie słuchawki.

– Mnie też – przyznałam. – Ale na razie potrzebuję się skupić na pracy. Pa.

Wysłałam na ulicę i skierowałam się w stronę metalowego stojaka na rowery. Odpięłam blokadę. W piątkowy wieczór wołę wejść do wanny z kieliszkiem wina i oddać się gorącym fantazjom na temat nieznanego, niż gdziekolwiek ruszać tyłek. Żałosne.

Z tymi myślami włożyłam słuchawki do uszu, odpaliłam Des Rocs, chwyciłam rower i wsiałam na siodło, wciskając jednocześnie pedały. Minał już tydzień, a ja nadal nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, jakie na mnie wywarł.

Przesłuchałam trzy piosenki, nim jakiś facet z samochodu coś do mnie krzyknął przez okno.

– Może pan powtórzyć? – Wyciągnęłam słuchawkę z ucha.

– Złapała pani gumę! – Wskazał na moją tylną oponę.

– Kurwa mać – sapnęłam. Facet wytrzeszczył oczy w szoku. Dziewczyna w kucyku i pastelowej garsonce nie powinna tak brzydko przeklinać. Pomijając fakt, że nie był to odpowiedni strój na rower.

– To znaczy, kurde belek – poprawiłam się i sprowadziłam rower na chodnik.

Stąd do domu miałam jakieś cztery kilometry. Po drodze była stacja benzynowa, na której miałam nadzieję napompować oponę. Może nawet mieli w sprzedaży łąty na dętki?

Z muzyką w uszach przeszłam kilka przecznic. Na stacji okazało się, że ktoś zwędził końcówkę od kompresora, więc czekały mnie kolejne trzy kilometry spaceru. Co za czasy. Westchnęłam i ruszyłam, prowadząc rower.

Właśnie się zastanawiałam, czy nie zamówić taksówki bagażowej albo nie zadzwonić do Piotrka, kiedy zwołniło koło mnie srebrne auto. Ignorowałam je przez kilka kroków, ale w końcu nerwy mi puściły. Odwróciłam twarz w kierunku kierowcy i już miałam zapytać, czego, do cholery, chce, ale zapomniałam języka w gębie.

– Kolejny rowerowy dramacik? – zadrwił przystojny nieznajomy, po tym jak opuścił szybę. Miałam go zapytać o kolejny fryzjerski dramacik, ale ugryzłam się w język. Chwilę patrzyłam na niego w osłupieniu, dalej prowadząc rower. W rezultacie wjechałam oponą w kosz na śmieci. Przystojny nieznajomy zachichotał i przyspieszył. Zatrzymał auto na najbliższym wolnym miejscu i wysiadł. W osłupieniu patrzyłam, jak się do mnie zbliża. Jego szczupłe ciało opinały ciemna dzianinowa marynarka z kołnierzem postawionym na sztorc i czarne dżinsy. Koszuła w czarnogranatową kratkę wystawała pomiędzy połów marynarki. W tym wydaniu wyglądał może nawet przystojniej niż w garniturze. Każdy jego krok był swobodny i sprężysty.

– Potrzebuje pani podwózki? – zapytał, patrząc sugestywnie na mój rower. Jego głos był głęboki i przyjemny dla ucha.

Zakręciło mi się w głowie od emocji, jakie wywoływały we mnie niemalże czarne oczy nieznajomego. Wymamrotałam coś niezrozumiałego, nadal próbując przejechać rowerem przez kosz. Po chwili zorientowałam się, co robię. Nim zdążyłam zareagować, smukłe dłonie przystojniaka znalazły się na rączkach kierownicy zaraz obok moich. Ze zdenerwowania zassałam powietrze ze świstem i zacisnęłam palce na kierownicy jeszcze mocniej. Nie dotykał mnie, a ja już czułam gorące mrowienie w całym ciele. Moje serce dudniło niespokojnie.

– Proszę puścić, pomogę... – wymruczał blisko mojego ucha, sprawiając, że odskoczyłam.

Poprawiłam niezdarnie okulary na nosie. Jeśli chodzi o gorących mężczyzn, byłam całkowicie bezbronna. Zazwyczaj stawiałam się w pozycji dobrej kumpeli, żeby nikt nie pomyślał, że ja pomyślałam, że on i ja... Odchrząknęłam.

– Dziękuję.

Nieznajomy zaczął prowadzić mój rower do swojego samochodu!

– Moment – zawołałam, kiedy otwierał bagażnik.

Zerknął na mnie z tym swoim łobuzerskim uśmiechem, od którego uginały mi się kolana.

– Nie musi pan tego robić. Mieszkam niedaleko.

Uniósł brwi.

– Jest pani pewna?

– Że mieszkam niedaleko? No tak – odpowiedziałam i znowu poprawiłam zsuwające się okulary.

Zaśmiał się krótko.

– Że sobie poradzi. – To mówiąc, wskazał smukłym palcem na szare niebo. Jedna z pierwszych kropeł deszczu spadła mi na nos, przystojny nieznajomy już zamykał bagażnik.

– Zapraszam. – Wskazał brodą drzwi pasażera. O cholera, będę jechać Z NIM samochodem. Powinno przestać się tak zachowywać, to w końcu tylko zwykły człowiek. Po prostu jest trochę bardziej przystojny niż przeciętny śmiertelnik. Na Boga, ostatni mister Polski wygląda przy nim jak neandertalczyk.

Wsiadłam do chłodnego od klimatyzacji wnętrza i zapięłam pas.

– Mieszkam na Sienkiewicza – oznajmiłam. Mój głos prawie się nie zatrzęsł.

Zerknął na mnie z ledwo widocznym uśmiechem i odpalił silnik. To wystarczyło, żebym znowu się zapowietrzyła. Dopiero teraz zauważyłam, że na doskonale ogolonej drodze ma dołeczek. Powinno zagaic rozmowę? Może i powinno, ale nie miałam odwagi otworzyć ust. Siedziałam sztywno i miętosilałam brzeg białej bluzki, jakbym znalazła się na rozmowie kwalifikacyjnej.

– A więc, pani Łucjo, jak pani minął pierwszy tydzień w pracy? – zapytał, przenosząc rękę z roloksem z kierownicy na skrzynię biegów.

Sparaliżowało mnie. Pamięta, jak mam na imię.

– W porządku. Tu jest ograniczenie do pięćdziesięciu – powiedziałam. Przekroczyliśmy prędkość już dwukrotnie.

– A pani co, z drogówki? – zadrwił i jeszcze mocniej wcisnął pedał gazu. Wzdrygnęłam się i spojrzałam na niego ze złością.

– Nie lubię łamania zasad, okej? – Zacisnęłam dłonie na krawędzi fotela, kiedy licznik na desce rozdzielczej dobił do stu pięćdziesięciu. – Każą jechać pięćdziesiąt, więc widocznie jest ku temu powód. Proszę zwolnić.

Przystojny nieznajomy jeszcze bardziej przyspieszył, testując moją cierpliwość.

– Proszę się zatrzymać, wysiadam.

Cierpliwość nie jest moją mocną stroną.

– Spokojnie, pani nerwusko – powiedział z iskierkami rozbawienia w ciemnych oczach, ale nadal nie zwolnił.

– Nie żartuję. – Splotłam ręce na piersiach. – Proszę się zatrzymać w tej chwili!

Zaczynało coraz mocniej padać, przez co droga rozmazywała mi się przed oczami. W dodatku te cholerne okulary znowu zsunęły mi się z nosa.

Minęliśmy jakąś parę, która uciekała przed deszczem pod płaszczem faceta. Przystojny

nieznajomy nie zwolnił, więc spod kół trysnęła fontanna kropel. Nagle coś zrozumiałam.

– To był pan! – warknęłam z palcem wycelowanym w jego ramię.

Spojrzał na mnie ostrzegawczo i odsunął mój palec. Nawet od tego krótkiego kontaktu przeszły mnie dreszcze.

– To nie jest ton, jakiego się używa, żeby podziękować za podwiezienie.

– To pan mnie ochlapał – zaatakowałam.

Zaśmiał się krótko.

– A skąd. – Pokręcił głową. – Ja bym się zatrzymał, a nie zwiął jak ostatni palant. Siedziałem wtedy w knajpie przy oknie. Muszę przyznać, że wyglądała pani uroczo z błotem na twarzy. A kiedy zaczęła pani wygrażać tą małą piąstką w stronę kierowcy...

Zachichotał.

– Zaraz ta mała piątka spotka się z pańską szczęką – sapnęłam, a potem przypomniałam sobie, że nie tak pani prokurator powinna się odnosić do obywatela. Przyglądał mi się przez chwilę, a w jego ciemnych oczach zagościło zdziwienie.

– Przepraszam. – Poprawiłam kołnierzyk. – To był dla mnie stresujący tydzień.

Przystojny nieznajomy wreszcie zwolnił, ale nie po to, żeby oddać mi sprawiedliwość, a jedynie dlatego, że dojechaliśmy na Sienkiewicza.

– Jaki numer?

– Co? – zapytałam, znowu robiąc minę oczarowanej idiotki.

– Jaki numer domu? – doprecyzował.

– Trzynaście.

Pechowy numer jak pechowe życie. Zachowałam tę światłą myśl dla siebie. Chwilę później podjechaliśmy pod mój blok i należało wysiąść. Niestety nadal padało, więc nie kwapiłam się, żeby to zrobić. Problem polegał na tym, że... Ech, problem siedział obok mnie na miejscu kierowcy. Mimo że mnie wkurzył tą swoją popisową, nadal onieśmiewała mnie jego atrakcyjność.

– Do widzenia – powiedziałam obrażonym tonem, odpięłam pas i zaczęłam wysiadać. Jego dłoń przesunęła się niebezpiecznie blisko mojej piersi i złapała za klamkę.

– Proszę poczekać. – Usłyszałam, jak oblizuje wargi i przelyka ślinę tuż obok mojego ucha. Nie miałam odwagi się odwrócić. Oddychałam przez usta, żeby nie czuć zapachu, od którego traciłam rozum. W sumie tak było dobrze. Nie patrzyłam mu w oczy, gdyby zabrał rękę i się odsunął, to może nawet mogłabym z nim swobodnie porozmawiać.

– Łucja...

Jego policzek dotknął płatka mojego ucha. Zadrżałam, przez moje ciało przetoczyła się nowa fala dreszczy. O nie, cofam to. Nie było dobrze. Zrobiło mi się gorąco, mimo że klimatyzacja była rozkręcona na maksa. Wyobraziłam sobie, że leżę na siedzeniu z tyłu, pod nim, a moja ręka przesuwana się po zaparowanej szybie jak w *Titanicu*. Muszę wydostać się stąd jak najszybciej!

– Czas na mnie – sapnęłam i nacisnęłam na klamkę. Zdołałam ledwie uchylić drzwi, ale przez ten gwałtowny ruch jego ręka się przesunęła i musnęła moje piersi.

– Przecież pada – zauważył, nadal nie puszczając rączki.

– Nie jestem z cukru – rzuciłam. Puścił klamkę, a ja dosłownie wytoczyłam się z auta i wzięłam głęboki oddech. Deszcz lał się strumieniami. Pod wpływem wody moja biała bluzka zrobiła się całkowicie przezroczysta. Pięknie, po prostu pięknie. Rzuciłam się biegiem pod daszek klatki schodowej.

– A rower? – Przystojny nieznajomy wysiadł i krzyknął do mnie nad dachem auta. Ano tak! Zawróciłam, nie zwalniając biegu, zupełnie jakbym była na treningu i zakręcała na końcu bieżni. Wyjął rower z bagażnika i doprowadził go w moją stronę. Chwyciłam pospiesznie za rączki kierownicy i zaczęłam uciekać do wejścia.

– Pani Łucjo? – dobiegł mnie jego głęboki głos.

– Tak? – Niechętnie zerknęłam na niego przez ramię.

– Chyba należy mi się jakieś podziękowanie.

Strugi deszczu spływały po materiale ubrań nieznajomego, podkreślając jego zgrabną sylwetkę.

Włosy były mokre, ale nadało mu to wygląd seksownego romantycznego kochanka, podczas gdy ja pewnie wyglądałam jak zmokła kura. Miałam ochotę odrzucić rower i wpaść mu w ramiona. Marzyłam, żeby zetknąć usta z jego wargami i całować się z nim namiętnie w deszczu. Stwierdziłam, że oglądałam stanowczo za dużo telewizji. Od dziś szlaban na komedie romantyczne.

– Dziękuję – wymamrotałam. Ciało nieznajomego nieznacznie drgnęło w moim kierunku. Już miałam się odwrócić, ale znowu zatrzymał mnie jego głos.

– Nie zaprosi mnie pani nawet na filiżankę gorącej herbaty? Mogę się przeziębic – poskarżył się z udawanym oburzeniem.

Spojrzałam na najseksowniejszego faceta, jakiego w życiu widziałam. Przygryzłam wargę.

– Proszę wybaczyć, ale mam już plany. Jeszcze raz dziękuję za pomoc. – Skinęłam w stronę roweru.

Minę miał bezcenną. Ten facet chyba nie przywykł do słowa „nie”. Odwróciłam się i wznowiłam marsz. Za plecami usłyszałam kroki. Podszedł za mną do drzwi.

– Nie odejdę bez należytego podziękowania. – Wyjął mi rower z rąk i oparł go o ścianę pod domofonem.

– Przecież podziękowałam – odparłam, mrużąc oczy.

– To nie było szczere – stwierdził, robiąc krok w moją stronę.

– Skąd taki pomysł? – zapytałam, dyskretnie się odsuwając.

– Bo musiałem o to prosić, a potem... – zawiesił głos i przełknął ślinę, jakby kolejne słowa nie mogły mu przejść przez gardło. – Spławiła mnie pani.

– Eee... – Tylko tyle przyszło mi do głowy. Cóż za elokwencja.

– Dlaczego? – dopytywał, znowu wdzierając się w moją przestrzeń osobistą z tą swoją wyrzeźbioną klatą. Po chwili moje plecy przywarły do szklanych drzwi wejściowych.

– Nie poddaje się pan – zauważyłam.

– Nie odpowiedziała pani. – Przekrzywił lekko głowę. Stał tak blisko, że byłam w stanie dostrzec kropelki deszczu na jego rzęsach.

– O co chodzi? Podrzucił mnie pan kawałek, dziękuję, ale naprawdę bez przesady.

– Nie rozumiem nic z tego, co pani mówi. Dlaczego nie chce pani zaprosić mnie na górę?

– Eee... Przecież mówiłam, że...

– Boi się pani, że zrobię to? – wtrącił, muskając moje ramię wierzchem dłoni. Ledwie mnie dotknął, a mnie już zalała fala gorącego podniecenia. – A może to? – Teraz przejechał palcem po moich wargach. Zadrżałam i wciągnęłam powietrze. – A może... – Nachylił się i byłam pewna, że zamierza mnie pocałować.

Mój palec wskazujący wystrzelił w górę i zatrzymał się na jego kształtnych wargach.

– Nie – powiedziałam asertywnie. Przez kilka sekund patrzył mi intensywnie w oczy i wyglądał, jakby chciał odepchnąć moją rękę i wziąć moje usta w posiadanie. I, Boże, dopomóż, oczywiście bym mu uległa, wiotcząc w jego ramionach. Moje serce waliło jak młotem w tym słodkim oczekiwaniu. Przystojny nieznajomy rozchylił lekko wargi. Zahipnotyzowana patrzyłam, jak powoli wysuwa język i liże mój palec, przymykając lekko powieki.

– Do zobaczenia – powiedział chrapliwym głosem, w momencie gdy byłam gotowa zaprosić go na górę.

Patrzyłam, jak wsiada do samochodu i odjeżdża.

Co robisz, kiedy przystojny nieznajomy chce cię pocałować w deszczowej, romantycznej scenarii? A) ochoczo otwierasz usta i przylegasz do niego całym ciałem; B) udajesz trochę nieśmiałą, ale w końcu się poddajesz, otwierasz ochoczo usta i przylegasz do niego całym ciałem; C) spławiasz go. Teraz już byłam pewna, że zostanę starą panną.

Dobra, czas wziąć się w garść i o nim zapomnieć. Powinnam się cieszyć, kiedyś będę miło wspominać fakt, że taki przystojny gość chciał mnie pocałować, po tym jak szarmancko uratował mnie z opresji przebitej gumy, znaczy koła. Szkoda, że nie wiedziałam nawet, jak ma na imię.

Aleksander

– Spławiła mnie, dasz wiarę? – Spojrzałem na mojego brata, po czym zacząłem napażać czerwonymi rękawicami w worek. Filip stał koło mnie w swoim czarnym kimonie do sztuk walki i dawał instrukcje. Znajdowaliśmy się w jego królestwie, siłowni połączonej ze szkołą samoobrony. Była jedenasta wieczorem w piątkowy wieczór i od godziny było zamknięte.

– Dam – odpowiedział Filip z wrednym uśmieszkiem. – Dałem już za pierwszym razem, kiedy to powiedziałaś, trzy godziny temu.

Spojrzałem na niego z niechęcią, a potem znowu zaatakowałem worek.

– To mi się nie zdarza! – argumentowałem. – Kiedy nachyłam się, żeby pocałować laskę, ta robi maślane oczka, a potem rozkłada dla mnie nogi.

– Tak – powiedział Filip bez przekonania. Zrobiłem kilka kolejnych uderzeń, aż zaczęły mnie boleć kłykcie.

– Kiedy, kurwa, proponuję wyjście na golfa, to nawet jak nie lubi golfa, pędzi do sklepu po daszek i pieprzony sweterek w romby.

Mój brat zaśmiał się krótko.

– Odupść sobie, stary – podsumował i uniósł prowokacyjnie brwi.

– Nie zrobię tego – syknąłem zgodnie z jego oczekiwaniami. Moje myśli opanowało wspomnienie Łucji w lepiącej się do ciała bluzce, przez którą prześwitywały śliczne cycuszki. Tylko czekały, żebym je uwolnił z tego zimnego materiału i ogrzał dłońmi, albo lepiej – językiem.

– A co z tym prokuratorem? – zapytał Filip.

– Siedzi za korupcją – oznajmiłem nadal wkurwiony. – Roberto przydzielił mi zadanie niemożliwe. Mam przekupić osobę świętszą od papieża.

Otarłem pot z czoła i zdjąłem rękawice.

– Skąd wiesz, że jest taka święta?

Poprawiłem bandażę na trzęsących się od wysiłku dłoniach i wyprowadziłem kolejne ciosy. Pot lał się ze mnie z każdym kolejnym uderzeniem.

– Kazała mi zwolnić do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Poza tym to ona wsadziła Zalewskiego za kratki. Niewinna jak sama Maryja Dziewica. Ciekawe, czy czeka z tym do ślubu...

– Skąd wiesz?

– Właśnie nie wiem – sapnąłem dobitnie.

Filip mlasnął niecierpliwie.

– Że to ona załatwiła prokuratora – wyjaśnił.

– A, to. – Odszedłem na chwilę od worka i chwyciłem wodę. – Roberto ma kreta w policji, powiedział mi. Kurwa, szkoda, że po fakcie – wycedziłem, przełknąwszy łąpczywie wodę. Ścisnąłem plastik tak mocno, że butelka prawie pękła mi w rękach. Odrzuciłem ją prosto do kosza i znowu stanąłem w gotowości do walki z workiem.

– Trochę wyżej. – Filip poprawił mój łokieć. – Nogi ugięte.

Mój brat oparł się teraz o ścianę i skrzyżował ręce na masywnej piersi.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że oddałeś mi cały rodzinny majątek – zacząłem oskarżycielsko.

Filip wzruszył ramionami.

– Wiem. Sam czasami nie mogę w to uwierzyć, ale było warto – oznajmił z rozmarzonymi oczami. Podążyłem za jego wzrokiem. Czarnowłosa Julia machała nam zza witryny. W rękach niosła torby z chińszczyzną. Po chwili weszła do środka, wpuszczając zapach sosu sojowego i przypalonego oleju.

– Może też powinienes sobie odpuścić? – zaproponował Filip, taksując swoją dziewczynę wygłodniałym wzrokiem.

Ech.

– Szukamy kogoś do recepcji – dodał. – Gdybyś zmienił zdanie.

Ja w recepcji? Jeszcze się świat nie skończył. Dwa kolejne ciosy były jeszcze mocniejsze niż poprzednie.

– Nigdy w życiu. To są miliony złotych, nie pozwolę, by ten głąb z Sycylii trzymał łapy na ojcowiznie. To się nam należy z tytułu urodzenia.

Filip skinął mi na odczepnego, a potem wziął Julię w ramiona i przyssał się do jej ust. Uderzyłem mocno w worek, odwracając od nich wzrok. Zakochane gołąbeczki spijające nektar ze swoich dzióbeków dzisiaj wyjątkowo działały mi na nerwy.

– Hej. Wpadniesz do nas na film? – zapytała Julia z rumieńcami na twarzy. – Te porcje są ogromne, na pewno starczy dla wszystkich. – Wskazała na torbę, którą trzymał mój brat. Obejmował ją zaborczo drugą ręką, jakby się bał, że mu ją zabiorę. Kretyn. Owszem, trochę bajerowałem Julię kilka miesięcy temu, ale wtedy nie byli przecież razem. Była niezłą laską, z którą chętnie bym się zabawił, jednak teraz należała do mojego brata i nie miałem zamiaru mu jej podbierać.

– Jeśli nie proponujesz mi trójkącika, to dziękuję – odburknąłem nędznym żartem. Nie wyobrażałem sobie wieczoru na kanapie obok migdalącej się pary.

– A tego co ugryzło? – zapytała Julia.

– Przecież on tak zawsze – wymruczał Filip, prawie liżąc jej ucho. Litości.

– Zawsze wali takie teksty, szczerząc zęby, a nie z wyrazem żądzy mordy na twarzy – zauważyła, lekko się odsuwając od mojego brata. Przynajmniej ona czuła się trochę skrępowana. Uśmiechnąłem się do niej kwaśno i wróciłem do bokowania.

– Stała się rzecz straszna – powiedział mój brat z przesadzonym dramatyzmem.

Jasne oczy Julii rozszerzyły się z zaciekawieniem. Filip milczał chwilę, budując napięcie.

– Olek dostał kosza.

Rozważałem, czy nie zamienić na chwilę worka na jego wyszczerzoną w sarkastycznym uśmiechu gębę.

– Ojej, już ją lubię – rzekła Julia ze śmiechem.

– Spierdalać. – Posłałem tej dwójce nieprzyjemne spojrzenie i wróciłem do znęcania się nad workiem.

Przynajmniej wiem, gdzie mieszka. Mogłem czekać na nią na dole, ale to wydawało mi się trochę frajerskie. Bardzo frajerskie i na kilometr śmierdziało desperacją. Obserwowałem ją przez kilka dni z wypożyczonego samochodu jak jakiś zbir. Gdyby nie zadanie od Roberta, dawno dałbym sobie spokój. To niewiarygodne, że muszę zarabiać na kasę własnego ojca, ale stało się i teraz trzeba jakoś namówić nową panią prokurator na układ. Roberto potrzebuje zaufanej osoby w prokuraturze, a ja dostępu do rodzinnej fortuny. Nie mam nic przeciwko temu, żeby załatwić to przez łóżko.

Nadzieja pojawiła się tydzień później, wieczorem, kiedy wyszła z domu ubrana w ciemną sukienkę i wysokie szpilki podkreślające jej zgrabne łydki. Szkoda, że sukienka nie była krótsza.

Wsiadła do taksówki. Uruchomiłem silnik i włączyłem się do ruchu dwa samochody za nimi. Kilka chwil później dotarliśmy do centrum. Mijałem rozchichotane grupki dziewczyn w obcisłych sukienkach i facetów, z których wielu mimo wczesnej pory piło piwo z puszek ot tak na ulicy. Wrocław to doskonale miejsce na weekend – można urznąć się jak świnia, zaliczyć kogoś w hotelowym łóżku i w poniedziałek grzecznie wrócić do swojego nudnego życia.

Czułem dziwną ekscytację na myśl o spotkaniu jej po raz kolejny. Już wyobrażałem sobie, że dorywam ją na klubowym parkiecie, moje ręce błądzą po jej nieśmiałym ciele, rozbudzając żądzę. Wiem, że tego by chciała. Widziałem to w jej oczach! Minął tydzień, a ja nadal nie mogłem znieść, że powiedziała mi „nie”. Do kurwy nędzy, powiedziała „nie”! Moje ego ucierpiało.

Taksówka zatrzymała się pod najbardziej lamerskim pubem w mieście. Dlaczego nie pójdzie do luksusowego klubu z fioletowymi światłami i zamszowymi stołkami przy barze, tylko wybiera jakiś

obskurny bar śmierdzący rozlanym piwem i frytkami?

Dla niepoznaki odsiedziałem w samochodzie jeszcze kilka minut. Zauważyłem, że przychodzi tu mnóstwo mundurowych po zmianie. To nie wróży niczego dobrego. Tuż przy drzwiach stały dwa zaparkowane radiowozy.

Zrozumiałem, że potrzebuję skrzydłowego. To byłoby zbyt podejrzane, gdybym nagle pojawił się w tym samym pubie co ona sam. Zupełnie jakbym ją śledził. Ha, ha... Wybrałem numer do brata.

– Skoczysz ze mną na piwo? – zapytałem, gdy odebrał. – Możesz, wziąć tę... Jak jej tam.

Prychnął. Wiedział, że się droczę.

– Świat się kończy. Będziemy u ciebie za godzinę.

– Nie u mnie, kretynie. Na miasto. – Niemalże zaakcentowałem ostatnie słowo typowo włoskim gestem złożonych palców. Emanuela niemal zawsze tak robiła, jak coś opowiadała.

Mój brat chwilę milczał.

– Śledzisz ją, prawda?

– Ta – przyznałem bez entuzjazmu, przyglądając się kolejnej grupie wysportowanych facetów, którzy z głośnym śmiechem wchodzili do środka.

– Gdzie?

– W barze U Krystyny. – Odczytałem nazwę z szyldu, który pewnie pamiętał jeszcze czasy, kiedy Eduardo zabierał innym dzieciom zabawki w piaskownicy.

Filip przez chwilę milczał.

– Trzymaj się od tego miejsca z daleka, to pub policyjny.

– Przyjdiesz czy nie?

– Nie i ty też tam nie idź.

– Nara! – Rozłączyłem się, mimo że mój brat coś tam się jeszcze pruł. Chwilę myślałem, kogo innego mógłbym wziąć ze sobą. Gęby Roberta nie miałem ochoty oglądać. Mogłem zadzwonić po Bułę albo Aleksa, ale oni z daleka wyglądali, jakby się nadawali za kratki. Zrobiłem chyba najbardziej desperacką rzecz, jaką mogłem. Odpaliłem aplikację randkową, zmieniłem dane odległości i zagałem do jakiejś laski, która robiła dzióbek do obiektywu. Kilka minut wystarczyło, żeby dała się namówić na spotkanie. Napisałem jej, że czekam w środku, i wszedłem po schodach. Jeśli coś jest głupie i działa, to wcale nie jest głupie.

Miałem wrażenie, jakbym cofnął się w czasie do epoki PRL-u. Obgryzione krzesła i stoły z pewnością były starsze ode mnie, a wiszące nad barem szkło było niemal matowe od kamienia. Lokal wypełniali właściwie sami mężczyźni, wszyscy zwróceni w kierunku plazmy na końcu sali. Na ekranie rozgrywał się mecz. Klienci baru wzniesli kufle, rycząc na cześć gola, który właśnie padł. Przeszukałem wzrokiem tłum.

Łucja siedziała obok napakowanego blondyna i zatykała uszy. Jej zapięty pod samą szyję strój zakonnicy wyróżniał się na tle ubranych swobodnie mężczyzn.

Chwilę później jednak wyraźnie odzyskała rezon i zaczęła zachowywać się jak stała bywalczyni tego miejsca. Frajer, który siedział obok niej, mówił jej coś na ucho. Była między nimi intymność, którą Łucja akceptowała bez protestów. Miałem ochotę mu przywalić.

Usiadłem przy barze, bo nie było wolnych stolików, i skinąłem na barmana.

– Podwójny jack z lodem.

Facet z siwą brodą i łysym czołem podał mi szklankę z alkoholem.

– Pierwszy raz U Krystyny?

– Tak.

Paru mężczyzn zmierzyło mnie spojrzeniem, a potem wymieniło szept.

– Aż tak to widać? – Spojrzałem na swój stylowy garnitur i na koleśki w sportowych koszulkach i z kufkami w dłoniach. – Hmm, no może za bardzo się wystroiłem.

Barman uśmiechnął się półgębkiem i odsunął się do innej osoby. Zauważyłem, że byli po imieniu. Mój telefon zabrzączał, nowa koleżanka powiadomiła mnie, że czeka przy wejściu.

Odwrociłem się w jej stronę i podniosłem rękę z telefonem. Dostrzegła mnie i zaczęła się

przeciskać przez tłum. Miała długie sztuczne rzęsy, włosy upięte wysoko na czubku głowy, a ubrana była w sukienkę z dużym dekoltem. Obejrzała mnie od góry do dołu i rozpromieniła się. Kiedy usiadła na stołku obok, na jej twarzy odmalowała się wyraźna ulga. Jak wiele osób umawiających się przez internet, prawdopodobnie spodziewała się brzydala, który zrobił sobie dobre zdjęcie.

– Cześć – przywitała się i zaczęła coś o sobie powiadać.

Ja już jednak nie słuchałem. Przeniósłem wzrok na siedzącą na drugim końcu sali Łucję. Z tego miejsca widziałem jej delikatny profil i tył głowy blondyna. Rozmawiali o czymś, w ogóle nie zwracając uwagi na mecz. Czy to był jej facet? Nie wyglądali na parę, poprawka, nie wyglądali na parę jeszcze. Koleś zbyt chętnie wspierał się o oparcie jej krzesła. Nagle inny ich znajomy, który siedział twarzą do mnie, przyłapał mnie na gapieniu się i coś im powiedział. Odwrócili głowy w moim kierunku. Patrząc jej w oczy, uniosłem szklankę do toastu. Blondyn przeniósł wzrok ze mnie na nią i coś powiedział. Był wyraźnie niezadowolony. Łucja zaczęła mu coś tłumaczyć.

– Słuchasz mnie? – dobiegł mnie wysoki głos dziewczyny z aplikacji. Spojrzałem na nią bez emocji.

– Tak, mów dalej.

Wrócił potok słów, które znajdowały się całkowicie poza moim zainteresowaniem. Byłem w stanie skupić się na rozmówczyni jedynie kilkanaście sekund i moje oczy znowu pomknęły w stronę Łucji. Siedziała teraz sztywno, bębniąc palcami o podłokietnik, a na jej twarzy pojawił się ogromny rumieniec.

– Kto to jest? – zapytała laska ze sztucznymi rzęsami, odwracając się w stronę prokurator.

– Znajoma – odpowiedziałem mechanicznie. Czuję magnetyczne przyciąganie do tej dziewczyny. Miałem ochotę wstać i do nich podejść, jednak instynkt podpowiadał mi, żeby się z tym nie spieszyć. Z trudem oderwałem wzrok od Łucji.

– Chcesz się do nich przesiąść?

O tak, bardzo.

– Nie.

Musiałem wykorzystać całe pokłady silnej woli, żeby się zaangażować w rozmowę z nowo poznaną dziewczyną. Kiwałem głową z lekkim uśmiechem, czasem wtrącałem jakąś krótką uwagę. Mój radar był nakierowany na inną kobietę.

Dwa drinki później dostrzegłem, że Łucja wstaje i przechodzi między kolegami. Przecisnęła się przez mężczyzn w stronę korytarza, gdzie mieściły się łazienki. Gdy tylko zobaczyłem, że wraca, zareagowałem.

– Przepraszam na chwilę. Pójdę się tylko przywitać i zaraz wrócę – oświadczyłem dziewczynie, kładąc jej rękę na ramieniu.

Pokiwała z uśmiechem i dotknęła mojej dłoni.

Ruszyłem w kierunku Łucji, trącając jakiegoś faceta z tacą kufli i łapiąc drugi brzeg, żeby nie wylał.

Łucja dostrzegła, że zmierzam w jej kierunku, wbiła wzrok w ziemię i odkręciła się na pięcie. Co to, to nie. Rzuciła się w kierunku staromodnej szafy grającej, na moje szczęście to była ślepa uliczka. Obok znajdował się wysłużony stół bilardowy.

Stałem za nią, czekając cierpliwie.

– Co za spotkanie – odezwałem się pierwszy.

Odwróciła się do mnie z zakłopotaniem odbitym na uroczej twarzy.

– Och, witam. Właśnie wychodziłam – obwieściła ze sztucznym uśmiechem. Obeszła stół i mi pomachała, ale ja nie miałem zamiaru poddać się tak łatwo. Błyskawicznie zagroziłem jej drogę.

– Może zagramy? – zaproponowałem, biorąc do ręki kij ze ściany.

– Innym razem.

– W czym problem? Wstydzi się mnie pani?

– Co za pomysł! – Machnęła ręką i pokręciła głową z nerwowym uśmiechem.

– Jedna partyjka – zaproponowałem.

- Nie czeka na pana przypadkiem dziewczyna? – Uniosła brew wyzywająco. Ano tak.
- To tylko koleżanka – zapewniłem. – Na pewno nie będzie mieć nic przeciwko.
- Miałam właśnie wychodzić...

Dotknąłem delikatnie jej nadgarstka.

- Piętnaście minut. Chociaż tak mogłaby mi pani odwdzińczyć się za ratunek.

Jęknęła coś niezrozumiałego, więc postanowiłem postawić ją przed faktem dokonanym.

Wyjąłem portfel i wyciągnąłem z niego dwa złote. Włożyłem do dziury na monety i po chwili mechanizm wypuł bile. Podałem jej kij i zacząłem wyciągać kolorowe kule na stół. Kilka sekund później rozbiłem je, posyłając dwie całe do luz.

– Nie przedstawił się pan. – Łucja wbijała we mnie błyszczące oczy, jedną rękę trzymała na biodrze, a drugą oplatała kij. Uśmiechnąłem się szelmowsko i podszedłem do niej wolnym krokiem.

- Mam na imię Aleksander – powiedziałem pewnie, chwytając jej drobną dłoń.

Łucja

– Łucja – odpowiedziałam, zabierając pospiesznie rękę. Aleksander skupił ciemne oczy na czerwonej bili, po czym nachylił się nad stołem. Wycelował i posłał ją do luzy.

– A więc, Łucjo... – zagaił, nie przerywając analizy rozstawienia na stole – nie jesteś fanką piłki nożnej.

Bilardu też nie. Zastanawiałam się, czy to odpowiedni moment, żeby zrobić z siebie kretynekę i przyznać, że nie znam zasad, czy jeszcze z tym poczekać.

– No nie jestem – odpowiedziałam z głupkowatym uśmiechem. A więc za chwilę.

Przystojniak wbił kolejne dwie bile, a potem posłał mi taksujące spojrzenie. Nie wiem, czy mógł sobie znaleźć gorsze towarzystwo niż ja. Uśmiechnęłam się po raz kolejny, zawijając pasmo włosów na palec. Gdy zorientowałam się, co robię, natychmiast przestałam.

– Twoja kolej – powiedział Aleksander, teatralnie wskazując na stół.

Z moich ust wydobyło się coś na kształt parsknięcia. Zrobiłam dwa wesołe kroki i oparłam się nonszalancko o krawędź. Na zielonym filcu zostały prawie same połówki, czarna i biała. W mojej głowie pojawiła się pustka. Patrzyłam na bile głupkowato.

– Spróbuj w zieloną – podpowiedział Aleksander obok mojego ucha. Zassałam nerwowo powietrze, kij zatrzęsł się w mojej spoconej dłoni, gdy celowałam. W końcu z całej siły uderzyłam i nawet trafiłam w bilę. A ta podskoczyła wysoko i wyleciała poza stół. Ups.

Aleksander przyglądał mi się z nieodgadzionym wyrazem twarzy.

– Celujemy w białą – powiedział ogłędnie. – A biała ma trafić w kolorową.

Wezbrało we mnie jeszcze większe zdenerwowanie. Kretyнка do kwadratu!

Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem i zaczesalam kosmyk, który wymknął mi się z kucyka za ucho. Przecież wiedziałam o tym! Po prostu się zagapiłam, zamyśliłam, rozmarzyłam. Traciłam przy nim głowę. Miałam ochotę powiedzieć, że to jego wina, bo tak mnie rozprasza! Na szczęście w porę ugryzłam się w język. Bila potoczyła się i zatrzymała pod obutymi w wysokie gladiatorki stopami, które wieńczył idealny czerwony pedicure. Smukła brunetka podniosła ją z wdziękiem i podeszła do Aleksandra.

– Coś wam spadło – zauważyła.

Zmierzyła mnie od góry do dołu i uśmiechnęła się przyjaźnie. Przystojniak nie kwapił się, żeby nas sobie przedstawić. Jego wzrok niespokojnie błądził od jej ręki z bilą do mojej twarzy. Poczułam się niezręcznie. W końcu przyszli razem.

– Mam na imię Martyna. – Dziewczyna, która wcześniej piła z nim drinka, zaznaczyła swoją obecność. Była naprawdę ładna. Włożyła Aleksandrowi bilę w dłoń.

– Jestem Łucja. Chcesz zagrać? – zapytałam. Aleksander zdawał się zapomnieć na chwilę o swoim luzackim podejściu do życia. Coś zakłuło mnie na myśl, że on przy tej lasce prawdopodobnie denerwuje się tak jak ja przy nim.

Martyna pokiwała głową i jej uśmiech się poszerzył.

– Jasne.

– Przejmij moje bile. I tak miałam się zbierać.

Na twarzy Aleksandra pojawił się wyraz buntu. Nim dziewczyna to dostrzegła, uwodzicielsko się uśmiechnęła.

– Łucja... – zamruczał. – Zostań jeszcze trochę, dokończmy partię, a Marcelina zagra z wygranym.

– Martyna – poprawiłyśmy go chórem.

Rany, facet naprawdę musiał być mocno zakręcony na jej punkcie.

Nie rozumiałam, czemu chciał, żebym została. Może jest po prostu uprzejmy?

Jego twarz rozświetlił zmysłowy uśmiech, podczas gdy jego towarzyszką lekko zmarszczyła

brwi.

– Skąd się znacie? – zapytała.

– Poznaliśmy się w mojej pracy – odparłam, poprawiając okulary.

Aleksander stał dalej z bilą w dłoni i lekko rozchylonymi wargami. Przypomniałam sobie, jakie były miękkie pod moim palcem. Zaczęłam sobie wyobrażać, jak opadają na moje usta, ale zaraz się otrząsnęłam. To nie było odpowiednie miejsce ani czas na takie fantazje.

Martyna odchrząknęła.

– No, tak właśnie było – odpowiedział.

Chwilę potrwaliśmy w niezręcznej ciszy, aż w końcu straciłam cierpliwość. Moje mięśnie napinały się już zbyt długo od jego elektryzującego spojrzenia.

– Cześć! – Podałam kij Martynie przez stół. Dziewczyna chwyciła go z wyrazem ulgi na ładnej twarzy. Machnęłam niezdarnie i odwróciłam się na pięcie.

Żadne z nich mnie nie pozęgnało. Puściłam się szybkim marszem w kierunku stolika Piotrka i jego kolegów z pracy. Przy tej piękności czułam się całkowicie nijaka. Ona wysoka, zgrabna, paznokcie długie i pomalowane, włosy gładkie jak tafla szkła. Ja... Cóż. Sukienka, którą na sobie miałam, nagle zaczęła mi przypominać worek na ziemniaki – wybrałam ją, bo tuszowała wszystkie mankamenty mojej dalekiej od ideału kobiecości sylwetki. Na dodatek włosy bez przerwy wymykały mi się z kucyka. Do tego te cholerne okulary! Jakim cudem prawie pocałował mnie pod klatką? Może ten typ tak ma? Po prostu żadnej dziewczynie nie przepuści, nieważne, czy brzydka, sztywna, śliczna, brunetka, blondynka, ruda...

Rozważałam właśnie, jak bym wyglądała w takiej fryzurze, jaką miała Martyna, kiedy na coś wpadłam.

– Odprowadzę cię do domu – zaproponował Aleksander. Naprawdę nie wiem, jakim cudem wyłonił się spośród tłumu przede mną.

Zaśmiałam się histerycznie i bardzo niekobieco, w tonacji przypominającej wycie hyeny.

– Nie ma takiej potrzeby – zbyłam go machnięciem ręki. Rozejrzałam się po zatłoczonym przez umięśnionych mężczyzn miejscu i dostrzegłam, że Martyna z niezadowoloną miną ściga kurtkę z wieszaka.

– Nalegam.

Popatrzyłam na niego jak na kompletnego wariata.

– Twoja randka ci zwiewa – zauważyłam tonem, w którym zabłądziła zazdrosna nuta.

Aleksander nawet się nie obrócił, kiedy hebanowa długa kita Martyny zniknęła za drzwiami baru.

– No widzisz. Musisz mnie jakoś pocieszyć.

Prychnęłam i zrobiłam dumną minę.

– Zaczyna mnie drażnić twoja natarczywość.

– Och, kochanie, daj spokój!

– Nie jestem twoim kochaniem.

Aleksander uśmiechnął się, ukazując równiutkie białe zęby.

– Poważnie. Odejdź! – Moja dłoń odruchowo prawie wyrwała się do ataku.

– Bo co? – droczył się z tym swoim uśmieszkiem.

Zabawne, że tak łatwo było mi przeskoczyć z seksualnej fascynacji do agresji. Nie lubiłam takiego nachalnego podrywu i dziwnych podchodów, z których i tak ostatecznie nic nie wynikało.

– Wezwiesz policję? – zażartował.

Rozmowy wokół nas trochę przycichły i kilku facetów przy barze rzuciło nieprzychylnie spojrzenia w kierunku przystojniaka. Dojrzałam, że przez tłum przeciska się do nas Piotr. Po chwili stanął po mojej lewej stronie.

– Wszystko w porządku?

Aleksander przestał się uśmiechać. Zmierzył mojego kolegę chłodnym spojrzeniem, a potem zerknął na koleśki przy barze. Ciemne oczy w końcu spoczęły na mnie.

– Wow – powiedział głosem o ton głośniejszym od szeptu.

– Kolega już wychodzi – odpowiedziałam Piotrowi, nadal wpatrzona w Aleksandra.

Ten uśmiechnął się kącikiem ust, a potem skłonił czoło. W tej fryzurze księciu i z angielskimi manierami wydawał mi się aż nierealny, nie pasował do tego miejsca. Kiedy się wyprostował, jego atlasowe włosy zabłyszczały w barowym świetle. Odprowadziłam go wzrokiem do wyjścia.

– Przypomnij mi, dlaczego właściwie nie chcesz się z nim umówić? – zapytał Piotr, kiedy plecy Aleksandra zniknęły na zewnątrz.

– Żeby to ja wiedziała?

Posłałam mu ostrzegawcze spojrzenie. Nie miałam ochoty na żadne zwierzenia, ani pogaduszki. Piotr jednak otwarcie to zignorował i zadał kolejne niewygodne pytanie.

– Podoba ci się?

Znał mnie lepiej niż moja rodzona matka. Wywróciłam teatralnie oczami i podeszłam do baru. Uniosłam dłoń, przywołując barmana, i zamówiłam shoty.

Piotr stanął koło mnie i przyglądał mi się z chytrym uśmiechem.

– Wsadasz najgorszych zbirów za kratki, a peszy cię jakiś przypadkowy facet?

Jakiś tam facet... Wkurzyłam się, że mnie tak łatwo rozszyfrował, więc gdy wylądowały przed nami dwa zmrożone kieliszki, wypiliśmy oba sama. Nawet się nie skrzywiłam, a usta wytarłam wierzchem nadgarstka. Piotr przyglądał się temu niewzruszony.

– Łucja, skarbie. Nie możesz do końca życia spławiać każdego faceta, który się koło ciebie kręci. Zostaniesz starą panną.

– Gadasz jak moja matka – odburknęłam i znowu machnęłam na barmana.

Piotr zachichotał.

– Widziałeś go?

– No i co?

– No i co?! – Aż zdjęłam okulary i rzuciłam je na kontuar.

Piotr roześmiał się, przecierając złotobrazowe oczy. Był moim najlepszym przyjacielem, opoką w momentach totalnego załamania nerwowego. Ile razy ratował mnie w ciężkich chwilach dobrym winem i jedzeniem na wynos, nie zliczę. Przy nim czułam się swobodnie, nasza relacja była całkowicie pozbawiona podtekstów seksualnych. Przyjaciel, brat, współpracownik w jednym.

– Onieśmiela mnie – przyznałam, biorąc w dłoń już piątego szota. – Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu to udręka. Gdy jest obok, myślę tylko o tym, jak najprędzej się go pozbyć.

Piotr pokręcił z niedowierzaniem głową i zderzyliśmy się kieliszkami.

– To dla mnie niepojęte. Jak możesz być aż tak nieśmiała?

Pokiwałam głową ze zmrużonymi oczami. Wyobraziłam sobie po raz kolejny scenę sprzed klatki schodowej. W mojej głowie Aleksander przyciąga mnie do siebie i wsuwa mi dłonie pod spódnicę. Niedobrze. Te nieproszone myśli coraz częściej pojawiały się w mojej głowie. W niektórych nawet pozbawia mnie bielizny. Powinnam niezwłocznie udać się do terapeutki.

– A jednak. Kiedy jest obok, zapominam, jak się mówi po polsku.

– To mów po angielsku – odparł Piotr i dostał ode mnie z łokcia za tę beznadziejną radę.

– Po prostu za bardzo się przejmujesz. Zachowuj się tak jak przy mnie, a wszystko będzie dobrze.

Westchnęłam. On w ogóle nie rozumiał, w czym rzecz. Gdy Aleksander patrzy mi w oczy, w moim brzuchu zachodzą dziwne procesy, ciałem wstrząsa dreszcz, a serce bębni jak oszalałe. Za każdym razem, kiedy chcę coś przy nim powiedzieć, moje usta robią się dziwnie odrętwiałe, a język zawiązuje się w supeł. On jest po prostu zbyt przystojny, żeby istnieć naprawdę. Mogłabym godzinami marzyć o tym, że kiedyś poznam księcia z bajki, a nie wymarzyłabym sobie takiego ideału.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i wypiliśmy kolejnego shota.

Dwie godziny później wychodziłam z baru lekko wstawiona. No dobra. Byłam pijana jak szpadel.

Postój taksówek był pusty jak moje konto bankowe przed pierwszym. Wszystkie taryfy krążyły na nocnych kursach. Wyjęłam telefon z torebki i wybrałam numer do korporacji. Gdy uprzejma

dyspozytorka poinformowała mnie, że czas oczekiwania przekracza dwie godziny, z westchnieniem frustracji pomaszero wałam w kierunku przystanku.

Na ławce pod wiatą ktoś siedział z nogą założoną na nogę. No nie! Tylko ja mogłam mieć takiego pecha, żeby trafić na Aleksandra.

– Znowu ty! – jęknęłam ze złością. Oderwał wzrok od swojego ekranu i spojrzał na mnie. Przez jego regularne rysy przemknął uśmiech.

– Znowu ty – odpowiedział, parodiując mój ton. Wzniosłam oczy do nieba.

– Śledzisz mnie?

– Byłem tu pierwszy – zauważył. Niestety słusznie.

Stanęłam dwa metry od niego, jakbym bała się czymś zarazić, i wbiłam wzrok w tabliczkę z rozkładem. Trwało to dobrych parę chwil.

– Uczysz się tego na pamięć? – Zamruczał za moimi plecami rozbawiony głos.

– Co? – Odwróciłam się z impetem. Aleksander pokazał mi ekran telefonu z włączonym stoperem. Minęły już cztery minuty i trzysta sekund.

– Włączyłem go, kiedy zaczęłaś sprawdzać rozkład.

No nie wierzę! Zrobiłam naburmuszoną minę, a Aleksander zaśmiał się krótko.

– Jesteś niemożliwy.

W odpowiedzi wzruszył ramionami i wyłączył stoper. Zawiesił kciuk nad ekranem i spojrzał na mnie.

– Podaj mi swój numer.

– Chyba się uderzyłeś w głowę – oburzyłam się. Nie ma co, po alkoholu robiła się ze mnie prawdziwa flirciara.

Aleksander westchnął i spojrzał na mnie z krzywą miną, jakby już nie miał do mnie siły. Nim się obejrzałam, schował telefon, a jego dłonie złapały mnie za poły płaszczka i przyciągnęły do siebie.

– Co do cho... – Nie zdążyłam nic więcej wykrztusić, ponieważ zamknął mi usta pocałunkiem. Byłam po kilku kolejkach, więc mój przytłoczony umysł chętnie udał się na wakacje i oddał ciało we władanie przystojnemu prawie nieznanemu na ciemnym przystanku w środku nocy. Iskry przyjemności wystrzeliły w moim brzuchu i przeszły przez całe ciało ciężką falą. No cóż. Po kilku sekundach zaczęłam się rozluźniać. Cudowny męski zapach nęcił mój nos. Stałam nieruchomo jak kukła, podczas gdy on pieścił moje wargi swoimi.

Tak szybko jak się to zaczęło, tak się skończyło. Aleksander odsunął mnie od siebie i wytarł wilgotne rozchylone usta rękawem.

– Numer – przypomniał władczo.

Na fali dobrego humoru i zaćmienia umysłowego potulnie zaczęłam dyktować cyfry. Na koniec coś mnie tknęło i zmieniłam końcówkę.

Wpisał go do komórki, pocierając drugą ręką brodę.

Trochę się łudziłam, że zaraz ponownie zaczniemy się całować, ale wtedy właśnie przyjechał autobus.

Wskoczyłam pospiesznie do środka, a Aleksander patrzył na mnie przez otwarte drzwi.

– Nie wsiadasz? – zapytałam tak głośno, że wszyscy pasażerowie odwrócili głowy w moim kierunku.

– Spokojnie – powiedziałam do nich, jakby to oni zrobili szum, i znowu spojrzałam na przystojniaka na chodniku.

– To nie mój autobus – odpowiedział półgębkiem.

Kłapnęłam na siedzenie obok okna. Aleksander patrzył mi w oczy przez szybę, gdy kierowca ruszał z miejsca. Dobrze wiedziałam, że na ten przystanek podjeżdża tylko jeden autobus nocny. Pijana czy nie, patrzyłam na rozkład przez bite cztery minuty i trzysta sekund!

Łucja

Co robisz, kiedy przystojny facet całuje cię pod osłoną nocy na przystanku, a potem żąda twojego numeru? To już naprawdę przestaje być śmieszne.

Myślałam, że do mnie zadzwoni na komunikatorze lub napisze. Że znajdzie mnie w sieci i da znać, że po pijaku pomyliłam cyfry. Czekałam dwa dni, warując przy telefonie, nawet kiedy się ładował. Co chwilę odblokowywałam ekran, żeby mieć pewność, że się na przykład nie wyłączył i dlatego nie dostałam jeszcze powiadomienia z portalu społecznościowego.

Trzeciego dnia zdałam sobie sprawę, że całkowicie zwariowałam. A on po prostu się nie odezwie. Trzeba było dać dobry numer. Dlaczego musiałam być taka beznadziejna? Intuicja mnie przed nim ostrzegała. Wiedziałam, że facet nie jest dla mnie.

Obejrzałam dwie komedie romantyczne, zjadłam całe ptasie mleczko i wypiałam butelkę wina. Całkowicie olałam trening. Tak wyglądała moja niedziela. W poniedziałek musiałam jechać do pracy zatłoczoną komunikacją miejską, bo nie miałam głowy, żeby zatroszczyć się o rower.

Zrobiłam sobie bardzo mocną kawę i klapnęłam na miękkim prokuratorskim fotelu. Otworzyłam pierwszą teczkę z brzegu i zaczęłam analizować sprawę. Szło mi marnie, bo w głowie co chwilę pojawiał się nieproszony Aleksander z tymi swoimi zmysłowymi ustami. O dziesiątej dostałam informację, że aresztowano dilera, który rozprowadzał towar w akademikach. Pojechałam niezwłocznie na komisariat.

– Cześć – przywitałam się z Piotrem, który już czekał na mnie w drzwiach.

Komisariat był świeżo po remoncie, na podłogach położono granitowe linoleum, a śnieżnobiałe ściany nadal pachniały farbą. Po drodze streścił mi, jak zatrzymano podejrzanego. Kolesi siedział sobie w stanie nietrzeźwym na murku pod wejściem do monopolowego. Weszliśmy do niewielkiego pokoju przesłuchań.

– Prokurator Łucja Olszewska – przedstawił mnie kolega. – Radzę współpracować, bo to ona będzie formułowała oskarżenie.

Młody chłopak w dredach spojrział na mnie z przerażeniem.

– Skąd bierzesz towar? – zapytał Piotrek, stając naprzeciwko niego. Miał pogodny wyraz twarzy, który sprawiał, że ludzie mu ufali. Przesłuchania z nim szły gładko. Ja zazwyczaj stałam z boku i robiłam notatki. Odzywałam się dopiero, kiedy Piotr skończył, a ja miałam dodatkowe pytania.

– Nie wiem... – odpowiedział młody.

– Jak to nie wiesz? – zdziwił się Piotr.

– Facet jest kompletnie anonimowy.

– Jak wobec tego dochodzi do transakcji? – dociekał mój przyjaciel.

Chłopak pokręcił głową.

– Nic nie powiem.

Przez kilka chwil Piotr próbował go przekonać, ale w końcu straciłam cierpliwość.

– Grozi ci dziesięć lat – wtrąciłam, kładąc teczkę na stole. Otworzyłam ją i pokazałam mu zdjęcie dowodzące popełnionego przestępstwa. Na fotografii było widać, jak wymienia towar na gotówkę z kilkoma studentkami. Więzień zbladł i zaczął się nieludzko pocić. Piotrek jeszcze chwilę nad nim pracował, ale czułam, że to na nic. Dzieciak nie miał wystarczającej motywacji.

– Nie mogę nic powiedzieć. Ci, którzy sypnęli, nie dożyli, żeby usłyszeć wyrok.

Wymieniliśmy z Piotrem spojrzenia. Widziałam zdjęcia martwych informatorów, których wyłowiono z rzeki. Wszystko było upozorowane na wypadki, jednak prawda była zbyt oczywista, żebyśmy dali się nabrać.

– Nie interesują nas płotki, tylko grube ryby – powiedziałam rzeczowym tonem, opierając się o stół dłońmi. – Daj nam jego nazwisko, a załatwię ci lekki wyrok i przydzielę ochronę.

Przyjrzałam mu się z bliska. W świetle jarzeniówki nie wyglądał zbyt dobrze. Co ja gadam.

Wyglądał fatalnie. Skóra chłopaka była blada i zwiotczała jak papier. Stara twarz naciągnięta na młodego człowieka. Zaciskał żylaste ręce w kajdankach pod stolikiem, próbując ukryć, jak się trzęsą. Doskonale wiedziałam, przez co przechodzi, i nawet mu współczułam. Szkoda, że był na tyle głupi, żeby jednocześnie brać i handlować. Przysięgłam sobie dorwać króla szajki, która rozprowadza to gównu na naszych ulicach i niszczy ludziom życie.

– Daj mi tego, który wprowadził na rynek *moondust*... – powtórzyłam cicho, patrząc w przekrwione oczy więźnia. Na swoje nieszczęście był już pełnoletni. *Moondust* to zupełna nowość na wrocławskim czarnym rynku. Coś, na co nie byliśmy przygotowani. Narkotyki działał mocniej niż wszystkie dotąd znane nam substancje, w dodatku uzależniał od pierwszego razu.

– Przykro mi, nie mogę – jęknął.

Trzasnęłam teczką w blat, co sprawiło, że podskoczył.

– Więzienie to nie żarty! Zaorają ci dupę, tak, że nie będziesz mógł siedzieć przez bity miesiąc – warknęłam. Moja twarz pozostała niewzruszona. W pracy potrafiłam być stanowcza i profesjonalna.

Młodziak aż podskoczył, chwilę przyglądał mi się z drżącą brodą, a potem się rozbeczał. Piotr posłał mi zde gustowane spojrzenie.

– Powiedz, co wiesz. Zobaczymy, co da się zrobić – powiedział.

Dzieciak przeniósł zapłakany wzrok ze swoich trzęsących się dłoni na mojego kolegę.

– Wysłała się e-mail na adres zamowienia@akcesoriaprzedskolaka.wroclaw.pl i się pisze, ile czego się chce, kredki oznaczają ecstazy, worek to koka, klej brokatowy *moondust*, tipi cały zestaw.

– Co dzieje się dalej? – dążył Piotr.

Chłopak spojrzał na nas błagalnym wzrokiem. Zachęciłam go ręką, żeby kontynuował.

– Dostaje się maila zwrotnego z miejscem, gdzie ma się zostawić pieniądze. Dwadzieścia cztery godziny później w tym samym miejscu ląduje paczka.

– Sprytne – przyznałam, zapisawszy detale.

Piotr założył trefny adres e-mail i wysłał zamówienie na klej brokatowy. Po dwóch godzinach dostaliśmy odpowiedź, że paczka jest już pakowana.

– I co teraz? – zapytałam, gapiąc się w ekran. Ścisnęłam kubek z gorącą kawą, próbując się nie skrzywić. Na komisariacie dostępna była tylko zwykła plujka, w dodatku jej jakoś pozostawiała wiele do życzenia. Pytanie, gdzie mamy odebrać paczkę i zostawić zapłatę, pozostawało bez odpowiedzi. Piotr po raz kolejny odświeżył pocztę i chwycił kubek z herbatą. Nachyliłam się w kierunku ekranu i upiłam łyk. Miałam tylko nadzieję, że fusy nie zostaną mi na zębach.

Nie było żadnej nowej wiadomości poza reklamami.

– Cholerny spam. – Piotr z cieniem irytacji przeniósł je do kosza.

Czułam się trochę tak jak w weekend, kiedy czekałam przy telefonie, aż odezwie się Aleksander. Wyjęłam komórkę z torebki, żeby sprawdzić, czy los przypadkiem się do mnie nie uśmiechnął. Niestety nie. Westchnąwszy, schowałam ją z powrotem do środka. Byłam naiwna. Podałam mu zły numer, nie dozwonił się i dał sobie ze mną spokój. Tak zrobiłby każdy normalny facet.

– Co z tym przystojniakiem? – zapytał Piotr, odchylając się na krześle z kubkiem. A ten co, wróżka? Czy może boleść miałam wymalowaną na twarzy?

– Nic.

– Myślałem, że zmienisz zdanie. Odzywał się?

Skąd taki pomysł? Nie mówiłam mu o naszym spotkaniu na przystanku. Skupiłam wzrok na dokumentach sprawy, dając jasno do zrozumienia, że nie mam ochoty dalej o tym rozmawiać. Nie wiedziałam nawet, jak ma na nazwisko ani czym się zajmuje. W innej sytuacji mogłabym znaleźć go w internecie i odezwać się pierwsza. Może lepiej, że nie wiedziałam. Pozostanie tajemniczy i ulotny jak poranna mgła.

– Paczka jest w drodze – powiedział Piotr, odczytując najnowszą wiadomość. Otrząsnęłam się z otępienia i zerknęłam z powrotem na ekran. Treść wiadomości nie była zaskakująca. Właściwie chyba

był to szablon ze sklepu internetowego, do którego wklejała się automatycznie nazwa towaru i numer zamówienia.

Piotr szybko wyskrobał odpowiedź z pytaniem, gdzie paczka zostanie wysłana.

I znowu rozpoczęło się irytujące oczekiwanie. Postanowiłam je skrócić wylaniem ohydnej kawy do zlewu. Ponieważ przez kolejną godzinę nic spektakularnego się nie wydarzyło, wróciłam do swojego biura. Piotr miał dać mi znać, jak tylko pojawi się odpowiedź.

– Przyszła paczka, położyłam na biurku. – Agnieszka, moja nowa asystentka, wstała znad swojego recepcyjnego biurka, kiedy przechodziłam przez korytarz pełen ludzi. Wymieniłyśmy porozumiewawcze spojrzenia. Nikt nie wiedział, że to moja przyjaciółka.

– Dzięki – mruknęłam i zniknęłam za drzwiami.

Pakunek w brązowym papierze leżał na środku biurka. Machnęłam torebką, zarzucając jej pasek na wieszak, w podobny sposób pozbyłam się też płaszcza.

Usiadłam na krześle, zdjęłam okulary i przetarłam zmęczone oczy. Opowieść narkomana z dredami brzmiała wiarygodnie, ale równie dobrze mogła być kolejną ślepą uliczką.

Odpaliłam komputer i sprawdziłam pocztę. Miałam multum nowych wiadomości, które szybko przeskanowałam wzrokiem. Żadnych wieści od Piotra.

Zerknęłam na pakunek i przysunęłam go bliżej.

Dołączono do niego niewielki bilecik z napisem: „Otwórz, kiedy będziesz sama”. Moje serce zabiło szybciej na myśl, że nadawcą może być Aleksander, który wysłał mi jakiś romantyczny prezent. Może trochę seksowny?

Zagryzłam wargę, podważając długopisem papier z góry pudełka.

Z walącym sercem uchyliłam wieko i aż odskoczyłam na oparcie, kiedy dojrzałam zawartość. Nadawcą na pewno nie był Aleksander. Z otwartymi w szoku ustami gapiłam się na kilka tubek kleju z brokatem, które spoczywały na plikach banknotów dwustuzłotowych. Przyglądałam się temu przez dobrych kilka minut. Zbliżyłam twarz do pudełka i wciągnęłam nieprzyjemny zapach, od którego zakreśliło mi się w głowie. Zakryłam nos rękawem i wyjęłam telefon z kieszeni.

– Pięćdziesiąt tysięcy złotych – oznajmił koleś z wydziału śledczego. Mogłam się niemalże przejrzeć w jego grubych jak denka słoików okularach. – I pięć tubek kleju z brokatem, różne kolory.

Jęknęłam w duchu.

– A jakieś odciski palców? DNA sprawcy?

Celowo nie dotykałam zawartości paczki, żeby w laboratorium można było wszystko przebadać.

– Nic.

– A ten smród?

Facet wzruszył ramionami.

– To najprawdopodobniej jakiś gaz.

Westchnęłam z niedowierzaniem. Liczyłam na konkrety. Powinni mi powiedzieć, skąd pochodzi paczka, kto jest cholernym nadawcą! Czy naprawdę wszystko muszę robić sama?! Udało mi się ustalić jedynie, że przywiózł ją kurier rowerowy, który zgarnął pakunek z paczkomatu. Firma nie miała informacji, kto był nadawcą, przesyłka znalazła się w paczkomacie wiele dni temu, a dane nadawcy jakimś cudem zniknęły z ich baz. Nożę kurwa mać!

Jak mogły zniknąć? Kurier przyznał się, że jakaś kobieta zaczepiła go na ulicy, prosząc o ekstra zlecenie i zaproponowała mu tysiąc złotych za zawieszenie paczki na gębę. Był bardzo nieszczęśliwy, kiedy kazałam mu oddać te pieniądze jako dowód w sprawie.

Król gangu najwyraźniej miał poczucie humoru, wysyłając mi prawdziwy klej dla dzieci.

Podczas gdy on się pewnie z nas teraz śmiał, my nie mieliśmy kompletnie nic. Czy sądził, że wezmę łapówkę i odpuszczę? Po moim trupie! Zastanawiałam się, jak się dowiedział, że to ja prowadzę tę sprawę.

Chwyliłam laptop i przesunęłam go sobie na kolana. Ze swojego prywatnego adresu mailowego

wystosowałam wiadomość.

Szanowny Panie,

dziękuję za przesyłkę, dotarła w ekspresowym tempie. Klej posłuży mi do ozdobienia aktu oskarżenia, a pieniądze znalazły przyjemne schronienie w archiwum dowodowym. Próba przekupienia prokuratora dołoży kolejne dziesięć lat do wyroku. Gratulacje!

Z poważaniem

prokurator regionalna

Łucja Olszewska

Nie spodziewałam się żadnej odpowiedzi, ale przyszła w ciągu dziesięciu minut.

Witaj, cukiereczku,

najpierw musisz mnie złapać.

Z poważaniem

Szczwany Lis

Odchyliłam głowę i zaśmiałam się w głos.

Agnieszka wpadła do mojego biura z bladą twarzą.

– Wszystko w porządku?

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

– Myślałam, że coś się stało... – wycofała się z zakłopotaniem.

Przekierowałam korespondencję prosto do policyjnych informatyków. Niedługo się spotkamy, panie lisie!

– Jak to, jego poczta znajduje się na zagranicznych serwerach, do których nie macie dostępu? – wrzasnęłam, sprawiając, że wszyscy w dziale IT popatrzyli na mnie ze zgrozą. Koleś z afro w koszulce z logo jakiejś gry ostentacyjnie założył słuchawki. Łysy w okularach wrócił wzrokiem na jeden z czterech ekranów na swoim biurku, mamrocząc coś o należytym podwyższeniu za pracę pod presją.

– To nie *Kryminalne zagadki Miami*, psze pani. Nie mamy takiego sprzętu – oznajmił znudzonym głosem rozczochrany informatyk we flanelowej koszuli.

– Nie przestawajcie pracować, potrzebuję czegokolwiek, nazwiska, lokalizacji, numerów karty kredytowej!

– Zobaczę, co da się zrobić. Facet wykorzystuje sieć cebulową, chroni się za firewallami, często zmienia serwery proxy i używa silnego szyfrowania VPN.

Pokiwałam głową, udając, że rozumiem jego język. Skierowałam się do wyjścia, stawiając wielkie kroki, żeby ominąć walające się wszędzie kable. Kosz był pełen pudełek po śmieciowym jedzeniu. Biurka zalewał śmietnik części do komputerów. Nie wiem, jakim cudem można było coś znaleźć w tym syfie. Na końcu języka miałam uwagę, że powinni tu posprzątać. Nie chciałam jednak, żeby się rozpraszali.

– Proszę z nim dalej mailować – polecił łysy maruda. – Może gdzieś wyłapiemy lukę.

Kiwnęłam głową i nacisnęłam na klamkę. Coś lepkiego przyczepiło się mi do dłoni. Bez komentarza wyszłam na zewnątrz i wyszukałam w torebce wilgotne chusteczki. Wytarłam z ręki keczup z obrzydającą świadomością, że wcześniej znajdował się na ręce kogoś z nich.

Za jakie grzechy przyszło mi pracować z tak nieprofesjonalnymi flejtuchami?

Wieczorem leżałam na brzuchu na kanapie w swojej mikroskopijnej kawalerce i wpatrywałam się w pusty ekran. Po trzydziestu minutach pisania i kasowania w końcu wyskrobałam zwięzłą wiadomość.

Witaj, Lisie,

wyhasaj się na zapas, wolność nie potrwa długo.

Z poważaniem

prokurator regionalna

Łucja Olszewska

Odpowiedź nadeszła po kilku minutach.

Nic jeszcze nie znaleźli, prawda? I kazali ci do mnie pisać, żeby grać na zwłokę. To jest nawet zabawne.

Z poważaniem

Szczwany Lis

Dla odmiany spojrzałam na ekran swojego telefonu, upewniając się, że Aleksander nie napisał.

Nic.

I co miałam odpisać temu całemu Lisowi? Igrał z nami i z nas kpił.

Nie będzie ci do śmiechu, kiedy zapadnie wyrok.

Z poważaniem

prokurator regionalna

Łucja Olszewska

Sztywna odpowiedź, ale prawdziwa. Lis rozprowadzający *moondust* najwyraźniej również nie miał nic ciekawszego do roboty niż przesiadywanie przed kompem w czwartkowy wieczór.

Kotku, to się nigdy nie stanie.

Z poważaniem

Szczwany Lis

Moja riposta była automatyczna i szybka, prawie tak jakbyśmy rozmawiali na komunikatorze.

Och, zapewniam, że się stanie prędzej, niż myślisz.

Z poważaniem

prokurator regionalna

Łucja Olszewska

Otworzyłam szerzej oczy, a przez moje ciało przeszedł gorący prąd, kiedy nadeszła nowa odpowiedź od Lisa.

Prędzej pojawisz się w mojej sypialni w złotej bieliźnie.

Z poważaniem

Szczwany Lis

Moje policzki zalał gorący rumieniec i zamknęłam laptopa, sprawiając, że pęd powietrza owiał mi twarz i kosmyki, które wyswobodziły się z dobieranego warkocza. On robił to specjalnie. Doskonale wiedział, że koleś z działu IT będą to analizować. Potrzebowałam kilku chwil i zimnego drinka, żeby ochłonać i sformułować odpowiedź.

Aleksander

Przymierzyłem czarną koszulę i natychmiast ją zdjąłem. Była niewyprasowana. Kończyły mi się czyste ciuchy. Zawsze moim praniem zajmowała się Emanuela lub Wanda, ale od kiedy zmarł ojciec i stery w biznesie przejął Roberto, skończyło się babci sranie. Kupa brudnych rzeczy piętrzyła się w łazience, a wewnątrz szafy zaczęło zionąć pustką. Zamknąłem szklane drzwi od garderoby i westchnąłem.

Ze złością odrzuciłem koszulę na podwójne niezasłane łóżko i poszedłem do kuchni. Na marmurowym czarnym blacie leżało wezwanie do zapłaty czynszu. Wcisnąłem przycisk od ekspresu i usiadłem na wysokim pikowanym stołku. Z wnętrza maszyny dobiegł charakterystyczny odgłos mielenia. Rozejrzałem się po czarnym wystroju ze srebrnymi elementami. Sam nie wiem, po co mi taka wielka kuchnia, skoro nigdy nie gotuję. Meble za kilkadziesiąt kafla nie miały żadnej funkcji. Tego pomieszczenia używałem jedynie do robienia sobie kawy.

Ekspres zaprotestował i odmówił pracy. Zaczęła migać diodka oznaczająca, że należy uzupełnić ziarna. Wyciągnąłem z szafki pod blatem puste opakowanie arabiki i ze złością zgniotłem je w dłoni. Wyrzuciwszy je do kosza, zalogowałem się do banku przez aplikację na telefonie. Ze ściśniętym żołądkiem czekałem, aż pojawi się saldo. Nie byłem zbyt szczęśliwy, kiedy znowu ujrzałem zero. Miałem ochotę rzucić telefonem o ścianę. Zamiast tego wybrałem numer do pierdolonego Sycylijczyka.

– Roberto... – zacząłem przymilnie.

– Alessandro, bracie... – przywitał mnie z pozoru serdecznym tonem, ale ja wyczułem w nim fałsz.

– Czy byłbyś uprzejmy zrobić mi przelew?

– Już ci przecież zrobiłem – wypomniał.

Ta kasa dawno się rozeszła. Pięć tysięcy na cały miesiąc? I niby jak miałem za to przeżyć?

– Nie mam środków do życia, jak sądzisz, ile kosztuje... – marudziłem ze złością.

– Nie masz wyników – przerwał mrocznym tonem. – Prokurator Olszewska powoli odstawia kolejne karty, za chwilę nas rozłoży jak pierdolonego pasjansa!

– Pracuję nad nią – odpowiedziałem, wciskając losowe przyciski na ekspresie. Ze środka zaczął wydobywać się dym.

– Jakoś tego nie widać. Wiesz, że śledczy zgarnęli Daria?

Przekląłem w myślach. Miałem nadzieję, że sługus kuzyna nas nie sypnie.

– To kwestia czasu i Łucja będzie jeść mi z ręki – skłamałem.

– Zadzwoń, jak będziesz miał jakieś konkrety. – To powiedziałwszy, Roberto się rozłączył.

Wydąłem z siebie krótkie warknięcie. Co ten pajac sobie myślał?

Napisałem mu natychmiast SMS-a z żądaniem zapłaty. Odesłał mi emotkę ze środkowym palcem.

Sapnąłem wkurwiony, ubrałem się pospiesznie w ostatni wyprasowany T-shirt, chwyciłem torbę na ramię i wyszedłem z apartamentu. Jak tak dalej pójdzie, to będę musiał się przeprowadzić do czegoś tańszego. Zalegałem już z czynszem za dwa miesiące.

Musiałem przyspieszyć akcję i rozpalic namiętność w tej zakonnicy. Czy będzie w stanie się we mnie zakochać?

Jechałem przez miasto, nie bacząc na przepisy. Moja noga nerwowo wciskała gaz, a ręka świerzbila na skrzyni do zmiany biegów. Wkurwiłem się jeszcze bardziej, kiedy na wylotówce policjant zastopował mnie lizakiem. Zatrzymałem tesłę na poboczu i otworzyłem okno. Gdy facet o czerwonej, pucołowatej twarzy zajrzał do auta, podałem mu nonszalancko dokumenty z tekstem, że się spieszę.

– Mamy czas – uśmiechnął się, ukazując dwa złote zęby. Zniknął na całe wieki w aucie policyjnym. Moje dłonie bębniły nerwowo o kierownicę, ale siedziałem z dupą na miejscu. Znałem ten

typ, mundurowy tylko czekał, żebym wysiadł z auta. Doszłoby do awantury, a potem zabrałby mnie na komisariat.

W końcu wrócił i nakazał, żebym pokazał mu apteczkę.

Otworzyłem bagażnik i wyjąłem ją. Facet dokładnie ją obejrzał i z bólem stwierdził, że wszystko jest w porządku. Gdy już miałem zamykać tył, zapytał o gaśnicę. Sprawdziwszy, oznajmił, że jest po terminie i uśmiechnął się jak facet, który wygrał na loterii, i z przyjemnością wypisał mi mandat. Tym razem nie wytrzymałem i zacząłem się wyklócać.

Ledwo podniosłem głos, a już usłyszałem magiczne: Pojedzie pan z nami na komisariat. Jeszcze czego!

Gdy facet wychylał się już do mnie z kajdankami, powstrzymałem go uniesioną dłonią i wybrałem numer do Filipa. Gdy powiedziałem mu, w jakim parszywym położeniu się znalazłem, mój brat przeklął i kazał mi dać policjanta do słuchawki.

– Do pana.

Nie bez satysfakcji obserwowałem, jak mina człowieka zmienia się ze zgryźliwej na pełną pokory. W końcu oddał mi telefon, życząc mi miłego dnia. I od tego powinien zacząć, zanim, kurwa, wyciągnął ten pierdolony lizak w moim kierunku.

Pół godziny później wparowałem do domu Filipa.

– Nie ma za co – rzucił mi na powitanie.

– Dzięki, stary.

Rozmasowałem sobie skronie i porwałem z blatu foccacię. To był ciężki dzień. Padłem na kanapę. Musiałem mieć parszywą minę, bo Filip natychmiast odgadł, co mnie dręczy.

– Przypomnij mi, dlaczego do niej nie zadzwonisz? – spytał znad kuchennego blatu. Stał w czarnym fartuchu i szykował kolację dla swojej słodkiej dziewczyny. Jego kuchnia w przeciwieństwie do mojej była w użytku cały czas. Żałosne.

– Bo podała mi lewy numer – burknąłem. Filip zastygł z nożem nad pomidorem i uniósł na mnie wzrok. Miał oczy jak nasz ojciec, ciemne jak dziewiąty krąg piekła. Zacisnąłem z pogardą usta i poprawiłem się na kremowej kanapie. Wbiłem wzrok w wielkie okno z widokiem na jezioro.

– Dzwoniłeś.

Nie. Dlatego wiem, że jest lewy.

– Odebrał jakiś kolo z warsztatu samochodowego.

– Może to jej facet – zasugerował Filip, wracając do krojenia.

Parsknąłem i posłałem mu zniecierpliwione spojrzenie. Na pewno nie, bo był z drugiego końca Polski. Sprawdziłem go w necie, to dopiero było żalosne. Byłem pewien, że nasz pocałunek wywarł na niej wrażenie. Kurwa, wrażenie to mało powiedziane. Dyszała szybko i desperacko, ocierając się o mnie jak kotka w rui. W tamtym momencie mogłem założyć się o swoją prawą dłoń, że chętnie wskoczyłaby mi do łóżka. Bo inaczej, dlaczego by tak rozkosznie drżała? Dlaczego, kurwa, podała zły numer? A może źle zapisałem? A może tylko mi się wydawało? Może przez nadużywanie towarzystwa zawsze chętnych dziwek, mój sensor pożądania zaczął szwankować?

– Już kończą mi się pomysły – powiedziałem. – Może ona po prostu wybrała życie duchowe i przygotowuje się do wstąpienia do zakonu? Innego wyjaśnienia nie widzę.

– Może nie jesteś w jej ty...

Prychnąłem.

– Proszę cię. To zwykła szara mysz. Jestem w jej typie. – Tak sobie powtarzałem, chociaż Łucja wcale nie była szarą myszą, wymykała się stereotypom. Z jednej strony grzeczna i sztywna, z drugiej do bólu profesjonalna i prawa, trochę nieśmiała, ale mająca dość śmiałości, żeby mnie zrobić w konia. MNIE W KONIA. Po raz kolejny odprawiła mnie z kwitkiem.

Mój brat uniósł brew, podając ten fakt w wątpliwość. Nie powiedziałem mu o wymianie maili z Łucją. Taka święta to ona nie była. Wiedzieliśmy z Robertem, że ma grać na zwłokę, ale intuicja podpowiadała mi, że ma ochotę poświntuszyć. Roberto nie był zadowolony, że tak spektakularnie odrzuciła łapówkę. Naprawdę nie wiem, czego się spodziewał, skoro wsadziła poprzedniego prokuratora

za kratki za korupcję. Wczoraj przez półtorej godziny tłumaczyłem durniowi, że tej dziewczyny nie da się przekupić, ale był uparty. Gdy kasa nic nie dała, kazał mi zadziałać moim nieodpartym urokiem.

– Skoro jesteś taki pewny siebie, to co cię powstrzymuje? – zapytał Filip z drwiącym uśmiechem. Spojrzałem mu prosto w oczy.

– Przecież wiesz, gdzie mieszka – zauważył.

– No i co, mam tam po prostu wparować?

Przypomniało mi się, że kiedyś doradzałem mu dokładnie coś takiego. Zaśmiałem się sam z siebie, kręcąc głową.

– Może mam się jeszcze przebrać za dostawcę pizzy? – spojrzałem na Filipa z politowaniem.

Filip puścił tę uwagę mimo uszu.

– Rozumiem, że chcesz zostać na kolację. Julia zaraz będzie.

Te słowa podziały na mnie jak trzask bata na tyłek.

– Och, jak późno – powiedziałem, teatralnie patrząc na zegarek.

– Przecież dopiero co przyszedłeś.

– Coś mi się przypomniało.

Wstałem i zacząłem szykować się do wyjścia. Mój brat mamrotał coś o gówniarzu, który nie może się zdecydować.

– Narazicho! – Machnąłem Filipowi z przedpokoju i wyszedłem na chłodny wieczór. Minąłem dwie nowiutkie deski SUP i wsiałem do auta. Są słodcy do porzygu. Wspólne kolacyjki, odkrywanie razem nowych hobby, piknikowanie na kocu. Ble. Na wyłączonym silniku w kompletnej ciszy obserwowałem, jak brama się otwiera i opel Julki wjeżdża na podjazd. Z uśmiechem na ładnej buzi dziewczyna wyskoczyła z auta i wyciągnęła z tyłu torby z zakupami, z których wystawała butelka wina. Uwijała się przy tym, tak jakby już nie mogła się doczekać, aż zobaczy Filipa. Odpaliłem silnik, dopiero kiedy weszła do środka. Nie miałem ochoty z nią rozmawiać.

Tak jak każdego poprzedniego dnia pojechałem najpierw pod blok Łucji, żeby ją obserwować. Właśnie stała w oknie i czesała jasne włosy szczotką.

Oparłem głowę o zagłówek i przymknąłem powieki. Moja wyobraźnia się rozbudziła. Natychmiast przed oczami stanęła mi Łucja z włosami rozsypanymi na skromnej sukience, która bardziej przypominała namiot niż kobiecą garderobę. Z przyjemnością złapałbym dół materiału i rozerwał go na dwie części. Moje dłonie przesunęłyby się na cycki w staniku i zaczęły je ugniatać. Usta Łucji rozchyliłyby się w jęku...

Moja dłoń powędrowała do rozporka. W porę się opamiętałem. Prawie zrobiłem sobie dobrze w samochodzie pod jej blokiem.

Koniec tego dobrego. Schowałem telefon do kieszeni i wysiadłem z samochodu. Szybkim krokiem dotarłem do klatki schodowej. Wyszukałem na domofonie jej nazwisko i wcisnąłem przycisk.

Przez kilka długich sekund nic się nie stało i zacząłem się zastanawiać, czy pani prokurator ma na tyle oleju w głowie, żeby nie otwierać nieznanym po zachodzie słońca.

Nacisnąłem bezczelnie guzik i trzymałem na nim palec, dopóki nie odebrała.

– Kto tam?! – zapytała, nie kryjąc wzburzenia.

Ktoś, kto zaraz ci zrobi dobrze.

– To ja, Aleksander. Byłem w pobliżu i pomyślałem, że wpadnę.

Po drugiej stronie nastąpiła martwa cisza.

– Łucja? Mogę wejść?

– Jest już późno – zauważyła.

No nie. Znowu mnie spławiała.

– Co ty gadasz? Nie ma nawet dziewiątej.

– Jestem zajęta.

Ta... Normalny człowiek może by odpuścił i wrócił z podkulonym ogonem do auta. Miałem serdecznie dość tych gier. Chodziło przecież o grube miliony mojego papy, które spoczywały na koncie pod opieką Roberta.

Jakaś babka w dziwnej czapce wychodziła z psem, więc przytrzymałem drzwi i wślizgnąłem się do środka.

– Ale?! – urwała protest, spojrzawszy mi w twarz. Posłałem jej swój firmowy uśmiech, idąc tyłem w kierunku schodów. Nie ukrywam, moja piękna buźka często otwierała drzwi.

Wspiąłem się na schody i pogałem na drugie piętro. Drzwi mieszkania numer pięć zatrzęsły się od uderzeń mojej pięści.

– Łucja! – zagrzmiałem. – Chcę porozmawiać.

Próbowała mnie ignorować, więc ponowiłem numer z dzwonkiem. Ten dźwięk obudziłby umarłego. W końcu drzwi się uchylły i pojawiła się w nich rumiana twarz Łucji.

– Słucham? – zapytała takim tonem, jakby robiła mi wielką łaskę.

Zniecierpliwiony pchnąłem drzwi, ale je przytrzymała.

– Mówiłam, że jestem zajęta.

– A co robisz? – Zmierzyłem sceptycznym spojrzeniem jej koszulkę z Des Rocs i piżamowe szorty w kratę. W tle leciała piosenka *Let me live or let me die*.

– Pracuję – burknęła obrażonym tonem. Skrzyżowała ręce na piersi i dopiero teraz zauważyłem, że są wyrzeźbione jak u trenerki fitnessu. Automatycznie powędrowałem wzrokiem na nogi i bosa stopy. Ta dziewczyna była wysportowana. Może tak się wyrzeźbiła od jazdy na rowerze? Nie spodziewałbym się, że pani prokurator lubi sport. Mimowolnie parsknąłem śmiechem. Oczy Łucji zwężyły się w pełne pogardy szparki.

– Dobranoc. – Próbowała zatrzaskać mi drzwi przed nosem, ale wsunąłem w nie but.

– Daj spokój, mogę wejść? Tylko na kilka minut. – Oparłem się niedbale o framugę, nadal blokując drzwi stopą. – Dzwoniłem na numer, który mi podałaś. Wyobraź sobie moje zdziwienie, kiedy odebrał mechanik.

Policzki Łucji zrobiły się bordowe. Zaciśnęła mocno usta, ale widziałem, że powstrzymuje się, żeby nie parsknąć śmiechem. Dobrze wiedziała, że podała zły numer. Korzystając z okazji, że puściła drzwi, beczelnie wepchnąłem się do środka. Przez chwilę próbowała mnie zatrzymać, ale kiedy nasze ciała się zderzyły, odskoczyła jak spłoszony króliczek. Posłałem jej arogancki uśmieszek i rozejrzałem się po wnętrzu. Ten pokój, bo nie można było tego nazwać mieszkaniem, miał nie więcej niż dwadzieścia metrów. Ściany rozpaczliwie prosiły się o malowanie, a stary parkiet chętnie spotkałby się z cykliniarką. W nozdrza uderzył mnie intensywny zapach fioletowych kwiatów na parapecie.

Na łóżku w skotłowanej pościeli leżał otwarty laptop. Zdażyłem zobaczyć interfejs klienta pocztowego, nim Łucja zamknęła go z trzaskiem.

– Dlaczego dałaś mi zły numer?

Spuściła głowę i przygryzła wargę.

– A potem zapytałaś, czy wsiadam?

Zrobiłem powolny krok w jej kierunku.

Wzruszyła niedbale ramieniem.

– Nie chciałaś, żebym zadzwonił i się z tobą umówił? – dociekałem z uniesionymi brwiami. Mimo tego jawnego odrzucenia nadal byłem pewny siebie. Kobiety mi nie odmawiały. Nigdy.

– Nie – mruknęła zakłopotana. Wyłączyła głośnik i muzyka ucichła.

– Czemu nie? – zapytałem, przechodząc obok i trącając jej ramię. – Podeszedłem do regału z książkami. Moja dłoń ominęła słodkie romansidła dla kur domowych i powędrowała do grzbietu *Lśnienia*. Musiałem przyznać, że miała niezły zbiór kryminałów i horrorów. Chwyciłem książkę i zdjąłem z regału, przyglądając się kolekcjonerskiemu wydaniu w twardej oprawie.

– Lubisz się bać? – zapytałem cicho.

Łucja nie odpowiedziała na żadne z pytań, śledząc każdy mój ruch z niezadowoloną miną.

Odłożyłem książkę z powrotem na półkę i odwróciłem się do niej. Wsunąłem ręce w kieszenie. W tej norze nie było nawet specjalnie gdzie usiąść, jak łóżko było niepościelone. Prawdę mówiąc, moja łazienka była większa niż cały jej salon. Stare meble, niewielka obdrapana kuchnia... Nie sądziłem, że prokurator regionalna tak kiepsko zarabia. No cóż, to w końcu budżetówka. Tym bardziej odrzucenie

pięćdziesięciu tysięcy, za które mogłaby sobie kupić normalne meble, wydawało mi się nie do pomyslenia.

Napięcie między nami buzowało, a powietrze zdawały się wypełniać iskry. Na skrawku blatu kuchennego stała otwarta butelka rumu, a obok silikonowe formy do kostek lodu. Woda spływała z nich na blat wąską strużką. Łucja najwyraźniej zapomniała schować je z powrotem do zamrażalnika.

– No więc? – ponowiłem pytanie.

– Och, nie mam teraz czasu na randki – odpowiedziała trzęsącym się głosem. – Mam dużo pracy. Możesz już sobie iść. – Wymownie stanęła przy otwartych drzwiach. Widziałem, że jest zdenerwowana moją osobą.

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Och, droga Łucjo, nie musimy iść na randkę, skoro jesteś aż tak zajęta.

Uniosła nieśmiały wzrok, jej włosy miękko opadały na ramiona, a zielone oczy błyszczały. Była uosobieniem niewinności.

– Nie?

– Jeśli o mnie chodzi, możemy przejść od razu do rzeczy. Oglądanie jej zawstydzonej sprawiało mi naprawdę ogromną radość. – Jesteś dziewicą? – zapytałem zupełnie poważnie. Mogła mieć jakieś dwadzieścia siedem lat, więc wątpiłem w tę teorię, ale Łucja tak mocno trzymała się zasad, że nie zdziwiłbym się, gdyby odmówiła seksu przedmałżeńskiego. Od jakiegoś czasu myśl o tym nie dawała mi spokoju.

Parsknęła dziwnie, a w niewinnych oczach pojawił się ognisty błysk.

– Skąd taki pomysł?

– Hmm... – zacząłem powoli spływać wzrokiem po jej ciele. Ku mojej radości sutki Łucji stwardniały pod czarną koszulką. Prawdopodobnie nie miała stanika. Gdy moje oczy wróciły na twarz, napotkałem jej gniewny wzrok.

– Uraziło cię to pytanie? – zapytałem, siadając na twardym stołku. Wyciągnąłem nogi pod czymś, co można by od biedy nazwać stolikiem, i kopnąłem jakąś torbę z twardą zawartością. Łucja zareagowała, zanim zdążyłem się schylić, i rzuciła ją na dno niewielkiej szafy.

Sięgnąłem po szklankę z suszarki i wlałem sobie do niej rumu. Wszystko to zrobiłem, siedząc nadal na stołku. Łucja prychnęła z niedowierzaniem i zamknęła drzwi.

– Ależ czuj się jak u siebie w domu – powiedziała z dąsem i usiadła na brzegu łóżka.

Wzniosłem szklankę do góry jak do toastu. Łucja nie zrobiła tego samego, tylko wpatrywała się we mnie, z irytacją mrużąc oczy. Jej niedopity drink stał obok łóżka na podłodze. Dałem sobie czas na rozejrzenie się po raz kolejny po niewielkim lokum. Na szafce, na której każdy człowiek spodziewałby się telewizora, stał adapter do płyt. Półkę poniżej wypełniała pokaźna kolekcja rockowych winyli w podniszczonych pudełkach. Na ścianie wisiała wielka reprodukcja *Kwitnącego migdałowca*.

– To Van Gogh, prawda?

Byłem pewien, bo ten sam obraz wisiał u wuja Enrica, tyle że oryginalny.

Łucja zamrugła ze zdziwieniem, sprawiając, że się zaśmiałem, a potem skinęła.

Napiłem się ze szklanki, podtrzymując z nią kontakt wzrokowy. Odstawiłem ją na blat, a potem wstałem. Wystarczyły dwa kroki, bym znalazł się przy niej. Nim zdążyła zareagować, zdjąłem z siebie marynarkę i rzuciłem na bok.

– Co robisz? – zapytała, kiedy nacisnąłem dłonią na jej ramię.

– A na co ci to wygląda? – zapytałem, pchając ją drugą ręką na łóżko. W jej zielonym spojrzeniu zamigotało przerażenie, a po chwili wylądowała miękko na prześcieradle. Do moich nozdrzy dobiegł przyjemny zapach kobiecych kosmetyków. To były chyba jakieś owoce, może porzeczeki? Nieważne, w każdym razie sprawiały, że miałem ochotę polizać jej szyję. Wysunąłem język i posmakowałem delikatnej skóry. Łucja się wzdrygnęła i zaczęła desperacko łapać powietrze.

Po jej twarzy przebiegł uśmiech, kiedy moja dłoń zaczęła wsuwać się pod jej T-shirt. Po chwili drobne dłonie pojawiły się na mojej piersi i odepchnęły mnie na drugą stronę łóżka. Usiadłem zaskoczony jej siłą.

– Nie możesz ot tak sobie wpaść do obcej kobiety i pchać ją na łóżko – oznajmiła, siadając.

– Dlaczego nie?

Złapałem ją za biodra i posadziłem sobie na kolanach okrakiem. Zanurzyłem twarz między jej piersiami i zaciągnąłem się tym cudownym świeżym zapachem. Docisnąłem ją do siebie dłońmi.

– Ponieważ – złapała mnie za włosy i odsunęła moją głowę, tak bym spojrział jej w oczy – ta kobieta może sobie tego nie życzyć.

Widok jej języka oblizującego wyschnięte wargi, uderzył mi do głowy. Niby niewinna, a kusicielka.

– Och, daj spokój. Przecież oboje wiemy, że sobie tego życzy.

Pocałowałem ją znienacka. Jej ciało rozkosznie zadrżało, kiedy przyciągnąłem ją mocniej. Masowałem mały język swoim, spijając smak rumu i samej Łucji, świeży, owocowy, po prostu pyszny. Okej, to dziwna myśl, nigdy wcześniej nie zastanawiałem się, jak dziewczyny smakują. Zaczęliśmy się kołysać, ocierając się o siebie. Mój kompan w spodniach był już całkowicie gotowy do działania. Z pełnych ust Łucji wypływały kolejne westchnienia, kiedy moje dłonie eksplorowały jej rozkoszne ciało. Uczucie gorącego mrowienia przetaczało się przez miejsca, w które mnie dotykała. Cholera, miałem wrażenie, jakbym całe wieki nie był z kobietą. Jak mogłem się tak zaniedbać!

Gorący oddech Łucji pieścił moją twarz, moje głodne ręce zaczęły pospiesznie podciągać jej koszulkę. Przerwałem pocałunek, żeby to zobaczyć. Już prawie widziałem te dwa jędrne cycuszki, kiedy Łucja złapała za materiał i obciągnęła go.

– Co jest, skarbie?

– Już wiem, o co w tym wszystkim chodzi. – Spiorunowała mnie spojrzeniem i wyślizgnęła się z moich ramion z zaskakującą zręcznością.

– Słucham? – Zamrugalem zdezorientowany. Chyba nie miała zamiaru po raz kolejny spuścić mnie na drzewo? Od zawsze byłem tym najprzystojniejszym bratem, a w dodatku wrodzony urok osobisty sprawiał, że byłem ideałem, marzeniem każdej dziewczyny niezależnie od wieku. Laski się do mnie kleiły, od kiedy pamiętam. W podstawówce dostawałem najwięcej walentynek, na koloniach całowałem kilka dziewczyn podczas jednej dyskoteki. W liceum, kiedy pojawiałem się na jakiejś domówce, dziewczyny rozpinały ostatnie guziki w bluzkach i szukały pretekstu, żeby usiąść mi na kolanach. Na studiach i w życiu dorosłym, naprawdę nie zliczę, ile panien przewinęło się przez moje łóżko. Wolne czy zajęte, znudzone rutyną w związkach, porządne, wyzwolone... zawsze, powtarzam, zawsze zapominały o całym świecie, gdy tylko byłem w pobliżu. W pewnym momencie zrobiło się to nudne, więc przerzuciłem się na dziwki. One z reguły niczego nie oczekiwały. Ogólnie każdą z kobiet potrafiłem sobie omotać wokół fiuta i nie musiałem się wysilać. Tylko Łucja stanowiła wyjątek. Gdy już myślałem, że jej się dobiore do majtek, bach. Stoi przede mną, oczekując niezrozumiałą dla mnie złością.

– Pojawiasz się w moim życiu co chwilę i jesteś taki czarujący. Nie poddajesz się, mimo że dostajesz kosza raz za razem – powiedziała, wiążąc włosy na czubku głowy. – A ze mnie żadna gwiazda.

– Nie rozumiem.

– Ale byłem ślepa – powiedziała do siebie z pretensją.

Wzięła moją szklankę i nałala do niej rumu. Bez rozcieńczania wypita całość na hejnał i nawet się nie skrzywiła. Rany, ta dziewczyna chleje jak pirat.

– Ale przejrzałam cię! – Wycelowała we mnie palec dłoni, w której nadal trzymała szklankę. Uśmiechnęła się kwaśno i pokiwała głową. – Wszystko jasne.

Zamarłem, opierając ręce na kolanach. Do żołądka wlał się tępy ból, a moje serce zadudniło nieregularnie. Wyglądało na to, że... schrzaniłem. Dziewucha mnie zdemaskowała. Gdzie popełniłem błąd? Byłem zbyt nachalny? Chyba powinienem wstać i wyjść, nim wezwie psy. Nie mogłem się jednak ruszyć z miejsca. Co w takiej sytuacji zrobiłby Filip? Kurwa, wiem, co by zrobił. Sprzedałby jej kulkę, ale ja nawet nie mam przy sobie pistoletu. Mógłbym ją ogłuszyć i uprowadzić, a potem Roberto by zdecydował, co z nią dalej zrobić. Z jakichś powodów nie podobał mi się ten pomysł.

Odchrząknęła, co przyciągnęło moją uwagę z powrotem do niej.

– Wyjdź stąd.

Całkowicie skamieniały patrzyłem, jak nalewa sobie kolejną szklankę. Może jednak powinienem ją zostawić? Jak uderzyć kobietę, żeby nie zrobić jej krzywdy? Może związać ją i zakneblować, a potem zadzwonić do Roberta? W ogóle nie podobały mi się te scenariusze. Wolałbym ją rozebrać i ostro posuwać do rana na tym skrzypiącym łóżku.

– Łucja... – Mój głos brzmiał jakoś obco. – O czym ty mówisz?

Piorunowała mnie błyszczącym wzrokiem, mocno ściskając szklankę.

– Zalewski to jakiś twój wujek, tak?

Uniosłem brwi zdziwiony. Co do tego ma ten stary pierdziel? Kamień spadł mi z serca. Łucja jednak nie powiązała mnie z półświatkiem.

– Wujek to przesada. Znajomy ojca – odchrząknąłem. – Daleki.

Nigdy nie widziałem faceta na oczy. Jeśli ktoś by mnie spytał o zdanie, to mógłby nie istnieć, skoro już nie piastuje stanowiska prokuratora.

Mina Łucji wyrażała raczej nadzieję niż złość.

– Wiem, że siedzi – przyznałem, wstając.

– I chcesz mnie przekonać swoimi sztuczkami, żebym przeformułowała akt oskarżenia i skróciła wyrok, tak?

– Czemu tak sądzisz?

– Przecież to oczywiste – burknęła urażona i napiła się ze szklanki. Odwróciła się do mnie tyłem i oparła dłonie o blat. Jej zgrabne nogi napięły się w tydkach.

– Łucja... Czemu masz o sobie tak niskie mniemanie? – zapytałem, stając za nią. Do diabła, przecież nie była jakimś paszkwilem. Miała ładną buzię, wysportowane ciało... Nie wiem, czemu nosiła te sztywne ciuchy, które były dla niej zbyt poważne.

– Odczep się.

– Przyszedłem tutaj z zupełnie innych powodów, niż sądzisz – szepnąłem. W miejscu, gdzie mój oddech poślaskotał kark Łucji, pojawiła się gęsia skórka.

– Akurat. Wyświadczy mi przysługę i wyjdź. Ta rozmowa i tak jest już wystarczająco zenująca.

– Nie chcę – powiedziałem zgodnie z prawdą.

Jej ramiona jeszcze bardziej się napięły. Położyłem na nich dłonie i zacząłem masować twarde jak żelazo mięśnie. Czułem, jak kolejne partie się rozluźniają. Kiedy dotarłem do lędźwi, odrzuciła głowę do tyłu, pojękując cicho.

– I nie ma to związku ze znajomym mojego taty, obiecuję – wyszeptalem.

– W takim razie, czego ode mnie chcesz? – Zielone podejrzliwe spojrzenie zderzyło się z moim, kiedy odwróciła głowę. Wzruszyłem nonszalancko ramionami.

– To proste, seksu.

– Jesteś niemożliwy! – zachnęła się, wysuwając spod moich dłoni. Znowu.

Zatarłem ręce z diabelskim uśmieszkiem.

Łucja posłała mi kwaśne spojrzenie.

– Odpuszczę sobie – powiedziała cicho, kręcąc głową. – Mam dość problemów na głowie.

– Skarbie, obiecuję, że seks ze mną nie będzie dla ciebie problemem – przekonywałem – wręcz przeciwnie, będzie miłą odskocznią od problemów prokuratorskiego biurka.

Łucja wyglądała, jakby miała ochotę się uśmiechnąć, ale ponownie odwróciła się do mnie tyłkiem i zaczęła coś przekładać na blacie.

– Co robisz?

– Kiedy się denerwuję, to sprzątam.

Zachichotałem i złapałem ją w pasie.

– Obiecuję, że nie pożałujesz – ugryzłem płatek jej ucha, a moje dłonie wsunęły się pod czarną koszulkę. Musiałem znieść długie i przesadnie dramatyczne westchnienie. W niewielkim lustrze stojącym na blacie widziałem, że jej twarz się rozpromieniła.

– Gówna prawda. Już żałuję.

Lucja

Moimi żyłami popłynęła fala wolności i ekscytacji. Przystojny facet wpada do twojego domu i chce się z tobą nieziemsko pieprzyć? Tym razem przymknęłam oczy i w ciemno wybrałam odpowiedź A. Nawet jeżeli to tylko przygoda, na pewno warto ją przeżyć i zapamiętać. Raz w życiu postanowiłam zaryzykować i zrobić coś niezgodnego z zasadami. Zbyt długo biłam się z myślami na temat tego mężczyzny. Poza tym czwarta szklanka rumu ułatwiła mi tę decyzję.

Zmysłowy uśmiezek na jego twarzy się poszerzył i Aleksander przycisnął mnie mocniej do swojej klaty. Pachniał idealnie, męsko i luksusowo. Jego dłoń przesunęła się po moim brzuchu w dół i dotarła do gumki szortów. Na kilka sekund się tam zatrzymała, pieszcząc skórę pod pępkiem boleśnie powoli. Z każdym ruchem zataczał koła coraz niżej. Nawet na chwilę nie przestał patrzeć mi w oczy. Już nie widziałam w nich swawolnych iskerek rozbawienia. Teraz jego oczy stały się ciemne, mroczne i poważne. Moje serce waliło jak oszalałe, mięśnie drżały rozkosznie od jego bliskości. Pod jego cienką koszulą czułam zarys silnego ciała.

Kiedy dotknął mnie przez materiał, zaparło mi dech w piersiach.

Jak na szpilkach czekałam na kolejny ruch z jego strony. Westchnęłam, kiedy drugą dłonią złapał mnie bezceremonialnie za pierś. Nadal patrzył na mnie z lekko rozchylonymi wargami.

Pozwoliłam sobie na utratę kontroli i zatonełam w tym cudownym uczuciu. Tak dawno z nikim nie byłam. Gorący oddech ogrzewał mi szyję i ucho, kiedy coraz mocniej pieścił mnie między nogami. Na łądzwiach czułam twardy nacisk, a jego źródło musiało sięgać daleko w dół, co dawało mi wyobrażenie o jego wielkości. Oddychałam głęboko i szybko, bliskość tego faceta doprowadzała mnie do szaleństwa.

– Nogi szerzej – nakazał niskim głosem i zaczął wsuwać dłoń do moich spodenek. Powoli wykonałam jego polecenie.

Krew szumiała mi w uszach, zupełnie jak wówczas gdy stałam na podeście żurawia w Zakopanem i tylko sekundy dzieliły mnie od skoku na bungee.

Kiedy wsunął we mnie długi palec, jęknęłam, zagryzając zębami dolną wargę. Uczucie było nawet lepsze niż tamten skok.

– Podoba ci się, co? – zamruczał i ugryzł mnie w szyję. Jęknęłam w odpowiedzi, a on dołączył drugi palec i przyspieszył. Moje dłonie zacisnęły się na krawędzi blatu, wiłam się, nieprzyzwoicie wypinając tyłek. Pragnęłam, żeby mnie rozebrał i we mnie wszedł. Byłam taka łatwa i spragniona dotyku. Ledwo tu wparował i włożył mi rękę w majtki, a już byłam cała jego. Palce Aleksandra pracowały gorączkowo, wysuwały się i wsuwały, ślizgając po mojej mokrej skórze.

– Może być – wyszeptałam, przymykając oczy. Włosy wypadły mi z koczka, a gumka zsunęła się na podłogę. Moja pierś falowała od desperackiego oddechu.

Nagle jego palce zwolniły.

– Może być?

– Tak, jest nawet dobrze – jęknęłam, napierając na niego biodrami. Prężyłam się przed nim, pragnąc jego palców jak najgłębiej. Jego dłonie zniknęły.

– Co jest?

Wtedy mnie odwrócił i zderzyłam się z jego rozgniewanym spojrzeniem.

– Nie przyjmuję reklamacji – oznajmił i zsunął ze mnie spodenki jednym płynnym ruchem. Ponieważ to był mój zestaw do spania, nie miałam na sobie żadnej bielizny. Może porządna dziewczyna by zaprotestowała, ale ja nie byłam w stanie. Prawdę mówiąc, ledwo trzymałam się na drżących nogach, a mgła otumanienia przysłaniała mi widok. Świat wokół mnie wirował jak na karuzeli.

Aleksander posadził mnie na blacie, uderzyłam tyłem głowy o jedną z szafek, ale nawet nie poczułam bólu. On najwyraźniej tego nie zauważył albo zwyczajnie to zignorował.

– Co zamierzasz? – zapytałam, z trudem łapiąc oddech.

Rozsunął władczo moje uda i zamruczał z zadowoleniem.

– Rozluźnij się.

Moje serce waliło jak opętane, do tego kręciło mi się w głowie. Nachylił się i musnął językiem moje udo. Zaczął prowadzić go w górę, a jego dłonie zacisnęły się na mojej skórze. Siedziałam na blacie zupełnie oglupiona i bezbronna.

Wbrew jego podejrzeniom nie byłam wcale dziewicą. Zaliczyłam kilka numerków, zazwyczaj po paru drinkach, ale żaden nie był specjalnie spektakularny. Na trzeźwo po prostu nie szło mi z facetami, co ja poradzę? Moja mama, perfekcyjna pani domu z białą rękawiczką, spodziewała się, że znajdę bogatego męża i będzie mieć mnie z głowy. Nie zapomnę, jak wykrzyczała mi w kłótni, że zawód, który wybieram, odstraszy wszystkich facetów, bo oni nie lubią babochłopów. Odpyskowałam jej na to, że wolę to, niż być kurą domową, której jedyną ambicją jest upiec udane drożdżowe na niedzielę.

Dodałam, że wystarczająco już wpłynęła na życie Laury i nie skończyło się to dla niej zbyt dobrze. To była nasza ostatnia rozmowa. Laura była moim kompletnym przeciwieństwem. Delikatna, wiotka, kobieca, z długimi jasnoblond włosami i rysami twarzy niczym syrena. Lecieli na nią wszyscy mężczyźni w promieniu stu metrów od miejsca, w którym się znajdowała. Dorastanie w jej cieniu sprawiało, że przez całe życie czułam się nijaka.

Język Aleksandra znalazł się dokładnie między moimi nogami, sprawiając, że w jednej chwili zapomniałam o siostrze. Z moich ust wydobyło się miauknięcie. Miauknięcie!

Lizał bardzo powoli, zręcznym językiem zataczając kółka wokół łechtaczki. Bezwstydnie rozłożyłam szerzej nogi, żeby dać mu lepszy dostęp do pulsującego miejsca.

Z trudem zdołałam podnieść rękę i wpleść w jego włosy, żeby przyciągnąć go bliżej.

Złapał mnie za biodra i przesunął na krawędź. Wsunął we mnie palce, sprawiając, że wrzasnęłam i teraz sama trzasnęłam głową o szafkę.

Język i palce pracowały gorączkowo, przybliżając mnie do rozkoszy. Moje ciało zaczęło się trząść od ekstazy. Krzyknęłam, zaciskając palce na jego włosach i ciągnąc je tak mocno, że aż jęknął.

– Ostrożnie, tygrysico – złapał mnie za nadal zacisnięte palce i wysunął je z włosów. Moja klatka piersiowa falowała od urywanego oddechu, moje oczy były zamknięte. Nie miałam siły ich otworzyć. Byłam całkowicie nieprzytomna, bezwładna. Zdruzgotana. Tak, to dobre słowo.

Aleksander wstał, stare klepki parkietowe jęknęły pod jego ciężarem.

– Do zobaczenia – wymruczał mi do ucha.

Z trudem pokiwałam w odpowiedzi, co wywołało jego chichot.

Co ja najlepszego wyprawiam?

Przy takim mężczyźnie nie trudno stracić głowę, no ale kurwa! Niepotrzebne mi teraz rozproszenie. Już prawie trzymam za jaja narkotykowego króla Wrocławia. Powinnam się skupić na pracy. Jednak muszę przyznać, był naprawdę dobry w te klocki. Pomijam fakt, że cały ociekał seksowną otoczką i każda z kobiet chętnie by go schrupała. Po prostu znał się na rzeczy. Za pomocą języka i dwóch palców dał mi rozkosz, jakiej nie czułam nigdy wcześniej. Po prostu kosmos.

Podświadomie wiedziałam, że powinnam otworzyć laptopa i sprawdzić, czy Lis nie odpisał, ale nie miałam na to ochoty. Z trudem doczłapałam się do łóżka i padłam na pościel. Przyjemnie rozluźniona i bez majtek zasnęłam, kiedy tylko moja głowa dotknęła poduszki.

– Wyglądasz dzisiaj jakoś inaczej – powiedziała Agnieszka, stawiając mi kawę pod nosem. Nadal nie przywykłam do tego, że ktoś mi tak służy w pracy.

– Co masz na myśli?

Chwyciłam filiżankę i napiłam się gorącego płynu.

– Nikogo jeszcze nie ochrzaniłaś i nie narzekasz na petentów – zniżyła głos do szeptu. – To takie

niepodobne do nowej pani prokurator. A po kantynie krąży plotka, że się uśmiechałaś.

Szturchnęłam ją teczką z dokumentami, kolejny raz zaprzeczając profesjonalnej pozie, którą przyrzekałam sobie trzymać. Agnieszka zachichotała.

– Jakież wieści z działu IT?

– Nic.

– Pieprzone obiboki – wyrwało mi się.

Otworzyłam laptopa i odpaliłam pocztę. Z pewną dozą rozczarowania stwierdziłam, że Lis nie odpisał na moją ostatnią wiadomość. Może moja odpowiedź była zbyt poufała? A może była bez sensu?

Tego dnia czekało mnie mnóstwo pracy. Musiałam spotkać się z kobietą, w którą dwóch idiotów rzucało kamieniami. Powód? Dyskryminacja rasowa. Czy tych ludzi do reszty popierdoliło?

Kiedy wysoka dziewczyna o indyjskich korzeniach opowiedziała mi dokładnie, co tych dwóch wykrzykiwało pod jej adresem, złość zabułgotała mi w żyłach. Zacisnęłam palce na zszywaczu. Ciemne oczy dziewczyny powędrowały w kierunku mojej ręki, więc natychmiast ją rozluźniłam i schowałam pod biurko.

– Proszę się o nic nie martwić, dopilnuję, żeby spotkała ich zasłużona kara – powiedziałam profesjonalnym tonem, kiedy poszkodowana wychodziła z mojego biura ze spuchniętymi od płaczu oczami. Gnojki, już ja im załatwię wygodne prycze w poprawczaku.

Dopiero po czternastej się rozluźniło i mogłam znowu zająć się sprawą Lisa.

Ku mojemu zaskoczeniu czekała na mnie nowa wiadomość.

Jak ci mija dzień?

Do dupy. Wystukałam pospiesznie odpowiedź:

Byłby lepszy, gdyby z ulic Wrocławia zniknęły narkotyki niewiadomego pochodzenia.

Tak samo jak wczoraj, Lis siedział w sieci i odpisywał. Chwyciłam telefon i wybrałam numer do informatyków.

– Jest online – powiedziałam konspiracyjnie.

– Super – usłyszałam zdumiony głos kolesia we flaneli. Właśnie jadł i między gryzami zapytał: – A kto?

Przewróciłam teatralnie oczami.

– Właśnie miałaś ustalić kto! – warknęłam. – Podpisuje się Szczwany Lis. Dasz radę go teraz namierzyć? Właśnie mi odpisał!

Nachyliłam się do ekranu, zmrużyłam oczy, zdjęłam okulary i odczytałam dokładną godzinę, a potem wiadomość:

Spokojnie, ja mam sprawdzone źródła.

Przekierowałam korespondencję do informatyka, po tym jak odpisałam:

Tak, jakie?

– W tej właśnie chwili wysyłam mu odpowiedź – zakomunikowałam. – Widzi pan?

Informatyk skończył przeżuwanie i wybełkotał, plując okruszkami:

– Tia...

Pozostawiłam to bez komentarza. Trzydzieści sekund czekałam ze słuchawką przy uchu (patrzyłam nadal na godzinę wysłania wiadomości).

– No i co? Namierzył go pan?

Teraz odpowiedziało mi siorbanie napoju przez słomkę. Litości...

– Halo? Namierzył go pan? – powtórzyłam, nie kryjąc wkurwu, który we mnie wzbierał od początku rozmowy.

– Jeszcze nie – odpowiedział koleś po charakterystycznym westchnięciu, które człowiek wydaje po zaspokojeniu pragnienia. W odpowiedzi z mojego gardła wydobył się udręczony jęk.

– Proszę dać znać, jak tylko coś ustalicie! – zaburczałam i rzuciłam niecierpliwie słuchawką. Nadeszła kolejna wiadomość od Lisa.

Ha, ha, ha...

Pozostawiłam to bez odpowiedzi. Miałam wrażenie, że nie tylko szydzi z policji, ale i dokładnie

widzi moją desperację i bezsilność przy próbach namierzenia go. Nim się obejrzałam, była siedemnasta i nadszedł czas, żeby wracać do domu. Czy Aleksander dzisiaj też do mnie przyjdzie? Nie powiedział. Tak naprawdę nie byłam pewna, czy chcę, żeby przyszedł. Tak, było wspaniale i bosko. Ale... no właśnie. To nie był dobry materiał na partnera. Zabawi się i kopnie w tyłek. Przerabiałam ten scenariusz już wystarczająco wiele razy, żeby mieć pewność co do zakończenia. A może byłabym w stanie wyłączyć serce i po prostu pójść z nim na całość? To prawie tak jak sport. A właśnie. Wczoraj znowu odpuściłam trening.

Zwykle ćwiczę w domu przy filmikach od trenerki, ale dzisiaj wyjątkowo zapragnęłam ulotnić się z chaty.

– Agnieszka! – krzyknęłam do uchylonych drzwi.

Moja asystentka natychmiast się w nich pojawiła.

– Masz to pismo do prawnika tych gówniarzy?

– Tak, już kończę. Chcesz przeczytać?

– Nie trzeba. Wyślij. Skoczmy dzisiaj na zakupy?

Patrzyła na mnie chwilę oniemiała, a potem skinęła głową.

Po pracy pojechałyśmy prosto do galerii handlowej. Buszując w sklepach, złożyłam sobie obietnicę, że kupię trochę więcej ubrań z kategorii sexy. Moją szafę wypełniały obecnie albo sztywne garsonki pani prokurator, albo wyciągnięte koszulki i niezgrabne spodnie, w których wygodnie się biega.

Spójrzmy prawdzie w oczy, gdyby ktoś zaprosił mnie teraz na randkę, nie miałabym co włożyć. Problem polegał na tym, że ktosia wcale nie interesowały randki. Może to i lepiej.

Agnieszka pomogła mi wybrać dwie sukienki, które nie kojarzyły się z biurem prokuratora ani z pierwszą damą, oraz parę szpilek, które krzyczały: „natychmiast mnie przeleć”.

W którymś z kolei sklepie moją uwagę przykuła biała sukienka w różowe i fioletowe kwiaty wiśni. Od razu skojarzyła mi się z japońskimi akwarelami. Laura miała bardzo podobną, tylko że z motylami. Przyłożyłam wieszak do ciała i spojrzałam w lustro. Skrzywiłam się, widząc w nim kiepską wersję starszej siostry. Tak bardzo za nią tęskniłam. Umrzeć w wieku dwudziestu czterech lat. Kto zasłużył na taki okrutny los? Na pewno nie Laura. Przez całe życie była wzorową, grzeczną córką w różowym sweterku i z włosami związanymi w kucyk. W szkole dostawała najlepsze stopnie, w domu pomagała mamie sprzątać i gotować.

Odłożyłam sukienkę na wieszak, nie ma potrzeby dłużej się dręczyć.

– To jak on ma na imię? – zapytała Agnieszka, kiedy w przerwie między zakupami usiadłyśmy w bistro.

Wzięłam colę i pociągnęłam napój przez słomkę. Bieganie po sklepach może być bardziej wyczerpujące niż niejeden trening.

– Kto?

Aga westchnęła teatralnie, a potem spojrzała mi w oczy z podejrzliwym uśmiechem.

– Ten, dla którego to wszystko. – Wskazała brodą na torby z zakupami.

– Aga... – powiedziałam z cierpkim uśmiechem, kłując kostkę lodu słomką – to garderoba kobieca, te rzeczy są dla mnie.

Moja przyjaciółka parsknęła i pokręciła głową, grożąc mi palcem z francuskim manikiurem.

– Mnie nie oszukasz, skarbie. Od rana chodzisz rozanielona.

Nic nie odpowiedziałam, nadal maltretując kostkę w szklance.

– Rano wsypałaś do kawy sól zamiast cukru. Twój lunch zrobił fikołka i wylądował na ziemi.

Nawet nie wiesziałaś dzisiaj psów na IT.

Pokazałam jej język. Wieszalałam, i to jak, ale po cichu.

– To nic poważnego – wyznałam lakonicznie.

– To ktoś z sądu? – zapytała.

Boże broń! Spojrzałam na nią z niedowierzaniem, więc dodała:

– Od Piotrka z wydziału?

Agnieszka wiedziała, że moje życie towarzyskie kuleje. Poprawka, kuleje oznaczałoby, że

istnieje. Moje życie towarzyskie ogranicza się do kilku wyjść w roku do pubu z policjantami.

– To taki typ, który się nie wiąże na stałe – wymamrotałam. – Nie wiem, co z nim zrobić. Bardzo mi się podoba.

– Ach, rozumiem – Mina jej zrzędała. – Poznałaś go w sieci?

Skrzywiłam się.

– Nie. Czemu?

– Teraz tak się randkuje. – Wzruszyła ramionami. – Sama przyznasz, raczej rzadko się zdarza, że przystojny facet wparowuje do twojego biura, oszałamia cię spojrzeniem i gdzieś cię wyciąga.

Zaśmiałam się. Rzeczywiście rzadkość.

– Albo do domu i chce z tobą uprawiać nieziemski seks.

– Ta...

– Szkoda, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach, co? – zapytałam z przekąsem, którego moja koleżanka nie wychwytiła i zachichotała.

– Cóż, zawsze można sobie pomarzyć – odpowiedziała, nieświadomie dotykając szyi.

Oj, można. I w tym momencie właśnie doszłam do światłej myśli, że może warto zabrnąć w to dalej. Może i Aleksander jest fatalnym materiałem na chłopaka. Z jakiegoś powodu się mną zainteresował i jeżeli tym powodem nie jest Zalewski, to nie wiem. Może faktycznie mu się spodobałam albo dupiek nie przyjmuje odmowy od żadnej kobiety.

– Nie martw się tak. – Agnieszka poklepała mnie po ramieniu.

– Spoko, najwyżej skończę ze złamanym sercem. Pikuś.

Odpowiedziało mi ciężkie westchnienie.

– Łucja, nawet jeżeli to taki niestały w uczuciach lowelas, to co? Wiesz, o co w tym wszystkim chodzi. Zostaną ci przynajmniej wspomnienia gorących momentów, których większość kobiet nigdy nie zazna.

Przypomniałam sobie jego przystojną twarz zanurzoną w mojej szyi. Idealnie proporcjonalne ciało trzymające mnie w uścisku. Miękkie wargi napierające na moje, zręczny język, który... Stop. Nie mogę przecież podniecać się myślami o nim w miejscu publicznym.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam przyjaciółce w oczy.

– Pewnie masz rację.

Lucja

Z wielkim zainteresowaniem zagłębiłam się w akta spraw. Obejrzałam dokładnie zdjęcia podejrzanego Włocha. Dario Cavalli z orlim nosem i drobnymi loczkami, ubrany w garnitur ścisnął więzienną tabliczkę. Miał dwadzieścia siedem lat. Podejrzany o włamanie i zdewastowanie mienia. Co prawda, nikt nie złapał go za rękę, lecz jedna z sąsiadek widziała go na klatce schodowej w dzień rozboju. Żaden z mieszkańców go nie znał. Podejrzewałam, że chciał ściągnąć haracz z agencji towarzyskiej. Gdy mu odmówiono, zdemolował lokal. Dowodami, które znaleziono w zniszczonym mieszkaniu, były wibratory, czerwona pościel i landrynkowe oświetlenie. Ani śladu kobiet, żadnego rejestru dochodów.

Policjanci pojawili się tam na wezwanie jednej z sąsiadek, która zobaczyła wyważone z framugi drzwi. Właściciel mieszkania przebywał za granicą. Nie mieliśmy żadnych dowodów oprócz zeznania kobiety, która go zidentyfikowała. Śledczy przegrzebali miejski monitoring i znaleźli drogie auto na parkingu pod wieżowcem, w którym doszło do włamania. Okazało się, że czarny merc jest zarejestrowany na podejrzanego.

Jeżeli czegoś na niego nie znajdziemy, będziemy musieli go wypuścić w ciągu dwudziestu czterech godzin. Włoch upierał się, że pomylił adresy i znalazł się w wieżowcu przypadkiem.

Tere-fere. Gołym okiem widać, że to ściema.

Na szczęście ławnicy i sędzia nie lubią, kiedy próbuje się robić z nich idiotów.

Kazałam Piotrowi przesłuchiwać Włocha do upadłego, może przypadkiem okaże się, że wie coś na temat Lisa.

Z nieznanymi mi przyczyn moje serce zabiło szybciej, kiedy w skrzynce pojawiła się nowa wiadomość.

Minęły dwa tygodnie. W laboratorium potwierdzono, że próbka DNA znaleziona na wycieracze zdewastowanego mieszkania należy do podejrzanego. I tak nasz Włoch z orlim nosem oczekiwał w areszcie na proces.

Gnojkom, które rzucały kamieniami i obrażały dziewczynę, sędzia wlepił wysoką grzywnę i osiemdziesiąt godzin prac społecznych.

Mimo że codziennie wymieniałam maile z Lisem, dział IT nadal pozostawał bezradny. Lis bawił się mną. Ze złością musiałam przyznać, że jego wiadomości były zabawne i wypełniały mi nudne samotne godziny. Czasami wracałam do nich w nocy. Flirtował ze mną, pisał dokładnie to, co chciałam usłyszeć. Oczywiście pozostawałam czujna. Z korespondencji wynikało, że nie jest tępym gangsterem, jak go sobie na początku wyobrażałam. Był człowiekiem z szerokimi zainteresowaniami, znał się na malarstwie, winach, lubił literaturę, w szczególności thrillery i horrory. Ponadto był wielkim fanem sportów ekstremalnych, uwielbiał latać na paralotni i surfować na desce. Nasza korespondencja mogła przypominać randkowanie przez internet, gdyby nie fakt, że mój rozmówca był narkotykowym bossem. Był złym człowiekiem, który zarabiał na cierpieniu innych. Jego macki rozprowadzające *moondust* rozpełzły się po mieście w zastraszającym tempie i nie mogliśmy tego powstrzymać. Musiał znaleźć inny sposób na zamówienia.

Był sobotni rano, brałam właśnie prysznic po półgodzinnym treningu wikinga. W turbanie na głowie i szlafroku frotté usiadłam do laptopa.

Spodziewałam się nowej wiadomości od Lisa. Zawsze pisał przed dziewiątą, żeby życzyć mi miłego dnia i zapytać jak mi się spało. Humor trochę mi siadł, kiedy okazało się, że moja prywatna skrzynka wyświetla jedynie nieprzeczytane reklamy. Sprawdziłam naszą korespondencję, żeby upewnić się, że wiadomość nie odczytała się sama. Zajrzałam nawet do spamu. Hmm. Może odsypiał?

Nie napisał przez cały dzień. Czuję się z tym dziwnie i pusto. No ale nic.

W niedzielę zrobiłam podwójny set treningowy. Pot łał się ze mnie strumieniami, jeszcze przed prysznicem odpaliłam pocztę na telefonie, żeby zobaczyć, czy nie ma nic nowego.

Znowu cisza.

Postanowiłam napisać sama.

Drogi Lisie,

chyba trochę zabalowałaś.

Życzę miłego dnia i do zobaczenia.

Nasza korespondencja bazowała na droczeniu się, że zaraz go złapię i wsadzę za kratki.

W dobrym humorze zmywałam z siebie ślady po ćwiczeniach. Lis ostatnimi czasy odpisywał w ciągu kilku minut, więc zapewne będzie czekać na mnie jego odpowiedź, zanim zrobię sobie śniadanie. Nie byłam desperatką, więc po kąpielu w spokojnym tempie zabrałam się do rozbijania jajek na patelni.

Bardzo powoli nakładałam jajecznicę na widelec, żułam i przełykałam. Gdy w końcu odłożyłam umyty talerz na suszarkę, chwyciłam telefon. Z walącym sercem włączyłam pocztę. Czekало mnie niemałe rozczarowanie, kiedy okazało się, że nie odpisał. Może znudziły mu się te pogawędki. Nie wiem czemu, ale przyszedł mi do głowy Aleksander. Po ostatniej wizycie więcej nie próbował mnie zdobyć. Dosłownie zniknął z mojego życia. To właśnie moje życie. Nie umiałam zainteresować sobą mężczyzny na dłużej niż dwa tygodnie.

Lis nie dał znaków życia aż do środy. Wysłałam w tym czasie jeszcze dwie niezależne wiadomości, ale nie odpowiedział na nie.

W środę wieczorem kurier przyniósł pod moje drzwi paczkę. Nie przyjął zwrotu, kiedy tłumaczyłam, że nic nie zamawiałam. Powiedział, że nie ma mowy o pomyłce.

Zdarłam papier jednym płynnym ruchem. W środku znajdował się ekskluzywny komplet złotej bielizny!

W mojej głowie zawirowały wątpliwości. Powinnam oddać to do laboratorium jako dowód.

Bielizna była naprawdę ładna. Nie taka błyszcząca i tandetna, lecz seksowna i jak sądziłam – droga. Nie mogłam się powstrzymać i wzięłam w trzęsącą rękę bladzioty biustonosz wykonany czekoladową gipiurą.

W miękkiej bibule, w którą spowita była bielizna, znajdował się także liścik.

Mam nadzieję, że rozmiar pasuje.

Nie odpisuj mi na maila. Nie zgłaszaj tego jako materiału dowodowego. Choć żałuję, że nie ma na nich moich odcisków.

Moja dłoń ponownie zanurzyła się w bibule i odnalazłam tam przewiązane gumką zwitki banknotów. Westchnęłam z rozczarowaniem.

Odwróciłam liścik, po drugiej stronie był napis SmTalk, nick BadFox. Przewróciłam oczami i chwyciłam komórkę. Z wypiekami na twarzy zainstalowałam komunikator i odnalazłam BadFoxa.

Goodgirl: Skąd masz mój adres?

BadFox: Mam świetnych hakerów, pamiętasz? ;)

Goodgirl: Będę musiała to zgłosić.

Natychmiast pojawiły się trzy kropczki, sugerujące, że nadawca odpisuje.

BadFox: To nie łapówka.

Goodgirl: A co, twoim zdaniem? Nie wierzę, że pięćdziesiąt kafla przypadkowo wpadło ci pod prezent.

BadFox: Ha, ha. Je również potraktuj jako prezent. Możesz wpłacić na cele charytatywne.

Goodgirl: Chyba żartujesz.

BadFox: Wobec tego oddaj mi je osobiście...

Goodgirl: Zapraszam.

BadFox: Nie rzucaj słów na wiatr, kochanie, bo naprawdę przyjdę.

Goodgirl: Naprawdę zapraszam.

BadFox: Ale wtedy będziesz musiała zmienić swój nick.

Goodgirl: ?

BadFox: Na *good girl gone bad*.

Goodgirl: Ciekawe...

BadFox: Zapewniam, że będzie ciekawie. Ale musisz obiecać dwie rzeczy.

Goodgirl: Zamieniam się w słuch.

BadFox: Po pierwsze, masz być sama. Żadnych glin.

BadFox: Po drugie, włóż dla mnie tę bieliznę.

Goodgirl: Muszę przyznać, że masz bujną wyobraźnię.

BadFox: Oj, żebyś wiedziała. Właśnie sobie ciebie w niej wyobrażam. A właściwie to, jak ją z ciebie zdejmuję, zębami.

Nie odpisałam, zmusiłam się do zignorowania nieznosnego pulsowania, które we mnie wzbudził.

BadFox: Mogę przyjść w nocy? Po ciemku wślizgnę ci się pod kołdrę i...

Goodgirl: Niedługo będziesz się wślizgiwał kumplom pod więzienny koc. Dobranoc, Lisie.

– Zabezpiecz to jako materiał dowodowy – powiedziałam na wydechu. – Wczoraj kurier mi to przyniósł.

Facet z laboratorium patrzył to na mnie, to na pudełko, nie kryjąc zdziwienia na twarzy.

– Skąd pewność, że to łapówka? – zapytał.

Poczęstowałam go niedowierzającym spojrzeniem. Wzruszył ramionami.

– Wygląda raczej na prezent od kochanka.

– Ten facet sobie z nas kpi – stwierdziłam, patrząc, jak śledczy chwytą szczypcami bieliznę.

Teraz jego oczy wbiły się w leżące na dnie pudełka banknoty.

– Pięćdziesiąt tysięcy – powiedziałam na głos, tak żeby zarejestrowała to kamera. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś z pracowników miał lepkie ręce.

Obróciłam się na pięcie i opuściłam wydział śledczy.

Dwie godziny później w ciężkiej todze i ze skórzaną teczką pod pachą weszłam na salę sądową. Wyłożony czerwonym aksamitem fotel sędziego nadal pozostawał pusty. Dario ze swoim prawnikiem już czekali w hebanowej ławce. Oskarżony wydawał się całkowicie znudzony. Adwokat z włosami zebranymi w kucyk coś mu tłumaczył. Gdy weszłam, rzucili mi jadowite spojrzenia.

Zajęłam swoje miejsce w ławce naprzeciwko. Rozłożyłam dokumenty przed sobą i skupiłam na nich wzrok. Kilkoro ławników zajęło swoje miejsca. Nie zdziwiło mnie, że nikt nie pojawił się w ławkach dla widzów.

W ostatnim momencie na salę weszła wysoka blondynka ubrana w płaszcz w panterkę. Długie kolczyki zwisające z jej uszu odbijały światło z kinkietów.

Dario bez cienia strachu obserwował, jak na salę wchodzi sędzia, niewysoka starsza pani z pomarszczoną szyją. Wszyscy wstali, żeby okazać jej szacunek.

– Proszę siadać. – Zajęła wygnieciony fotel i wyciągnęła z etui okulary w rogowej oprawie. Chwilę studiowała akta sprawy, a następnie spojrzała na oskarżonego.

– Proszę wstać i podać swoje imię, nazwisko, wiek oraz zawód.

Tłumaczka sądowa przetłumaczyła te słowa na włoski.

Dario wstał dumnie i przygładził loki, które były tak nażelowane, że wyglądały jak skąpane w oliwie.

– Nazywam się Dario Cavalli. Na co dzień mieszkam na Sycylii i pracuję jako makler.

– Jaki jest pana stan cywilny i co pana sprowadza do Polski? – Sędzia patrzyła uważnie na Włocha znad okularów.

– Kawaler. Do Polski przyjechałem na zaproszenie mojej dziewczyny, Natalii – przetłumaczyła kobieta w ciasnej garsonce, po tym jak Włoch wybełkotał odpowiedź.

– Był pan wcześniej karany?

– Nie.

– Dziękuję, proszę usiąść. Otwieram przewód sądowy, udzielam głosu pani prokurator. – Teraz sędzia skierowała bystry wzrok na mnie.

– Dziękuję, wysoki sędzie – powiedziałam, wstając. – Oskarżam Daria Cavalliego o to, że dnia dwudziestego marca bieżącego roku dokonał włamania i rozmyślnego zniszczenia mienia. Ponadto oskarżam go o próbę wyłudzenia pieniędzy i przynależność do nielegalnej organizacji o charakterze przestępczym.

Bam! Na sali sądowej zaległa martwa cisza. Nikt nie spodziewał się, że rozszerzę akt oskarżenia. Dario wyglądał, jakby ktoś przywalił mu w głowę. Gdy pani sędzia zadała mu pytanie, jego obrońca musiał go szturchnąć.

Dzisiejsza rozprawa skończyła się szybko. Oskarżony będzie przebywał w areszcie do kolejnego posiedzenia sądu, ale czułam, że go mamy. Jego linia obrony była niezła, ale zakłopotanie faceta i niezgodność w zeznaniach jego i partnerki wzbudziły w ławnikach wątpliwości. Przy następnym spotkaniu wsadzę go za kratki.

Mój telefon zapikał po tym, jak zdjęłam z ramion toge. Wyjęłam go i dostrzegłam nową wiadomość od BadFoxa.

BadFox: Jak ci mija dzień, skarbie?

Goodgirl: Dobrze, a tobie?

BadFox: Chcę się spotkać.

Goodgirl: Zapraszam na komisariat na Grunwaldzką.

BadFox: Mówię poważnie.

Goodgirl: Ja też.

Kiedy wychodziłam z sądu, zatrzymał mnie znajomy głos.

– Łucja.

Jak zawsze elegancki Aleksander opierał się o ceglana elewację budynku.

– Co tu robisz? – zapytałam, zamiast się przywitać. W moim żołądku rozbryzgly się drobne igielki lodu. Byłam zła, że nie odezwał się po naszym ostatnim spotkaniu.

– Twoja asystentka powiedziała, że cię tu znajdzie. Jak poszła rozprawa?

Podciął trochę włosy, jak zwykle wyglądał świeżo, obłudnie i seksownie. Zaczęłam iść w kierunku biura, przeklinając, że znowu mam na sobie jedną z bluzek z kolekcji pani prezydentowej.

– Dobrze.

– Wspaniale. Dasz się wyciągnąć na lunch?

Byłam w tak dobrym humorze po udanej rozprawie, że się zgodziłam. Aleksander z szerokim uśmiechem wskazał mi swoje srebrne auto. Usiedliśmy w niewielkim przyjemnym bistro niedaleko rynku.

– Czemu pojawiaasz się teraz? – zapytałam, nabijając na widelec ravioli. Uśmiechnął się półgębkiem. Jego trójkątna szczeka z kilkudniowym zarostem wyglądała jak wycięta z plakatu filmowego. Ciemne oczy migotały tajemniczo.

– Nie zadzwoniłaś – rzucił.

– Słucham?

– Zostawiłem ci numer na lodówce.

Naprawdę? Może lepiej, że go nie znalazłam. Biorąc pod uwagę, jak reagowałam, kiedy nie odpisywał mi Lis, z Aleksandrem pewnie dostałabym zawału. Minęły dwa tygodnie. Dwa tygodnie wypełnione moim odbijaniem się od ścian w oczekiwaniu, czy znowu przyjdzie.

– Nie chciałem się narzucać. – Wzruszył beztrosko ramionami.

Na kilka sekund zapadła cisza zmacona jedynie jazzem płynącym z restauracyjnego radia.

– Tęskniłaś za mną? – Jedna z idealnych brwi powędrowała do góry. Co za bezpośredniość.

– Nie – skłamałam.

– Szkoda. Myślałem, że będę mógł znowu wziąć cię w obroty.

Wyplułam herbatę, którą właśnie przełykałam.

– Jesteś bardzo szczerzy.

– A to coś złego?

Teraz to ja wzruszyłam ramionami. Nie należałam do osób bezpośrednich, ale przecież obiecałam sobie, że nie zaszkodzi mi skosztować takiego szalonego romansu. Aleksander przez te dwa tygodnie pewnie „wziął w obroty” z tuzin lasek, podczas gdy ja korespondowałam z przestępcą. I jeszcze ta bluzka.

– Nie – odpowiedziałam, trzepocząc rzęsami. Aleksander zmarszczył brwi, przyglądając mi się intensywnie.

– Coś ci wpadło do oka?

Jezu. Prawdziwa ze mnie mistrzyni uwodzenia.

– Na chwilę cię przeproszę – oznajmiłam z palcem w górze. Wstałam i pognałam do łazienki. Nie umknęło mojej uwadze, jak wielkie poruszenie wzbudza mój towarzysz wśród klientek lokalu. Musiały się bić z myślami, co taki obłądny facet robi tu z taką przeciętniarą. Nie miałam do nich o to żalu. Sama też zadawałam sobie to pytanie. Stałam w łazience, opierając dłonie na chłodnej umywalce i spjrzałam na siebie w lustrze. Tak daleko mi było do powabnej Laury. Zdjęłam okulary i z niechęcią spjrzałam na swoją kanciastą twarz. Ochlapałam ją wodą, wytarłam tusz do rzęs spod oczu i wyszłam z łazienki. Ruszyłam z powrotem do stolika, ignorując oceniające spojrzenia kobiet. Przywitał mnie enigmatyczny uśmiech Aleksandra. To po prostu było niemożliwe, żeby taki facet interesował się mną. Przez moment przyszedł mi do głowy pomysł, że to on jest Lisem, ale zaraz odgoniłam tę myśl. Aleksander to typ lowelasa, nie niebezpiecznego gangstera.

Posłałam pełne urazy spojrzenie w kierunku dziewczyn, które ostentacyjnie się na mnie gapiły, co sprawiło, że natychmiast z wielką gorliwością zajęły się swoimi kartami. Na końcu języka miałam uwagę, że jedna z nich trzyma menu do góry nogami.

– Na deser możemy się przejść do ciebie – powiedziałam, przeglądając menu ze słodkościami. Oznajmiłam to na tyle głośno, żeby ciekawskie dziewczuchy to usłyszały.

Teraz to Aleksander się zakrzuszył. Przy stoliku obok nas ktoś stracił talerz. Mój towarzysz wytarł usta białą serwetką i spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Skarbie, z chęcią, ale mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Może wpadniesz wieczorem?

Odłożyłam menu z trzaskiem na stół.

– Tylko się zgrywam.

– A ja nie. Przyjdź do mnie. – Puścił do mnie oko. Światło lamp błyszczało w jego gładkich włosach, a usta wyginały się w dwuznacznym uśmiešku.

– Dam ci znać – odpowiedziałam, sięgając do torebki po portmonetkę.

– O nie – dotknął mojej dłoni. – Ja stawiam.

– Dzięki – powiedziałam z wdzięcznością. – Muszę wracać do biura.

– Pogniewasz się, jeżeli cię nie odprowadzę? Zamówię jeszcze kawę.

Aleksander spojrzał na ekran swojego telefonu, a potem na mnie.

– Podaj mi swój prawdziwy numer – nakazał.

– Jasne – oznajmiłam, wyciągając dłoń po jego komórkę. Wpisałam cyfry i mu ją oddałam. Natychmiast włączył zieloną słuchawkę i dopiero kiedy mój telefon w torebce się rozdzwonił, powiedział łaskawie:

– Możesz iść.

– Och, dziękuję – powiedziałam z przekąsem, wstając.

Aleksander uśmiechnął się półgębkiem.

– Musiałem się upewnić. Do wieczora. – Również wstał i złożył na moich ustach delikatny pocałunek, wzniecając we mnie pożar pożądania.

Lucja

Miałam pojechać do mężczyzny, żeby uprawiać z nim seks. Godzinę przebierałam się, oceniając krytycznie ubrania, które niedawno kupiłam. *Summa summarum* nic mi się nie podobało. W fioletowej hiszpance z rękawami czułam się jak średniowieczny francuski poeta, a w zielonej sukience ze złotą kokardą jak świąteczny prezent. I nie było to pozytywne skojarzenie. Chciałam włożyć coś na luzie, a jednocześnie ponętnego. Rozważałam jeszcze włożenie prochowca i rozpalającej zmysły bielizny, ale jedyny komplet, który by się nadawał, znajdował się właśnie w archiwum dowodowym. Mogłam oczywiście iść w jednej z garsonek pani prokurator albo w dżinsach i podkoszulku. W końcu zdecydowałam się na opięty czarny kombinezon, z dekoltem w literę V, który Aga położyła mi na kasie w ostatniej chwili. Normalnie nie włożyłabym nic aż tak bardzo eksponującego piersi, ale naprawdę nie miałam wyjścia.

Ubrany w białą koszulę i granatowe dżinsy Aleksander przywitał mnie w drzwiach apartamentu na ostatnim piętrze świeżo odrestaurowanej kamienicy. Gdy weszłam do środka, zdjął ze mnie płaszcz. Rozejrzałam się po ogromnym wnętrzu. W samym salonie zmieściłoby się boisko do siatkówki. Musiałam przyznać, że ten facet nie dość, że potrafił się ubrać, to na dodatek lubił otaczać się pięknymi przedmiotami. Jego mieszkanie było urządzone naprawdę z klasą. Na sufitach zachował oryginalną sztukaterię, więc można było poczuć elegancki klimat kamienicy.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, owiewając mnie zapachem swojej wody kolońskiej. Powiedzieć, że byłam zdenerwowana, to nie powiedzieć nic. Mięśnie w moich udach drżały, a nogi w szpilkach chwiały się niezdarne.

Podałam mu butelkę wina, którą kupiłam w sklepie na dole. Kosztowała mnie majątek.

Sprawdziłam dyskretnie telefon, kiedy on ustawiał wino na stojaku, obok kilkunastu innych. Lis już nic więcej nie odpisał. Odwróciłam się do lustra i wytrzeszczyłam z przerażenia oczy. Pospiesznie wyjęłam z torebki chusteczkę i wytarłam szminkę pod wargą w miejscu, gdzie się rozmasała.

– Gdzie to mogę wyrzucić? – zapytałam, idąc za nim przez przestronne wnętrza.

– Pod zlewem – wskazał, gdy dotarliśmy do kuchni. Otworzyłam czarną szafkę i wrzuciłam chusteczkę do kosza. Mój wzrok na chwilę zatrzymał się na niechlujnie zgniecionym powtórnym wezwaniu do zapłaty czynszu. Już miałam się odezwać, że powinien lepiej niszczyć dokumenty, ale w porę się opamiętałam. Mogłam go tym wprawić w zakłopotanie, a tego nie chciałam.

– Zapraszam. – Aleksander wskazał dłonią drzwi z kryształowymi witrażami.

Salon był delikatnie i przytulnie oświetlony, na okrągłym orzechowym stoliku stały szerokie świece, a pod sufitem paliły się dyskretne żółte żarówki okalające stalowy żyrandol w kształcie jemioli. W mojej głowie przewijały się najróżniejsze scenariusze tego, jak potoczy się ten wieczór.

Czy zaczniemy całować się do utraty tchu na zielonej pikowanej kanapie? Czy może skończymy na adamszkowym dywanie pod kominkiem? Urzeczona widokiem uroczej wrocławskiej kamienicy z wieżyczką podeszłam nieśmiało do okna. W szybie dostrzegłam ciemne oczy Aleksandra. Stał tuż za mną. Jego dzikie spojrzenie sprawiło, że moim ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Ładne mieszkanie – powiedziałam lakonicznie i uciekłam spod okna. Grając wyluzowaną, usiadłam na kanapie i założyłam nogę na nogę. Siedzisko było miękkie jak puch.

– Dzięki. Jesteś głodna?

Nadal pochłaniał mnie tym intensywnym wzrokiem, od którego serce zaczynało mi bić szybciej. Dwa górne guziki jego koszuli pozostawały rozpięte.

– Nie – wymamrotałam.

– W takim razie coś do picia – podsumował. – Wino czy coś mocniejszego?

– Coś mocniejszego.

Aleksander uśmiechnął się figlarnie i jego silna ręka sięgnęła do drewnianego barku obok

kanapy. Wyciągnął dwie szklanki i brandy.

– Czym się właściwie zajmujesz? – zapytałam, ponownie omiatając wzrokiem imponujące wnętrze.

Albo mi się przywidziało, albo jeden z mięśni na idealnej szczęce drgnął.

– Jestem maklerem.

Odchyliłam się na kanapie i oparłam rękę o podłokietnik. Aleksander w tym czasie włączył cicho muzykę, którą w głowie nazywałam poduszkową, *Bad Guy* Billie Eilish.

– Zupełnie jak mój dzisiejszy oskarżony. Może go znasz? Nazywa się Dario Cavalli.

Przez piękną twarz Aleksandra na moment przetoczyło się napięcie, ale szybko się rozluźnił i pokręcił głową.

– Nie znam gościa. Co przeszkrobał?

– Wyłudzenie.

Aleksander nalał brandy do szklanek i postawił je przede mną na stoliku. Uniósł brwi z zaciekawieniem.

– Od kogo?

– Od kogo się dało – odpowiedziałam. I tak powiedziałam za dużo, nie powinnam była zdradzać nazwiska podejrzanego.

Usiadł obok i objął mnie ramieniem.

– I co z nim będzie? – zapytał. Jego dłoń zaczęła leniwie krążyć po mojej ręce.

– Zgnije w pace – odpowiedziałam nonszalancko, co ściągnęło jego wzrok. Nagle zrobił się czujny.

– Czyli sprawa jest już przesądzona?

– Na pewno go nie znasz? – Uniosłam brew.

– Nie.

– Sprawa jest już przesądzona, mam świadka.

Aleksander chwilę przyglądał się w skupieniu płomieniowi świecy, nieświadomie skubiąc włosy na czubku głowy. Następnie spojrzał na mnie z wyśmienicie wystudiowaną miną wyrażającą umiarkowane zainteresowanie. Jedno pasemko odstawało w nieładzie, co tylko dodało mu niegrzecznego uroku.

– Chcesz mi powiedzieć, że facet z agencji towarzyskiej zgodził się zeznawać?

Teraz to ja zrobiłam się czujna. Odniosłam wrażenie, że jego swoboda jest pozorna.

– Nie mówiłam, że chodzi o agencję – zauważyłam z napięciem.

– A o co innego może chodzić? – Aleksander beztrąsko wzruszył ramionami. – Może jakiś klub?

Nie odpowiedziałam, wnikliwie analizując jego mimikę.

– Dobra, zmieńmy temat na coś przyjemniejszego. – Aleksander zmierzwił błyszczące włosy, a potem zabrał rękę z oparcia i nachylił się po drinki.

Napiłam się brandy, alkohol zaszczypał mnie w język i rozgrzał gardło, kiedy przełykałam. Nie byłam może wytrawnym smakoszem, ale potrafiłam odróżnić markowy trunek od sikacza. Ten z pewnością pochodził z najdroższych rozlewni.

– W co warto inwestować? – przerwałam ciszę.

Aleksander chwilę patrzył na moje usta, a potem jego ciemne tęczówki znowu wbiły się w moje oczy.

– Ostatnio w spółki gamingowe. To kura znosząca złote jajka. Ludzie grają niezależnie od kryzysów.

Zamrugłam, a potem zacisnęłam szczękę. Zdjęłam okulary i zaczęłam je przecierać o kombinezon. Czulałam, że mam na spoconym nosie czerwone ślady. Pięknie.

– Czy wiesz, że producenci gier zatrudniają psychiatrów, którzy pomagają w projektowaniu fabuły, tak by uzależnić graczy? – zapytałam, patrząc na szkła pod światło świec. Zerknęłam na niego kątem oka.

Aleksander przyglądał mi się znad szklanki, przyłożył ją do ust i napił się płynu. Odłożyłam

okulary na stolik i też się napiłam. Jego palce delikatnie bębniły o odziane w dżinsy udę.

– No i co z tego?

– Z premedytacją uzależniają dzieci i młodzież, niszczą im życie, żeby zarobić na tym grube miliony.

Na końcu języka miałam, że i on na tym pośrednio zarabia. Aleksander dotknął łagodnie mojej trzęsącej się dłoni.

– Rozumiem, że jesteś oburzona. Podziwiam twoją nieskazitelną, ale Łucja, na Boga, świata nie zmienisz – mówił między łykami. – To wszystko będzie istnieć, bo przynosi świetne dochody. Gry, alkohol, przemysł tytoniowy, hazard...

– Narkotyki, burdele – dokończyłam za niego i zabrałam rękę.

– Dobrze, że świat ma takich prokuratorów jak ty – podsumował.

– Zgadza się. – Pokiwałam głową. Kąciki jego ust lekko drgnęły, sprawiając, że ogarnęło mnie wrażenie, że drwi z mojej naiwności.

– Ale choćbyś wyszła ze skóry, nie wsadzisz wszystkich złych biznesmenów za kratki.

– Najważniejsze, żebyś wsadziła tego z czubka piramidy – odparowałam.

Na kilka chwil zapadła pełna napięcia cisza. Zdałam sobie sprawę, jak różni jesteśmy. W ogóle do siebie nie pasowaliśmy. Nie powinno mnie tu być. Nie powinnam była przychodzić.

– Masz kogoś konkretnego na myśli? – zapytał Aleksander. Nieświadomie przejechał językiem po dolnej wardze, cały czas hipnotyzując mnie ciemnymi oczami.

Jest taki jeden, zwie się Lis. Szczwany Lis, wydaje mu się, że jest cwany, ale ja go dorwę, choćby miał to być mój ostatni proces.

– Nie – odpowiedziałam, skupiając wzrok na szklance. Wypiłam ostatni łyk, a uczynny Aleksander już trzymał w ręku butelkę, żeby mi dolać. Jak tak dalej pójdzie, to opuszczę tę elegancką kamienicę na czworakach.

– W każdym razie. Trzymam kciuki – powiedział, dolewając mi do pełna. Chwycił swoją szklankę i uderzył nią w moją. Szklko zadzwoniło dźwięcznie. – Za schwytanie tego gościa z czubka piramidy.

– Dzięki.

Rozmowa kulała. Każdy rozpoczęty temat kończył się starciem poglądów. Aleksander lubił łamać zasady dla zabawy. Od niewinnego przekroczenia prędkości przez włamanie do parku rozrywki pod osłoną nocy, żeby zaimponować dziewczynie. Mnie to nie imponowało, mnie to denerwowało. Ktoś mógłby powiedzieć, że przesadzam. Że kradzież jabłka nie równa się kradzieży miliona złotych. Kradzież to kradzież, koniec kropka. Aleksander bez przerwy dolewał nam alkoholu i łagodził moje wzburzenie, poklepując mnie po ramieniu albo głaszcząc moją dłoń. Nastrój jeszcze bardziej siadł, kiedy zapytał, czy mam rodzeństwo.

– Miałam siostrę, ale niestety zmarła – wyznałam.

– Och, rozumiem.

Podniosłam na niego wzrok. Już miałam powiedzieć, że nic nie rozumie, ale mnie uprzedził.

– Mój brat popełnił samobójstwo.

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Aleksander patrzył na mnie podejrzliwie. Jego ciemne oczy przypominały teraz otchłań, zionęła z nich samotna pustka. To samo widziałam w lustrze codziennie rano.

– Przedawkowała – wydukałam w końcu.

– Przykro mi. – Ścisnął pocieszająco moją dłoń, a potem dolał nam kolejną porcję alkoholu. Muszę przyznać, że byłam już wstawiona. Pocieszająco objął mnie ciepłą ręką i przysunął do siebie. Od dawna nie płakałam z tego powodu, ale teraz lzy uparły sobie drogę na powierzchnię. Biedna Laura! Była taka zdolna, miała całe życie przed sobą. Byłam przy tym, kiedy wzięła po raz pierwszy, na imprezie. Zaczęło się niewinnie. Tylko troszkę, dla zabawy. Potem wszyscy „fajni” jarali zielsko, a moja siostra nie odmawiała, taka presja – też chcesz być fajny? No to dawaj z nami. Laura była tą idealną dziewczyną z liceum, której wszyscy zazdroszczą figury i powodzenia. Byłam młoda i głupia, ale

najbardziej denerwuje mnie fakt, że pozostawałam bierna. Mogłam przecież naskarżyć rodzicom. Znienawidziłyby mnie, ale nadal by żyła.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zmoczyłam i pobrudziłam tuszem do rzęs śnieżnobiałą koszulę gospodarza.

Gładził delikatnie moje włosy. Uspokajające głaskanie sprawiło, że przylgnęłam do niego chętniej. Dotyk Aleksandra wydawał się naturalny, znajomy, kojący. Odchylił delikatnie moją głowę i zajrzał mi w oczy. Wytarł mi policzki kciukiem. Przez kilka sekund patrzyliśmy sobie w oczy, a potem musnął mój nos swoim. Uśmiechnęłam się przez łzy, ponieważ zdałam sobie sprawę, że zaraz mnie pocałuje. Aleksander odpowiedział uśmiechem, a potem zatopił swoje usta w moich. Ten pocałunek był zupełnie inny niż do tej pory. Pełen ponurego smutku i desperackiego pragnienia ulgi. Z początku byłam spięta, ale jego przesuwające się po moim karku dłonie pomogły mi się rozluźnić. Mimo że tak wiele nas różniło, nie przestawał mnie pociągać w czysto fizyczny sposób. Jego zręczny język w moich ustach doprowadzał mnie na skraj obłędu. Przeczesałam palcami jego jedwabiste włosy, podczas gdy jego dłonie gładziły moje ramiona. Zjechał nimi na plecy i przyciągnął mnie mocniej. Pocałunek przybrał na sile, z delikatnego i subtelnego zamienił się w głodny i brutalny. Cały mój żal, cała podejrzliwość zniknęły zastąpione przez coś bardziej pierwotnego. Gorączkowe pragnienie. Tak, to dobre określenie tego, co czułam, kiedy nasze ciała ocierały się o siebie na kanapie.

– Jak to się zdejmuje? – zapytał Aleksander, szukając na oślep zamka przy moich biodrach. Nadal nie odrywał ode mnie ust. Zachichotałam.

– Od góry.

Kiedy jego wprawne palce dotarły do szerokiego ramiączka, ktoś zapukał w drzwi. Na kilka chwil zastygliśmy. Osoba po drugiej stronie ponowiła pukanie.

– Otwórz, ty cholerny darmozjadzie! – Z klatki schodowej dobiegł kobiecy głos. Do mojego żołądka wpadła bryła lodu. Z kawałków informacji mój umysł od razu stworzył kompletny obraz. Diabelsko przystojny Aleksander, który uparcie próbował się ze mną umówić, i dziewczyna za drzwiami, która nazywała go darmozjadem, plus wezwanie do zapłaty zaległego czynszu. Wszystko stało się jasne. On był po prostu naciągaczem. Żadnym tam maklerem. Wybierał nieciekawe dziewczyny, które uwodził, a potem na nich wisiał. Zaśmiałam się gorzko, bo nie należałam do osób majątnych, o czym powinien wiedzieć, był przecież u mnie w mieszkaniu. Tutaj moja teoria trochę kulała, ale może miał kilka takich lasek?

– Przepraszam – wymamrotał – zaraz to załatwię. Nie ruszaj się stąd.

Wstał z kanapy i popędził w kierunku przedpokoju. Ani mi się śni. Byłam znieczulona i gotowa na konfrontację z nim i z inną kochanką.

Ślizgając się na wypolerowanym parkiecie, wpadłam do przedpokoju. Z potarganymi włosami i rozmazaną szminką wyglądałam, jakby uderzył we mnie piorun.

W drzwiach stało przeciwieństwo nieciekawej dziewczyny. Wysoka brunetka o porcelanowej cerze patrzyła na mnie wielkimi ze zdziwienia oczami. Aleksander w rozchełstanej koszuli i z moją szminką na ustach przenosił wzrok to na mnie, to na nią.

– Może ja już pójdę... – bąknęłam i zaczęłam wkładać płaszcz.

– Zaraz...

Ale już go nie słuchałam, cofnęłam się do salonu po swoją torebkę.

– Łucja! – jęknął Aleksander, kiedy mijałam go w przedpokoju. Próbował mnie złapać, ale zrobiłam unik. Dziewczyna uśmiechała się, mierząc mnie od góry do dołu.

– Łucja!!!

– Co? – warknęłam już na klatce, gniotąc przycisk windy.

– Masz na sobie mój płaszcz – powiedział z rozbawieniem. Chwilę zajęło, zanim przetrawiłam to, co powiedział. Popatrzyłam na dół, na poły płaszcza. No jak mój, tylko trochę za duży. I może lepszej jakości niż kupiony w sieciówce.

Z gorącymi ze wstydu policzkami zawróciłam w stronę jego parszywego mieszkania.

Kiedy wparowałam do środka, żeby zmienić płaszcz, śliczna brunetka uśmiechała się do mnie

przyjaźnie.

– Mam na imię Julia – powiedziała dźwięcznie, kiedy ze złością odwiesiłam okrycie Aleksandra na wieszak. Była chodzącym ideałem. Skinęłam jej oszczędnie i już miałam wychodzić ze swoim płaszczem pod pachą, kiedy wpadłam na cholernego darmozjada.

– To moja szwagierka. – Wskazał na dziewczynę. – Muszę przyznać, że jesteś naprawdę gorąca w tej swojej zazdrosnej odsłonie.

Wziął ode mnie okrycie i odwiesił z powrotem na hak. Julia przyglądała mi się, nadal uśmiechając się łagodnie.

– To Łucja. – Objął mnie ramieniem.

– Niech zgadnę, to ta dziewczyna, która dała ci kosza? – zapytała Julia z radością.

Aleksander zastygł.

– Trzykrotnie – dodałam z chrząknięciem.

Julia jeszcze bardziej się rozpromieniła.

– Przyniosłam cannelloni i sałatkę. Filip mówił, że masz jakiś problem z pralką.

– Już wszystko załatwione – odpowiedział Aleksander, wziął od niej torbę i postawił na podłodze, a potem zaczął ją wyprowadzać na korytarz. – Więc jeśli nie masz ochoty zostać na trójkącik, to wiesz, gdzie są drzwi...

W moją szyję uderzyło gorąco.

– Nie przejmuj się, on tak zawsze – powiedziała do mnie Julka. Wcale nie miała zamiaru tak po prostu dać się wyprowadzić.

Nie wiedziałam, czy podoba mi się fakt, że Aleksander zawsze proponuje trójkąt swojej szwagierce. Oczywiście żartował, ale...

– Daj spokój, chcę ją poznać – zachnęła się Julia, kiedy prawie wypchnął ją za drzwi.

– To nie jest najlepszy moment – odpowiedział jej.

– Wpadnijcie do nas na kolację jutro – zaproponowała. Stała już na klatce i patrzyła na mnie z nadzieją ponad jego ramieniem. Zachowywali się jak dwójka nastolatków.

– Nie zjem niczego, co ugotujesz – powiedział jej.

Obserwowałam tę sprzeczkę z rozchyłonymi wargami. Co tu się właściwie dzieje?

– Nie przesadzaj, poprawiłam się przecież – odpowiedziała Julia.

– W zeszłym roku prawie zabiła faceta frytką. – Aleksander spojrzał na mnie poważnie. – Lepiej nie wkładaj do ust niczego, co ci poda.

Julia zaśmiała się perliście.

– Jak można zabić kogoś frytką? – Patrzyłam na nich ze zdumieniem.

– Nieustannie zadaję sobie to samo pytanie – powiedział Aleksander wymownie.

– Bądźcie o ósmej. Obiecuję, że nie tknę garów – powiedziała Julia z rozbawieniem. – Filip przygotowuje coś z przepisów od Emanueli.

– Emanueli? – zapytałam.

– Tak, oryginalne włoskie przepisy prosto od babci...

– Jesteś Włochem? – Zwróciłam głowę w stronę Aleksandra z wytrzeszczonymi ze zdziwienia oczami.

– Nie – odpowiedział krótko.

– Jak w ogóle masz na nazwisko? – zapytałam, biorąc się pod boki.

Jak się okaże, że Cavalli, to przysięgam, że zadzwonię na policję.

– Mam na nazwisko Krawczyk.

Twarz Julii natychmiast zmieniła wyraz. Serdeczny uśmiech zastąpiły ściągnięte w przypiływie stresu usta, a między jej brwiami pojawiła się zmarszczka zmartwienia.

– Krawczyk? Jak ten piosenkarz? – zapytałam. Aleksander pokiwał gorliwie głową. Nadal miał na ustach resztki mojej szminki, więc nie udało mu się przydać swojemu zapewnieniu powagi, jak chyba zamierzał.

Chwilę przyglądałam się jednemu i drugiemu, a potem uśmiechnęłam się promiennie.

– Napiałabym się kawy.

– Vedetti – powiedziałam, siadając obok Piotra i kładąc przed nim wyciągnięty z kosza dokument.

– Wiesz, że to teoretycznie przestępstwo – zapytał, nie odrywając wzroku od ekranu.

Zacisnęłam usta w wąską linię. Nie byłam dumna z tego, co zrobiłam. I oczywiście Piotr miał rację, ale nie mogłam się powstrzymać. Zbyłam ten komentarz milczeniem. Tylko Aleksander mógł sprawić, że zaczęłam łamać swoje własne zasady.

– Lepiej coś na niego znajdźcie – rozkazałam.

Piotr wraz z rudym kolegą, który wyglądał trochę jak wyrzeźbiony po wojskowym szkoleniu Ed Sheeran, zaczęli przeczesywać bazę. Ja w tym czasie sprawdziłam SMTalk. Lis nadal milczał. Zrobiłam test. Napisałam do Lisa z toalety Aleksandra, ale „wyślij” wcisnęłam już w pokoju, spodziewając się, że jego komórka oznajmi nadejście nowej wiadomości. Jednak milczała. Ale to nic nie znaczyło, mógł przecież mieć wyłączone komunikaty.

Z podekscytowaniem zaglądałam Piotrowi przez ramię.

– Macie coś?

Kolega Piotra poprawił okulary na nosie i wskazał długopisem na ekran.

– Jest właścicielem mieszkania w centrum Wrocławia, na jego nazwisko zarejestrowana jest również nowoczesna tesla. Jego ojciec zmarł na atak serca w zeszłym roku. A brat popełnił samobójstwo w więzieniu cztery lata temu.

– Był kiedykolwiek za coś aresztowany? – zapytałam.

– Tak. Włamał się do wesołego miasteczka w dwa tysiące siódmym.

Przewróciłam oczami.

– Grzebcie głębiej. On ma coś wspólnego z Cavallim, czuję to pod skórą. – Wskazałam na nich teczką i odwróciłam się w kierunku drzwi.

Aleksander

– Dziewczyna coś podejrzewa – oświadczył Roberto, bawiac się nożem. – Sprawa jest poważna. A wpadłem do niego tylko na kawkę, żeby porozmawiać o hajsie. MOIM hajsie. Jak na razie nie szło zbyt dobrze.

– E tam – zbyłem go. – Już prawie mam ją w garści.

Roberto zwrócił w moim kierunku swoje zielone oczy.

– Powiedz, jakim trzeba być kretynem, żeby podać prawdziwe nazwisko prokurator, która jest na najlepszej drodze, żeby wsadzić za kratki naszego człowieka? – zapytał.

– Nie podałem jej prawdziwego nazwiska – zaprotestowałem. – Jest cwańsza, niż nam się wydawało.

Niż mnie się wydawało, ale „nam” brzmiało lepiej. Roberto zniecka wbił ostrze w mahoniowy blat stołu biurka mojego ojca, sprawiając, że się wzdrygnąłem. Coś się we mnie zagotowało. Byłem na siebie zły za bycie nieogarniętym tchórzem. Filip by sobie lepiej poradził z tym kretynem. Dlaczego musiał się zakochać i porzucić wszystko dla jakichś dużych niebieskich oczu?

– Trzeba zrobić z nią porządek. – Ton kuzyna był ostry jak nóż wbity w blat.

– Co ty powiesz? – Wywróciłem oczami ze znużeniem.

– Alessandro!

Podły nastrój Roberta nie wróżył niczego dobrego.

– Co sugerujesz, bracie?

Kuzyn wznowił zabawę nożem, a bystry wzrok uważnie śledził ostrze.

– Wyślę do niej Bułę i Aleksa – powiedział.

– I co dalej?

Jego szeroka upierścieniona sygneta dłoń zacisnęła się na rękojeści. Miałem ochotę mu powiedzieć, że powinien zdjąć te sygnety, skoro nie jest papieżem ani królową.

– Zajmą się nią.

– To znaczy?

Roberto westchnął teatralnie i ponownie na mnie spojrzał. A potem przejechał końcówką noża po swojej szyi. Przyglądałem mu się, nie kryjąc zdziwienia.

– Wyślą ją do ryb – warknął niecierpliwie.

– Co to znaczy?

Dobrze wiedziałem, o co chodzi, i wcale mi się ten pomysł nie podobał.

Roberto podniósł oczy na sufit i pokręcił głową, jakby już nie miał do mnie siły.

– Wstrzymaj się jeszcze, Roberto. Pracuję nad nią. Jak się jej pozbędziesz, to przydzielę nowego prokuratora i nie będzie czasu, żeby się nim zająć do końca rozprawy.

Mój kuzyn zmierzył mnie surowym wzrokiem.

– Masz trzy dni.

– Ile?! – Wstałem, a krzesło przewróciło się za mną z łoskotem.

– Niedługo ostatnia rozprawa i jeśli nic nie zrobimy, Dario pójdzie siedzieć – warknął Roberto.

No to co? To się nazywa ryzyko zawodowe. Dario powinien zdawać sobie sprawę, że grube miliony, które zasilają jego portfel, są obciążone ryzykiem pudła, a nawet życia. Moja mina musiała wyrażać myśli, bo Roberto pogroził mi palcem.

– Dario jest mi bratem i nie pozwolę na to. – Poklepał się pięścią w pierś.

– Dzisiaj idziemy na kolację do Filipa. Przycisnę ją.

– Kolacja u Filipa? Dlaczego nie zostałem zaproszony?

Bo nikt cię nie lubi.

– Bo będzie pani prokurator? Po co mamy tak ryzykować?

Roberto burknął coś pod nosem niemrawo, a potem odprawił mnie ręką jak jednego ze swoich podwładnych. Coraz mniej podobała mi się ta sytuacja. Musiałem poważnie porozmawiać z Filipem i nakłonić go do powrotu. Niech on zajmie miejsce ojca, a pierdolony Sycylijczyk niech wraca tam, skąd przybył.

– Załatwię, że Dario wyjdzie – obiecałem, chociaż nie miałem pomysłu, jak to zrobić. Wstałem ze skórzanego krzesła, od którego poci się dupa, i odchrząknąłem.

– Mówi się do piachu, a nie do ryb.

Mój znienawidzony kuzyn miał zamiar jeszcze się klócić, ale obróciłem się na pięcie i opuściłem biuro ojca. Zerknąłem na jeden z jego portretów na korytarzu i pokręciłem głową. Papa pewnie się przewraca w grobie, widząc, kto położył łapy na jego fortunie.

– Musisz mi pomóc! – jęknąłem. Filip spojrział na mnie znad filiżanki espresso.

– I niby co mam zrobić?

Westchnąłem i sfrustrowany przeczesłem włosy. Siedzieliśmy na rattanowych krzesłach na tarasie pod jego uroczym do porzygu domkiem nad jeziorem. Świeżo wyszlifowane deski pachniały drewnem, przy drzwiach pojawiły się doniczki z kwiatami. Widać Filip zamienił się w pierdoloną złotą rączkę. Czekać tylko, aż się roztyje i urosnie mu piwny brzuch. Julia z kolei już czuła się tu jak u siebie i wszędzie wtykała te swoje kwiatki, figurki buddy i kadzidelka, od których bolała mnie głowa.

– Gdybym wiedział, to nie prosiłbym cię o pomoc – jęknąłem. – Po pierwsze, ona miała się trzymać z daleka od jedzenia. – Wskazałem na Julię, która krzątała się w kuchni.

Filip odchylił się na krześle i się zaśmiał.

– To nie jest śmieszne – burknąłem niezadowolony. – Moje życie i bez tego wisi na włosku, nie chcę zwiększać ryzyka, jedząc jajecznicę z liśćmi narcyza zamiast szczypiorku.

Oczy mojego brata śledziły ruchy Julii przez wielką szybę i wiedziałem, że znowu odpłynął myślami. Miałem ochotę pstryknąć mu przed nosem palcami.

– Pozbądźmy się Roberta. Wyślijmy go do ryb! – zaproponowałem. Filip uśmiechnął się pogodnie. Opowiedziałem mu o tym tekście jeszcze przez telefon. Nie do wiary, że Roberto naprawdę wszystko przejął. Taki głąb! Oczywiście nie mówiłem poważnie. Nie podniósłbym ręki na rodzinę.

– Wróc do biznesu – namawiałem, a kiedy Filip wyglądał na nieprzekonanego, dodałem: – Klepiecie biedę, stary. Ta dziewczyna desperacko potrzebuje nowych diamentów.

Kłamałem. Wcale nie wiodło im się źle. Wiedziałem, że firma Julii ma cały czas nowych klientów, a Filip szuka drugiego trenera do swojej szkoły, bo zajęcia mają komplet. Jednak to nie mogło się równać dochodom, które miał wcześniej ojciec, a które teraz przejął Roberto.

– Wcale nie – zaprzeczył stanowczo.

Prychnąłem i podążyłem wzrokiem w kierunku smukłych pleców i czarnych loków. Julia sprawiała wrażenie szczęśliwej bez tych wszystkich kosztowności, którymi ojciec rozpieszczał swoje kochanki.

– On chce sprzątnąć Łucję – powiedziałem w końcu do brata.

– No to co?

Mimo że oficjalnie porzucił gangsterskie życie, nadal miał niektóre jego cechy. Spojrział na mnie poważnie.

– Słuchaj, jeśli chcesz żyć w ten sposób, to nie unikniesz poświęceń. Lepiej się do nikogo nie przywiązuj. – Poklepał mnie po ramieniu. – Musisz wyhodować sobie grubszą skórę.

Zmarszczyłem brwi. Ubieranie się w drogie garniaki z pieniędzy za nierząd i narkotyki mi nie przeszkadzało, jednak fakt, że Buła i Aleks mieliby zrobić krzywdę Łucji, już nie był taki łatwy do przełknięcia. I nie chodziło tylko o to, że wkładałem w nią język i niebawem chciałem włożyć w nią coś więcej.

Łucja nie zasługiwała na taki los.

– Przekup ją – wyszeptał Filip.

– Próbowałem.

– Zaproponuj jej więcej. Coś, czego potrzebuje.

Myślałem chwilę, mrużąc oczy od upierdliwego słońca, które odbijało się w każdej możliwej powierzchni płaskiej tylko po to, by strzelić mi promieniem w oko.

– Jej mieszkanie jest do dupy.

Filip pokiwał głową.

Wiedziałem, że nie mogę tego zrobić osobiście. Wybrałem numer do Roberta, odebrał po drugim sygnale.

– Będę potrzebował funduszy.

Musiałem znieść ciężkie westchnienie i całą litanię narzekań, zanim pozwolił mi łaskawie wyjaśnić plan.

Czekałem na Łucję pod jej klatką schodową.

Kiedy wyszła w długiej sukience ze skromnym dekoltem, z wrażenia aż oparłem się o elewację. Jezu, wyglądała jak anioł z tymi swoimi rozpuszczonymi włosami, zielonymi oczami i nieskazitelną cerą. Uosobienie niewinności i uczciwości. Nie zdawała sobie sprawy, że wsiada do samochodu diabła.

– Pani pozwoli? – Otworzyłem drzwi auta szarmancko. Kiedy jej zgrabna noga w szpilce schowała się do środka, zamknąłem je.

– Powinnaś częściej nosić takie kiecki – zakomunikowałem, zajmąwszy miejsce kierowcy. Na jasnym policzku Łucji pojawił się rumieniec.

– Dzięki – wymamrotała.

– Serio. Te spodnie ostatnio też były gorące, ale sukienka... – Co tu dużo mówić. Miałem ochotę zawieźć ją do siebie, a nie do Filipa.

Większość drogi jechaliśmy w milczeniu.

Łucja wbijała rozmigotane spojrzenie w pasy zieleni za oknem. Nie zadawała pytań, kiedy wyjechaliśmy z Wrocławia. Równie dobrze mógłbym ją teraz porwać i zawieźć Robertowi na tacy. Beznadziejny pomysł.

Moja dłoń nerwowo drgała na kierownicy. Miałem wielką ochotę zapytać ją, o co dokładnie mnie podejrzewa, skoro kazała przetrzepać policyjne bazy. To oczywiście sprowokowałyby lawinę pytań, dlaczego podałem nazwisko piosenkarza, kim jestem i dlaczego za nią łączę. Dziwnie było jechać obok niej i udawać, że nic się nie dzieje. Miałem tę przewagę, że ona nie wiedziała, że ja wiem. I wydawało jej się, że teraz to ona rozdaje karty.

Gdy dotarliśmy do solidnej bramy i betonowego wysokiego parkanu, Łucja aż zdjęła okulary. Mój brat mieszkał na totalnym zadupiu i owszem, nadal miał wielu wrogów.

Wcisnąłem przycisk na domofonie przy bramie.

– Tak? – zniekształcony przez urządzenie głos Filipa wypełnił ciszę.

– Czy chciałby pan porozmawiać o Bogu? – zapytałem, modulując głos.

Zamiast się zaśmiać, Filip westchnął ze znużeniem.

– Cześć, wchodźcie.

Brama zaczęła się otwierać, ukazując ciemnozielone iglaki. Łucja z otwartymi ustami patrzyła na nowoczesny dom tuż nad jeziorem. Filip stał w gabinecie z założonymi rękami i przyglądał się nam przez szklaną szybę.

– Twój brat też jest maklerem? – zapytała.

– Nie.

Podjechałem na parking i zaparkowałem pod wiatą zaraz obok matowego mustanga.

– A co robi? – spytała Łucja, wysiadłszy z samochodu. Jej spojrzenie wędrowało między samochodem, wielgachnym płotem a willą.

– Prowadzi szkołę sztuk walki – odpowiedziałem zgodnie z prawdą. W zielonych oczach mojej towarzyszkii pojawiła się podejrzliwość.

– Dostał sporo kasy w spadku – skłamałem, bawiąc się podzwaniającymi kluczykami do auta. – Ojciec miał żyłkę do interesów.

Mało powiedziane. Dorobił się miliardów na handlu dragami. Wskazałem Łucji wybrukowaną ścieżkę prowadzącą do antracytowych drzwi wejściowych.

– Jak zmarł wasz tata?

Ruszyliśmy do wejścia, nasze ramiona lekko się muskały.

– Zawał.

Taka była oficjalna wersja. Tak naprawdę dostał kulkę od rosyjskiego karalucha. Nie pozostaliśmy jednak dłużni. Nasi ludzie powyrzynali ich jak świnie.

– Przykro mi – powiedziała, kiedy dotarliśmy do kamiennych schodków. Na ganku pojawiły się różowe kwiaty i latarnie ze świecami. Wyczuwałem rękę Julii.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła dziewczyna mojego brata.

– Cześć! – zaświergotała i wytarła dłonie w czerwony fartuch. – Chodź, pomożesz mi – chwyciła dłoń Łucji i wciągnęła ją do środka.

– Daj jej chociaż ściągnąć płaszcz – zaapelowałem, przestępując przez próg. Specjalnie dzisiaj włożyłem czarną skórzaną kurtkę, żeby nie doszło do pomyłki.

Łucja szybko pozbyła się okrycia i poszła za Julią. Widziałem, że jest spięta. Patrzyłem, jak wita się oszczędnie z moim bratem, a potem, dokładnie rozglądając się po wnętrzu, idzie za Julią do salonu.

– Ona coś podejrzewa – zauważył Filip cicho.

Już to gdzieś słyszałem.

– Serio? Trzeba było zawiesić na drzwiach wyciąg ze swojego konta – wyburczałem. – Twój mustang na podjeździe wygląda zbyt biednie jak na gangstera.

– Nie trzeba było jej zapraszać – prychnął mój brat, marszcząc brwi.

– Podziękuj tamtej tam – warknąłem, wskazując ręką na Julię.

Weszliśmy do salonu. Na tarasie od strony jeziora czekał na nas oświetlony świecącymi i świecami stół pod wielkim parasolem na wysięgniku.

– Załatwiłeś sprawę z kuzynem? – zapytał cicho Filip.

– Tak. Wybraliśmy naprawdę niezły dom pod Sopotem. Jest wart prawie pięć baniek. Myślę, że to łyknie. – Wskazałem Łucję, która pomagała Julii zanosić przekąski. – Sam bym łyknął.

– Oby. Jak jej to podasz?

– Jeszcze nie wiem. Może jej to zaproponuję, po tym jak ją dzisiaj przelecę? – Wzruszyłem ramionami. – A może w trakcie.

Filip pokręcił głową z niedowierzaniem. Sztwywniak.

– A jak na to nie pójdzie, to co?

– Aleks i Buła się nią zajmą.

Przełknąłem ślinę. Oczami wyobraźni zobaczyłem Łucję w jednej z cel w ulu, spętaną i wijącą się w brudzie, zakrwawioną i błagającą o litość. Pistolet przy jej skroni... Zamrugalem. Jeśli nie odpuści, naprawdę nie będę mógł jej pomóc.

Łucja wyciągnęła z torebki butelkę z tequilą i podała ją Julii, niewinnie wzruszając ramionami. Dziewczyny dobrze się dogadywały.

Kiedy pojawiliśmy się na tarasie, Łucja natychmiast zamilkła i posłała mi ukradkowe spojrzenie.

Usiedliśmy na rattanowych krzesłach, na których Julia przygotowała wcześniej koce. Wiem, że mój brat nie zawracałby sobie tym głowy. Był dopiero początek maja, mimo to chmara ciem i komarów już krążyła jak szalona wokół żarówek, sprawiając, że poczułem się trochę jak na wakacjach.

– Za spotkanie! – Filip wznosił toast.

Wypiliśmy. Może powinienem ich uprzedzić, że moja nowa dziewczyna ma mocną głowę. Wysoka tolerancja alkoholu nie pasowała mi do jej sztywnego sposobu na życie.

– Aleksander mówił, że prowadzisz szkołę sztuk walki – powiedziała Łucja, skubiąc focaccię.

– Zgadza się – odpowiedział mój brat. Teraz nastąpił moment, w którym powinienem powiedzieć kilka słów o swoim biznesie, ale wyraźnie się nie kwapił.

– Jakie zajęcia oferujecie?

– Zajęcia z walki – odpowiedział mój brat. Przewróciłem oczami.

– Odpowiedz dokładniej... – nacisnąłem go.

Filip nałożył sobie spaghetti i posypał parmezanem.

– To pomieszanie stylów, karate, kung-fu i tak dalej. Mój autorski program. Przydatny, kiedy napadnie cię zbir w ciemnej uliczce. – Filip spojrzał przelotnie na swoją dziewczynę, a potem wrócił wzrokiem na Łucję.

– Można się tam nauczyć strzelać? – zapytała.

Filip posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Ta mała naprawdę nas przejrzała i teraz bada teren.

– Co za niedorzeczny pomysł. To sztuki walki wschodniej – odpowiedziała Julia za mojego brata.

– Szkoła cieszy się dużym zainteresowaniem? – dopytywała prokurator.

– Umiarkowanym – odpowiedział Filip, nawijając na widelec makaron.

– Jak się nazywa?

– Interesuje cię kurs? – zapytał Filip. Rozumiem, że nie podobała mu się wizja wężącej wokół niego Łucji.

– Mnie? – Łucja parsknęła śmiechem. – Nie, to nie dla mnie.

Machnęła beztrząsco ręką.

– Też tak myślałam – zaczęła mówić Julia – dopóki w zeszłym roku Filip nie...

Mój brat posłał jej mordercze spojrzenie i chyba ścisnął jej udo pod stołem.

– Właściwie jak się poznaliście? – zapytała Łucja, mrużąc zielone oczy. Coraz bardziej przypominało mi to przesłuchanie, a nie swobodną rozmowę znajomych przy stole.

– Och, to długa historia – powiedziała Julia niedbale.

Nastąpiła wyczekująca cisza, więc mój brat zabrał głos.

– Julia zgłosiła się do mnie na kurs.

– Zgłosiłaś się na kurs z przeświadczeniem, że to nie dla ciebie? – zapytała Łucja, patrząc na Julię z okularów. – Mogę spytać, co tobą kierowało?

A może nie przesłuchanie, tylko rozmowę u terapeuty?

– To głupie – wymamrotała Julia. – Koleżanka zaciągnęła mnie na kurs, ponieważ spodobał jej się trener. Posłała Filipowi uśmiech, a mój brat dosłownie się rozplątał.

Zgrabne kłamstwo, ale miałem wrażenie, że Łucja nie dała się nabrać. Pokiwała głową.

– I co z nią?

– Słucham? – Julia przeniosła na nią wzrok i zamrugała jak wybudzona z transu. Zacząłem udawać, że się krztuszę od tej ich słodyczy. Filip kopnął mnie pod stołem.

– Nie rób z siebie pajaca – mruknął.

– Co z tą koleżanką? – doprecyzowała Łucja, otulając się kocem.

– No... tego, już się nie kumplujemy – przyznała Julia.

Łucja nachyliła się nad stołem i zmarszczyła brwi. Widziałem, że walczy ze sobą, żeby skomentować zachowanie Julii. Zapewne miała ochotę wyrazić swoje uwielbienie do zasad i praworządności.

– I dobrze, bo to nie była dobra znajoma, tylko pijawka, która na tobie żerowała – powiedział Filip i pogładził pocieszająco Julię po dłoni. Co za show, mój brat normalnie zasługiwał na Oscara.

Przez kilka chwil śpiew cykad urozmaicało jedynie szczęknięcie sztućców i cichy jazz dobiegający z głośnika w domu.

– Właściwie to chcieliśmy coś ogłosić – powiedziała Julia. Filip kręcił dyskretnie głową, ale ona zdawała się tego nie zauważać albo po prostu to zignorowała.

– Bierzemy ślub we wrześniu – oznajmiła z nerwowym uśmiechem. Mój widelec spadł z brzękiem na deski tarasu. Kiedy moja głowa wysunęła się z powrotem nad stół, Julia zrzuciła na mnie kolejną bombę.

– Będziesz świadkiem?

Spojrzałem na swojego brata w osłupieniu. On i ślub? Byli ze sobą dopiero kilka miesięcy. Julia

była fajna, ale... ślub?!

Filip uśmiechnął się wyrozumiale, kiedy patrzyłem to na jedno, to na drugie, czekając, aż któreś z nich krzyknie *prima aprilis*.

– Jest w szoku. Na pewno się zgodzi – powiedział Filip. Dopiero teraz mój rozbiegany wzrok powędrował na serdeczny palec Julii. Pierścionek był skromny, wtłoczony w niego diament trochę połyskiwał, ale nie przyciągał wzroku.

Łucja przyglądała mi się z kamienną twarzą. Może do września planowała już wsadzić mnie za kratki.

Myślałem że już gorzej być nie może. A jednak. Po kilku kieliszkach rozwinął się temat nazwiska Julii. Gdy powiedziała, że jej ojciec Zbigniew Piotrowski uważa, że powinna przyjąć nazwisko dwuczłonowe, znowu odezwała się pani prokurator.

– Czy to ten Zbigniew Piotrowski, znany prawnik, który odbywał wyrok za korupcję?

– Został uniewinniony. – Julia z zakłopotaniem potarła czoło. Filip przysunął się do niej. Wyglądał niedorzecznie, jak lew, który chce ją osłonić własnym ciałem.

– Ach, tak? – Łucja zmrużyła oczy i byłem pewien, że dokładnie przetrzepie akta sprawy. Moje zadanie skończy się porażką. Zamiast przeciągać ją powoli na naszą stronę, podsuwałem jej kolejne tropy. Żegnaj, Dario, a co gorsza żegnaj kaso papy.

– Łucja ma niezwykle dryg do tropienia nieuczciwości – wtrąciłem. – Okazało się, że stary znajomy taty, Zalewski, to skorumpowany dupek.

– No cóż – Filip ściągnął usta. – Nigdy go specjalnie nie lubiłem.

– Jak się poznali? – zapytała Łucja. Po minie Filipa widziałem, że ma serdecznie dość tych wszystkich pytań.

– Żebym to ja wiedział. – Wzruszył ramionami.

Łucja

Bogaci synalkowie tatusia. Coś mi tu nie pasowało. I to delikatne ostrzeżenie Julii, która doradzała, żebym robiła to, co zasugeruje Aleksander. Nie powiem, na myśl, że któryś z nich jest podstępny bossem narkotykowym, przechodził mnie dreszcz. Aleksander nie wyglądał na przestępcę, ale Filip... Moim zdaniem miał wszystkie cechy bezwzględny gangstera.

Nikt z nich nie czuł się komfortowo z pytaniami, które zadawałam. Nic dziwnego.

– Dziękuję za kolację. Robi się późno. Zamówię taksówkę – oznajmiłam, wycierając z ust resztki tiramisu.

– Nie chcecie nocować? – zapytała Julka. – Pokój na górze jest wolny.

Aleksander miał minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnował z tego pomysłu.

– Muszę rano wcześniej wstać – bąknęłam w odpowiedzi. Nie mam zamiaru tłumaczyć, że nie jesteście na tym etapie zażyłości.

– Może Aleks was odwiezie? – zaproponował Filip, po tym jak po raz kolejny nie udało mi się dodzwonić do korporacji.

– Aleks? – zapytałam, świdrując wzrokiem Aleksandra.

– To nasz dobry kumpel. Nie, on dziś gdzieś baluje – powiedział.

– Buła? – podsunęła Julia.

– Poszedł w tango razem z nim. – Aleksander udał, że układa ręce do tańca. Zrobił przy tym tak poważną minę, że nie mogłam się powstrzymać i się zaśmiałam.

Ponowiłam kilka prób zamówienia taksówki, ale żadna nie skończyła się sukcesem.

– Zajmij pokój na górze, ja będę spał na kanapie – zaproponował Aleksander, dopijając drinka.

Jego brat przyglądał mu się z niedowierzaniem. Prawdę mówiąc, ja też.

– Jesteś pewien? – dopytałam.

– No, ba. Na dole jest kominek i Netflix. I barek – powiedział tym samym, najwyraźniej odpowiedzialnym za żarty, tonem. – Kto jest wygrany? Poza tym na górze śpią te słodkie gołąbeczki, i tak głośno gruchają, że nie można zmrużyć oka.

– Ty to naprawdę nie wiesz, kiedy się zamknąć – skwitowała Julia, wachlując dłonią wschodzący rumieniec.

– Może jednak wolisz spać ze mną na kanapie? – Aleksander spojrzał mi w oczy, unosząc brwi znacząco. – Ale nie będę kłamał i obiecywał, że będę grzeczny, bo naprawdę mam na ciebie ochotę.

Teraz to ja zaczęłam robić się czerwona. Filip wstał i zaborczo złapał Julię za łokieć. Nic nie powiedziała, ale widziałam, że jej się to nie spodobało.

– Zostawmy ich – burknął.

– A kto to posprząta? – warknął Aleksander. – Nie ma już Emanuela.

Podniósł ręce tak gwałtownie do góry, że jeden z talerzy zadzwonił na blacie stołu. A drugi spadł na podłogę. Schyliłam się, żeby go podnieść, i uderzyłam głową w kant. Kto robi tytanowe podbicie stołu? Gdybym już wcześniej tego nie widziała, na pewno nie zwróciłabym na to uwagi. Pewnie ten sam człowiek, który otacza się murem, jakiego nie powstydziliby się więzienie o zaostrzonym rygorze.

Zaczęło się robić coraz dziwniej i nieprzyjemniej. Bracia piorunowali się spojrzeniami. Miałam wrażenie, że Filip za chwilę wykopie nas za drzwi i będziemy szli pieszo do najbliższego przystanku PKS. Albo dojdzie do bójki i ktoś wyląduje w jeziorze.

– Chłopaki, spokojnie. Ja posprzątam – powiedziała Julia pojednawczo.

– Zastługujesz, żeby mieć pomoc domową – warknął Aleksander, patrząc na brata intensywnie. – Poza tym powinnaś być w domu, a nie szarpać się z firmą. Twój przyszły mąż powinien ci to zapewnić.

Mięsień na śniadym policzku Filipa zadrgał niebezpiecznie. Wyglądał na Włocha bardziej niż Aleksander, który miał jasną słowiańską cerę. Łączyły ich tylko te same ciemnobrązowe oczy i włosy.

– Jeszcze jedno słowo... – ostrzegł mrocznym tonem, od którego przeszedł mnie dreszcz.

– Panowie, wystarczy. Nie zapominajcie, że mamy gościa – wtrąciła Julia. – Poza tym ja lubię pracę i cenię sobie swoją prywatność. Nie chciałabym, żeby ktoś mi się tu kręcił. – Podsumowała, składając brudne talerze na kupkę. Wstałam i chwyciłam szklaną miskę z resztkami sałatki. W drugą rękę ujęłam talerz z winogronami i serem.

– O co chodzi? – zapytałam, gdy znalazłyśmy się w środku.

– Mają jakieś nierozwiązane sprawy spadkowe – powiedziała Julia, wzruszając ramionami.

Już otwierałam usta, żeby zadać następne pytanie, ale mnie uprzedziła.

– Nie wiem dokładnie, o co chodzi.

Pokój, w którym nocowałam, był nieduży, ale przytulny. Atłasowa mięciutka pościel pachniała lawendą, w oknach powiewały muślinowe firanki. W rogu pomieszczenia stała prowansalska biała toaletka, na której wisiała biżuteria.

Kłótnia braci nie dawała mi spokoju. Z ich słów wynikało, że Aleksander ma pretensje do Filipa. Uważa, że brat mógłby zapewnić swojej przyszłej żonie lepsze warunki, mieć więcej pieniędzy. Może chodziło o odziedziczenie działalności ojca? Z dokumentów wynikało, że świętej pamięci Eduardo Vedetti był znanym inwestorem i importerem włoskich produktów na rynek polski. Czy bracia nie chcieli przejąć po nim tych firm? Kto się tym zajął po śmierci ojca?

Przewracałam się z boku na bok. Pytania nie dawały mi spokoju. W końcu wstałam i usiadłam na łóżku z ciężkim westchnieniem. Julia pożyczyła mi jedną ze swoich satynowych koszul nocnych. Mogłam się założyć, że była droższa niż pół mojej szafy. Nie rozumiałam tego sporu o pieniądze, przecież brat Aleksandra i jego narzeczona mieszkali w naprawdę świetnych warunkach.

Z westchnieniem wstałam i na palcach wyszłam na korytarz. Cicho, żeby nikogo nie zbudzić, zeszłam do salonu. Aleksander spał spokojnie na rozłożonej kanapie. Kołdra zsunęła się z jego ciała, włączony telewizor rzucał migotliwe światło na wyrzeźbiony tors. Przeszłam obok, próbując pohamować pożądanie, i nalałam sobie wody z kranu. Od tego wszystkiego dostałam strasznej migreny.

Wyłączyłam telewizor i stanęłam nad Aleksandrem. Pomachałam mu przed oczami dłonią, ale nic się nie stało. Jego klatka unosiła się regularnie w rytm sennego oddechu. Zerknęłam w stronę uchylonych drzwi. Odślonięte pomieszczenie wyglądało na gabinet. Tam mogły znajdować się odpowiedzi na moje pytania. Wiem, że to bardzo brzydko grzebać ludziom w ich prywatnych rzeczach, ale jeszcze brzydziej zarabiać mnóstwo szmalu na cierpieniu.

Chwilę biłam się z myślami, ale ostatecznie ruszyłam w kierunku pokoju, tłumacząc sobie, że robię to w słusznej sprawie. Moje bose stopy zatapiały się w puchatym białym dywanie. Gdy dotarłam do drzwi, rzuciłam ostatnie spojrzenie w kierunku kanapy. Stąd było widać jedynie kawałek boskiego brzucha, koc i wystające spod niego skarpetki. Uchyliłam drzwi, które skrzypnęły cicho, i rozejrzałam się po wnętrzu. Światło księżyca padało na białe biurko na drugim końcu pomieszczenia. Na jednej ze ścian znajdował się wysoki regał wypchany po brzegi książkami. Usiadłam na pikowanym skórzanym fotelu i chwyciłam za szufladę. Była zamknięta na klucz. Tak samo stojąca obok biurka szafka. Bezsukutecznie próbowałam znaleźć klucz na pustym biurku.

Przebiegłam wzrokiem po grzbietach książek. Nie były w żaden sposób zorganizowane. Wyglądało raczej na to, że ktoś na ostatnią chwilę poupychał je byle jak. Zdjęłam kilka, spodziewając się znaleźć z tyłu jakąś tajną skrytkę, cokolwiek. W końcu każdy gangster podobno trzyma spory zapas kasy w domu, na wypadek gdyby musiał szybko uciekać.

Nic nie znalazłam, więc zwróciłam wzrok do najlepszego na ten moment źródła informacji. Kosza na śmieci. Przeglądałam faktury za prąd, reklamy, kartki ze zwykłymi codziennymi notatkami. Nagle w przedpokoju skrzypnęła podłoga, więc na wszelki wypadek zanurkowałam pod biurko. Wokół mojego żołądka owinął się drut kolczasty. Rozejrzałam się niespokojnie. Firany delikatnie falowały na nocnym wietrze, blask księżyca odbijał się w spokojnej tafli jeziora. Cisza dudniła w uszach, miałam gęsią skórę. Z walącym sercem odczekałam kilka minut, nasłuchując, po czym w końcu wynurzyłam

się znowu na fotel. W domach czasem się zdarza, że jakaś deska zaskrzypi sama z siebie. Dalej przeszukiwałam śmieci. Kiedy miałam w dłoni pismo od administratora budynku we Wrocławiu, ktoś zniecka odezwał się w drzwiach.

– Możesz mi łaskawie wyjaśnić, dlaczego grzebiesz w koszu na śmieci mojego brata?

Aż podskoczyłam ze strachu i chwyciłam się za walące serce.

Aleksander wszedł do pomieszczenia z groźną miną.

Szybko wrzuciłam śmieci z powrotem do kosza i dosunęłam się na fotelu do biurka.

– Nie mogłam zasnąć, pomyślałam, że znajdę tu coś do poczytania – wymamrotałam, pokazując na książki. Dzięki Bogu kilka nadal leżało przede mną na biurku.

Aleksander uniósł brew i zbliżył się powoli. Oczywiście mi nie uwierzył.

Nogą delikatnie wsunęłam kosz głębiej pod biurko.

– I co? Jest coś interesującego? – zapytał, kładąc dłonie na blacie. Jego przebiegły wzrok wyraźnie mówił, że nie ma na myśli książek.

– Nie.

– A możesz powiedzieć, co spodziewałaś się znaleźć?

Świdrował mnie tymi swoimi czarnymi oczami, a z całej jego postawy zniknęły znajoma swoboda i nonszalancki sposób bycia. Po raz pierwszy widziałam go aż tak rozgniewanego. Odchyliłam się na fotelu, żeby choć trochę zwiększyć dystans między nami. Musiałam zebrać myśli. Nie bardzo miałam pomysł, co zrobić, więc siedziałam dalej, wbijając wzrok w okładkę Moby’ego Dicka. Aleksander powoli obszedł biurko i znalazł się nade mną. Miałam nadzieję, że nie słyszy, jak wali mi serce.

– Nie odpowiedziałaś na pytanie – zauważył.

– Dlaczego nie podałaś mi prawdziwego nazwiska? – odparowałam. Złapał mnie władczo za ramiona.

– Skąd o tym wiesz?

– Ha.

– U mnie też grzebałaś w śmieciach?

Z zakłopotaniem odwróciłam wzrok.

– A gdzie twoje zasady, aniele moralności?

Jego ciemne tęczówki powędrowały w stronę moich piersi, które odznaczały się na delikatnej satynie.

Nim się obejrzałam, chwycił mnie pod pachami, podciągnął, a potem złapał za biodra i posadził na brzegu biurka. Znalazłam się w jego ramionach. Chwycił mnie za brodę i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. Dolna warga mi się trzęsła, kiedy Aleksander przejechał po niej palcem. Pożądałam go.

– Ty irytująca, seksowna istoto... – wymruczał, śledząc wzrokiem ruch palca. Przymknęłam oczy z rozkoszy, a potem otworzyłam je gwałtownie i złapałam go za dłoń.

– Czy masz coś wspólnego z Dariem Cavallim? – zapytałam wprost.

– Nie znam gościa.

Zanurzył nos w mojej szyi i zaciągnął się zapachem. Serce waliło mi nieregularnie, od tej rozmowy na granicy i od jego bliskości. Moje ciało doskonale pamiętało jego elektryzujący dotyk i podniecenie, jakie wywołuje. Krótko mówiąc, chciałam więcej. Więcej Aleksandra. W mojej głowie od razu odezwał się protestujący głos, który przypominał, z kim mogę mieć do czynienia.

– A twój brat?

– Nie wiem, jego spytaj.

– Myślisz, że może go znać? – dopytywałam.

Palce Aleksandra wędrowały teraz w dół mojego kręgosłupa.

– Szczerze wątpię.

Jęknęłam kiedy złapał mnie za lędźwie i władczo mnie do siebie docisnął. Poczułam go.

– Czy jeżeli cię teraz dobrze zerżnę, przestaniesz zadawać te nedorzeczne pytania? – zapytał.

Przełknęłam ślinę. Na myśl, że mogłabym uprawiać z nim seks, kręciło mi się w głowie. Ale

zrobić to na biurku jego brata, podczas gdy on wraz z narzeczoną śpią nad nami?

To chyba było zbyt odważne. Musiałam mieć wymalowaną rozterkę na twarzy, bo Aleksander zaśmiał się krótko. Chyba źle mnie odczytał.

– Zapewniam cię, że moja rodzina nie ma nic wspólnego z Dariem i z wyłudzeniem haraczu – powiedział i ugryzł mnie w dolną wargę.

– To jak? – zapytał, moszcząc się między moimi nogami i ocierając swoim penisem o pulsujące tam miejsce.

Niczego tak nie pragnęłam jak wyskoczyć z ciuchów. Już prawie się zgodziłam. Już prawie kiwałam głową, kiedy ktoś chrząknął w drzwiach.

– Nie na moim biurku – syknął Filip i zniknął na korytarzu. Ten człowiek poruszał się jak pieprzony ninja. Aleksander parsknął cicho i pocałował mnie w czoło.

– Słyszałaś, gwiazdeczko, nic z tego.

Znowu dostałam gorących wypieków.

Aleksander nachylił się i wyszeptał:

– Możemy to zrobić w pokoju albo w aucie. A jeśli nie wstydzisz się widowni, zostaje jeszcze salon...

Chociaż serce waliło mi jak oszalałe, odepchnęłam go i zrobiłam znudzoną minę.

– Może innym razem.

Aleksander zaśmiał się, a potem dał mi prztyczka w nos.

– Jak sobie życzysz, skarbie.

Zmrużyłam oczy od wiosennego słońca. Stałam właśnie w kolejce do budki z lodami, nie mogłam się oprzeć wielkiej reklamie.

Uprzejma sprzedawczyni nałożyła mi do szerokiego rożka porcję lodów i podała terminal. Zapłaciłam i z łasym spojrzeniem przyjąłam deser. To były najlepsze lody pod słońcem, gorzka czekolada i kokos z bitą śmietaną.

Ostrożnie kosztując słodyczy, udałam się w kierunku fontanny, gdzie miałam spotkać się z Piotrem. Nagle ktoś mnie trącił, sprawiając, że bita śmietana i czekoladowa gałka spadła mi na bluzkę. No, kurwa mać!

– Hej! – krzyknęłam w stronę chudego kolesia w bluzie z kapturem i w ciemnych okularach. Naciągnął niżej kaptur i zaczął biec. Potrzebowałam kilku sekund, żeby zorientować się, co się stało. Ktoś normalny mógłby pomyśleć, że uciekinier wyrwał mi torebkę, ale on dosłownie włożył mi ją w dłoń. Rożek z resztą lodów leżał smętnie na chodniku. A w dłoni trzymałam torbę prezentową z różowym jednorożcem. Czy to są jakieś żarty?! W środku znajdowały się kluczyki i kilka zdjęć oraz teczka z dokumentami. Wyjęłam ze swojej torebki chusteczkę i wytarłam plamę na bluzce. Następnie chwyciłam drugą i ostrożnie przełożyłam torebkę z prezentem do ręki z chusteczką. Ciekawość mnie zżerała.

– Nic ci nie jest? – zapytał Piotr, podbiegając. Spojrzał z zaciekawieniem na torebkę.

– Wszystko w porządku – powiedziałam marudnie, wyglądając ponad tłumem w stronę gościa w kapturze. Przez chwilę rozważałam pościg, ale było już za późno. Zniknął w jednej z uliczek. Nieuchwytny jak cień.

– Coś przegapiłem? – zapytał Piotr, wskazując brodą na mój prezent.

– To chyba kolejna łapówka – wymamrotałam.

Mój kolega zrobił wielkie oczy i parsknął śmiechem. Ponownie spojrzął na kolorowy nadruk na papierowej torbie, a potem pokręcił głową. Zrobiłam kwaśną minę, na końcu języka miałam komentarz, że przecież Lis rzekomo prowadzi sklep dla przedszkolaków.

Usiedliśmy na kamiennej ławce pod dachem utkany z czerwonych surfinii.

Walczyłam ze sobą, żeby nie przewrócić opakowania do góry dnem i nie wysypać jego zawartości na chodnik.

– Musisz to sprawdzić, zanim oddasz do laboratorium – powiedział Piotr. On też raz po raz sięgał wzrokiem do kolorowej torby. – To może być coś zwyczajnego.

Uniosłam brew z powątpiewaniem i spojrzałam na niego znad okularów. Aha. Akurat.

– No, otwórz już – powiedział mój przyjaciel niecierpliwie. Czasami zachowywał się jak dziecko.

Wsunęłam dłoń do torby i wyjęłam zdjęcia. Siedziałam na środku rynku i gapiłam się z otwartą buzią na najbardziej wypasioną willę, jaką można sobie wyobrazić. Chałupa Filipa wyglądała jak rudera. Piękny luksusowy dom został zbudowany na skarpie z widokiem na morze. Czas zwolnił, kiedy trzęsącą ręką przekładałam zdjęcia jacuzzi na tarasie i kortu tenisowego w ogrodzie.

– O kurwa – przeklął Piotr, wyciągając dłonie po zdjęcia. Przez chusteczkę wrzuciłam je z powrotem do torby. W teczce znajdował się akt notarialny, było już na nim moje nazwisko. Nieruchomość znajdowała się na obrzeżach Trójmiasta.

Zakręciło mi się w głowie i opadłam na kamienne oparcie.

Ten dom był wart kilka milionów. Mogłabym rzucić robotę i żyć z wynajmu w sezonie albo mogłabym go opchnąć i żyć z odsetek. Tak czy inaczej pojawiła się przede mną możliwość stania się bogaczką, tak po prostu. Bez wysiłku. Moje myśli powędrowały do mojej ciasnej kawalerki, w której dzisiaj rano strzeliły rury.

– Co zamierzasz? – wyszeptał Piotr, opierając się obok mojego ramienia.

– Jak to co? – Poprawiłam okulary. – Oczywiście to zgłoszę.

Piotr milczał przez kilka chwil.

– Dobrze to przemyślałeś?

– Słucham?

Spojrzał na mnie swoimi złotobrązowymi oczami i zamrugął.

– Obydwoje wiemy, że pensje w budżetówce pozostawiają wiele do życzenia.

– Proszę, lepiej nic więcej już nie mów – ucięłam temat, nie kryjąc oburzenia.

Piotr pokręcił głową z niedowierzaniem, a jego jasne tęczówki przeniosły się na szumiącą fontannę.

– Nikomu nie powiem. Możesz mi zaufać – wychrypiał.

Odłożyłam torbę z westchnieniem i wzięłam się pod boki.

– Czy ty mnie testujesz?

– Łucja... – Piotr teraz wyjął swój telefon i zaczął coś w nim sprawdzać. Znałam u niego ten numer. Wstydził się spojrzeć w oczy, więc zajmował wzrok czymś niepozornym. Nie umknęło mojej uwadze, że scrolluje ekran główny w tę i z powrotem. – Zależy mi na twoim szczęściu. Przyjaźnimy się.

– Wobec tego musisz się w tej chwili zamknąć, inaczej będę musiała to zgłosić – wyznałam obrażonym tonem.

– Łucja. – Spojrzał na mnie. – Powiem to tylko raz. Taka szansa nie zdarza się dwa razy. Pracując uczciwie, nigdy nie odłożysz na porządne mieszkanie. Każdy robi to, co musi.

Już otwierałam usta, żeby znowu zaprotestować, ale położył na nich palec.

– Nic nie mów. Prześpij się z tym „problemem” i zdecyduj rano.

Piotr wstał i rozejrzał się na wszystkie strony.

– Będę leciał.

Mieliśmy iść razem na drinka, ale straciłam ochotę. Najwyraźniej nie tylko ja.

Gdy tylko Piotr się oddalił, wyjęłam komórkę.

Goodgirl: Niezła próba, ale dziękuję.

BadFox: Wielka szkoda, widok jest taki ładny. Moglibyśmy oglądać tam razem zachody słońca przytuleni w hamaku.

Goodgirl: Idź do diabła.

Wielki dzień tuż-tuż. Ostatnia rozprawa Daria Cavalliego. Miałam zamiar wnieść o wyrok piętnastu lat pozbawienia wolności. To i tak za mało, gdyby zależało to tylko ode mnie, Dario dostałby

dożywocie. Może byłam po prostu rozgoryczona i niesprawiedliwa? Cavalli i Vedetti. Intuicja podpowiadała mi, że to nie może być zbieg okoliczności.

Wracałam do domu, kiedy jakieś auto uderzyło z tyłu w mój rower. Straciłam panowanie nad kierownicą i po chwili przewaliłam się jak długa na chodnik. Trzasnęły drzwi czarnego suwa.

– Nic się pani nie stało? – zapytał szorstki głos. Syknęłam z bólu, podnosząc się z nagrzanego asfaltu. Z trudem usiadłam i natychmiast obciągnęłam spódnicę. Wnętrza dłoni piekły niemiłosiernie w miejscu, gdzie starła się skóra.

– Kto panu dał prawo jazdy? – zapytałam ze złością. Facet po prostu we mnie wjechał.

– Przepraszam – burknął koleś. Był wysoki jak góra, umięśniony jak profesjonalny sztangista najcięższej wagi. Aż dziw, że guziki garnituru, który miał na sobie, wytrzymały napór mięśni.

– Proszę pozwolić, że pomogę. – Potężna łapa złapała mnie pod łokieć. Jęknęłam, kiedy podniósł mnie do góry i postawił na nogach.

– Podwożę panią na SOR – zaproponował.

– Nie ma takiej potrzeby – wymamrotałam, z trudem stając na dwóch nogach. Bolała mnie prawa kostka.

– Nalegam. – Koleś skinął na kogoś i z auta wysiadł drugi facet. Miał ciemne długie włosy zaczesane do tyłu i ciemne okulary na nosie.

Po prostu wciągnęli mnie do auta, pozostawiając mój zdezelowany rower na środku drogi. Nim zdążyłam zaprotestować, w moich ustach znalazł się knebel, a na rękach kajdanki. Ten w kitce usiadł ze mną z tyłu i szarpnął moją głowę w dół, tak by nikt nie dojrzał przez przyciemniane szyby, co się dzieje. Nie mogłam uwierzyć, że tak po prostu załadowali mnie do środka w biały dzień i najnormalniej w świecie porwali. Było mi duszno ze zdenerwowania. Naturalnie próbowałam się wyrwać, ale nie miałam szans. Poza tym ten śmierzący tanią wodą kolońską gangster przyłożył mi do skroni błyszczącą lufę.

Podróż nie trwała długo. Zawieźli mnie do jakiegoś garażu. Śmierdziel otworzył drzwi i wyciągnęto mnie na zewnątrz. Ten wielki posadził mnie na drewnianym taborecie. Gangster w okularach cyknął włącznik. Pod wilgotnym wałącym się sufitem zapłonęła stara żarówka. W pomieszczeniu cuchnęło pleśnią, kurzem i ziemią. Poczułam się, jakbym wylądowała we własnym grobie.

Ten wielki zdjął mi z ust knebel.

– Posłuchaj, ślicznotko. To naprawdę nie jest dla nas przyjemność.

– Mów za siebie.

Spojrzałam z przerażeniem na niższego koleśka i aż zadrżałam, kiedy oblizał ostrze noża. Gigant westchnął.

– Dario ma wyjść jutro z aresztu, bo inaczej... – Przejechał ostrzem po mojej szyi. – Spuścimy z ciebie krew jak ze świnki.

Na potwierdzenie swoich słów delikatnie przebił moją skórę w okolicach obojczyka.

– Kapewu?

Skinęłam głowę.

– Dla kogo pracujecie? – zapytałam.

Ten wielki się zaśmiał i uderzył moją głowę o ścianę.

– Dość pytań. Jeśli nie odpuścisz, to będzie twój koniec. Szef próbował po dobroci, ale nie chciałas.

– Sama rozumiesz, jak wielkim wrzodem na dupie jesteś.

Wypłułam krew.

– To nie takie proste. Odczytałam już akt oskarżenia. Świadek zeznał, że widział Daria na miejscu zdarzenia. Panowie, trochę się spóźniliście, obawiam się, że nic już...

Dostałam pięścią w twarz. Kość policzkowa zapiekła żywym ogniem.

– Coś wymyślisz, słonko – warknął ten niższy.

Torturowali mnie przez kilkanaście minut, omijali twarz, bili w miejsca, które będę mogła

schować pod togą.

– Przestańcie, błagam – wyjęczałam żałośnie. – Już dłużej nie wytrzymam.

– Będziesz z nami współpracować?

– Zrobię, co tylko zechcecie, tylko nie bijcie mnie już. – Łzy ściekały mi po brudnej twarzy.

Gangsterzy spojrzeli po sobie. Ten wysoki westchnął.

– No dobra. Więc, po pierwsze, Dario wychodzi.

– Nie wiem, czy uda mi się załatwić to od razu...

Gangster w kitce zamachał nożem tuż przed moim nosem.

– Ma wyjść jutro. Znajdź sposób.

– Mogłabym podczas procesu powiedzieć, że świadek ma wadę wzroku, to podważy wiarygodność zeznań, ale nie wiem, czy coś zagwarantuje.

– Gównu mnie obchodzi, co wymyślisz. Dario ma jutro wyjść, bo inaczej cię dorwiemy i sprawimy ci ładne betonowe buciki. Rozumiemy się?

– Coś wymyślę... – przyznałam łamiącym się głosem.

Jak przez mgłę pamiętam drogę powrotną. Knebel wżynał mi się w kąciki ust. Nagle auto zahamowało gwałtownie.

– Buła, kretynie! Prawie władowałaś nas do rowu.

– Sorki, wyskoczył w ostatniej chwili.

– Bałwan! – zachnął się koleś w kitce, poprawiając garnitur i pas, który docisnął go do siedzenia.

Ledwo trzymałam się na nogach, kiedy wyrzucili mnie jak psa na moim osiedlu. Kaszłałam krwią, idąc na czworakach, na całym ciele czułam ból po ich ciosach. Gdy udało mi się zebrać w sobie, zacisnęłam zęby i z trudem wstałam. Pokuśtykałam do klatki, kulejąc na jedną nogę. Nadal kaszłając, wpisałam kod do domofonu i opadłam na drzwi. Zimne szkło zadziało kojąco na moje rozpalone czoło. Gdy tylko udało mi się dostać do mieszkania, od razu skierowałam się do szafki z lekami. Zażyłam podwójną dawkę ketonalu i padłam na łóżko. Nie wiem, jak długo leżałam, nim zmorzył mnie sen.

Lucja

Następnego dnia wszystko mnie bolało. Ciężka toga niemiłosiernie naciskała na każdego siniaka, którego bandyci zostawili na moim ciele. Musiałam nałożyć na twarz pół tubki fluidu, żeby zamaskować pamiątki po wczorajszym spotkaniu.

– Proszę zdjąć okulary przeciwsłoneczne.

– Wysoki sędzie, moje oczy są nadwrażliwe. Proszę o pozwolenie, by zostać w okularach ze względu na zdrowotnych.

Nastąpiła długa chwila ciszy.

– Udzielam – zgodziła się niechętnie sędzia.

Wstałam z trudem, powodując, że oczy kobiety nabrały podejrzliwego wyrazu. Dario przyglądał mi się z drugiego końca sali z aroganckim uśmiechem błędzącym po twarzy. Jego obrońca ze zmarszczonym nosem przeglądał dokumenty.

– Udzielam głosu obrońcy – zarządziła sędzia.

Mecenas Kwiatkowski wstał, wygładzając marynarkę w jodełkę. Przesunął materiałową chusteczką po łysym, błyszczącym czole i wystąpił z ławki. Przebiegł wzrokiem po całej sali, aż w końcu zatrzymał się na ławnikach.

– Człowiek przyjechał do Polski. Mówiono mu, że to przyjazny i piękny kraj. Po tym jak poznał piękną Polkę, rozważył przeniesienie się tu na stałe i założenie rodziny.

W tym momencie blondynka w pierwszej ławce zakwiliła żałośnie, wycierając spod oka łzę. Obrońca dla podkreślenia powagi zaczął machać gorączkowo rękami.

– I nagle bach, nici ze ślubu. Z gromadki pięknych dzieci. Dlaczego? Bo Dario pomylił bloki i znalazł się w nieodpowiednim miejscu o nieodpowiedniej porze – powiedział, niemalże tańcząc na środku sali. – Ilu ludzi przeszło tego dnia klatką schodową? I na nikogo nie zwrócono uwagi tylko na mojego klienta. Dlaczego? Ponieważ ma inny kolor skóry. Wydaje nam się obcy. Myślałem, że Polska to normalny kraj, że nie ma tu uprzedzeń rasowych...

Uniosłam brwi. Facet popłynął. Gdybyśmy nie znajdowali się na sali sądowej, zaczęłabym mu bić ironicznie brawo za tę świetnie odegraną scenę. Cóż za dramatyzm. Mecenas Kwiatkowski podniósł do góry wskazujący palec.

– Dario jest idealnym kozłem ofiarnym, a prawdziwy złoczyńca chodzi wolny. Bo bronią go rodacy.

Tere-fere.

Ławnicy przyglądali się z kamiennymi minami obrońcy. Jego mowa trwała dobry kwadrans i jej podstawowymi punktami były dyskryminacja na tle rasowym i biedna, marząca o dzieciach kobieta, która coraz głośniej płakała. Parę razy padło dodatkowo zapewnienie, że jego klient jest szczodrym darczyńcą wielu fundacji.

– Oskarżyciel – powiedziała sędzia i spojrzała na mnie znad okularów. Nie uszło jej uwadze, że moje ruchy były chwiejne. Trzęsły mi się ręce, w których próbowałam utrzymać papiery. Zerknęłam na ławników, a potem na Cavalliego. Jego ciemne oczy błyszczały satysfakcją, chociaż próbował zgrywać ofiarę. Odchrząknęłam, skupiając wzrok na dokumentach.

– Świadek zeznał, że widział Daria Cavalliego w dniu i okienku czasowym popełnienia przestępstwa. To, że podejrzany nie jest Polakiem, nie daje mu taryfy ulgowej w polskim sądzie. Prawo stanowi jasno, że wszyscy jesteśmy wobec niego równi.

Powieka Daria zaczęła drgać.

– Monitoring miejski zarejestrował samochód oskarżonego. On i trzech innych mężczyzn wsiadają do niego pospiesznie. To nie jest zachowanie osoby, która zabłądziła – zauważyłam.

– To zachowanie osoby, która zabłądziła i spieszy się na spotkanie – wtrącił mecenas

Kwiatkowski.

– Proszę się nie odzywać bez pozwolenia sądu – powiedziała sędzia.

– Ponadto, wnoszę o włączenie do materiałów sprawy nowego dowodu. – Uniosłam dłoń z pendrive'em.

– Jest za późno – warknął obrońca. Na twarzy Daria odmalowała się panika.

– To nagranie z ostatniej chwili. – Zdjęłam okulary i wszyscy zobaczyli moje podbite oko.

Sędzia wstrzymała oddech i machnęła na technicznego, który natychmiast wziął USB i wetknął do komputera.

Ciszę wypełniło nagranie mojego dyszenia, bicia serca, a potem pogroźki zbirów, którzy mnie wczoraj dorwali.

– Ich szef proponował mi już trzy łapówki, które zgłosiłam. Wczoraj posunął się do zastosowania innych metod.

Przebiegłam wzrokiem po ławie przysięgłych.

– Na nagraniu słyhać głosy Aleksandra „Aleksa” Russo i Macieja „Buły” Boronia. Szykuję dla nich osobny akt oskarżenia – dodałam słodkim głosem i poklepałam teczkę.

– Już nie żyjesz, głupia dziwko! – Dario stracił panowanie nad sobą i zerwał się z ławki. Moje oczy rozszerzyły się z przerażenia, kiedy ruszył na mnie z wściekłością. Przez kilka sekund wydawało mi się, że mnie rozszarpie na środku sali sądowej, ale nim zdążył mnie dotknąć, dopadli go policjanci.

– Miłej odsiadki i pozdrów szefa – wycedziłam, zezując na niego poranionym okiem.

Piotr wpadł do mojego biura z przerażeniem wymalowanym na twarzy.

– Czy ty do reszty zwariowałaś? – zapytał. – Oni po ciebie przyjdą! Dobrze wiesz, że program ochrony świadków to mit.

– Spokojnie.

– Jak możesz być spokojna? – Złapał się za włosy i pociągnął desperacko. – Nie zdajesz sobie sprawy, co to za ludzie! Podpisałaś na siebie wyrok śmierci.

– Czemu nie jedziesz jeszcze po Bułę i Aleksa? – zapytałam drwiąco, spokojnie wklepując maść w siniaka pod okiem. Syknęłam, kiedy mój palec trafił na wyjątkowo wrażliwe miejsce.

Piotr patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– No, idź już. – Oddelegowałam go gestem ręki.

Niepotrzebna mi teraz jego panika.

W tej pracy jest się zdany wyłącznie na siebie. Dzisiaj o piątej rano zrobiłam łysemu informatykowi najazd na dom, wyciągnęłam go z łóżka i kazałam mu ustalić tożsamość Buły i Aleksa. Nie było to znowu takie trudne, udało się... dzięki Facebookowi. Okazało się, że Dario ma ich wśród znajomych. Kretyni. Kretyni do kwadratu. Próbowałam znaleźć tam kogoś o nazwisku Vedetti, ale nikogo takiego nie było. Jeżeli Aleksander albo Filip byli z nimi jakoś powiązani, mieli wystarczająco oleju w głowie, żeby się nie afiszować. W ogóle nie znalazłam ich kont na portalach społecznościowych.

– Śpisz dzisiaj u mnie – obwieścił Piotr. – Zadzwoń do Przemka, może on...

– Potrafię o siebie zadbać, dziękuję – odpowiedziałam sucho. Od kiedy Piotr sugerował mi wzięcie łapówki, nasze relacje znacząco się ochłodziły.

– Widzę. – Wskazał na moją pokiereszowaną twarz.

– To drobnostka. – Machnęłam ręką.

Piotr pokonał dzielącą nas odległość i złapał mnie za ramiona. Potrząsnął mną.

– Łucja... Nie mogę pozwolić...

Jego piwne spojrzenie skakało nerwowo po mojej twarzy. Kiedy zatrzymało się na przekrwionym oku, skrzywił się, jakby zjadł cytrynę.

– Trzeba było wziąć, co dawali – wyszeptał z przerażeniem. – Teraz może być już za późno.

– Ciebie też kupili? – zapytałam ze wstrętem.

Jego milczenie wystarczyło mi za odpowiedź. Patrzyliśmy sobie w oczy. Moje serce waliło

nieregularnym rytmem.

– Nie zdajesz sobie sprawy, w jakie gówno wdepnęłaś. – Obliznął spierzchnięte usta. Jego dłonie ścisnęły mnie boleśnie za ramiona, jakby bał się, że ktoś mu mnie za chwilę wyrwie.

– Kogo jeszcze?

– Słucham?

– Kogo jeszcze kupili?

Piotr puścił mnie nerwowym ruchem, a potem przeczesnął krótko ścięte włosy.

– Prawie wszystkich.

Nie mogłam się powstrzymać i uderzyłam go otwartą dłonią w twarz.

– Ty naprawdę nie rozumiesz – westchnął, patrząc na mnie wściekle.

Usiadłam na krześle i strzyknęłam kostkami.

– Nie dożyjesz procesu Buły i Aleksa – powiedział żałośnie.

– Czy to groźba?

Wzruszył ramionami.

– Naprawdę chciałem ci pomóc – powiedział jedynie, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Wiedziałam, co muszę zrobić, chociaż pękało mi serce. Utworzyłam na pulpicie nowy folder, w którym będę zbierać materiały przeciwko mojemu najlepszemu przyjacielowi. Poprawka, byłemu najlepszemu przyjacielowi. PRAWIE WSZYSTKICH? Może powinnam zapytać, kogo nie przekupili? Jak ci ludzie mogli spokojnie spać? Odruchowo chwyciłam ramkę ze zdjęciem, na którym łączył mnie z Laurą siostrzany uścisk. Była na nim taka piękna i pełna wigoru. Taką chciałam ją zapamiętać. Nie wychudzoną z sińcami pod oczami i z przeredzonymi włosami, które przypominały stare siano. Pod koniec nie dało się z nią przeprowadzić logicznej rozmowy. Umysł totalnie zniszczony przez drągi. Dramat. Przejechałam palcami po szkle i obiecałam sobie, że nic mnie nie złamie.

Wpatrywałam się z kwaśną miną w monitor, kiedy ktoś zapukał.

Jęknęłam. Prosiłam Agnieszkę, żeby nikt więcej mi nie przeszkadzał.

Słyszałam, jak za drzwiami mówi coś do przybysza. Nie była zbyt przekonująca, bo drzwi się otworzyły i do mojego biura wszedł Aleksander. W momencie, w którym jego ciemne oczy spoczęły na mojej twarzy, zbladł o kilka odcieni.

– Kto ci to zrobił? – wysyczał ze złością.

Było ich dwóch, kumple Daria Cavalliego i króla *moondust*.

– Spadłam z roweru – wymamrotałam, zakładając okulary przeciwsłoneczne.

Aleksander zrobił minę, jakby chciał coś powiedzieć, ale przez kilka chwil tylko na mnie patrzył.

Jego pięści raz zaciskały się, raz rozluźniały.

– Co cię do mnie sprowadza? – zapytałam oficjalnym tonem.

– Myślałem, że dasz się wyciągnąć gdzieś na lunch – powiedział, wracając do swojego pełnego luzu sposobu bycia.

– Nie dam rady – powiedziałam szorstko, zerkając na monitor.

– Wobec tego może kolacja wieczorem?

Mimo pozorów, które stwarzał, widziałam, że jest zdenerwowany.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytał półszepceniem, wskazując na moją twarz.

– Mówiłam, że spadłam...

– Daj spokój – wtrącił i podszedł do okna. Odślonił dyskretnie firankę i wyjrzał przez okno. – Nie jesteś tu bezpieczna – stwierdził.

– Mówisz o tym grubasie za kółkiem w żółtym volkswagenie? Możesz powiedzieć swojemu szefowi, że jeżeli naśle na mnie kolejnego oprycha, to zobaczy go znowu dopiero na cmentarzu.

Aleksander zamarł pod oknem. Dosłownie, jego ciało zeszytywniało, a ręka odsłaniająca zasłonkę lekko się zatrzęsała.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedział spokojnie.

– Jasne. A teraz wynocha.

– Łucja... – Pokonał dzielącą nas odległość i ukucnął obok mnie. Jego dłoń odgarnęła mi kosmyk

włosów z twarzy. Z czystej ciekawości czekałam, jakim kłamstwem mnie teraz poczęstuje. Oczywiście nie miałam dowodów, ale coś mi mówiło, że jego pojawianie się w moim życiu nie było przypadkowe.

– Nocuj dzisiaj u mnie.

– Nie jesteś poważny. Wyjdź.

– Kochanie, to dla ciebie ciężki czas. Pozwól, że się tobą zajmę – zachęcał.

Może źle go oceniłam? Może to był po prostu wielki zbieg okoliczności, a jego rodzina dorobiła się na imporcie oliwek i wina?

– Mam dużo pracy – powiedziałam. – Dam znać, jak się ogarnę. Przepraszam. Już wszędzie widzę wrogów. Dzisiaj znaczne grono skorumpowanych świń zasilił mój przyjaciel.

Aleksander z nieodgadnioną miną ścisnął mnie za rękę.

– Może powinnaś odpuścić.

– Co?

– Wiesz co. – Chwycił w dłoń zdjęcie Daria. – Ta sprawa cię zjada.

Może i tak, ale przynajmniej jestem na dobrej drodze, żeby wsadzić kolejne dwie gnidy z kręgu Lisa za kraty. Cierpliwie wejść po kolejnych schodkach tej piramidy i jego w końcu też dorwę.

– Nie zamierzam odpuścić – odpowiedziałam stanowczo.

Zmrużył lekko oczy, a na jego twarzy odmalowała się udręka.

Cierpliwie czekałam, aż pęknie i wszystko mi wyśpiewa, ale on jedynie pokręcił głową i nachylił się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Odezwij się, jak będziesz chciała, żebyśmy po ciebie przyjechali.

Wyszedł, a ja jeszcze przez kilka minut wpatrywałam się apatycznie w ekran. Zdjęłam ze złością okulary i ukryłam twarz w dłoniach. Nie mam wątpliwości, że po mnie przyjdą. Wiedzą, gdzie mieszkam. Gość w żółtym samochodzie tylko czekał, aż skończę pracę i wyjdę z budynku.

Nie jestem bezpieczna. Czy się boję? Oszukiwanie się powtarzaniem, że nie, było trudniejsze, niż się spodziewałam. No dobra. Nie ufam już nikomu. Co chwila wyglądałam przez okno, by sprawdzić człowieka od Lisa.

Wyjęłam telefon, obmyślając kolejny ruch. Szczwany Lis milczał. O siedemnastej piętnaście opuściłam gabinet i udałam się w kierunku toalety dla petentów. O tej porze nikogo tu już nie było. Położyłam czarny plecak na zamkniętym sedesie i wypakowałam z niego wojskowy mundur. Nie sądziłam, że kiedyś naprawdę mi się przyda. Od dwóch miesięcy czekał na dnie biurka na swój wielki dzień.

Przebrałam się prędko i schowałam włosy pod czapkę. Pastelową garsonkę wepchnęłam na dno plecaka obok pantofli.

Zarzuciłam plecak na ramię i zeszałam klatką schodową na dół. Mój kamuflaż zadziałał. Mimo że zielone moro wyraźnie odznaczało się na tle jasnej elewacji kamienicy, gangster w aucie nie zwrócił na mnie uwagi.

Byłam bezpieczna, przynajmniej przez jakiś czas.

Aleksander

– Czy Buła i Aleks rozumieją, co to znaczy delikatnie? Mieli ją tylko nastraszyć! – Chodziłem po dawnym gabinecie papy, wyrzucając ręce do góry. – Jej twarz wygląda, jakby ją przepuścili przez maszynkę do mięsa!

Zielone oczy Roberta uważnie śledziły moje kroki.

– Czy wiesz, że dziewczucha rozpracowała ich tożsamość? W jeden pierdolony dzień?

No i dobrze, pomyślałem.

– Buła i Aleks siedzą w areszcie i czekają na swoją rozprawę – warknął Roberto, zwięzając oczy w szparki.

– Nigdy ich specjalnie nie lubiłem.

– Alessandro! – Ton kuzyna był lodowaty. – Miałeś wystarczająco dużo czasu, by zająć się dziewczyną. Poniosłeś porażkę, wobec tego wstrzymuję przelew.

Zatrzymałem się i spojrzałem na niego z niedowierzaniem. Roberto zapuścił wąsy, w których wyglądał jak latynoski Clark Gable. Właśnie przejechał po jednym palcem. Czy on je czymś nabłyszczał? Otrząsałem się z tych idiotycznych rozmyślań.

– Nie możesz tego zrobić – zaprotestowałem.

– Mogę, a wręcz muszę. Nie pozwolę, żeby twoje rozterki moralne rozpierdoliły mi system.

– Roberto – zacząłem z niedowierzaniem. – Umawialiśmy się inaczej. Przecież ci pomagam. To naprawdę nie moja wina, że zmienił się prokurator, i to na takiego, którego nie da się złamać. Mogłeś dać mi jakieś inne zadanie.

Brat spojrzał na mnie przenikliwie.

– Ostatnie zadanie – powiedział beznamiętnym głosem. – Ostatnia szansa.

– Cokolwiek, Roberto.

Tylko nie odcinaj mnie od kasy. Te pieniądze to moje dziedzictwo i mi się należą.

– W porządku. Wobec tego zajmij się nią.

– Dobra.

– Zajmij się nią raz na zawsze – podkreślił złowieszczym tonem.

Zamurowało mnie.

– Mam ją za...zastrzelić?

– Możesz sobie z nią zrobić, co tylko ci się podoba. Zastrzelić, udusić, utopić...

Poczułem zimno i zakręciło mi się w głowie.

– Tylko tak udowodnisz, że jesteś lojalny wobec rodziny. Chcesz dostępu do tego wszystkiego – zakręcił ręką młynek w powietrzu. – Musisz w końcu dorosnąć.

– Nie mogę zabić niewinnej kobiety!

– Ta niewinna kobieta posyła twoich braci za kraty. – Poklepał się pięścią po piersi, podkreślając braterstwo.

– Nie. Wymyśl coś innego – wycodziłem przez zęby.

– Wiedziałem, że tak powiesz. – W kąciuku jego ust pojawił się półuśmiech. – Wobec tego wyśle do niej Marcella.

Poczułem, że krew odpływa mi z twarzy. Marcello miał wśród naszych ksywę Garbarz, podobno na żywca zdejmował ze swoich ofiar skórę. Jebany zwyrol.

– Rozmawiałem z ojcem – przyznał Roberto, a jego twarz nabrała melancholii. – Zgadza się, że dziewczyna musi zniknąć. Zagraża nie tylko naszemu biznesowi, ale również naszej wolności, naprawdę tego nie widzisz, Alessandro?

Gdy nie odpowiedziałem, kontynuował:

– Ona bez mrugnięcia okiem wsadzi ciebie, a potem mnie. Chcesz iść do kicia? Bo ja nie.

Jełop miał rację. Czułem to w kościach, jeden fałszywy ruch i na sali sądowej wybrzmi nazwisko Vedetti. Sfrustrowany przeczesalem włosy.

– Od kiedy martwi cię los jakiejś dziwki? – zapytał Roberto całkiem poważnie.

– Ona nie jest dziewczyną – odpowiedziałem przez zaciśnięte zęby. Brat przyglądał mi się w zamyśleniu, nadal gładząc te irytujące włosy. Czy on wie, że wyszły z mody trzydzieści lat temu?

– Zakochałeś się – stwierdził, świdrując mnie rozbawionym spojrzeniem.

Prychnąłem zirytowany.

– Bądźmy poważni – skwitowałem.

– A więc załatwisz to? – zapytał napastliwie.

Kiedy nie odpowiedziałem, jego rysy nieco złagodniały.

– Pierwszy raz jest zawsze trudny. Eduardo do tej pory cię chronił, ale czas wziąć życie za jaja. Chcesz pieniędzy, podróży i luksusów? Tłumu ekskluzywnych dziewczek w jacuzzi?

– Chcę – przyznałem urażony.

– Zpracuj na to. Ja też nieraz musiałem zabić i nie jest to coś, czego podejmuję się chętnie. Ale jest to element tego życia. Albo bierzesz wszystko, albo spierdalaj. – Odwrócił pusty wzrok i zajął się swoją whisky.

Nie mogłem odpuścić. Pieniądze papy, miliony euro tylko czekały, żeby je choć częściowo uwolnić z rąk Roberta. Czułem, że jestem to ojcu winien. Pierdolenie. Nie mogłem znieść myśli, że musiałbym iść do pracy i prowadzić życie szaraczka. Praca, zakupy, dom, sprzątanie i gotowanie, sen. To nie dla mnie. Ja urodziłem się po to, żeby czerpać z życia garściami. Żyć na sto procent, pić, jarać, pieprzyć wszystko, co się rusza, podróżować. Pokiwałem głową z poważną miną.

– Daj mi gnata.

Nie było jej w domu. Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer. To było do przewidzenia, że zniknie. Nie odebrała. Ponowiłem próbę połączenia kilkakrotnie, bez sukcesu. Zdenerwowany wystukałem do niej SMS-a.

Kochanie, wszystko w porządku?

Martwię się. Nie ma cię w domu.

Pozostawiła moją wiadomość bez odpowiedzi. Kurwa mać. Czekałem pod jej domem do północy, aż w końcu zadzwoniłem do Roberta.

– Załatwione? – zapytał. W tle słyszałem głośną muzykę Blackbear, pisk dziewczyn i chlupot wody. Roberto zaczął szybciej oddychać.

– Nie ma jej. Wysłałeś do niej Marcella?

– Nie. Wolniej, mała... – sapnął.

Skrzywiłem się, próbując nie puścić pawia.

– Załatw to. Muszę kończyć – powiedział, a ja się rozłączyłem, bo zaczął dyszeć jak neandertalczyk. Kurwa. Wolałem sobie nie wyobrażać, co tam się działo. Oparłem się o zagłówek i przymknąłem oczy. Co na moim miejscu zrobiłby Filip? Mogłem do niego zadzwonić, ale miałem dość pytania go co chwilę o radę jak jakiś frajer.

Spędziłem bardzo niewygodną noc na fotelu kierowcy. Pojechałem do mieszkania, żeby się wykapać. Kolejne wezwanie do zapłaty czynszu wsunięte w drzwi podniosło mi ciśnienie. Nie mogłem się przyzwyczaić do tego, że nie mam kasy.

Łucja zaczynała pracę o dziewiątej, więc pojechałem pod biuro prokuratury. Miałem złe przeczucia, a co jeżeli Garbarz już się nią zajął, a Roberto tylko mnie zwodzi? Moje palce bębniły nerwowo o kierownicę, kiedy wypatrywałem dziewczyny na rowerze.

Odwróciłem gwałtownie głowę, kiedy jakaś lalunia śmignęła na dwóch kółkach obok mojego auta. Jednak nie umywała się do Łucji. Nie miała tak pięknie wyrzeźbionych nóg, sylwetki osy i kaskady orzechowych włosów. Ja pierdolę, ale się ze mnie zrobił poeta.

Aleksander, skup się.

W końcu ją dostrzegłem. Wsiadła z taksówki tuż pod wejściem. Miała na sobie białą sukienkę z jakimś zygzakiem. Wparowała do budynku z prędkością światła, ale byłem pewien, że to ona. Zanim zniknęła za drzwiami, rzuciła za siebie czujne spojrzenie.

Poczułem fizyczny ból na myśl, że może jej się stać krzywda. Ale nie mogłem jej ochronić. To tylko pozory, Łucja to nie krucha, niewinna dziewczyna, jest niebezpieczna dla rodziny.

Cierpliwie czekałem osiem godzin, aż skończy pracę, próbując przez ten czas się do niej dodzwonić, ale odrzucała każde połączenie.

Spojrzałem na zegarek, w końcu wybiła siedemnasta. Mimowolnie napiąłem ciało i zacisnąłem dłonie na kierownicy. Pięć minut. Z wnętrza zaczęli się wysypywać pierwsi urzędnicy. Wyciągałem szyję nad kierownicą, próbując dostrzec jej sylwetkę. Nic. Dziesięć minut, wylazła kolejna fala podobnych do siebie kobiet w garsonkach. Ani śladu mojej ofiary. Zrobiło mi się gorąco. Naprawdę zamierzałem zrobić jej krzywdę?

O wpół do szóstej już prawie nikogo nie było. Stałem, czekając w nieskończoność.

Następnego dnia scenariusz się powtórzył. Łucja przyjechała do pracy tym razem radiowozem, ale z niej nie wyszła.

Trzeciego dnia straciłem cierpliwość. W bezpiecznej odległości stałem pod urzędem od szesnastej do osiemnastej trzydzięci. Już miałem zrezygnować, kiedy z budynku wyszedł niski żołnierz. Lekko kulał na prawą nogę.

– Łucja? – wyszeptalem, śledząc ruchy postaci w moro.

Wsiadłem do auta i zacząłem ją śledzić. Naciągnęła czapkę nisko na czoło, ale po chwili nie miałem wątpliwości, że to ona. Zerknąłem na schowek, w którym znajdowała się broń. Przecież nie zastrzelę jej w biały dzień na ulicy. Znowu zrobiło mi się gorąco. Pociągnąłem niecierpliwie za kołnierzyk koszuli.

Wsiadła do taksówki na postoju. Chwilę później taryfa włączyła się do ruchu. Jechałem za samochodem aż do celu. Przez zakorkowane ulice Wrocławia w końcu dotarliśmy do jego granic, o czym oznajmiała tabliczka z przekreśloną nazwą miasta, którą minęliśmy.

Podróż trwała około godziny. Taksówka przyspieszała, skręcała, krążyła. Miałem wrażenie, że próbuje mnie zgubić, bo w tej trasie nie było za grosz logiki. W końcu jej się udało. Jęknąłem sfrustrowany, krążąc w tę i we w tę po rynku jakiejś zapomnianej przez Boga miejsciny.

– Dam panu dwie stówy, jeżeli pan stąd odjedzie – powiedziałem do taksówkarza w granatowej renówce.

Facet zachłannie wyciągnął dłoń przez okno. Podałem mu banknot. Przekupienie wszystkich taksówkarzy z postojów w okolicy biura prokuratury regionalnej kosztowało mnie ponad tysiąc złotych.

Zbliżała się godzina siedemnasta, wsiadłem do pożyczonego auta z trefną tabliczką taxi i czekałem. Poprawiłem wąsy, ciemne okulary i kaszkiet. Wyglądałem na faceta, który wieczorami śpiewa przed lustrem kawałki Lizy Minnelli i układa usta w dzióbek.

Czekałem cierpliwie. W końcu dziewczyna w czapce bejsbolówce i krótkich szortach wsiadła do środka i zatrzasnęła drzwi. Nerwowo wyglądała przez szybę, żeby upewnić się, czy nikt jej nie śledzi.

– Poproszę do Psiego Pola.

Włączyłem się do ruchu. W radiu brzęczało disco polo, jechałem przygarbiony, od czasu do czasu zerkając na nią w lusterku wstecznym. Łucja nie poznała mnie w tym idiotycznym kamuflażu. Po dziesięciu minutach przestała wyglądać przez okno i z westchnieniem opadła na siedzenie. Zdjęła okulary przeciwsłoneczne i zaczęła je wycierać o kawałek neonowej bluzki. Jej zielone oczy błyszczały, kiedy szukała czegoś w telefonie. Dwadzieścia minut później rozpuściła koczek i orzechowe włosy rozsypały się na pokrytych drobnymi piegami ramionach.

– Tutaj w prawo – oznajmiła, kiedy minęliśmy sosnowy las. Kiedy przejeżdżaliśmy krętą drogą wzdłuż drzew, słońce migotało w poszyciu leśnym, zapowiadając nadchodzący wieczór.

– Jeszcze raz w prawo – pokierowała. – I tutaj.

Zatrzymałem się pod znakiem z nazwą miejscowości.

Łucja wygrzebała z portfela banknoty i podała mi je. Gdy już musiałem się do niej odwrócić, a jej oczy spoczęły na mojej twarzy, bardzo szybko wydarzyło się kilka rzeczy. Chwyliła za klamkę, ale byłem szybszy i zablokowałem drzwi specjalnym przyciskiem z przodu. Łucja jako pierwsza wyciągnęła pistolet i wycelowała w moją głowę. Ja dopiero po chwili wyciągnąłem ponad siedzeniem swój.

– Otwórz – warknęła.

– Łucja – powiedziałem pojednawczo. – Porozmawiajmy.

– Otwieraj te pierdolone drzwi!

Zrobiłem wielkie oczy, chyba pierwszy raz słyszałem z jej ust tak ostre przekleństwo.

– To się nazywa sytuacja patowa – powiedziałem i uśmiechnąłem się, patrząc na nasze spluwy.

Łucja uśmiechnęła się słodko. Chwilę trwaliśmy w impasie, dopóki nie strzeliła w przednią szybę. Dalej wszystko potoczyło się bardzo szybko – przyłożyła mi w czoło i sięgnęła, żeby odblokować drzwi.

– Hej! – krzyknąłem za nią, wysiadając z auta. – Po co te nerwy? Chciałem tylko porozmawiać.

– Aha – zauważyła cierpko. – To po co ci pistolet?

Zaczęła się oddalać, nadal do mnie mierzając.

– Na wszelki wypadek. Już go odkładam. – Położyłem broń na siedzeniu i uniosłem ręce do góry.

– Wiedziałam, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe – oznajmiła z goryczą.

Przymknąłem powieki. Czułem się jak ostatnia świnia.

Zrobiłem krok w jej kierunku.

– Nie zbliżaj się! – Pogroziła bronią.

– Nic nie rozumiesz – warknąłem.

– Wsiądź do auta i stąd odjedź – poleciła, trącając ramieniem o gałąź, z której oprószyło się zeschnięte igliwie.

Patrzyłem na nią uważnie przez kilka chwil, a potem zrobiłem kolejny krok. Nie mogłem odjechać i puścić jej wolno. Po prostu nie mogłem.

Na jej cudownej twarzy odmalowała się panika. W mgnieniu oka pokonałem dzielącą nas odległość i wytrąciłem jej broń z ręki. Nie chciałem uciekać się do przemocy, jednak nie miałem wyboru. Musiałem ją obezwładnić. Nie było to łatwe, ale w końcu mi się udało. Pompowanie w worek u Filipa wreszcie się na coś przydało.

– Spokojnie – powiedziałem, jakbym poskramiał szarżującego konia. – Nic ci nie zrobię.

Akurat.

Jej ciało na chwilę rozluźniło się w moich ramionach. Miałem wielką ochotę zatopić nos w jej włosach, a potem oprzeć ją o maskę taksówki. Właściwie czemu nie? Przecież byliśmy sami w lesie. Postradałem rozum. Miałem ją unieszkodliwić, a nie przeżywać z nią upojne chwile. Przesunąłem palcami po gładkiej szyi. Nie mogę zrobić jej krzywdy. Od początku wiedziałem, że nie zrobię.

– Musisz zniknąć, skarbie – wychrypiałem.

Znowu zaczęła się szamotać. Udało jej się kopnąć mnie w pizczel i wysunąć z moich ramion. Rzuciła się do desperackiej ucieczki. Przekląłem i zacząłem ją gonić. Skubana, miała naprawdę świetną kondycję. Dźwięk naszych stóp uderzających o poszycie leśne niósł się po okolicy. Łucja dobiegła do drewnianego domku i chwyciła w dłoń kij od łopaty.

– Nie zbliżaj się! – ostrzegła ponownie.

– Nie rób nic głupiego – wycodziłem. W spodniach miałem jeszcze jedną spluwę. Nim zdążyła mnie uderzyć, pociągnąłem za spust. Broń wystrzeliła, Łucja dostała w udo środkiem obezwładniającym.

– Dość tego przedstawienia – oznajmiłem chłodno, stając nad nią. Jej oczy powoli się zamykały, odpływała w błogi sen.

Lucja

Nie miałam prawdziwego kaca od wielu lat. Dlatego zdziwiło mnie bolesne łupanie w czaszce. Potrzebowałam kilku chwil, żeby dojść do siebie.

– Co mi dałeś? – wydusiłam. Aleksander siedział na krześle po drugiej stronie jasnego pokoju i przyglądał mi się z ponurą miną.

– Środek usypiający dla zwierząt.

– Zwariowałaś? – Ślina wyleciała mi z ust, nadal nie byłam pewna, czy mam władzę we wszystkich częściach ciała.

– Wolałabyś ołowiany pocisk? – Jego brwi powędrowały do góry. To już nie był ten sam Aleksander. Nie uśmiechał się, nie flirtował. Już nie musiał. Od chłodu jego spojrzenia przeszedł mnie dreszcz.

– Wypuść mnie – zażądałam, próbując szarpnąć przykutymi do nogi stołu rękoma, ale moje ociężałe ręce ledwie się poruszyły.

– Nie mogę – przyznał z boleścią. – Dlaczego nie odpuściłaś?

Mimo że zapytał spokojnie, wyczułam, że ma pretensje. Spiorunowałam go ostrym spojrzeniem.

– Jak możesz w ogóle o to pytać?

– Jesteś młoda. Życie ci nie miłe?

Prychnęłam ze zdenerwowaniem. Jak on mógł mi się w ogóle podobać? To znaczy, nadal był nieziemsko przystojny, nawet ten jego dziwny wąs tego nie zmienił.

– A więc to ty jesteś odpowiedzialny za import *moondust*? – wypaliłam prosto z mostu. Ze złości krew wrzała mi w żyłach. Siedział tu sobie spokojnie, podczas gdy przez niego umierali ludzie...

– Nie.

– Filip? – Mój ton ociekał jadem. Wiedziałałam, wiedziałałam!

– Nie – powtórzył.

– Wobec tego kto?

Musiałam się dowiedzieć. Zignorował moje pytanie i wstał. Przemierzył pomieszczenie powolnym krokiem i stanął nade mną, przekrzywiając głowę. Minęły całe wieki, nim się odezwał.

– Dogadajmy się – powiedział.

Patrzyłam na niego z wściekłością.

– Pierdol się!

Posłał mi spojrzenie bazyliuszka, a potem chwycił za moje włosy. Jego dotyk wywoływał na skórze mojej głowy mrowienie, nienawidziłam się za to, że nadal mnie podnieca.

– Widzisz, kochanie, nie masz wyjścia. – W atłasowym głosie Aleksandra pojawiła się mroczna nuta. – Albo znikniesz i zapomnisz o mnie, Bule i Aleksie, albo będą wyławiać twoje kości z Odry przez kolejne dwadzieścia lat, zanim ustalą tożsamość.

– Twoje czcze gadanie nie robi na mnie wrażenia – wysyczałam, nie kryjąc nienawiści.

– To nie jest czcze gadanie. – Dotknął palcem mojego nosa. – Dostałem zadanie, żeby cię sprzątnąć. Nie chcę tego robić.

Zaśmiałam się chrapliwie.

– Tylko mi nie mów, proszę, że coś do mnie poczułeś – sarknęłam ze złością. Aleksander zmarszczył brwi w zamyśleniu.

– Mamy takich Buł i Aleksów na pęczki. Nie minie kwadrans, a któregoś tu przyślę i pokiereszuję cię tak, że cię matka rodzona nie pozna – powiedział z beznamiętnym wyrazem twarzy. Odrzucił błyszczące włosy, które opadły mu na czoło.

– Pierdol się – kaszlnęłam pod nosem.

– Co powiedziałaś?

– Słyszałeś.

W nanosekundę złapał mnie za brodę i wbił boleśnie palce w skórę.

– Chyba nie rozumiesz powagi sytuacji.

Naprawdę był nieźle wkurzony, a ja zaczęłam się znowu śmiać.

– Nie zależy ci na życiu? – zapytał zupełnie poważnie, a ja poczułam pieczenie, kiedy nacisnął mocniej. – Chcesz śmierci?

– Nie boję się śmierci.

– Mam wrażenie, że się o nią prosisz. – Ciemne oczy Aleksandra przypominały dwie bezdenne otchłanie. Poczułam się zahipnotyzowana tym kłopotliwym spojrzeniem. Korciło mnie, żeby odwrócić wzrok, ale nie byłam w stanie tego zrobić.

– Czemu igrasz z własnym życiem, głupia dziewczyno? – wrzasnął.

– To ja powinnam była umrzeć – wyrwało mi się.

Na kilka sekund nastąpiła pełna napięcia cisza.

– O czym ty mówisz?

Spojrzałam na Aleksandra zza kurtyny włosów. W moich oczach pojawiły się łzy.

– Nigdy się nie zastanawiałaś, kto płaci za twoje drogie garnitury, co? – rzuciłam wyzywająco. Miał przynajmniej tyle przyzwoitości, żeby się zmieszać.

– O co ci właściwie chodzi?

– Pieniądze, drogie samochody, luksusowe mieszkania, markowe ciuchy... – syczałam z goryczą – a wszystko z pieniędzy splamionych krwią.

Aleksander odsunął się ode mnie ze zniecierpliwieniem.

– Lubisz trochę podramatyzować, co?

– Sarkazm i wyparcie to twoje metody, żeby móc spać w nocy? – wywarczałam, siadając na piętach. – Udajesz, że to się nie dzieje naprawdę?

Aleksander przyglądał mi się z cieniem zdenerwowania na idealnej twarzy. Robił to tak długo, że zaczęłam się wiercić, ale utrzymałam kontakt wzrokowy.

– Wyrzuc to wreszcie z siebie – nakazał, czym mnie jeszcze bardziej zdenerwował. To ja miałam coś z siebie wyrzucić? Czy on uważał taki sposób zarabiania pieniędzy za coś normalnego? Zadarłam wojowniczo podbródek.

– Proszę bardzo. Antoni Słomka poszedł siedzieć na siedem lat – wymieniłam nazwisko kolesia w dredach, który zdradził nam, jak zamówić *moondust*. – Ma zaledwie dwadzieścia jeden lat, a niejeden emeryt ma ciało w lepszej kondycji niż on. To wrak człowieka – powiedziałam dobitnie, bo Aleksander ściągnął lekceważąco usta. – Ciało całkowicie wyniszczone przez dragi, nie wspomnę o stanie jego umysłu.

Aleksander kilka chwil przyglądał mi się w skupieniu, a potem wzruszył ramionami.

– Pięć lat skończył, wiedział, co robi.

Z trudem szarpnęłam kajdankami przy nodze stołu. Przysięgam, gdybym nie była przykuta, rozszarpałabym go.

– Ty... ty... – Moje oczy zwężyły się w pełne nienawiści szparki. W tym momencie chciałabym mieć jakąś supermoc, na przykład strzelanie laserem z oczu.

– Łucja... – powiedział łagodnie. – Nic na to nie poradzisz. Nie zmienisz świata. Ćpuny będą tak czy inaczej.

– Śmiem się nie zgodzić.

– Nawet gdybyś wycofała wszystkie prochy z rynku – zrobił palcami cudzysłów w powietrzu – oni znajdą sposób, żeby się naćpać. Choćby i lekami bez recepty.

Skrzywiłam się. Miał rację, ale to nie usprawiedliwiało zarabiania na tym. A już na pewno nie czyniło tego legalnym.

– Ach, tak. Wobec tego wszystko w porządku – powiedziałam słodkim głosem. – Pójdę do sądu i powiem, ach, wie pan, złapałam bossa narkotykowego, ale puszczę go wolno, bo przecież można się naćpać LEKAMI BEZ RECEPTY.

Ostatnie słowa wykrzyczałam.

Aleksander najwidoczniej miał dość tej rozmowy, bo machnął na mnie ręką i podszedł do drzwi. Odwrócił się do mnie, trzymając rękę na klamce.

– Nie chcę twojej krzywdy. Byłoby miło, gdybyś mi tego nie utrudniała.

Miałam ochotę raz jeszcze kazać mu się pierdolić, ale jakimś cudem się powstrzymałam. Aleksander odchrząknął i wyszedł na zewnątrz. Pociągnęłam mocno za kajdanki, jednak nie dawało to żadnego efektu. Stół był ciężki, na żeliwnych nogach spoczywał betonowy blat i nie miałam najmniejszych szans, żeby go unieść. Poza tym nadal trzymał mnie ten środek dla zwierząt. Zaczęłam wrzeszczeć, żeby ktoś przyszedł mi z pomocą, ale najwyraźniej nie było tu żywego ducha. Gdy zupełnie zachrypłam, w końcu się poddałam.

Rozejrzałam się po wnętrzu. Siedziałam w pokoju, który mógłby być jadalnią jakiegoś lorda w Anglii. Oprócz stołu w pomieszczeniu znajdowała się jeszcze puszysta sofa na nóżkach i komoda w stylu *shabby chic*. W końcu zdrętwiały mi uda, więc usiadłam z wyprostowanymi nogami i oparłam się o ścianę.

Z marazmu wybudził mnie dzwonek telefonu w sąsiednim pomieszczeniu.

– Tak? – Usłyszałam stłumiony głos Aleksandra i przyłożyłam ucho do ściany.

– Zająłem się nią – powiedział szorstko. – Prokurator Olszewska nie będzie już stanowić problemu.

Nie wiem czemu, ale nie bałam się go. Chociaż pewnie powinnam. Może dlatego że coś nas połączyło, moje głupie serce wierzyło, że nie zrobi mi krzywdy? Inaczej już bym była trupem. W końcu drzwi się otworzyły i Aleksander stanął w progu.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam, nadal chrypiąc.

– Będziesz współpracować?

– Wypuść mnie! – zaczęłam się szarpać i jęczeć, więc zatrzasnął drzwi. Zacisnęłam usta ze złością.

Ten scenariusz powtórzył się jeszcze kilka razy. Minęło kilkanaście godzin, a ja nie korzystałam z toalety. Aleksander przyniósł mi tacę z jedzeniem, jednak byłam na tyle dumna, że wywaliłam mu ją z rąk. Moje siły jednak się wyczerpywały i cierpliwość Aleksandra także.

Gdy w końcu otworzył kajdanki przy moich rękach, byłam tak zmęczona, że prawie nie zwróciłam uwagi, kiedy mnie podnosił. Kilka chwil później stałam w przestronnej łazience z zasłonami w różyczki. Ciepłe kinkietowe światło padało na wannę na nóżkach i ludowy dywanik.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam bezsilnie.

– Jesteś tu bezpieczna – zapewnił Aleksander.

Zamknął drzwi, a ja natychmiast dotarłam do okna. Szarpnęłam za rączkę, ale okiennice były zamknięte na klucz.

Drzwi łazienki ponownie się uchyliły.

– Antywłamaniowe. Potrzebujesz pomocy?

Zdjęłam rękę z mechanizmu i złapałam się pod boki.

– Wypuść mnie.

Odpowiedziało mi kolejne trzaśnięcie drzwi.

Puchate ręczniki czekały przewieszane na drewnianym krześle obok koszuli nocnej, którą mogłaby z powodzeniem nosić moja babcia. Obok stały przybory toaletowe. Spojrzałam w lustro w pomalowanej na złoto drewnianej oprawie. Nad nim umieszczono kilka światełek. Moja twarz nadal wyglądała tragicznie. Na szczęście oko nie było już przekrwione, ale z powieki nie schodził żółto-fioletowy siniak. Z ciężkim westchnieniem zabrałam się do kąpieli. Moje przebranie dziewczyny na wakacjach było brudne i przepocone, więc musiałam włożyć to, co dla mnie przygotował. Chwilę jeszcze kombinowałam po cichu z okiennicami. W końcu udało mi się rozchylić trochę dół i wyrzeć przez szparę. Znajdowałam się na piętrze domu otoczonego wysokim murem. Co ci ludzie mieli z tymi murami? Gdybym się uparła, mogłabym wyłamać tę okiennicę, zeskoczyć na daszek i pobiec w stronę ogrodzenia, ale co dalej? Nie udałoby mi się przez nie przejść, a wysoka brama była zamknięta.

Aleksander zapukał niecierpliwie.

– Długo jeszcze?

– Chwilka.

– Zaraz wejść.

Drzwi do łazienki otworzyły się w tym samym momencie, gdy jeszcze manipulowałam przy mechanizmie okiennicy. Odskokczyłam od okna jak poparzona. Aleksander ciemnymi oczami błędził chwilę po moim oplecionym w białą koszulę ciele. Mogłam sobie wmawiać, że nic się nie dzieje, ale między nami cały czas narastało napięcie. Powietrze zdawało się iskrzyć, a moja skóra mrowiła pod jego spojrzeniem.

Z grobową miną przeszedł obok mnie i nacisnął na okiennice. Nic się nie stało, nie dopatrywał się miejsca, w którym naruszyłam zamek. Na szczęście.

– Chciałam tylko zobaczyć, gdzie jesteśmy – powiedziałam.

Złapał za moje ramiona i przekręcił mnie do wyjścia z łazienki. Bez komentarza zaczął mnie z niej wypychać. Odwróciłam się do niego, więc odruchowo złapał mnie za nadgarstki.

– Więc teraz będę twoim więźniem? – zapytałam zachrypniętym głosem, kiedy w końcu napotkałam jego wzrok. – Twoją zabawką?

Ostatnie słowa sprawiły, że na jego twarzy pojawił się grymas, a w oczach uraza.

– Wolę, żebyś była moim więźniem niż trupem gnijącym na dnie rzeki – burknął, skuwając mi dłonie.

– Jakże romantycznie.

Szarpnął kajdankami i pociągnął mnie w kierunku kuchni. Pod sufitem ze ścian odrywały się tapety z kwiecistym wzorem. Na komodach i szafkach znajdowała się spora warstwa kurzu.

– Zjedz coś. – Aleksander posadził mnie przy drewnianym kuchennym stole. Wszędzie były zamocowane rolety antywłamaniowe. Przedemną znajdował się talerz z kilkoma kromkami chleba, przypaloną jajecznicą i krzywo pokrojoną wędliną. Uniosłam wzrok na Aleksandra, który usiadł po drugiej stronie stołu. Jego zawsze uczesane włosy były potargane i odgniecione, jak gdyby spał w miejscu do tego nieprzeznaczonym. Przez chwilę przeszło mi przez myśl, że wygląda słodko, ale zaraz zganiłam się w myślach. To bezwzględny gangster. Od początku grał i mnie uwodził. A ja jestem naiwna.

Ciemne oczy Aleksandra śledziły uważnie ruch mojej dłoni z kanapką. Zapomniawszy o dumie, pochłonięłam całą kolację w kilka sekund. Aleksander przyglądał mi się ze swojego miejsca. Wyraźnie mu ulżyło, kiedy zjadłam ostatni kęs.

Między szparami w okiennicach było ciemno i spodziewałam się, że zbliża się pora snu. Jedno musiałam przyznać. Gangster czy nie, nadal był niemożliwie przystojny i działał na mnie jak wabik na naiwne sarny. Miałam na jego punkcie totalnego fioła i bałam się, że mogę stracić nad sobą kontrolę.

– Chodź do łóżka. – Wstał z krzesła i stanął przede mną. Mój żołądek wywinął koziółka. Zrobiło mi się gorąco na sam dźwięk jego głosu wypowiadającego słowo łóżko. Idiotka, nie mogę pozwolić sobie na utratę głowy. Muszę się stąd wydostać.

Wzięłam kolejny głęboki oddech.

– Wypuść mnie.

Na twarz Aleksandra powróciło zmęczenie.

– Nie mogę.

– Możesz. Możesz zeznawać przeciwko swojemu szefowi w sądzie, obiecuję, że potraktujemy cię ulgowo.

Aleksander parsknął śmiechem.

– A może przeciwko twojemu Piotrowi. Nie tylko on, ale i wielu twoich kolegów siedzi u nas w kieszeni – powiedział cierpko.

Gdy nie odpowiedziałam, dolał oliwy do ognia.

– Spójrz prawdzie w oczy, gdyby usunąć wszystkich, co biorą, zostałabyś sama na sali sądowej z aktem oskarżenia w ręce.

– Sędzia Antonina Kowalska, mecenas Kwiatkowski, Ernest Kowalczyk... – wymieniał kolejne osoby, z którymi miałam do czynienia na co dzień.

Chciało mi się płakać z bezsilności.

– Pomóż mi ich wszystkich wsadzić – powiedziałam półszepem. Gorąco wierzyłam, że były w nim dobro i uczciwość. Sama nie wiem dlaczego.

– Jesteś niepoważna – stwierdził kwaśno. – Chodź.

Kiedy jego chłodna dłoń dotknęła mojego nagiego karku, poczułam dreszcze.

– Nie będę spać z tobą w łóżku – zaprotestowałam.

– Nie? – W jego oczach pojawił się znajomy błysk, ale szybko przygasł.

Włoski stanęły mi dęba na myśl, że on i ja... Jego dłoń ześlizgnęła się z karku w dół moich pleców, wzbudzając we mnie pożar pożądania. Jak mogłam nadal pragnąć jego dotyku?

– Nie skrzywdzę cię – powiedział krótko. – W tym domu możesz czuć się bezpiecznie.

– Wypuść mnie. – Będę to powtarzać do skutku. – Jutro ma się odbyć rozprawa, na której muszę być obecna.

Aleksander westchnął ze znużeniem i pokręcił głową. Żar tłący się w jego oczach prysł. Jego ręka nadal znajdowała się na moich plecach.

– Nie możesz już wykonywać pracy prokuratora.

– Nie możesz mi tego zabronić.

Zabrał rękę.

– Kumple Buły i Aleksa zdejmą cię, gdy tylko pojawisz się pod sądem – wycodził przez zęby. – Mój szef naprawdę się wkurwił.

– Ja też – odpowiedziałam hardo. Aleksander zmarszczył czoło i pokręcił głową, jakby miał dość tych przepychanek. Wziął mnie pod łokieć i stanowczo podciągnął do pozycji stojącej. Przypomniało mi się, jak jego brat pociągnął Julię.

Kilka chwil później znaleźliśmy się w sypialni. Światło ze staromodnego żyrandolu spłynęło na wielkie łóżko z żeliwnym białym wezgłowiem. Wszystkie znaki wskazywały, że to sypialnia kobiety. Na drzwiach szafy wisiała łososiowa koktajlowa sukienka. Szczotka na komodzie z kilkoma włosami sprawiała wrażenie, jak gdyby jej właścicielka miała tu za chwilę wejść i uczesać się przed snem. Pachniało kurzem i wykrochmaloną pościelą.

– Czyj to dom? – zapytałam, patrząc kątem oka na twarz Aleksandra, na której dostrzegłam nostalgię. Można było odnieść wrażenie, że ktoś tu mieszkał, ale Aleksander go w trybie natychmiastowym eksmitował, ale to nie tłumaczyło tumanów kurzu i pajęczyn. Dom stał pusty od lat.

Wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie.

– Mojej matki.

Moje spojrzenie powędrowało w stronę wiszącego na ścianie zdjęcia kobiety.

– Nigdy o tym nie mów Filipowi – dodał ostrzegawczo. Skołowana otworzyłam usta, żeby zadać kolejne pytanie, ale Aleksander mnie minął i wszedł do środka, rozglądając się po pokoju z sentymentem.

– On nigdy nie poznał swojej matki i bardzo z tego powodu cierpi – powiedział w końcu i spojrzał na mnie przez ramię. – Moją ojciec chował przed światem. Była jego tajemnicą. Jej Filip też nigdy nie poznał. Żyła tu niczym księżniczka ukryta na zamku, dopóki...

Urwał, spojrzawszy posępnie na zdjęcie pięknej kobiety w seledynowej sukni na polu maków. Z jej oczu tryskała radość życia, włosy rozwiewał wiatr, uśmiechała się uwodzicielsko do obiektywu.

– Dopóki co? – zapytałam i podeszłam bliżej.

– Dopóki nie przyszło jej zapłacić za grzechy mojego ojca – dokończył cicho. – Ktoś postanowił wykorzystać ją do szantażu.

Miałam na końcu języka, że to powinno mu uświadomić jak zepsuty i zły jest jego świat. Brudne od krwi pieniądze, porwania, pogróżki, łapówki, śmierć. Jednak wyglądał na tak zdruzgotanego, że darowałam sobie komentarze.

– Wypuść mnie – wyszeptałam. – Sprawię, że za to zapłacą.

Przez ciemne tęczówki przemknęła niepewność.

– To twój motor do działania, co? Zemsta? – zapytał szorstko.

Milczałam, wpatrując się w nieużywany haczyk na ścianie. Farba w tym miejscu była jaśniejsza, wcześniej musiało tu coś wisieć. Aleksander chwycił pukiel moich włosów i przyjrzał się mu w blasku spływającego z kinkietów ciepłego światła.

– Masz taki sam kolor włosów jak ona.

Aż drgnęłam.

– Laura miała jaśniejsze – odsunęłam się od niego z obrażoną miną.

– Laura to twoja siostra? – zapytał. – Nie ją miałem na myśli.

Widziałam, że błądzi myślami daleko stąd. Zerknęłam na piękną kobietę na polu maków.

– Posłuchaj – oznajmiłam, odwracając do niego twarz. – Rozumiem, że życie dało ci w kość, ale ja naprawdę muszę być na tej rozprawie. Nie martw się o mnie.

Kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

– Nie robię tego dla ciebie. Nie jestem aż tak wspaniałomyślny.

– No tak. Nie chcesz, żeby twoje ziomeczki poszły do pudła.

Aleksander westchnął znużony i wskazał łóżko.

– Kładź się.

Nie ruszyłam się z miejsca. Do mojego brzucha powrócił znajomy żar, a ręce zaczęły drgać ze zdenerwowania. Aleksander spojrział na mnie i natychmiast odczytał wszystkie emocje. Uśmiechnął się przebiegle, a potem skupił wzrok na kluczykach, którymi ciągle się bawił.

– Dobrze wiedzieć, że nadal mnie pragniesz.

– Nie pragnę – odpowiedziałam szybko. Ciemne oczy dokładnie zmierzyły moje ciało, które mówiło samo za siebie. Wspaniale.

– Chodź tu. Muszę cię przykuć do wezgłowia.

Moje serce waliło jak oszalałe. Wyobraźnia podsuwała mi obrazy, których nie chciałam. Podchodzę do łóżka, kładę się, on mnie przypina, a potem... przełknęłam ślinę na myśl, co mógłby zrobić. CO CHCIAŁAM, ŻEBY ZROBIŁ. Zaczęłam się wycofywać, aż uderzyłam ramieniem w futrynę.

– Łucja, nie rób scen.

Próbowałam uciekać, udało mi się nawet dotrzeć do drzwi wejściowych, które jednak były zamknięte na cztery spusty. Zaczęłam walić rękoma w drewno i wrzeszczeć.

– Skończyłaś? – zapytał Aleksander, gdy zrobiłam przerwę, żeby złapać oddech. Stał z założonymi rękami, opierając się o wejście do przedpokoju i bez emocji obserwował moje wysiłki. Musiałam przyznać, że ta scena była nieco melodramatyczna.

– Chodź spać – wymruczał i pociągnął mnie za koszulę nocną, odkrywając moje ramię.

Próbowałam stawiać opór, ale po chwili wpadłam w jego ciepłe ramiona. Można powiedzieć, że wręcz zataszczył mnie z powrotem do sypialni. Odsunął kołdrę, a potem niezbyt zgrabnie posadził mnie na łóżku. Gdy już myślałam, że mnie pocałuje, pchnął moje ramię tak, że upadłam na plecy. Traciłam rozum, czekając na jego kolejny ruch. Aleksander chwycił moją dłoń i zgrabnie przypiął mnie do wezgłowia. Potem przykrył mnie kołdrą.

– I po krzyku – stwierdził jałowo. Przez kilka chwil byłam pewna, że położy się obok, ale on po prostu wyszedł.

Lucja

– Będiesz teraz moją niańką? – zapytałam, kiedy Aleksander odpinał rano kajdanki. Rozprostowałam kilka razy zdrętwiałe palce i rozmasowałam obolały nadgarstek.

Aleksander popatrzył na mnie z ukosa.

– Wierz mi, mam lepsze rzeczy do roboty.

Wstałam z łóżka i poprawiłam koszulę, która zsunęła mi się z ramion. Wczoraj długo nie mogłam zasnąć, patrząc na zdjęcie uśmiechniętej kobiety na polu maków. Zastanawiałam się, jaka była jej historia. Czy też była przetrzymywana wbrew swojej woli? Kto normalny dałby się zamknąć i zrezygnowałby ze swojego życia? Nawet dla miłości. Musiałam przyznać, że ten dom był uroczy, ale to nadal było więzienie. Jak inaczej wytłumaczyć te wszystkie zamykane na cztery spusty okiennice?

Poszliśmy do kuchni, w miseczce czekało na mnie mleko, a obok Aleksander postawił opakowanie płatków z cynamonem. Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Nie miałam pięciu lat, żeby na śniadanie jeść płatki dla przedszkolaków.

– Masz kawę?

Odchrząknął i wskazał szafkę obok lodówki.

Chwyliłam okrągłą rączkę i otworzyłam drzwiczki. Stanęłam na palcach, żeby dosięgnąć czarną paczkę davidoffa zamkniętą prowizorycznie gumką recepturką. Nim zdążyłam zareagować, Aleksander znalazł się za mną. Włoski na moim karku najeżyły się pod wpływem jego oddechu, który jednocześnie łaskotał i parzył. Kiedy sięgnął po kubek nad moim ramieniem, jego ciepłe ciało naparło na moje. Broda z szorstkim zarostem przesunęła się po moim odkrytym ramieniu, wywołując falę dreszczy, niesforne ramiączko od koszuli znowu się zsunęło. Przymknęłam oczy, pozwalając sobie na chwilę rozkoszy.

Postawił kubek obok mojej drżącej ręki.

– Ja też poproszę – wyszeptał prosto do mojego ucha, a jego wargi musnęły moją skórę.

Wypuściłam z siebie świszczący oddech. Zamarłam z walącym sercem, czekając na kolejny jego ruch. Moje nierozsądne ciało było gotowe mu się oddać tu i teraz, na tym podniszczonym blacie. Na moment zastygliśmy w bezruchu. Aleksander oparł dłonie o blat po dwóch stronach moich bioder i jeszcze mocniej przywarł do mojego ciała. Stłumiłam jęk. Kiedy znienacka się odsunął, poczułam na plecach chłód. Co to, do diabła, ma być?

Zacisnęłam rękę na opakowaniu kawy i zaryzykowałam spojrzenie przez ramię. Aleksander otworzył okiennicę i wpuścił do środka jasne promienie słońca. Wyglądając na zewnątrz, mrużył w jego blasku ciemne oczy. Kątem oka zerknął w moim kierunku, więc natychmiast odwróciłam głowę i zajęłam się przygotowaniem kawy.

Wstawiłam wodę i wysypałam po trzy czubate łyżki kawy do kubków. Od jego gorącego dotyku nadal kręciło mi się w głowie. Dosypałam jeszcze jedną łyżkę do swojego kubka. Potrzebne mi otrzeźwienie.

Gdy czajnik zagwizdał, przygotowałam kawę, zamieszałam i chwyciłam kubki. Do swojego dolałam trochę mleka.

Stanęłam obok Aleksandra przy otwartym oknie i wręczyłam mu kawę. Nasze palce się musnęły, co wywołało we mnie kolejną falę podniecenia. Zacisnęłam usta.

– Moja matka kochała kwiaty. – Wskazał kubkiem na zapuszczony ogród na zewnątrz.

Byłam tak zajęta gapieniem się na jego idealny profil, że nie zwróciłam uwagi na to, co dzieje się na zewnątrz. Pierwsze tulipany przebijały się przez zaniedbane poszycie, obok obdrapanej ławki wyrastał niestrzyżony od wielu lat krzew róży. Jego pędy wyginały się od własnego ciężaru w łuki. Napiłam się kawy, była tak mocna, że musiałam się powstrzymać, żeby nie wypluć jej przez okno. Udało mi się dzielnie przelknąć.

– Jak się poznali? – zapytałam, opierając się biodrem o parapet.

Aleksander milczał kilka chwil, jego nastrój nieco przygasł.

– Na jakiejś charytatywnej imprezie, którą organizowała matka.

Kiedy wspominał historię rodziców, jego spojrzenie błędziło po ogrodzie. Po chwili odwrócił się i wyszedł. Przyniósł oprawione zdjęcie zakochanej pary w uścisku. Mężczyzna był przystojnym Włochem, a kobieta wzorcowym przykładem słowiańskiej urody. Z ich strojów zdążyłam wywnioskować, że zdjęcia zostały zrobione dawno temu. Zgadywałam, że to ono zdobiło wcześniej ścianę sypialni, ale zostało zdjęte.

– To były inne czasy, ojciec był wtedy inny. Nigdy nie należał do ciepłych rodziców, ale kiedy matka jeszcze żyła, był mniej surowy. Nigdy też nie charakteryzowała go stałość w uczuciach, wiele kochanek odwiedziło jego łóżko, ale wierzę, że ją jedną naprawdę kochał. Wiele razy mówił, że była kobietą jego życia.

Wiedziałam, że ta historia nie ma szczęśliwego zakończenia. Czekałam cierpliwie na ciąg dalszy.

Ogrzewałam dłonie, przesuwając palcami po ciepłym kubku, podczas gdy chłód poranka owiewał nasze twarze.

– Gdy ją zabrali... co tu dużo mówić. Ojciec wpadł w szal. – Głos Aleksandra zdawał się odległy. – Sprawił, że zapłacili. Jednak to nie uśmierzyło jego bólu, mojego też nie.

Oparłam się chęci, żeby chwycić go za rękę.

– Zemsta nic nie zmieniła – przyznał z goryczą i spojrzał mi wymownie w oczy. Jego przenikliwe spojrzenie sprawiało, że poczułam się jak na prześwietleniu rentgenowskim.

Zamrugłam, dopiero po chwili dotarło do mnie, do czego pije.

– Nie wsadzam zbirów za kraty, żeby pomścić śmierć siostry, tylko dlatego, że na to zasłużyli – wycedziłam powoli. Chciałam, żeby dobrze mnie zrozumiał. Osobiste porachunki nie mają tu nic do rzeczy.

Aleksander rzucił mi krótkie spojrzenie.

– A co ze mną?

Ścisnęłam kubek tak mocno, że się zatrzęsł, i oblałam się kawą.

– Słucham?

Jego palec niespodziewanie przejechał po moim obojczyku.

– Odwiedzałabyś mnie w więzieniu? – zapytał, a w kąciu jego ust pojawił się uśmiezek.

– Szczerze wątpię. – Odgoniłam jego rękę, sprawiając, że się skrzywił z rozbawieniem w oczach.

Nie widziałam w tym tematu do żartów.

– Muszę dzisiaj pojechać do Wrocławia, chcesz coś z miasta?

– Czy mogę prosić o klucze do drzwi wyjściowych?

– Nie.

– Wobec tego nic – wyburczałam naburmuszona.

Zapobiegliwy Aleksander skuł mnie przed swoim wyjazdem kajdankami i obiecał, że postara się wrócić jak najszybciej. Kazałam mu iść do diabła.

Nie wiem, czy dopadał mnie jakiś cholerny syndrom sztokholmski, ale Aleksander zajmował teraz każdą minutę moich myśli. Nie sądziłam, że pojawienie się jego osoby moim życiu tak bardzo je zmieni. Nie potrafiłam wyobrazić sobie swojej przyszłości, co więcej, nie wiedziałam, jaki on ma na nią plan. Chce mnie trzymać pod kluczem w nieskończoność? Serce podpowiadało mi, że mnie nie skrzywdzi, ale powtarzałam sobie, że mogę się na takim przekonaniu bardzo przejechać. Postanowiłam jednak spróbować wykorzystać tę uprzywilejowaną pozycję. Od tej pory zamierzałam być miła i potulna. Czytałam kiedyś historię porwanej dziewczyny, udało jej się uciec dopiero w momencie kiedy jej porwacz stracił czujność, bo żyli jak małżeństwo. Serce ścisnęło mi się z rozpacz na myśl, że mogę być pozbawiona wolności na dłuższy czas. Że moją karierę szlag trafi. A najbardziej wkurwiała mnie to, że kumplom Aleksandra się upiecze i pewnie wyjdą za kaucją.

Pozostawała jeszcze kwestia uczuć. Czy to możliwe, że Aleksander coś do mnie czuje? Ta myśl

wydawała mi się absurdalna, jednak głupie serce zatrzepotało uradowane.

Gdy usłyszałam otwieranie drzwi, moje mięśnie się napięły. Dudnienie kroków wypełniło dom.

– Gdzie ona jest? – Usłyszałam nerwowy głos na korytarzu.

Kilka sekund później do sypialni wpadła Julia.

– Czy to jest jakiś żart? – zwróciła się z pretensją do Aleksandra. – Rozkuj ją natychmiast!

Aleksander rzucił jej kluczyki i zniknął w głębi domu. Słyszałam, jak mówi do kogoś: Niby co miałem zrobić?

Julia z zaskakującą delikatnością włożyła kluczyk do kajdanek i otworzyła mechanizm. Przyglądałam jej się apatycznie. Usiadła obok mnie na łóżku.

– Jesteś tu bezpieczna, nie musisz się obawiać żadnego z nas – powiedziała cicho. – Bardzo mi przykro z tego powodu. – Wskazała na kajdanki.

Patrzyłam na nią świdrująco i czekałam, aż powie mi coś, czego jeszcze nie słyszałam. Nagle gwałtownie wstałam i odepchnęłam ją od siebie. Kiedy próbowałam się przedostać do drzwi, przez jej twarz przemknęło zaskoczenie. Złapała mnie za ramiona.

– Zamknęli drzwi i okna – powiedziała półszepem. – Nie uciekniesz, a tylko ich zdenerwujesz.

Odwróciłam się od niej ze złością. Chciało mi się płakać z bezsilności.

– Przywiozłam ci trochę ciuchów – wymamrotała, wskazując sportową torbę, którą przyniosła ze sobą.

Chwilę patrzyłam w jej niebieskie oczy. Byłam pewna, że nie podobają jej się metody braci Vedettich. Julia mogła zostać moim sprzymierzeńcem, a nawet ostatnią deską ratunku.

– Pomóż mi uciec – wyszeptałam.

Zassała nerwowo usta i obróciła się przez ramię, by upewnić się, że nikt nie słucha. Milczaliśmy przez kilka uderzeń serca, aż w końcu na palcach podeszła do drzwi i cicho je zamknęła.

– Gdzie pójdziesz? – zapytała, odwracając się do mnie.

– Poradzę sobie.

– Nie możesz wrócić do pracy. Musiałabyś wyjechać – wyszeptała. – Rozumiesz?

Kiwnęłam głową.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytała półszepem.

Zaśmiałam się nerwowo i pokręciłam głową, nie dowierzając, że o to pyta.

– Oczywiście, że tak.

Julia popatrzyła na mnie z bardzo poważną miną.

– Będziesz musiała porzucić swoje życie, imię i nazwisko. Stale oglądać się przez ramię. Ci ludzie nie zapominają – ostrzegła. – I już więcej go nie zobaczysz.

Wzruszyłam ramionami, jakby to była dla mnie drobnostka. Chociaż nie była. Zrobiło mi się zimno i dziwnie na myśl, że tak to się wszystko skończy. Julia przyglądała mi się podejrzliwie, a potem usiadła za mną na łóżku i zanurzyła grzebień w moich potarganych włosach.

– Jak się z tym czujesz? – zapytałam.

Jej ręce na chwilę się zatrzymały.

– Z czym?

– Z tym, że twój przyszły mąż to gangster. Z tym, że twoje ciuchy zostały kupione za pieniądze pozyskane z krzywdy innych ludzi.

Spojrzałam jej w oczy w lustrze. Julia zbladła o kilka tonów, a potem wznowiła czesanie.

– Filip nie pracuje z braćmi – powiedziała krótko. – Prowadzi szkołę walk.

– Akurat – parsknęłam.

– Serio. – Pokiwała głową. – Zasuwa do pracy na minimum dziesięć godzin dziennie. Pracuje też w weekendy. Sam ogarnia papierki i płaci podatki, wszystko jak trzeba.

Musiałam mieć minę pełną wątpliwości, ponieważ poklepała mnie nonszalancko po ramieniu i odłożyła grzebień.

– Nie będę cię przekonywać. Chodź, wybierzesz sobie coś do ubrania. Chyba że chcesz uciekać w koszuli nocnej.

Nie wierzyłam, ona naprawdę chciała mi pomóc.

Rozpięła torbę i zaczęła wyciągać ubrania, o których pewnie myślała, że mi się spodobają. Mogłabym w nich chodzić do pracy. Różowo-czarna sukienka z opiętą skórzaną spódnicą, garsonka w kolorze czerwonego wina... W końcu wygrzebała z dna parę legginsów i sportową bluzę z napisem *superwoman*.

Już wyciągałam po nie dłoni, ale mnie uprzedziła i schowała je z powrotem do torby.

– Nie teraz. Główna brama jest zamknięta i tylko Aleksander ma pilot. Będziesz musiała przemknąć, kiedy będziemy wyjeżdżali – powiedziała, podsuwając mi różowo-czarną sukienkę. – Koło jedenastej.

Pokiwałam głową.

– Najbliższe miasto jest pięć kilometrów stąd. Dookoła posesji jest las.

Chwyliła swoją torebkę i wyjęła z niej portfel. Wyciągnęła trzy stowy i schowała pod kołdrę.

– Niestety nie mam więcej gotówki – powiedziała przeproszającym tonem.

Obydwe podskoczyłyśmy, kiedy ktoś zapukał, a potem otworzył drzwi.

Do środka zajrzał Filip. Na jego twarzy odmalowała się podejrzliwość.

– Co kombinujecie, dziewczyny?

Jego ton tylko z pozoru był lekki, wyczułam w nim napięcie.

– Przymierzamy ciuchy – odpowiedziała mu Julia z szerokim uśmiechem, wskazując na sukienkę, którą trzymałam w dłoniach. – Możesz stąd już wyjść.

Próbowała mu zamknąć drzwi przed nosem, ale zatrzymał je i spojrzał na nią karcąco.

– Zostawcie drzwi uchylone – nakazał. Jeszcze raz spojrzał na mnie, a potem zniknął. Julia dobrze wiedziała, że Filip mi nie ufa. Zastanawiałam się, co by zrobił, gdyby dowiedział się, że mi pomaga.

– Nie jest gangsterem, tak? – Uniosłam brwi, a Julia spojrzała na mnie niecierpliwie. – Czemu go nie wtajemniczymy w nasz mały spiszek, skoro taki uczciwy z niego podatnik?

– Bo – powiedziała dobitnie – uważa, że chcesz władować Aleksandra do więzienia.

– Zasłużył na to – zauważyłam.

– Włóż sukienkę – rozkazała, podając mi bieliznę, po czym się odwróciła. Zrobiłam to samo.

W kryształowym lusterku widziałam czubek jej głowy.

– Policja nie zapewni ci ochrony – powiedziała cicho. – Zniknij z tego miasta i zostaw Aleksandra w spokoju.

A już zaczynałam ją lubić. Włożyłam bieliznę i przez głowę ściągnęłam koszulę nocną.

– Obiecasz mi to? – usłyszałam cichy szept.

– Co? – zapytałam zimno, wciskając się w ciasną sukienkę. Po cholerę to zszyli, skoro miało wyglądać jak bluzka i spódnica? Żeby się trudniej wkładało?

– Że zostawisz go w spokoju?

– Pomożesz mi czy nie? – zapytałam ze złością, przeczuwając, że nie obejdzie się bez szantażu. Ta sukienka była ciasna jak gumowa dętka, ale muszę przyznać, że wyglądałam w niej nieźle. Rękawy z pudrowego rózu otulały moje ręce jak delikatna mgiełka, a spódnica podkreślała wcięcie w talii. Nawet nie wiedziałam, że je mam.

– Pomogę – odpowiedziała Julia cicho i odwróciła się do mnie z bezradną miną. – Aleksander nie jest złym człowiekiem.

Chciałam zapytać, jak nazwie zarabianie na ludzkiej krzywdzie, ale dałam sobie spokój. Lalunia miała nieobiektywny osąd, przez swojego mrocznego kochasia. Totalnie wyprany mózg, mogłam się założyć, że gdyby doszło do procesu, wzięłaby całą winę na siebie. Jak tak dalej pójdzie, nim się obejrzę, to do niej dołączę. Będę żyć w kłamstwie, wielbić swojego kochanka i przymykać oko, na to, że gdzieś jakaś dziewczyna jest przymuszana do prostytucji albo że pod jakąś szkołą, i to pewnie niejedną, czają się dilerzy. Nigdy w życiu.

– Jeśli nie posłuchasz, już nikt nie będzie w stanie ci pomóc. Nawet Aleksander.

Pokiwałam głową z poważną miną.

– Rozumiem.

Julia kopnęła torbę pod łóżko i otrzepała rękę.

– Chodźmy do jadalni, pewnie umieras z głodu.

Aleksander siedział z nogami wyciągniętymi pod stołem i czytał coś w zamyśleniu w telefonie. Gdy weszliśmy, jego ciemne oczy natychmiast odnalazły moje. Starannie prześledził spojrzeniem całą moją sylwetkę. Prawie mu wypadł telefon z ręki. Próbowałam zignorować gorąco, jakie we mnie wywoływał.

– Ta sukienka to strzał w dziesiątkę – szepnęła Julia, biorąc mnie pod łokieć i prowadząc do stołu.

Nie mogłam nadażyć za tymi ludźmi, zachowywali się, jak gdyby wszystko było w porządku, jakbym wcale nie była porwana, tylko wpadła na proszoną kolację. Inna sprawa, że w powietrzu unosił się apetyczny zapach jedzenia, od którego dostałam ślinotoku.

Przez szklane drzwi z szybkami widziałam, jak Filip wyciąga coś z piekarnika w kuchni. To zdecydowanie nie była normalna rodzina. Julia chwyciła chlebowy paluch z koszyczka na stole i zamoczyła go w oliwie.

Młoda, trochę pulchna dziewczyna stanęła w progu jadalni. Na głowie miała chustkę, w lewej dłoni trzymała wiadro, w prawej szczotkę.

– Zacznę od piętra – zapowiedziała.

– Dzięki – rzuciła w odpowiedzi Julia, a potem nacisnęła na moje plecy, zmuszając mnie, żebym podeszła do Aleksandra. On, całkowicie oniemiały, natychmiast wstał i wyciągnął do mnie rękę. Julia zniknęła za drzwiami do kuchni. Zostaliśmy sami.

– Pięknie wyglądasz – powiedział, podsuwając moją dłoń do swoich ust. Gdy jego wargi ledwo musnęły moją skórę, poczułam w podbrzuszu żar. Zabrałam szybko rękę.

Odwrociłam się w kierunku kuchni i zobaczyłam, że Filip dosłownie pożera szyję Julii. Ta odepchnęła go z uśmiechem pełnym radości i chwyciła dzbanek z wodą. Odwróciłam się, kiedy jej rozanielony wzrok spoczął na mnie.

– Oni tak zawsze – podsumował Aleksander gorzko. Zaryzykowałam krótkie spojrzenie w jego stronę. Przez wyraz kompletnego zniesmaczenia przebijała się ledwie dostrzegalna tęsknota. Czy on czuł coś do narzeczonej swojego brata?

Drzwi za moimi plecami się uchyliły i zapach pizzy przybrał na intensywności. Za mną rozbrzmiały kroki. Julia postawiła dzbanek i talerze na drewnianym wyszorowanym stole. Unikała mojego wzroku. Na jej policzkach i szyi czał się rumieniec.

Filip zabrał się do krojenia pizzy.

– Siadaj. – Aleksander odsunął dla mnie krzesło. W rękach trzymał butelkę wina. Przypomniała mi się nasza ostatnia wspólna kolacja. Trudno uwierzyć, jak wiele od tego czasu się zmieniło. Przynajmniej dla mnie. Julia i Filip nadal byli zapatrzeni w siebie jak w obrazek.

Zajęłam wskazane miejsce, a on w tym czasie dotknął przelotnie moich pleców, sprawiając, że znowu zaczęłam tracić głowę. Powinnam stąd wiać jak najprędzej, zanim do reszty zgłupieję i stanę się ślepą rozkochaną Julią. Dramat.

Jedliśmy w milczeniu. Powoli kroić pizze na cienkim cieście i polewałam ją oliwą. Była naprawdę bardzo smaczna, ale nie miałam ochoty mówić tego na głos.

Aleksander nalał wszystkim wina do wysokich kryształowych kieliszków.

– Nie pijesz? – zapytał, gdy nie tknęłam swojego. Musiałam zachować stuprocentową trzeźwość umysłu. Uśmiechnęłam się kwaśno i przyłożyłam szkło do ust. Słodkie wino zmoczyło moje wargi, sprawiając, że Aleksander zatrzymał na nich wzrok.

Dziewczyna w chustce na głowie zaczęła sprzątać kuchnię.

– Co tam w pracy? – Aleksander zapytał brata, przerywając niezręczną ciszę. Filip zaczął skarżyć się na wysokie podatki oraz beztroskich klientów, którzy zapisywali się na zajęcia, a potem nie przychodzili. Wkurzał się na nich, bo blokowali miejsce, a nie płacili. Był w swojej opowieści tak autentyczny, że ktoś z boku mógłby uwierzyć w te bajeczki o szkole.

Widząc moją sceptyczną minę, wskazał na mnie.

– Może powinnaś wpaść na zajęcia. Pokazałbym ci parę sztuczek na wszelki wypadek.

Julia poruszyła się niespokojnie na siedzeniu obok.

– Na wszelki wypadek? – Spojrzałam na niego pytająco.

Twarz Filipa cały czas pozostawała groźna i twarda niczym wykuta z kamienia.

– Ładnie namieszałaś. Wkurzyłaś wielu ważnych ludzi, mogą chcieć się zemścić.

– Ona nie będzie na razie nigdzie wychodzić – wtrącił Aleksander. Mimowolnie drgnęłam.

Filip przeniósł ciemne oczy na brata i potarł w zamyśleniu żuchwę.

– Roberto może złożyć ci wizytę.

– Roberto? – Natychmiast strzeliłam oczami w stronę Aleksandra.

Machnął na mnie ręką.

– On nie wie o tym miejscu – powiedział do brata.

– Nie wie i może się nie dowie. Na pewno chcesz ryzykować? Dario i Łucja mają kosę. – Filip puścił do mnie oko, po czym odwrócił się z powrotem do brata. – Lepiej, żeby twoja dziewczyna umiała sobie radzić. Dario jest pamiętliwy i w końcu wyjdzie z paki.

Już otwierałam usta, żeby zaprotestować, ale Aleksander mnie wyprzedził.

– Nie mam dziewczyny. – Jego ton wyraźnie świadczył, że ten pomysł jest niedorzeczny.

I ja uważałam go za absurdalny, ale jego prędkie zaprzeczenie mnie ubodło. Co, do cholery, jest ze mną nie tak?

Filip z cierpliwym znużeniem pokiwał głową, a potem lekko się uśmiechnął.

– Nie ma co, moja droga, włożyłaś kij w mrowisko, a przez mrowisko rozumiem wszystkich świętych wrocławskiego półświatka. Lepiej nie rób nic durnego – ostrzegł mnie i spojrzał na mnie tak, że poczułam na plecach lodowaty dreszcz strachu. Julia obok niego zeszywniała.

– Kim jest ten cały Roberto? – zapytałam, patrząc w oczy po kolei każdemu z nich. Nikt nie kwapił się z odpowiedzią.

W końcu przemówił Aleksander.

– To nasz brat cioteczny. A raczej wrzód na naszej dupie.

Filip i Julia zaśmiali się z tego komentarza, ale mnie nie było do śmiechu, skoro przyznali, że ten gość może chcieć mi zrobić krzywdę.

Aleksander zobaczył moją minę i delikatnie pogładził mnie po ramieniu.

– Nie bój się.

Nie boję się. Nie boję się.

– A więc Roberto Vedetti jest waszym szefem? – Uniosłam brwi.

– Ja nie mam szefa – stwierdził Filip i znacząco spojrzał na brata.

– Może się jednak zamkniesz? – zaatakował Aleksander. – Podaj jej więcej imion i nazwisk. Za mało jeszcze wie o tym całym gównie.

– Możesz to zrobić? – zwróciłam pełną ciekawości twarz w stronę Filipa. – Jeżeli będziesz zeznawał, obiecuję, że załatwię ci łagodniejszy wymiar kary.

Julia spojrzała na mnie ostrzegawczo. Filip niebezpiecznie mrużył oczy, jak drapieżnik przygotowujący się do ataku.

– O, ale późno – powiedziała Julia, wymownie patrząc na zegarek. – Czas się zbierać.

Zaczęła wstawać, ale ręka jej narzeczonego złapała ją za biodro i stanowczo posadziła obok siebie. Czemu ona się na to zgadza?

– Zostajemy na noc – zdecydował Filip.

Lucja

Zaczęłam się denerwować, plan ucieczki spalił na panewce.

– Myślałam, że wracamy do Wrocławia – powiedziała Julia, patrząc na Filipa pytająco.

– Jest późno, jestem zmęczony, przekimamy się tutaj – oznajmił jej narzeczoney, gładząc ją po nadgarstku. Posłał mi pozbawione zaufania spojrzenie, a następnie wstał.

Julia spojrzała na mnie bezradnie i też się podniosła.

No trudno, może nadarzy się kolejna okazja jutro rano.

– Dobranoc – powiedziała Julia. Zachichotała, kiedy Filip uszczypnął ją w tyłek, i wyszli z pomieszczenia. Po chwili wyjrzał zza framugi i zwrócił się do brata:

– Zajmiemy pokój z kanapą na piętrze.

Aleksander skinął głową.

– Gdybyś mnie potrzebował... – Tu spojrzał na mnie. – Śmiało.

– Poradzimy sobie, dzięki... – Ciepła dłoń Aleksandra musnęła niedbale moje plecy.

Gdy Filip zniknął na korytarzu, Aleksander zwrócił się do mnie.

– Mój brat śpi z jednym okiem otwartym. To on obudził mnie, kiedy szperałaś w jego gabinecie.

– Jak na prawdziwego bandziora przystało – odpowiedziałam uszczypliwie i odsunęłam jego dłoń.

Aleksander parsknął dziwnie, mierząc mnie spojrzeniem.

– Twardy z ciebie orzech do zgryzienia – odpowiedział, dolewając mi wina. Przez cały wieczór dbał, żeby mój kieliszek był pełen, więc musiałam w końcu zacząć pić.

– Dziękuję, też się już położę – powiedziałam, wstając. Nim się obejrzałam, jego dłoń złapała mnie w talii i posadziła z powrotem na krześle. Spojrzałam mu w twarz, marszcząc brwi z oburzeniem. W jego ruchach była podobna władczość, którą stosował jego brat, w oczach Aleksandra czaiła się ta sama dominująca natura. A jednak tak bardzo się różnili. Aleksander potrafił stworzyć atmosferę pozbawioną strachu i zagrożenia. Jego oczy zaiskrzyły rozbawieniem i czule pogładził dłońmi moje biodra. Czułam się przy nim bezpieczna, przy jego bracie ani trochę.

– Musimy porozmawiać – oznajmił złowieszczo, a rozbawione ogniki z jego oczu zniknęły. Zabrał rękę.

– Wypuść mnie – zażądałam ponownie.

Aleksander przymknął powieki i westchnął niecierpliwie. Jego ciemne tęczówki w przygaszonym świetle zlewały się ze źrenicami, co sprawiało, że jego oczy przypominały dwa węgle. To mroczne spojrzenie sprawiło, że mój żołądek zawiązywał się w supeł.

– I co się wtedy stanie? – zapytał cicho.

Zesztywniałam, a potem celowo rozluźniłam barki. Może wcale nie będę musiała uciekać? Byłam zdeterminowana, żeby go przekonać.

– Wyjdę przez drzwi jak normalny człowiek.

Aleksander zakołysał winem w kieliszku. Siedział rozparty i rozluźniony, jego udo pod stołem napierało lekko na moje kolano. Chciałabym wysłać mu te same sygnały, ale tylko wierciłam się nerwowo na krześle. Jego dotyk jeszcze bardziej mnie spinał. Byłam pewna, że robi to świadomie. Spróbowałam się odsunąć, jednak nie pozwolił na to. Pod stołem złapał moje kostki w kleszcze swoimi.

– I co dalej, wrócisz do domu, a potem na salę sądową? – dopytywał niby od niechcenia.

– To moja praca – przypomniałam. Prawie mi się udało uwolnić z tego szalonego uścisku jedną stopę.

– Wiem – przyznał, przyglądając się intensywnie mojej twarzy. – Czy zdajesz sobie sprawę z zagrożenia?

Zmrużył seksownie oczy i czekał na moją reakcję. Pokiwałam głową. Owszem, wiedziałam, że gdzieś w krzakach może czaić się szumowina z kłamką. Ale nie mogłam pozwolić, żeby ta organizacja kontrolowała policję i sądownictwo, a w efekcie, by była bezkarna. Musiałam im pokazać, że się nie

boję.

– W twoim domu doszło do włamania – powiedział Aleksander dojmującym tonem. – Ludzie Roberta spalili ci mieszkanie.

Wyciągnął telefon i wyszukał artykuł, w którym pisano o tragicznym wypadku. Zerknęłam kątem oka na wyświetlacz. Chociaż złość i rozpacz się we mnie gotowały, wzruszyłam ramionami, jakby to była drobnostka.

– Ten Roberto myśli, że się mną zająłeś – zrobiłam założenie. Aleksander milczał z zimnym wyrazem twarzy. – Wobec tego nie spodziewa się, że nagle pojawię się z aktem obciążającym jego nazwisko.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział cicho.

– Muszę – jęknęłam.

– Jakie masz dowody? Ani ja, ani Filip nie będziemy zeznawać.

– Będziecie musieli.

Aleksander pokręcił głową, a potem przekręcił moje krzesło w swoją stronę i położył ręce na podłokietnikach. Staralam się zignorować dreszcz ekscytacji, który spłynął po moich plecach wprost do łądźwi. Skupiłam wzrok na malutkim pieprzyku, który widniał na linii jego zuchwy. Zaczęłam się zastanawiać, jakie by to było uczucie mieć go teraz pod wargami. Stop. Spojrzałam mu w oczy i to był błąd. Moje ciało drgnęło niespodziewanie. Aleksander zdawał się tego nie zauważać.

– Założmy, że uda ci się dostarczyć ten akt oskarżenia – zaczął szeptem. – I ktoś jakimś cudem nawet zgarnie mojego kuzyna, on ma na rozkazy całą armię ludzi. Znajdą cię i zrobią ci krzywdę. Uwierz mi, nie chcesz tego. Będziesz błagać o śmierć.

Mimo że mówił nieprzyjemne rzeczy, jego głos pozostawał głęboki i pociągający.

– Nie boję się – skłamałam wojowniczo.

Aleksander przyglądał mi się kilka chwil w skupieniu, sprawiając, że moje nogi zaczęły dygotać, a mięśnie pulsować.

– Ale ja się boję – wyrwało mu się, a potem kilka rzeczy stało się niemal równocześnie. Jego dłonie z podłokietników przeskoczyły na moje łokcie i przyciągnęły mnie do niego. Nasze usta się zderzyły, a że właśnie je otwierałam, żeby mu odpowiedzieć, natychmiast wepchnął mi swój wprawny język do środka. Miałam wrażenie, jakby ktoś wpompował do pomieszczenia drobny pył *moondust*, który mnie oszołomił i otumanił. Zapomniałam o argumentach, kiedy językiem zaczął pieścić moje usta. Jego wargi były miękkie i ogniste.

Siedziałam sztywno, mój puls jeszcze bardziej przyspieszył, kiedy Aleksander się przysunął i prawie wszedł na mnie na krześle, umieszczając swoje kolano między moimi nogami. Krew szumiała mi w uszach, a ja nie potrafiłam tego zatrzymać. Moje ciało desperacko wyczekiwało na każdy jego dotyk. Niespiesznie przesunął ręce po materiale mojej sukienki, doprowadzając mnie do szaleńczego głodu. Szum pożądania wypełnił mój umysł. Stwardniałe brodawki napierały boleśnie na bieliznę, domagając się uwagi. To wisiało w powietrzu od długiego czasu. Miałam wielką ochotę wstać i zderzyć z siebie ciuchy jak superman. Na całe szczęście zabrakło mi na to odwagi, poza tym nie wiem, czy dałabym radę rozerwać ten materiał, więc wyglądałoby to na pewno komicznie i bardzo nieseksownie.

Kiedy jego usta oderwały się ode mnie, jęknęłam, a on pchnął mnie na oparcie. Przez kilka sekund ostro dyszeliliśmy, patrząc sobie w oczy. Potem głowa Aleksandra wzdłuż mojej szyi przeniosła się między piersi. Zaczął podgryzać moje sutki przez materiał. Byłam zamknięta w klatce krzesła, ale aż za bardzo mi się to podobało. Moje uda automatycznie się rozchyliły, sukienka podjechała powyżej linii bioder.

– Pragnę cię – wymruczał między pieścotami.

Ja też. Milczałam, patrząc na głowę Aleksandra, która przyłgnęła do mojej piersi. Jego dłonie spłynęły na moje uda. Opuszkami palców delikatnie przesunął w górę ud, a potem w dół. Jego dłonie trzęsły się lekko. Nawet mnie jeszcze do końca nie rozebrał, a ja już byłam na krawędzi.

– Kręci mnie ta cała otoczka niewinności, która się wokół ciebie unosi – wyszeptał, drażniąc zębami moją pierś. Fala słodkiego bólu powędrowała przez całe moje ciało, kumulując się między

nogami. Znudziły mu się zabawy z sukienką, bo sprawnym ruchem odnalazł suwak i rozpiął go. Jęknęłam cicho, kiedy jego dłonie boleśnie powoli zsunęły ze mnie różowy materiał. Chciałam mu powiedzieć, że nie jestem wcale taka niewinna.

– Robię się twardy na samą myśl, że mógłbym ci pokazać bardzo niegrzeczne rzeczy – wymruczał, wpatrując się w moje piersi w białej koronce. Zanurzył twarz między nimi i westchnął. Nie poczułam nawet, kiedy zapięcie stanika puściło i zostałam z nagimi pokrytymi gęsią skórą piersiami. Aleksander natychmiast zaczął ogrzewać je językiem.

Jego dłonie wędrowały teraz po moich nogach, niemalże docierając do miejsca, gdzie desperacko pragnęłam je poczuć. Kiedy delikatnie musnął materiał moich majtek, wydałam z siebie dzikie stęknienie. Cholera, moje ciało naprawdę gorączkowo dopominało się o jego dotyk! Zaczął przesuwając palcami po koronce. Gdzieś z tyłu mojej dużej głowy błędził obraz mnie na sali sądowej oskarżającej Aleksandra o udział w korupstwie... Pięknie, przez jego zręczne ręce nie byłam w stanie poprawnie sformułować myśli po polsku. Spojrzał mi w oczy, dysząc. Z poważną miną nacisnął mocniej na pulsujące miejsce. Wytrzymałam to spojrzenie. Chrzanić to. Nie mogłam się dłużej powstrzymać.

– Pieprz się – syknęłam. – Nienawidzę cię.

Przez jego twarz przemknęło zaskoczenie, ale nie przerwał pieszczoty.

– Ja ciebie też – przyznał z mrocznym spojrzeniem i niemalże boleśnie nacisnął, sprawiając, że zakręciło mi się w głowie. – Ale chcesz tego.

Zagryzłam wargi i złapałam nad głową za oparcie krzesła. Byłam już pijana od rozkoszy, pragnęłam, by natychmiast znalazł się we mnie. Był ostry i brutalny, porywczy i szybki. Żeby przeleciał mnie, tak mocno jak nikt nigdy wcześniej. Aleksander szczęśliwie podzielał te pragnienia, bo zniecała wstał.

Z walącym sercem patrzyłam, jak rozpina spodnie i uwalnia z bokerek członka. Moje nogi się trzęsły, a po udach spływały wilgotne oznaki mojego podniecenia. Przez kilka sekund w głowie zagościła mi myśl, żeby przenieść się do sypialni, ale zrezygnowałam z tej propozycji.

– Lubię robić rzeczy, których ludzie się wstydzą – przyznał, a żar w jego czarnych oczach się pogłębił.

Moje serce zgubiło rytm.

– Na przykład jakie? – wysapałam. Moja klatka piersiowa falowała w rytm głębokiego oddechu, zdawałam sobie sprawę, jak muszę wyglądać, czerwona, potargana i osunięta na krześle, ale chwilowo miałam to gdzieś.

Aleksander przejechał dłonią po przeżącym się członku, a potem z oddechem równie głębokim jak mój, nachylił się do mojego ucha.

– Wyobrażalem sobie wczoraj, że ci robię dobrze, podczas gdy ty nadal jesteś przykuta do łóżka. Zrobiło mi się gorąco.

– Całkowicie zdana na moją łaskę. Taka niewinna i bezbronna. – To mówiąc, polizał mnie po uchu. Moje ciało wpadało w rezonans.

– To nie jest wcale takie bardzo wstydlive – wymamrotałam. W końcu sama o tym wczoraj fantazjowałam.

– A gdybym powiedział, że chętnie bym cię wziął w tyłek.

– Dobra, to dla mnie za wiele – wyszeptalam. Aleksander zaczął pieścić teraz skórę mojej szyi językiem. Wplotłam palce w jego włosy, rozkoszując się tym, co mi dawał.

– Och, dziewiczy tyłek, teraz chcę tego jeszcze bardziej.

Przełknęłam ślinę, a Aleksander zachichotał.

– Spokojnie, słonko. Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała. – Ponownie wziął w posiadanie moje usta. Jego dłoń przesuwała się po nabrzmiałym penisie między moimi nogami. Drugą dłonią ponownie zaczął mnie pieścić.

– Jesteś gotowa? – zapytał, kiedy jego palce przesunęły przesiąknięty materiał majtek i wsunęły się do środka. Dobrze wiedział, że jestem. Nabrał trochę wilgoci i rozsmarował na swoim członku, oddychając jeszcze głębiej.

– Owszem – zadeklarowałam chętnie i przyciągnęłam go do siebie mocniej.

Nim zdążyłam w ogóle pomyśleć, jego penis wsunął się we mnie tak niespodziewanie, że aż zapisałam:

O Boże! Zachichotał i objął moje wargi swoimi.

– Wystarczy, Aleksander.

– Suchy żart – zganiłam go, kiedy się wysuwał.

– W przeciwieństwie do ciebie.

Parsknęłam, a Aleksander zaczął rytmicznie poruszać biodrami. Musiałam ponownie złapać za oparcie, bo zaczęłam się bezwładnie zsuwać.

– Niezła jazda, co? – zapytał pełnym szaleństwa głosem. – Ty i ja na krześle. Muszę przyznać, że w tej pozycji jeszcze tego nie robiłem.

Z tej perspektywy nie widziałam jego twarzy, światło padało zza jego głowy, obrysowując jej kontur. Wydawałam z siebie udręczone jęki, kiedy jeszcze szybciej i głębiej we mnie wchodził.

– Ja też nie.

Krzesło przesunęło się po drewnianych deskach, skrzypiąc niemiłosiernie. Może powinnam się wstydzić, ale na to jeszcze na pewno znajdzie się czas. Kiedy napięcie w końcu we mnie znalazło ujście i fala orgazmu zawładnęła moim ciałem, wykrzyczałam jego imię.

– Szkoda, że nie pojechali, co? – wysapał przy moim uchu, nadal pchając biodrami. – Moglibyśmy się pieprzyć na tym wielkim stole w pokoju gościnnym. Mógłbym cię do niego przywiązać.

Gdy tylko to powiedział i pewnie sobie wyobraził, stęknął głośno i znieruchomiał.

– Co ty masz z tym wiązaniem? – zapytałam, odpychając go od siebie.

Aleksander uśmiechnął się diabelsko.

– Kręci mnie.

Zacząłam się niezdarnie ubierać, nogi i ręce miałam jak z waty.

Ciszę przeciął dźwięk zapinanego suwaka. On tylko zapiął spodnie i już był gotowy. Nawet nie pogniótł sobie koszuli, podczas gdy ja wyglądałam, jakbym wróciła po całym weekendzie imprez na Ibiza.

– Dałbyś się związać? – zapytałam, uśmiechając się, miałam nadzieję, kokieteryjnie.

– Tobie? – Uniósł brwi.

Skinęłam głową.

– Twardnieję na samą myśl o takiej scenie.

Ucieszyłam się, być może połknął haczyk.

– Ale nie pozwolę na to, dopóki po tej ślicznej główce chodzi pomysł ucieczki. – Pogładził mnie po włosach.

Wypuściłam powietrze z udawaną obrazą. Aleksander otoczył mnie ramieniem i zaczął prowadzić na piętro.

– Uff, dobrze, że wreszcie do tego doszło – powiedział, pociągając za kołnierzyk koszuli.

– Tak bardzo nie mogłeś się doczekać? – Uniosłam brew.

– Nie o to chodzi. Teraz już chyba nie wyrzucisz mnie z łóżka, co?

– Eee...

– No, więc będę musiał spać z tobą – powiedział logicznie. – Filip i Julia zajęli mój pokój.

– Nie wierzę! – sarknęłam z oburzeniem i spróbowałam się wyswobodzić, ale Aleksander mi nie pozwolił. Zamiast tego zrobiłam niezgrabny piruet i wylądowałam pod ścianą w objęciach mojego porywacza.

– Oczywiście, że nie mogłem się doczekać. I dalej nie mogę – wymruczał, a potem ugryzł mnie w dolną wargę.

– Pff... – Znowu spróbowałam się wydostać. Aleksander kąsał jeszcze przez kilka chwil moje usta, a potem chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę łazienki.

– Chodź, grzeczne dziewczynki myją ząbki i idą spać – obwieścił, otwierając drzwi.

– A niegrzeczne?

Aleksander stanął za mną i złapał mnie za biodra.

– Uprawiają ostry seks w wannie – cicho szepnął do mojego ucha, przyciskając twardego penisa do moich pośladków. Jezu, on nie żartował, naprawdę był gotowy na drugą rundę, podczas gdy ja czułam się jak wrak człowieka.

– Co?

– Co? – powtórzył moje pytanie, udając, że nic nie mówił. Pogładził dłońmi moją sukienkę. Wpakował mnie do środka, sprawiając, że prawie wybiłam zęby o brzeg umywalki. To by dopiero była gra wstępna...

Spojrzałam na siebie w lustrze i stłumiłam jęk. Było dokładnie tak, jak się obawiałam – potargane włosy sterczały we wszystkie strony, a twarz była czerwona od emocji. Przyjrzałam się dokładnie swojemu odbiciu i dotknęłam delikatnie dolnej powieki. Siniak już powoli schodził, ale nadal brzydko wyglądał.

Aleksander wyciągnął z szafki torebkę z logo apteki, po czym wyciągnął z niej tubkę z maścią i mi ją podał. Rozwinęłam instrukcję i zaczęłam czytać drobny druczek.

– Czemu nosisz okulary? – zapytał Aleksander, kiedy wklepywałam maść w skórę. Siedział oparty o brzeg wanny.

Cholera, okulary zostały w pokoju, zapomniałam ich założyć na kolację.

Zamrugłam, unikając jego spojrzenia.

– Bo mam wadę wzroku.

Sarknął niecierpliwie.

– Odnoszę wrażenie, że tylko ci przeszkadzają. Ciągłe je zdejmujesz i zakładasz. Czasami mi się wydaje, że lepiej widzisz bez nich. A z tą ulotką? Nawet ja bym tego nie odczytał, a mam sokoli wzrok.

– Naprawdę? – powiedziałam zdziwionym tonem. – Nie wiedziałam, że tak robię.

– Może powinnaś nosić soczewki albo coś z mniejszą mocą?

– Nikt mnie nie zmusi, żebym włożyła do oka ciało obce.

Aleksander zachichotał.

Zaczęłam przeczesywać palcami włosy, żeby doprowadzić się do ładu. Ciemne oczy śledziły każdy mój ruch. Zaplotłam w końcu niedbały warkocz, którego nie miałam czym zawiązać, więc po prostu go podwinęłam i wsunęłam pod siebie, licząc, że trochę wytrzyma.

– Nie powiedziałaś Filipowi, czy to dom. – Zauważyłam, że z kominka poznikały zdjęcia.

Aleksander wyrwał się z zamyślenia i pochwycił moje spojrzenie w lustrze.

– Oczywiście, że nie. Myśli, że to jedna z nieruchomości, którą zajęliśmy w ramach spłaty długów.

Parsknęłam. Mówił o tym, jak gdyby to było całkowicie normalne. Jakby jego kuzyn nie był bezwzględny gangsterem, tylko komornikiem. Nie do pomyślenia. Miałam ochotę nim potrząsnąć. Wpatrywałam się przez długą chwilę w ciemne oczy w lustrze. Nagle mnie olśniło. Oczami wyobraźni zobaczyłam kilkanaście lat młodszego Aleksandra. Odwiedzał matkę w tym domu w tajemnicy. Dorastał w świecie, w którym broń pod poduszką była czymś normalnym. Nic dziwnego, że miał poprzestawiany system wartości. Taką spuściznę zafundował mu ojciec. Nauczył go, że życie łatwym kosztem może być przyjemne i miłe. Musiałam mu uświadomić, jak bardzo się myli. Otworzyć mu oczy.

– Chcę cię zabrać jutro na wycieczkę – powiedziałam zachrypniętym głosem. Miałam szczerą nadzieję, że będzie skłonny otworzyć swój umysł i odciąć się od tego, czego nauczył go ojciec.

– Ty mnie? – Uniósł brwi i uśmiechnął się zawadiacko.

Odwrociłam się z poważnym wyrazem twarzy i zrobiłam powolny krok w jego kierunku. Nieśmiało wyciągnęłam do niego dłoń, której przez kilka chwil się przyglądał, a potem ujął ją niepewnie. Nim się obejrzałam, pociągnął mnie i po raz kolejny wpadłam w jego ramiona. Wtuliłam się w niego mocno. Atłasowe włosy połaskotały mnie w nos, pachniał jak zwykle cudownie. Miałam wrażenie, że tego właśnie obydwójce potrzebujemy. Bliskości, zaufania, wsparcia. Tkwiliśmy kilka chwil w tym uścisku i nagle wszystko się zmieniło. A może tylko mi się wydawało?

Aleksander

– Może powinniśmy jeszcze poczekać? – zastanawiałem się na głos. Wycieczka, też sobie wymyśliła. Ale miałem w pamięci słowa Julii. Kompromis i większa elastyczność. Jeśli chcę zdobyć kobietę, nie mogę jej więzić. Świat się kończy, skoro na serio rozważam rady sercowe od laski mojego brata. W dodatku nieproszone. Sama, i to jeszcze przed śniadaniem, wepchnęła mi się z radą do życia. Ta cała pani prokurator naprawdę namieszała mi w głowie.

– Spokojnie, to bezpieczne miejsce – odpowiedziała cicho, znowu zdejmując okulary. Założyła je teraz za krawędź białej, obcisłej bluzki. Zaplotła nogi, sprawiając, że prawie wjechałem w rów.

– No dobra, ale tylko na pół godziny i potem od razu wracamy – burknąłem. Nie podobał mi się pomysł opuszczania bezpiecznej rezydencji matki. Bałem się, że Łucja jednak planuje ucieczkę i mnie zostawi. Nie byłem przyzwyczajony do myślenia o kimś w kategoriach swojej partnerki, ale Łucji chciałem zapewnić bezpieczeństwo.

Roberto napisał mi wiadomość, że chłopaki opuściły areszt. Nie wiedziałem, jak to załatwił, bo przecież Łucja przedstawiła niezbita dowody. Pewnie położył komuś na biurku kupę szmalu.

Łucja rzuciła mi poirytowane spojrzenie, a potem na siłę się uśmiechnęła. Te śliczne niewinne usta, mmmm... Musiałem aktywować całe pokłady samokontroli, żeby nie zjechać teraz na pobocze. Przy niej chodziłem cały czas napalony.

– Tutaj w prawo. – Wskazała, kiedy dojechaliśmy do rozwidlenia na drodze krajowej.

– Dobrze znasz drogę – zauważyłem. Jechaliśmy od drugiej strony, nie z Wrocławia, jej orientacja w terenie była imponująca.

– Swego czasu często tu bywałam – odpowiedziała, wpatrując się w swoje paznokcie.

– Powiesz wreszcie, co to za miejsce?

– Już mówiłam, że to niespodzianka.

Nie podobał mi się sposób, w jaki wymówiła ostatnie słowo.

Mijaliśmy lasy i wioski z niską zabudową i wysokimi kościołami z cegły. Ludzie na płotach montowali kolorowe girlandy z proporczyków, przygotowując się na Boże Ciało.

Łucja przyglądała się im w zamyśleniu, jej smukłe palce nerwowo drapały jasną skórę. W końcu dotarliśmy do wielkiego domu z czerwonym dachem i elewacją pomalowaną na zielono. Odczytałem napis pod wielkim krzyżem: „Dom Miłosierdzia. Ośrodek Terapii dla Osób Uzależnionych”. Na moje serce spadł ciężki kamień. Nie mam ochoty na oglądanie ćpunów.

– Już o tym rozmawialiśmy – powiedziałem szorstko. – Narkotyki były, są i będą. Dopóki jest popyt, jest podaż. Koniec kropka.

Łucja wzięła głęboki oddech i chwyciła mnie za rękę.

– Wiem.

Zabrałem ją i wrzuciłem wsteczny. Brama już się rozchyłała. Łucja zachnęła się, otworzyła drzwi i nim zdążyłem zareagować, wysiadła z jadącego auta. Zahamowałem gwałtownie, gotów ją gonić.

– Dzień dobry, Łucjo! – Uśmiechnięty siwy ksiądz w czarnej szacie już wyszedł z budynku i zbliżał się do nas z rozłożonymi rękami.

– Szczęść Boże – przywitała się radośnie, a mnie posłała przez ramię ostrzegawcze spojrzenie. Zaparkowałem auto na piasku obok bramy i wysiadłem, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

– Przywiozłam mojego serdecznego przyjaciela. Chciałby uczynić darowiznę na dom – powiedziała Łucja, wskazując na mnie dłonią. Zassałem nerwowo powietrze, przyrzekając sobie, że później mi za to odpłaci.

– Och! – Oczy księdza zmierzyły mój garniak, a potem tesłę. – To wspaniale!

– To jest Aleksander – przedstawiła mnie Łucja, nadal patrząc na mnie znacząco. Gdy ksiądz zerknął z powrotem na nią, natychmiast się uśmiechnęła.

– Chodźcie, akurat podajemy obiad.

Weszliśmy na zielony leśny teren i od razu wystartował do nas jakiś kundel. Jak tylko poznał Łucję, zaczął szaleńczo merdać ogonem. Minęliśmy drewnianą wiatę, w której był grill, a potem odkrytą siłownię, na której ćwiczyło kilku chłopczków.

– Wspaniałe warunki dla ćpunów, i to wszystko za nasze podatki – syknąłem jej do ucha.

Spojrzała na mnie urażona.

– Nie mów tak o nich. Poza tym ty nie płacisz podatków.

– Filip płaci.

Ksiądz szedł kilka kroków przed nami, kopiąc błoto na ogrodowej ścieżce. Czarna sutanna powiewała za nim na wietrze niczym peleryna.

Dotarliśmy w końcu do drugiego niższego budynku, w którym znajdowała się stołówka. Mnóstwo ludzi w wieku dwudziestu paru lat kręciło się z tacami i siadało przy stolikach.

Odbębnię tę wizytę, nawet wybulę tę cholerną darowiznę, skoro tego ode mnie oczekuje, ale nie zamierzam nikomu współczuć. Naprawdę żyli tutaj jak pączki w maśle.

Ksiądz zachęcił nas gestem ręki, żebyśmy wzięli sobie po zestawie obiadowym z lady okna, które ukazywało młodych ludzi pracujących w kuchni.

– Gdzie się płaci? – zapytałem Łucję.

– Nie płaci się. – Przerwała mój gest, kładąc rękę na mojej, którą sięgałem po portfel. Dziewczyna, która wystawiała talerze na ladę, nie miała nawet dwudziestu lat. Była wychudzona i mizerna, na jej kanciastej twarzy wisiała skóra z plamami. Była po prostu bardzo brzydka. Skupiłem wzrok na talerzu, podczas gdy Łucja nachyliła się i uściskała ją ponad białym.

– Jak leci, Marta? – zapytała.

– Jeszcze trzy miesiące i wychodzę – odpowiedziała dziewczyna cichym głosem. – A co u ciebie?

– Bardzo dobrze, to jest Aleksander. – Szturchnęła mnie łokciem w bok, więc teraz musiałem spojrzeć na dziewczynę. Rzadkie włosy wystawały spod białej kuchennej czapki, a ciemne oczy wydawały się zapadnięte w twarzy.

– Miło cię poznać – odpowiedziałem zmieszany.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i spojrzała wymownie na Łucję wzrokiem wyrażającym uznanie.

– Mnie również.

Wzięliśmy po talerzu z pierogami na słodko i szklance kompotu.

Podeszliśmy do stołu z żółtą ceratą, przy którym już czekał na nas ksiądz.

– Marta trafiła tu w zeszłym roku – powiedziała do mnie Łucja cicho. – Przez narkotyki straciła dziecko, będąc w ósmym miesiącu ciąży.

Zatrzymałem się na środku sali z tacą w dłoni. Łucja spojrzała na mnie ze zdziwieniem, więc do niej dołączyłem.

– Skąd jej przyszedł do głowy pomysł, żeby jednocześnie brać i starać się o dziecko – wyburczałem z niedowierzaniem, po tym jak usiadłem.

Łucja i ksiądz wymienili spojrzenia.

– Obawiam się, że zajście w ciążę nie było świadomą decyzją – wyszeptwała Łucja, zerkając na dziewczynę, która apatycznie wpatrywała się w talerze na ladzie.

– Czyli puściła się z kimś na haju – skwitowałem.

Ksiądz spojrzał na mnie z oburzeniem.

– Łatwo przychodzi ci ocenianie.

– Przepraszam, proszę księdza, ale jak inaczej to nazwać? – zapytałem. Myślałem, że zbiję go tym z tropu.

– Kiedy Marta zaczęła brać, była niepełnoletnia – powiedział. – Młodzi ludzie bardzo łatwo ulegają presji otoczenia, manipulacji. Nim się obejrzała, była uzależniona.

Westchnąłem niecierpliwie, nie miałem ochoty słuchać tych ckliwych historyjek. Nikt jej nie

zmuszał, mogła iść na odwyk i z tym skończyć, zanim doszło do tragedii. Na szczęście miałem na tyle rozumu, żeby nie mówić tego na głos.

– Bardzo mi przykro, mam nadzieję, że z tego wyjdzie – powiedziałem na odczepnego.

Jedliśmy chwilę w milczeniu. Bardzo starałem się nie patrzeć w stronę Marty i nie wyobrażać jej sobie z brzuchem.

– Czym się zajmujesz, młody człowieku? – zapytał ksiądz znienacka. Moje dłonie ze sztucami zatrzymały się na moment w powietrzu. Już miałem skłamać, że jestem maklerem, ale w ostatniej chwili się rozmyśliłem.

– Niczym. Odziedziczyłem po ojcu majątek – powiedziałem wprost.

Ksiądz popatrzył na mnie przenikliwym wzrokiem, sprawiając, że poczułem się jak nic niewart darmozjad.

– To bardzo szczodre z twojej strony, że chcesz wpłacić darowiznę – podjął wątek, dostrzegając moje zmieszanie.

– Darowiznę?

Łucja kopnęła mnie pod stołem.

– Ach, tak. Oczywiście. Chętnie wesprę ośrodek.

Ukroiłem kawałek pieroga i wsunąłem do ust. Symfonia smaków eksplodowała na moim języku, przenosząc mnie w czasie wiele lat wstecz. Moja matka, gdy tylko była okazja, gotowała dla mnie pierogi na słodko. Zawsze na mnie czekały u niej w domu. Natychmiast przypomniały mi się jej ciepłe ramiona i dłoń czule gładząca moje włosy na pożegnanie. Zastanawiałem się, dlaczego ojciec nigdy nie pozwolił jej mieszkać z nami. Dlaczego nie obdarzył Filipa tym samym ciepłem, którego pozwolił doświadczyć mnie. Była dobrą kobietą, wierzyłem, że mogłaby pokochać mojego przyrodniego brata tak samo jak mnie.

– Aleksander jest naprawdę bardzo szczodry – powiedziała Łucja, błyszcząc pięknymi zielonymi oczami. – Nie wierzyłam, kiedy powiedział, że wpłaci na rzecz ośrodka osiemdziesiąt tysięcy.

Pieróg stanął mi w gardle. Przysłuchiwało nam się kilkoro osób z sąsiednich stolików. Ksiądz spojrzął na mnie jak na bohatera wojennego.

– To naprawdę wspaniale, młodzieńcze.

– Euro – dodała moja nowa dziewczyna, którą postanowiłem później udusić.

– Zaraz, zaraz – wymamrotałem.

– I będzie wpłacał cyklicznie – zaświergotała Łucja, trzepocząc rzęsami.

Teraz już słuchała cała sala. Kurwa.

Ksiądz wyglądał jak dziecko czekające na świętego mikołaja. Młodzi ludzie wbijali we mnie wzrok.

– Moment – powiedziałem, popijając kompotem.

Dosłownie wszyscy się gapili. Marta oparła wychudzone dłonie o ladę. Wyczekujące spojrzenie Łucji łaskotało mnie w skórę. Czy to będzie bardzo marne, jeśli zrobię to, żeby jej zaimponować, a nie po to, żeby pomóc tym jej biednym ćpunom?

– W porządku. Poproszę numer do przelewu – burknąłem. Łucja poklepała mnie po ręce. Do naszego stołu zaczęli dosiadać się podopieczni.

– Bardzo dziękujemy – powiedział młody chłopak z blond pasemkami. Kiedy się uśmiechnął, zobaczyłem, że ma zepsute zęby.

– Nie ma sprawy.

Na początku miałem wrażenie, że się mnie wstydzą, a może raczej wstydzą się, że są tutaj na terapii. Obawiali się, że będę ich oceniał. Poczułem się jak prawdziwe gówno, kiedy jeden z chłopców przybił mi żółwika i powiedział, że jestem dla niego wzorem.

Dowiedziałem się, że wielu z nich przerwało naukę, żeby się tu znaleźć. Jednego gościa zrobiło mi się szczególnie żal. Ksiądz powiedział, że rodzina go wydziedziczyła i od ośmiu miesięcy nikt go nie odwiedził, nie zadzwonił ani nie wysłał mu żadnej paczki. Człowiek został sam jak palec, bez wsparcia.

– Wielu z nich po wyjściu stąd wraca do nałogu – powiedziała Łucja, kiedy spacerowaliśmy po

terenie ośrodka. – Jeśli zostaną przyłapani podczas trwania terapii, zostają niezwłocznie wyrzuceni.

Jeden starszy facet siedział na ławce, nagle przechylił się i opadł bezwładnie na trawę.

– To się niestety często zdarza – powiedziała Łucja, podnosząc go. Machnąłem na pielęgniarkę, która akurat przechodziła niedaleko. – Nieodwracalne zmiany w umyśle – wyrzuciła z wysiłkiem, podtrzymując faceta, dopóki nie przejęła go pielęgniarka.

– Może się naćpał – zasugerowałem, patrząc, jak babka po prostu zostawia go na ławce.

– Nie – wyszeptała Łucja. – Po pewnym czasie umysł zaczyna szwankować i się zniecka wyłącza. Dla takich ludzi tydzień kurczy się czasami do kilku godzin świadomości.

O ja pierdole. Łucja pomachała księdzu, który rozmawiał z jakąś kobietą koło pięćdziesiątki.

– Moja siostra tu była. Skończyła terapię, wyszła i wprowadziła się do mnie – wyznała Łucja beznamiętnym tonem. – Po sześciu miesiącach znalazłam ją na kafelkach w łazience bez tchu.

– Nie rozumiem, przecież wyszła. Co ją podkusiło, żeby wrócić do nałogu?

Wzruszyła ramieniem.

– Nie wygrała tej walki.

Twarz Łucji wyrażała tak głęboki żal, że nim zastanowiłem się, co robię, moja ręka objęła ją w pasie i pocałowałem ją w czubek głowy. Cały czas chciałem jej dotykać, i nie zawsze wynikało to z pożądania. Ręka świerzbiała mnie, żeby odgarnąć jej włosy z twarzy. Niby przypadkiem ocierałem się o jej łokieć, kiedy szliśmy.

– Nie obwiniaj się – wyszeptałem w jej włosy.

– Łatwo powiedzieć – burknęła.

– Skarbie, to był jej wybór. Dorastałyście w tym samym domu, miałyście dostęp do takiej samej edukacji. Możesz gnębić się całe życie i zastanawiać, co by było gdyby, tylko po co?

Łucja rzuciła mi pełne urazy spojrzenie, ale nic nie powiedziała. Pożegnaliśmy się z księdzem, który wręczył mi wszystkie dane do przelewu na zapisanej długopisem kartce, i wsiedliśmy do auta.

– Naprawdę cię to nie rusza? – zapytała Łucja, kiedy mknęliśmy wilgotną szosą przez las.

Posłałem jej ostrzegawcze spojrzenie, naprawdę nie mam ochoty wałkować tego tematu kolejny raz. Do diabła, chyba wystarczy, że wytrzymałem prawie cały dzień, udając dobrego samarytanina, a na koniec dodatkowo pozbyłem się prawie całej kasy, którą mi ostatnio przelał kuzyn.

– Czego ty właściwie ode mnie oczekujesz?

– Naprawdę o to pytasz? – Zrobiła wielkie oczy.

– Łucjo, skarbie – powiedziałem pojednawczo – będę wpłacać na tę fundację cyklicznie. Tak jak chcesz. Nic więcej, przyjmij to do wiadomości. Uważam temat za zamknięty.

Wyglądała, jakby miała się ochotę jeszcze kłócić, ale dała za wygraną i opadła na oparcie z niezadowoloną miną.

Po kilkunastu minutach ciszy znowu się odezwała. Jej ton był wyprany z emocji.

– Wypuść mnie.

– Już o tym rozmawialiśmy – zrzędziłem. – Nie ma takiej możliwości, dopóki...

– Nie wyjdzie nam – wtrąciła, patrząc na mnie poważnie. – Nie chcę być z kimś takim jak ty.

Ostatnie słowa wywołały chłód na moim karku, jednak udało mi się zachować swobodę i nawet lekceważąco zaśmiać.

– Łucja. Przecież obydwoje wiemy, że chcesz. – Poklepałem ją po nodze. – Jesteśmy wręcz idealnie dopasowani.

Przed oczami stanął mi obraz naszego numerku na krześle. Ta dziewczyna potrafiła się pieprzyć, nie mogłem się doczekać dalszego ciągu.

– Nie, nie jesteśmy.

– Przeciwnieństwa się przyciągają. Przecież widzę, jak na mnie reagujesz – powiedziałem niskim głosem i przejechałem palcem po wewnętrznej stronie jej uda. Łucja zadrżała pod moim spojrzeniem.

– To się nie uda – powiedziała asertywnie. – Seks to nie wszystko. Szukam kogoś, kto nadaje na tych samych falach.

Skrzywiłem się lekko. Moim zdaniem ona i ja właśnie nadajemy na tych samych falach. Z żadną

laską nie gadało mi się tak dobrze. Zazwyczaj mężczyły mnie swoim paplaniem i po godzinie miałem dość. Z Łucją mógłbym rozmawiać całymi dniami i nigdy nie byłbym znudzony. Zakładając, że oczywiście udałoby mi się trzymać ręce przy sobie.

– W takim razie zostań jeszcze trochę na seks – powiedziałem. – Postaram się wykupić ci bezpieczeństwo.

Na wzmiankę o seksie lekko się zarumieniła.

– Co zamierzasz zrobić?

– Pogadam z Robertem. Może zgodzi się cofnąć wyrok pod kilkoma warunkami.

– Nie będę negocjować z przestępcą.

Westchnąłem ciężko.

– Zachowujesz się jak dziecko – zaatakowałem.

– A ty jak gangster – odparowała z pogardą.

– Daj sobie pomoc – przekonywałem łagodnie.

Łucja przez kilka chwil przesuwała nerwowo dłońmi po udach.

– W porządku, Aleksander. Pogadaj z nim i powiedz mu, że wyprowadzę się z miasta.

– A zrobisz to? – zapytałem zachrypniętym głosem. Myśl, że mogłaby na dobre zniknąć z mojego życia, przyprawiała mnie o mdłości.

– Tak.

Lucja

Aleksander był jak skała, nie do skruszenia w swoim chorym światopoglądzie. Myślałam, że nie da się przejść obojętnie obok podopiecznych Domu Miłosierdzia i nie wyciągnąć wniosków z ich tragicznych historii. Powiedziałam mu nawet o okolicznościach śmierci Laury, co kosztowało mnie sporo nerwów. Nie miałam ochoty na posypywanie solą niezagojonych ran, ale czułam, że jestem jej to winna. Nic. Jego obojętność i chęć zrzucenia odpowiedzialności na innych doprowadzały mnie do białej gorączki. Ale kropla draży skałę.

Nie uwierzyłam mu, kiedy powiedział, że porozmawia z kuzynem, a potem dobrowolnie mnie wypuszcza. Wiem za dużo. Ta historia może mieć tylko dwa zakończenia, albo cała rodzinka Vedettich trafi do przytulnego zakładu karnego, albo ja skończę na dnie Odry. Jednak wiedziałam, że prędzej sama się zabiję, niż im odpuszczę.

Kiedy wróciliśmy do „domu”, czekała na nas pyszna gorąca kolacja, którą przygotowała dziewczyna w chustce. Ma na imię Wanda i jest naprawdę sympatyczna. Wysprzątała cały dom na błysk.

Nie przywykłam do tego, że ktoś koło mnie skacze, podaje mi, o co tylko poproszę, i jeszcze po mnie zmywa. Zaskoczyło mnie zasłane łóżko ze świeżą pościelą i gałązkami lawendy na poduszkach.

Od czasu wymiany zdań w samochodzie nie rozmawialiśmy z Aleksandrem zbyt wiele. Prawdę mówiąc, unikaliśmy się. Dzięki Bogu, Wanda była w porządku i miło było z nią porozmawiać przy kawie czy zrobić trening Wikinga wieczorem. Aleksander rzucał nam kose spojrzenia, jakby chciał powiedzieć, że nie powinnam się spoufalać ze służbą, ale całkowicie go olałam.

Raz spróbowałam nawet uciec, ale nie udało mi się sforsować wielkiej bramy. Poddałam się, po tym jak Aleksander zagroził, że znowu mnie przykuje. Z braku roboty zaczęłam pielęgnować ogród. Po prostu musiałam zabić jakiś czas, ponadto praca fizyczna pozwalała mi zająć czymś umysł i nie myśleć o tym, że gdzieś tam jakiś drań z klamką pragnie mojej śmierci. Zrobiłam Wandzie listę zakupów, na której wszystko dokładnie zapisałam. Siedziałam z podwiniętą nogą na krześle i wyglądałam przez szklane drzwi do zimowego ogrodu, w którym obecnie była graciarnia.

– Rzeczy do pracy w ogrodzie? – zapytała z kartką w rękę. Pokiwałam głową, a ona odczytała następujące punkty: – Ziemia i sadzonki, farba...

– Coś nie tak?

– Mało konkretnie – pożaliła się. – Jaka ziemia, jakie sadzonki, jaka farba?

Skrzywiłam się. Nie znam się na tym przecież, nie mam żadnego poradnika, jedynie intuicję, która podpowiadała mi, że chwasty trzeba wyrwać, teren wygrabić, posiać trawę i tak dalej.

– Może mogłabyś pojechać ze mną? – zaproponowała.

Wątpiłam, żeby Aleksander się na to zgodził, ale dla świętego spokoju poszłam do pokoju z kanapą. Leżał wyciągnięty z laptopem na kolanach i przeglądał coś w sieci. Miał na sobie jedynie czarne dżinsy. Odwróciłam wzrok od jego wyrzeźbionego gładkiego torsu i skupiłam spojrzenie na suficie.

– Chcę pojechać do ogrodniczego z Wandą – zakomunikowałam obojętnym tonem.

Przez kilka sekund nic się nie stało. Cisza bębniła mi w uszach, miałam ochotę spojrzeć na niego i przekonać się, czy na pewno mnie usłyszał.

– Zamknij drzwi – nakazał niskim głosem, od którego dostałam gęsiej skórki na karku. Kątem oka widziałam, jak odkłada laptopa na stół i przywołuje mnie palcem. Nie ruszyłam się z miejsca, dalej wgapiając się w plamkę na białej farbie.

– Moja pani naprawdę pragnie mnie zostawić, chcę ją odpowiednio pożegnać.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Nim mrugnęłam, on już stał. *Moja pani?*

– Słucham? – Teraz spójrzałam mu w twarz. Biło z niej zmęczenie i smutek.

– Podjąłem decyzję. Dzisiaj jest czwartek, daj mi czas do niedzieli – odpowiedział, zamykając za

mną drzwi.

– Co takiego?

Jego smukłe ręce z idealnymi splotami mięśni, owinęły się wokół mojego brzucha.

– Zostań ze mną do niedzieli – wymruczał mi do ucha. – Nacieszymy się sobą, nim to wszystko się skończy. Jeżeli tego właśnie chcesz.

Dłoń Aleksandra zaczęła błądzić po moim brzuchu, wzniecając w moich lędźwiach iskry pożądania. Byłam na siebie zła, że nadal na niego tak reaguję.

– Odeślę Wandę na te dni. Będziemy całkowicie sami, tylko ty i ja.

– A potem mnie po prostu wypuścisz? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Zawiozę cię, gdzie będziesz chciała – odpowiedział, całując moją szyję. Szorstki zarost zostawiał na mojej skórze ścieżkę ognia. Oparłam plecy na jego kłacie i odwróciłam twarz. Nasze usta dzieliły zaledwie milimetry. Pożądałam tego dotyku, jak umierający na pustyni marzył o wodzie.

– Twój kuzyn się zgodził?

Jego dłonie na kilka uderzeń serca się zatrzymały, a potem wznowiły swoją wędrówkę, zahaczając o piersi.

– Nie. Gdziekolwiek się ukryjesz, pośle za tobą ludzi – wyszeptał. – Moja propozycja jest cały czas aktualna. Propozycja, żebyś została tutaj i była bezpieczna.

Pokręciłam głową.

– Wobec tego zostaną do niedzieli – powiedziałam na wydechu, nim zdążyłam zmienić zdanie.

Chciałam uciec, godzinami biłam się z myślami, co będzie, jeżeli mi się to w końcu uda i stanę przed decyzją, czy oskarżyć Aleksandra, czy nie. Byłam głupia, że się nad tym zastanawiałam. Moje serce pękało na myśl, że więcej go nie zobaczę, ale tak musi być. Nie mogę dorwać Roberta, a jego braciom puścić wszystko płazem. Aleksander nawet nie zastanawiał się nad tym, że gosposia codziennie podaje nam świeże pieczywo z najdroższymi wędlinami i serami, ani tego, że pije codziennie whisky, które nawet zamożni ludzie wyciągają tylko na specjalne okazje. On uważał, że to mu się należy. Muszę przyznać, że łatwo się przyzwyczaić do takiego wygodnego życia i po kilku dniach i ja przestałam myśleć o pieniądzach, za które to wszystko zostało kupione. Posprzątany dom wyglądał olśniewająco i w najśmielszych snach nie mogłabym sobie wymarzyć, że mogłabym w takim zamieszkać z mężem, któremu urodziłabym dzieci, a w wolnych chwilach zajmowałabym się ogrodem. Łatwo było zamknąć oczy, zepchnąć wyrzuty sumienia poza obszar świadomości i po prostu cieszyć się życiem. Jednak obraz martwej siostry nie pozwalał mi spać po nocach. Nie mogę zgodzić się na takie życie, nieważne, jak wielkie emocje wzbudzał we mnie Aleksander. Jednak takie uczucie może mi się więcej nie przydarzyć, więc postanowiłam skorzystać z jego propozycji. Raz w życiu pozwolę sobie na szaleństwo. Raz zrobię coś dla siebie.

Aleksander porwał mnie w wir desperackich pocałunków. Słowa, które chciałam jeszcze dodać, zamieniły się w symfonię jęków. Odniosłam wrażenie, że chce wykorzystać każdą wspólną minutę, która nam została. Doskonale rozumiałam, o co chodzi.

Kilka zachłannych oddechów później wylądowaliśmy na kanapie. Zęby Aleksandra kąsały zaciekle moje wargi, a dłonie ścisnęły mnie w taliu dużo mocniej, niż powinny. Ból mi nie przeszkadzał. Dzięki niemu czułam Aleksandra bardziej. Chciałam go więcej i więcej. Nasze języki splatały się w szaleńczym tańcu, a ja przyłgnęłam do niego całym ciałem. Nie było mowy o romantycznej i powolnej grze wstępnej. Przyciskał mnie do siebie z całej siły. Nie wiem, kiedy moja niecierpliwa ręka wsunęła się za pasek jego spodni i odnalazła prężącego się penisa. Był atlasowy, masywny i pełen pulsujących żył. Zaczęłam pospiesznie go masować. Moje ruchy były chaotyczne i chyba nie przynosiły Aleksandrowi przyjemności, bo po chwili złapał mnie za nadgarstek.

– Wolniej, skarbie.

A może jednak mu się podobało.

Aleksander przejechał szorstkim policzkiem po moich ustach, a potem ponownie wepchnął mi język do buzi. Nie był delikatny i to mnie tak strasznie kręciło. Pragnęłam być tą bezbronną wstydliwą dziewczyną, którą we mnie widział. Chciałam, żeby pokazał mi swoje mroczne pragnienia, i chciałam

pokazać mu swoje.

Jakby w odpowiedzi na moje myśli, poczułam, że mnie unosi i odwraca. Materiał sukienki jęknął, kiedy go rozrywał pod moją brodą. Siedziałam na nim okrakiem, tyłem. Jego gorące dłonie w końcu dostały się do moich piersi. Tak bardzo podobał mi się jego władczy, a jednocześnie czuły dotyk. Fala przyjemności uderzyła mi do głowy, kiedy ścisnął moje twarde brodawki.

– Lubię tę pozycję, daje idealny dostęp do cyczków – niski głos Aleksandra wślizgnął się do mojego ucha. Wiedziałam, że nie czeka mnie misjonarski seks, podczas którego będę wpatrywać się w łagodne oczy kochanka. W odpowiedzi wypięłam bardziej tyłek.

– Uważaj, skarbie, bo przypadkiem zrobię coś, czego się obawiasz – wyszeptał. – Nie drażnij mnie.

Naprawdę cieszyłam się, że mam na sobie tylko zwiewną sukienkę, w której chodziłam po domu. Biała prosta tkanina z koronką przy dekolcie teraz była rozdarta szmatą oplecioną wokół moich bioder. Nawet nie zauważyłam, kiedy Aleksander wysunął penisa ze spodni. Jego ręce cały czas pieściły moje ciało. Poczułam go na pośladkach i z emocji aż zakręciło mi się w głowie.

– Musisz się trochę nachylić – szepnął mi do ucha, więc bezmyślnie wykonałam jego polecenie. Jednym zdecydowanym ruchem zerwał ze mnie majtki. Mocne dłonie ścisnęły boleśnie moje pośladki i nakierowały wilgotną cipkę na twardego jak skała członka. Następnie Aleksander szybko przyciągnął mnie do siebie. Zabrakło mi tchu, kiedy mnie wypełnił. Jęczałam, kiedy poruszał moimi biodrami w górę i w dół, nieco bardziej pod kątem. Kiedy wrzasnęłam z rozkoszy, Aleksander upewnił się, że znalazł punkt G i tylko tak kierował moje biodra. Tempo było szaleńcze. Nie mogłam wytrzymać napięcia rozkoszy i wrzeszczałam z całych sił, rozsypane włosy oplotły mi twarz, rękami bezskutecznie szukałam oparcia. Ale to Aleksander w pełni kontrolował moje ciało. Lepki pot wystąpił na moją skórę.

– Tak, tak! – wymruczał Aleksander, szarpiąc mnie za włosy. – Ubóstwiam rznąć twoją ciasną cipeczkę.

Cholera.

Moje mięśnie jeszcze bardziej się spięły.

– Przesadziłem? Irytuje cię *dirty talk*, moja słodka? – wyszeptał, na kilka sekund zwalniając tempo. – Czy cię to kręci?

Zaniemówiłam, z trudem oddychając. Chwycił moją głowę i przyciągnął ją do swojej twarzy.

– Przyznaj się, chcesz, żebym wziął cię tak mocno, że nie będziesz mogła chodzić. – Kiedy mówił, czułam jego wilgotne wargi na swoim uchu.

Walczyły we mnie dwie sprzeczności. Prawda jest taka, że mnie to rajcuje jak cholera, ale nigdy wcześniej nie przytrafił mi się taki facet. Przyciągnęłam jego brodę i pocałowałam go ostro i brutalnie.

– Zamknij się i mnie rznij. – Poruszyłam biodrami znacząco, sprawiając, że prawie zachłysnęła się powietrzem.

Chyba go na chwilę zatkało, ale posłusznie wznowił ruchy swoich rąk.

Nie minęło dużo czasu, a moje podwinięte palce zdrętwiały do reszty, a podstawa kręgosłupa wybuchła od słodkiego napięcia. Aleksander, sapiąc ciężko, dołączył do mnie po chwili i mocno mnie do siebie przytulił. Kilka sekund oddychaliśmy z trudem, próbując zebrać myśli.

– Kurwa – wysapał Aleksander.

– Co?

– Zapomniałem o gumie.

Spojrzałam na niego rozognionym wzrokiem.

– Dwa razy – zauważyłam. Aleksander przełknął ślinę, a potem odsunął mnie od siebie i usiadł. Przeczesał włosy i zerknął na mnie rozbieganym spojrzeniem.

– Spokojnie, coś wymyślimy – zapewnił mnie, starając się zachować zimną krew. Na jego twarzy jednak pojawiła się panika. – Sorry, zapomniałem. Laski, z którymi zawsze się spotykam, są na tabletkach.

Uniosłam brew z zaciekawieniem.

– Laski, z którymi się spotykasz?

Aleksander skrzywił się ze zniecierpliwieniem.

Atmosfera seksownego uniesienia ulotniła się natychmiast. Zdenerwowało mnie, że mówi o kobietach w ten sposób, jakby były towarem „z półki”.

– Spokojnie – powiedziałam cierpko – laska, z którą się teraz pieprzysz, jest na zastrzyku.

– Poważnie? – zapytał zaskoczony.

Pokiwałam głową, przełykając gorzki posmak, który te słowa zostawiły na moim języku. Byłam tylko laską, którą teraz pieprzył. W niedzielę wszystko się skończy.

– Poważnie – odpowiedziałam, siłąc się na neutralny ton.

– Ale czemu? Masz kogoś? – Nagle jego ton całkowicie się zmienił. Ciekawość szybko przeszła w złość.

– Nie, ale jestem zapominalska – odpowiedziałam gorzko.

– To znaczy, że czasem idziesz z kimś do łóżka bez zobowiązań? – dopytywał. Wiedziałam, że zaraz wyobrażenie grzecznej czystej dziewczyny runie.

– Nie. – Odchrząknęłam z zakłopotaniem. – Załatwiłam go sobie, po tym jak mnie wylizales u mnie w mieszkaniu.

Ciemne oczy Aleksandra zrobiły się okrągłe jak spodki.

– Och. To urocze, kochanie – powiedział, przyciągając mnie do siebie. Próbowałam się od niego odgonić jak od niechcianego komara, ale mi się nie udało. – Czyli od początku wiedziałas, że pójdziemy do łóżka?

W jego głosie pobrzmiła radość.

– Brałam pod uwagę taką ewentualność.

– Doskonale – stwierdził Aleksander, sunąc językiem po mojej skórze. Jego wargi natknęły się na zgrubienie skóry na moich plecach.

Niezdarnie podciągnęłam materiał i się odsunęłam.

– Co to?

– Nic.

Myślałam, że jeszcze coś powie, ale on jedynie zmierzył mnie badawczym spojrzeniem, po czym wciągnął spodnie...

– Doskonale – powiedział pogodnie, a potem postawił mnie na dywanie niczym szmacianą lalkę. Wciągnął spodnie, zapiął zamek, przeczesał włosy i znowu wyglądał świeżutko, podczas gdy ja chwiałam się na drżących kolanach w rozerwanej sukience. – Idę pogadać z Wandą, a potem wracamy do tematu.

Byłam wykończona erotycznym maratonem, który zafundowaliśmy sobie w pierwszy dzień naszego dziwnego układu. Leżałam na kanapie, a Aleksander bawił się moimi włosami. Jego palec błędził po moich plecach.

– Te blizny to chyba nie robota Aleksa i Buły? Wygląda na starszą pamiątkę.

– Nie, to nie oni. Oni bili tak, żeby nie zostawić mi pamiątek. I nie chcę o tym gadać. – Postanowiłam szybko zmienić temat. – Właściwie dlaczego ta kanapa nie stoi w pokoju na dole? – Miałam na myśli puste pomieszczenie, do którego nikt nie wchodził. Aleksander nie zamykał go na klucz, ale nie było tam żadnych mebli. Nic z wyjątkiem dywanu w kwieciste wzorki.

– To pokój, w którym ojciec znalazł matkę.

Przełknęłam ślinę. Może to nie był odpowiedni moment, żeby wywlekać takie historie. Myśl, co się stanie dalej, gdy nadejdzie niedziela i będę musiała się z nim pożegnać, co chwilę wracała do mojej głowy. Ciężka jak niechciany bagaż. Zupełnie jakbym znowu była na studiach – wiadomo, że pod koniec semestru będzie poważny egzamin i powinnam się już uczyć, ale i tak odwlekam ten moment. Z doświadczenia wiedziałam, że nic dobrego z tego nigdy nie wychodziło.

– Co z twoimi rodzicami? Nigdy o nich nie mówisz – zauważył.

Wzięłam głęboki oddech.

– Nie mam z nimi kontaktu. Obwiniają mnie o to, co się stało – przyznałam, a tępy ból ścisnął moją klatkę piersiową.

Doskonale pamiętam, jak Laura błagała mnie, żebym wzięła ją pod swoje skrzydła. Nie chciała wracać do domu i żyć pod ostrzałem karcących spojrzeń rodziców. Nie dziwiłam jej się. Matka nie przepuściła żadnej okazji, żeby gderać i narzekać, nie była gotowa służyć wsparciem. Moje szczęście polegało na tym, że rodzice nie mieli wobec mnie zbyt wygórowanych ambicji. Za to wobec Laury... Cóż. Matka uważała, że powinna zostać miss, modelką, aktorką, a swego czasu nawet piosenkarką, mimo że nie miała słuchu muzycznego. Laura była po prostu piękną gwiazdą świecącą na firmamencie jej dumy. Widziała w niej odbicie siebie z młodości, chciała jej zaszcześcić własne niezrealizowane marzenia. Naciskała, naciskała...

– Hej – wyszeptał, sadzając mnie, tak żebym spojrzała mu w oczy. Przyglądał mi się kilka chwil, a potem wyciągnął kciuki i przejechał nimi po wilgotnej skórze pod moimi oczami. Nie znoszę płakać.

– To nie twoja wina – szepnął. – Nie masz sobie nic do zarzucenia. Zrobiłaś wszystko, żeby jej pomóc. Rozumiesz?

Jego słowa były dla mnie jak cios w plecy.

– Nic o mnie nie wiesz – wyrzuciłam z siebie z bólem i odepchnęłam jego dłoń.

Aleksander cierpliwie czekał, aż podejmę wątek. Trzymał ręce przy sobie, nawet kiedy z moich oczu popłynęły rzewne łzy.

– Byłam ślepa, Aleksander. Siostra pod moim nosem wróciła do nałogu, a ja tego nie zauważyłam. Byłam zajęta swoją karierą.

– Nie możesz brać na siebie odpowiedzialności za cudze wybory – powiedział cicho. – Puść to, po prostu puść.

Ponownie wezbrała we mnie złość. Poczucie winy przemieszało się z chęcią znalezienia osoby odpowiedzialnej za to, że miała dostęp do prochów. Spojrzałam na tego przystojnego mężczyznę, i poczułam się całkowicie bezsilna.

– Nie umiem. Taka jest prawda. Powinnam warować przy niej, a nie ganiać za awansem. Była pod moją opieką. Rodzice mają rację, to moja wina, powinnam jej była przypilnować.

Rozbeczałam się na dobre. Długo nosiłam to w sobie, teraz tama pękła, a żal i gorycz wylały się ze mnie prawdziwą falą łez.

Aleksander już więcej mnie nie pocieszał. Pozwolił mi się wypłakać, bacznie mnie obserwując. Było mi naprawdę wstyd, że tak się przed nim rozkleiłam.

– Wobec tego zaakceptuj to. I idź dalej – powiedział cicho.

– Słucham?

– Mogę ci obiecać, że nawet jak się zemścisz i wsadzisz za kratki mojego kuzyna, to ból nie odejdzie.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? – wysyczałam, patrząc na niego z urazą.

Odgarnął z czoła gęste włosy i spojrzał przez okno. Jego ciemne tęczęwki skakały po horyzoncie, zdawał się szukać właściwych słów.

– Ojciec kazał wyłapać wszystkich ludzi powiązanych z akcją, w której zginęła mama. Trwało to latami, stanowiło cel jego życia. Łapał ich i bestialsko torturował.

– I co?

Aleksander wpatrywał się we mnie ze smutkiem. Jego silne dłonie odłożone na kolanach w czarnym dzinsie zacisnęły się w pięści.

– Dorwał wszystkich, ale nic się nie zmieniło. Żył dalej – bąknął z uniesionymi brwiami. – Miałem jednak wrażenie, że pozostawał martwy w środku. Zemsta nie przyniosła mu spodziewanej ulgi. I tobie też nie przyniesie.

– Już o tym rozmawialiśmy – warknęłam.

– Racja. Więc powiedz, co zamierzasz?

– Dobrze wiesz – powiedziałam cicho, mrużąc oczy.

– Wobec tego w poniedziałek mam uciekać? – zapytał zupełnie serio. – Mam się wynieść

z miasta, bo moja twarz i nazwisko pojawią się na policyjnych listach gończych?

Jęknęłam z bólem. Naprawdę nie wiedziałam, co robić. Nie powinnam mu była ulegać, zagalopowałam się.

Spojrzałam na niego ze łzami w oczach.

– To, co się między nami wydarzyło, niczego nie zmienia – powiedziałam, przełykając gulę. W sądzie zdecydują, co z nim dalej zrobić. Moje uczucia nie mogły zamydlć mi oczu.

Aleksander stracił dobry humor, ale chwycił mnie za dłoń.

– Myślałem, że to wszystko zmienia – wyszeptał z bólem, jego kciuk przesunął się po moim nadgarstku z delikatnością trzepotu skrzydeł motyla.

Pokręciłam głową.

– Hmm... – Jego twarz wykrzywiła się w grymasie, a potem mnie puścił.

– Mówiłam, jeżeli będziesz współpracować, postaram się załatwić ci łagodniejszy wyrok. To wszystko, co mogę zrobić – powiedziałam cicho.

Aleksander

Znajdowaliśmy się w biurze papy w Euforii.

– Jak to sobie wyobrażasz? – zapytał Roberto, bębniąc palcami w błyszczący blat biurka. Halogenowe światło raziło mnie w oczy. Czulem się jak kibic na stadionie, jak on mógł się skupić w takiej jasności? Kiedy pracował tu papa, zazwyczaj paliła się tylko zielona lampka na biurku.

– No właśnie mam z tym problem – przyznałem z boleścią. – Co ty byś zrobił?

Kuzyn siedział rozparty na skórzanym fotelu z kostką na kolanie i przyglądał mi się z niedowierzaniem. Jego szeroka dłoń z pierścieniami przejechała po szczęce.

– Strzel jej w łeb – odburknął.

– Poproszę o rozwiązanie, w którym nie muszę zabijać kobiety.

– Przyrowadź ją do mnie, jak nie masz jaj.

– Nie ma takiej możliwości – odpowiedziałem półgębkiem. – Będziemy musieli zniknąć z Wrocławia.

Mój kuzyn chwilę patrzył mi w oczy. Miał tak zdziwioną minę, że skojarzył mi się z rybkami z akwarium, które stało za jego plecami.

– Zwariowałeś! – To nie było pytanie. – To miasto to dojna krowa. Nie zamierzam go porzucać. To nasze terytorium, Alessandro.

Chwyliłem nożyk do cygar swojego ojca.

– Możemy się przenieść do Sopotu. Tam będziesz miał większy utarg – zauważyłem, biorąc sobie cygaro. – To miasto żyje z imprez i turystów. I będziesz mógł posłuchać kojącego szumu fal.

Mój kuzyn zaśmiał się chłodno. Wiedziałem, że proszę go o niemożliwe, ale do diabła! Miałem takie samo prawo do decydowania o spuściźnie papy jak on. Jak ojciec mógł mnie tak wykluczyć w testamencie!

– Alessandro, nie jesteś poważny. – Pokręcił głową. – Eduardo latami budował tutaj sieć kontaktów. Nie przeniesiemy się nagle ze wszystkim, bo jakaś dziunia ma taki kaprys.

– Zamierzam ją wypuścić – oznajmiłem spokojnie, odcinając końcówkę cygara.

Roberto przeciągnął palcami po brwiach w stronę skroni, na których z zamkniętymi oczami wykonał kilka kolistych ruchów. Wyglądał, jakby zaczęła go męczyć poważna migrena.

– Nie możesz tego zrobić – powiedział w końcu.

Otworzył zimne jak lód zielone oczy.

– Mogę. Mam takie samo prawo do decydowania jak ty – powiedziałem pewnie, chociaż się tak nie czulem. – Nasi ludzie jej nie tkną, a my znikniemy z radaru. Sprawa rozwiązana. Nikt nie musi iść do paki, nikt nie musi iść do ryb.

Przez kilka chwil wydawało mi się, że Roberto dostał zapaści. Patrzył na mnie z głupkowskim wyrazem twarzy i rozchylonymi ustami. Naprawdę miał w sobie coś z ryby. Wiedziałem, że muszę być stanowczy i nie mogę pozwolić na dalsze dyskusje. W końcu zamknął usta i zacisnął upierścienioną dłoń w pięść. Mogłem go sobie wyobrazić w szarym futrze z norek i jakimś idiotycznym gangsterskim kapeluszu. Pasowałyby do tych jego błyskotek.

– Dosyć tego cyrku – wycedził przez zęby. Oho, ryba się wkurwiła. – Jedziesz do Palermo.

Przez moje żyły przepłynął ostry prąd strachu. Nie mogłem mu ustąpić. Dawniej położyłbym uszy po sobie i wykonał rozkaz bez dyskusji. Jednak już nie byłem tym chłopakiem, który stał tam, gdzie go postawiono. Jestem dorosły i mam swoje zdanie. Mam prawo decydować.

– Nie – powiedziałem z prowokacyjnym uśmiechem.

– To nie jest prośba – warknął. – Alessandro. Od razu.

– Słucham?

– Aleks załatwi ci transport. – Wybrał do niego numer. Żyła na jego szyi tętniła, kiedy

przekazywał swoim pacholkom instrukcje. Moje serce waliło równie mocno. Aleks i Buła mieli dopilnować, żebym wsiadł do samolotu, bez żadnych przystanków po drodze.

– Nie jesteś poważny – odburknąłem. – Nie jestem dzieckiem.

– Samochód już na ciebie czeka na dole. Oddaj mi swój telefon – rozkazał, nie patrząc mi w oczy. Nie mogłem uwierzyć, że ten dupek, który zawsze przegrywał na trambambuli, teraz siedzi na fotelu mojego papy i mnie odsyła, jak jakiegoś niechcianego pionka. W dodatku chce zabrać mi telefon.

– Mój ojciec wyjaśni ci parę kwestii – dopowiedział, wyciągając rękę przez stół. – Musisz przejść szkolenie.

– Kurwa, nie. Nigdzie nie jadę – zaprotestowałem, wstając gwałtownie.

– Nie masz wyboru. – Roberto również wstał z martwym wyrazem twarzy. Właśnie uświadomiłem sobie, że jest ode mnie dużo wyższy i potężniejszy. Nigdy nie zwróciłem na to uwagi.

– Ciekawe, co na to powie Filip – wycedziłem i wyjąłem telefon z marynarki.

– O tak, poskarż się braciszкови – zadrwił Roberto i obszedł biurko, nadal wyciągając dłoń, bym podał mu aparat. Widziałem, że drugą ręką dyskretnie wysunął z rękawa nóż. Znalazł się iluzjonista. – Przestań się wygłupiać i oddaj mi telefon.

Miałem na decyzję kilka sekund. Wyprowadziłem prawy sierpowy, ale zrobił blok i walnął moją głową o kant biurka. Moją skroń przeszył piekący ból.

– Błagam cię – powiedział Roberto z politowaniem – kiedy ty chodziłeś kopać piłkę, mnie i Filipa szkolił twój stary. Muay Thai to moje nazwisko.

Spróbowałem się wyszarpnąć, ale skurwiel był zbyt silny. Zdusiłem w sobie komentarz, że mówi się „moje drugie imię”.

– Twój ojciec nauczy mnie tak walczyć? – zapytałem.

– Jasne, Alessandro.

Jak tylko zwolnił uścisk, chwyciłem oburącz laptopa, który leżał na biurku i przyłożyłem mu nim w twarz. Jego głowa odskoczyła do tyłu. Twardy z niego zawodnik, skurwiel nawet się nie przewrócił. Zrobił tylko niestabilny krok do tyłu. W jego zielonych oczach dostrzegłem furję. Zamachnął się nożem, ale użyłem jego komputera jako tarczy i uderzyłem go od dołu w szczękę. Nóż wypadł mu z ręki, więc kopnąłem go daleko w róg pokoju. W porównaniu z Filipem pan Muay Thai nie umiał wcale walczyć, podobnie jak ja. Żałowałem, że nie ma ze mną teraz brata. Kuzyn ryknął przeraźliwie i walnął mnie dwiema dłońmi naraz w uszy. Kurewsko mnie to zabolalo i ogłuszyło. Roberto musiał mnie podtrzymać za marynarkę, żebym się nie przewrócił. Popatrzyłem na niego nieprzytomnym wzrokiem, a potem zniechęcony wyprowadziłem cios kolanem w krok. Zgiął się z bólu, a ja, nie przerywając, pompowałem w jego żebra jak w worek treningowy. Cóż, czegoś na tych treningach się w końcu nauczyłem.

– Nie tkniesz jej! – wrzeszczałem, bijąc go po twarzy i kopiąc. Roberto niestety po chwili się wyprostował i odrzucił mnie od siebie jednym silnym ciosem. Przeleciałem przez pokój i wpadłem na szafkę, której drzwiczki wypadły z zawiasów. Kręciło mi się w głowie jak na karuzeli. Roberto stanął nade mną, a w moich oczach świat wirował. Zacząłem się panicznie wycofywać na łokciach, gdy kuzyn zamachnął się pięścią. W ostatniej chwili odsunąłem głowę, a jego dłoń rozbiła drzwiczki z płyty wiórowej. W powietrze wzbił się kurz z wiórami.

– Roberto. Daj spokój. Pogadajmy – zaproponowałem. Przez kilka sekund rozważałem moje słowa, więc chwyciłem z parapetu doniczkę i rozbiłem mu ją na głowie. Ziemia obsypała się po ciemnych lokach, ale nic poza tym mu się nie stało.

– Czym was tam karmią? – zapytałem z kwaśną miną, wiejąc za biurko, bo mój stryjeczny brat naprawdę się już wkurwił.

– Alessandro! Dowcipy się skończyły! Masz trzy sekundy, żeby oddać mi telefon i zastosować się do rozkazu, nim zrobię ci krzywdę.

Jego niedźwiedzie łapy wystartowały, żeby mnie chwycić. Zrobiłem unik.

– Mówi się „żarty się skończyły”! – poprawiłem go, wskazując na biurko. Kopnąłem go z całej siły w twarz. Krew z nosa Roberta trysnęła na białą koszulę. Z rozwalonym kinolem wyglądał jak prawdziwy bandzior. Chciałem zrobić mu ten sam numer z uszami, który zademonstrował wcześniej, ale

złapał mnie za ręce i zrzucił na perski dywan. Kopnął mnie w brzuch tak mocno, że prawie wyplułem płuca. Przez kilka sekund nie mogłem nic z siebie wydusić.

– Alessandro! – wycedził, łapiąc mnie za kark i odginając moją twarz. Dostałem kastetem w szczękę, a potem w żebro. W ustach zebrała mi się krew, która wypłynęła mi na brodę. – Musisz nauczyć się szacunku. Jesteś moim bratem. – To powiedziawszy, uderzył mnie jeszcze raz. – Dlatego cię nie zabiję.

Dostałem jeszcze kilka ciosów w brzuch.

– Zbytek łaski. – Przywaliłem mu łokciem w żebra, a potem pięścią w oko. Zakwilił, puszczać moją szyję. Chwyciłem porysowanego laptopa i poprawiłem cios w twarz kilka razy, aż zakrył ją rękoma, leżąc bezwładnie. Jego twarz zrobiła się sina od uderzeń. Z rozcięcia na żuchwie i z nosa nadal ściekała krew.

– Wystarczy – wycharczał żałośnie.

– No! – walnąłem go ostatni raz i odłożyłem komputer na biurko. – Nigdzie nie jadę.

Roberto chyba zemdłał, bo już nie odpowiedział. Jego urywany oddech przypominał szelest gazety. Opuściłem biuro, wycierając twarz dłonią. Krew ściekała mi ze szczeki i z czoła. Każdy krok był bolesny, nadal lekko kręciło mi się w głowie.

– Roberto was wzywa – powiedziałem do Aleksa, który czekał na mnie w aucie z odpalonym silnikiem. Obok niego na przednim siedzeniu wiercił się Buła. Miałem nadzieję, że nie będę musiał z nimi walczyć. Buła był jeszcze większy niż Roberto. Ku mojemu zaskoczeniu skinęli mi głowami. Głęboko.

Wsiadłem pospiesznie do tesli i odpaliłem silnik. Musiałem zwiać, nim znajdą swojego szefa i zrozumieją, co się stało. Noga trzęsła mi się ze zdenerwowania na sprzęgle, a pokryta krwią dłoń ślizgała się na gałce skrzyni biegów. Musiałem jak najszybciej dotrzeć do domu i przestrzec Łucję. Roberto nie miał zamiaru się ugiąć. Musi jak najszybciej wyjechać z miasta. A może powinniśmy wyjechać z miasta razem? Tylko co z kasą papy? Byłem skołowany, musiałem zmrużyć oczy, bo droga przede mną falowała. Wybrałem numer do Filipa.

– Tak? – odebrał po drugim sygnale.

– Słuchaj, stary, możliwe, że będę potrzebował pomocy.

– Nie podoba mi się ten ton – stwierdził.

Milczałem przez kilka chwil, spoglądając na siebie w lusterku wstecznym. Moje czoło pulsowało bólem, a twarz była brudna i zakrwawiona. Chyba miałem połamane żebra, bo kłuł mnie każdy oddech.

– Daj numer do doktor Marii.

Usłyszałem, jak brat wstrzymuje oddech.

– Zaciążyła? – zapytał.

Przewróciłem oczami i się zaśmiałem. Było blisko.

– Nie. Ale trochę się poszturchaliśmy z Robertem.

– Co?

Prędko streściłem mu, jak przebiegło spotkanie z kuzynem i jaką podjął decyzję. Wiedziałem, że Roberto się wkurwi i ponownie wstrzyma przelewy z rodzinnego konta. Kurwa, mogłem mu wcześniej kazać dać sobie tam dostęp. Filip przesłał mi numer do doktor Marii, którą wezwałem do domu brata.

Właśnie tam się skierowałem. Nie chciałem nikogo zapraszać do bezpiecznej kryjówki. I tak plułem sobie w brodę, że wie o niej Wanda.

– I co teraz zrobimy? – zapytałem brata, oglądając swoje świeże szwy. Siedzieliśmy w salonie. Podłoga i kanapa były uwalane krwią. Mój brat szczęśliwie zdawał się nie zwracać na to uwagi.

– Ja nic. Za dwa miesiące biorę ślub we Wrocławiu – przypomniał szorstko. – Pogódź się z nim.

Jego odpowiedź wzburzyła krew w moich żyłach.

– A co byś zrobił, gdyby Roberto chciał odstrzelić Julię? – warknąłem.

– Rodzina rodziną, ale wyprułbym mu flaki – oświadczył łagodnie.

No właśnie. Może trzeba było go dobić na tej podłodze. Nie mogę uwierzyć, że naprawdę to rozważam.

– Nie możesz jej wypuścić – oznajmił Filip poważnym tonem. – Gdy tylko pojawi się we Wrocławiu, dostanie kulkę. Niech siedzi na dupie w Milinie.

Westchnąłem ciężko.

– Muszę, już jej obiecałem.

Filip skrzywił się i pokręcił głową. Wiedziałem, że to fatalny pomysł.

– Pomóż mi przekonać Roberta do zmiany decyzji – prosiłem. – Niech przeniesie się z interesem na wybrzeże.

Filip spojrzał na mnie z tym samym niedowierzaniem wymalowanym na twarzy, co kuzyn dwie godziny temu. Liczyłem, że mnie poprze i mi pomoże, ale on pokręcił głową.

– Dobrze wiesz, że to nierealne.

– Niby dlaczego? Pomóż mi! – warknąłem. W zeszłym roku, kiedy przyszedł do mnie po pomoc, nie odmówiłem mu. Był mi to, kurwa, winien.

– Skończyłem z tym. Załatwcie to między sobą – odpowiedział chłodno.

– Bracie, jak możesz? – zapytałem z pretensją. Zawsze mogłem na niego liczyć.

Pani Maria połała moją ranę czymś piekącym, sprawiając, że syknąłem.

– Raz w życiu cię o coś proszę, a ty się ode mnie odwracasz?

Filip westchnął i zerknął na learkę, która z niewzruszoną miną szła moją skroń.

– Nie mogę ci pomóc – odpowiedział brat stanowczo. – Już ci powiedziałem, że z tym skończyłem. Teraz prowadzę szkołę walki.

– Ale gnata to nadal trzymasz pod poduszką i budzisz się na dźwięk nawet najmniejszego pierda.

– Obudziłem się, bo twoja dziewczyna przeszukiwała moje biuro – zauważył chłodno.

Pokręciłem głową ze zniecierpliwieniem i sięgnąłem po argument ostateczny.

– Co by powiedział papa?

Filip na kilka sekund odwrócił gniewny wzrok. Wiedziałem, że uderzyłem w czuły punkt. Nawet pani Maria wstrzymała oddech.

– Julia jest w ciąży – powiedział mój brat, patrząc na mnie bez sił. – Nie mogę teraz brać udziału w strzelaninach i bijatykach.

Kucnął koło mnie i położył mi rękę na ramieniu. Teraz to ja musiałem mieć minę jak ryba.

– Przykro mi, ale tym razem musisz poradzić sobie sam. Jak chcesz, mogę zadzwonić do Roberta i spróbować go udobruchać, ale będziesz musiał pojechać na Sycylię i zapomnieć o Lucji.

Odrąciłem jego rękę.

– Ty nic nie rozumiesz!

Wstałem, ociekając furią i ignorując dojmujący ból w żebrach.

– Dzięki – powiedziałem do doktor Marii i wyszedłem szybkim krokiem.

Cały samochód był wysmarowany moją krwią. Jechałem do domu matki, złorzeczając pod nosem. Włączyłem na cały regulator rockową stację, z głośników poleciał mroczny bas z refrenu piosenki *In the End* Linkin Park. Środki przeciwbólowe zaczęły działać, więc nieco poprawił mi się humor. Nie mogłem jednak wyrzucić z głowy przeczucia zbliżającej się nieuchronnie katastrofy. Dlaczego Lucja uparła się, żeby kontynuować śledztwo? Dlaczego nie chciała odpuścić? Przez jej głupi upór obydwójko skończymy z kulką w czole. Powinna wyjechać.

Przez nią straciłem dostęp do rodzinnej fortuny. Byłem zły na wszystkich, na Łucję, na Roberta, na Filipa! Nawet na świętej pamięci papę. Jak mógł zostawić mnie, swojego ukochanego syna, w takim bagnie?

Wjechałem na podjazd pod domem matki i dostrzegłem między rabatami Łucję. Naprawdę ma w sobie coś z mojej mamy. Blond włosy wymykały jej się z niedbałego koka na czubku głowy, jasna koszula apetycznie odsłaniała rowek piersi. Nic nie poradzę, że jej widok tak mnie rozpala. Jednak teraz nie czas na figle. Trzasnąłem drzwiami, na ten dźwięk Lucja podniosła bystry wzrok i otworzyła szerzej oczy.

– Co się stało? – Natychmiast zdjęła rękawice i odrzuciła je na ławkę, zaczęła iść w moim kierunku. Na jej policzku widniała czarna smuga ziemi. Była naprawdę rozkoszna i miałem ochotę ją schrupać tu i teraz. Kiedy wpadła w moje ramiona, poczułem ciepło, którego nie czułem od wielu lat.

– Pokłóciłem się z Robertem – oznajmiłem krótko i odsunąłem ją na długość ramion. – Posłuchaj mnie.

Patrzyła na moje rany z czułością. Jej usta zacisnęły się ze złości. Nagle przypomniało mi się, jak zobaczyłem ją po raz pierwszy. Dziewczynę w beżowym płaszczu, którą ochlapał samochód. Kiedy się denerwowała, kojarzyła mi się z małym fukającym kociakiem.

– Nie możesz wrócić do pracy. On naprawdę wydał swoim ludziom rozkaz, żeby cię sprzątnąć.

– Myślałam, że już to sobie wyjaśniliśmy. Nie boję się.

– A powinnaś. Roberto ma swoich ludzi wszędzie. Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził.

– Dam sobie radę. – Napięła mięsień, jakby chciała pokazać, jaka jest silna. Ten żart w ogóle mnie nie rozśmieszył.

– Ucieknijmy – zaproponowałem, biorąc ją za rękę. – Ty nie możesz być ze mną w moim świecie, ja nie mogę być z tobą w twoim. Ucieknijmy i zacznijmy od nowa.

Mój głos był żalony. Roberto chyba naprawdę mocno mi przyłożył, skoro byłem gotów porzucić rodzinną fortunę dla kobiety. Nie wiem, czy to dobrze przemyślałem. Wolałem jednak nie roztrząsać tego teraz. Ważne było tylko to, by mieć ją w ramionach. Widziałem, że na jej twarzy maluje się wahanie, więc uśmiechnąłem się uwodzicielsko.

– Możemy kupić dom gdzieś na Podlasiu albo w Bieszczadach. Gdzie tylko chcesz – namawiałem.

Jej twarz zaczął pochłaniać smutny uśmiech, więc przyciągnąłem ją do siebie mocno i pocałowałem z całych sił. Nigdy nie całowałem tak kobiety. W tym pocałunku był żal, który sięgał serca.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – wyszeptałem, przeczesując jej włosy poharatanymi rękami.

Łucja jęknęła żałośnie i już wiedziałem, że ją stracę.

– Nie, nie, nie – mówiłem, całując ją po całej twarzy. Na języku czułem słony smak jej łez.

– Aleksander... – wyszeptała.

Już miałem wykrzyknąć, że ją kocham i żeby dała nam szansę, ale ktoś nam przerwał. Za plecami usłyszałem powolne klaskanie.

– Naprawdę wzruszająca scena – podsumował ironicznie Roberto, nadal bijąc brawo.

– Jak się tu dostałeś? – warknąłem, zasłaniając Łucję swoim ciałem.

– Jesteś taki przewidywalny, Alessandro. Nie było trudno cię śledzić.

Roberto był poobijany po naszej kłótni, ale to ja oberwałem mocniej. U niego obeszło się bez szcicia, ale chyba miał złamany nos. Teraz wyciągnął niedbale pistolet i wycelował we mnie. Zrobił krok w naszym kierunku, bez szacunku deptając róże, które sadziła moja matka, a Łucja przycięła i wypielęła. Zalała mnie wściekłość. Jak on śmiał tu przyjeżdżać i celować do mnie na mojej ziemi, w moim kraju?

– Odsuń się od niej – wycedził.

– Nie ma mowy. – Sięgałem po pistolet, ale moja dłoń zadrżała. Roberto się nie zawahał. Pociągnął za spust, a moje udo przeszył ostry ból. Straciłem równowagę i osunąłem się na kolano. Gnat wypadł mi z dłoni.

– Ty... – wycedziłem z nienawiścią. Jednak Roberto stracił zainteresowanie moją osobą.

Jego zielone oczy skupiły się na Łucji, która szybko podniosła pistolet.

– W końcu się spotykamy – powiedział jedwabistym głosem, celując do niej.

– Nie będę kłamać, że na to nie czekałam – napomknęła z nutą szaleństwa w głosie. – Szczwany Lisie.

Patrzyłem zbaraniały to na jedno, to na drugie.

– Trochę sobie pisaliśmy – zwrócił się do mnie Roberto. – Narzeczona zapomniała wspomnieć?

Popatrzyłem na Łucję z otwartymi ustami. Dalej wbijała gniewny wzrok w mojego kuzyna.

– Odłóż broń, dziewczyno – nakazał. Próbowałem wstać, ale w tym momencie Łucja

z zaskakującą siłą przyszpiliła mnie znowu do ziemi.

– Chyba śnisz – powiedziała sucho, nadal celując do Roberta.

Kuzyn zaśmiał się z politowaniem.

– Muszę przyznać, że byłem ciekaw tego spotkania – wymruczał Sycylijczyk. – Właśnie tak sobie ciebie wyobrażałem. Drobną lalunią z ciętym językiem.

Słyszałem, jak Łucja z irytacją wypuszcza powietrze.

– Wielka szkoda, że musisz zginąć – dodał Roberto. – Muszę przyznać, że masz jaja.

Łucja znajdowała się za mną, więc nie widziałem jej twarzy. W jej odpowiedzi nie było jednak strachu.

– Zapominasz, ty zadufany dupku, że ja również trzymam pistolet – wyszczała.

– Ostatnia prawa i uczciwa, broniąca bastionu sprawiedliwości w tym zapyziałym mieście – szydził Roberto, krocząc przez kwiaty. – Trzeba było przyjąć łapówkę.

Jego ton był nieco melancholijny.

– Miałabyś teraz piękny dom nad morzem – mówił. – Twój współpracownicy nie narzekają.

Czyjaś broń wystrzeliła.

– Nie – wrzasnąłem, szarpiąc ciałem w kierunku Łucji, ale jej już tam nie było. Skryła się za omszałą rzeźbą Wenus w muszli.

– Nie chowaj się, kochanie – nawoływał Roberto. Odniosłem wrażenie, że polowanie sprawia mu chorą satysfakcję.

Rzuciłem w niego kamieniem, ale się uchylił.

– Zostaw ją!

– Alessandro – powiedział, odwracając się do mnie. – Idź do środka i zadzwoń po Marię.

Zupełnie jakbym był po jego stronie.

– Poddaj się – wyszczał w kierunku poruszających się pod murem krzaków, a potem oddał w tamtym kierunku serię strzałów.

Mój krzyk utonął w ich huku, a na szarym murze pojawił się odbryzg krwi.

Lucja

Można by wiele powiedzieć o ROBERCIE, ale na pewno nie to, że grzeszył bystrością. Kto najpierw krzyczy: „poddaj się”, a potem strzela?

Poczekalam, aż wreszcie skończą mu się naboje, i dopiero wtedy wyszłam z ukrycia. Nie wahałam się. Strzeliłam natychmiast w potężną klatkę piersiową, ale bandzior miał na sobie kamizelkę.

Oniemiały patrzył to na mnie, to na zakrwawione krzaki, w których chyba ukatrupił właśnie jakiegoś biednego kota. Ryk pełen furii wstrząsnął jego ciałem.

Strzeliłam drugi raz, trafiając w nadgarstek z pistoletem. Warknął, ale nie przestał przeładowywać broni. Pokażne brwi nad jego zielonymi oczami nastroszyły się ze złości. Już prawie mu się udało, ale w tym momencie podeszłam i sprawnym kopniakiem wytrąciłam mu pistolet z ręki. Gangster wysunął nóż, i przełożył go do lewej ręki. Nie miałam zamiaru się z nim patyczkować, więc wycelowałam w drugi nadgarstek. Krew trysnęła na bruk, koło białej ławki, którą dopiero co pomalowałam. Aleksander z dwiema ranami nadal klęczał na ziemi.

– Już nie żyjesz! – wrzasnął, ale wtedy wycelowałam w jego czoło. Natychmiast spotulniał.

– Jak widzisz, mam niezłego cela – ostrzegłam słodkim tonem.

– Kim ty jesteś? – zapytał Roberto, urzeczony moimi zdolnościami.

Musiałam przyznać, że na swój sposób był nawet przystojny. Aleksander był piękny, elegancki i delikatny, Roberto natomiast kojarzył mi się z dzikim barbarzyńcą. Szerokie bary, śniada karnacja i gniewne spojrzenie.

– Kimś, kto wpakuje cię za kratki – wysyczałam. Broń w mojej ręce zadrżała z emocji. Moje serce wypełniła fala radości. Miałam go! Wreszcie. Dorwałam mężczyznę odpowiedzialnego za rzekę dragów przepływającą przez Wrocław. Liczyłam, że kiedy się go pozbędę, na moje zszargane nerwy spłynie wreszcie błogi spokój. Laura byłaby ze mnie dumna.

Przyglądał mi się kilka chwil w zamyśleniu.

– Zbyt dobrze strzelasz jak na prokuratora. I to bez okularów.

– Bo nie jestem prokuratorem – wysyczałam. Moje okulary leżały rozbite obok ławki. Wreszcie. Mogłam przestać udawać sztywną paniusią z biura. Kątem oka zerknęłam na Aleksandra, który przyglądał mi się w osłupieniu. Był blady jak ściana i zastanawiałam się, czy to przez utratę krwi, czy przez szok wywołany informacją na temat mojej tożsamości.

– Tajna agentka pod przykrywką? – zapytał Roberto, unosząc brew. – Wiedziałaś, że prędzej czy później do ciebie przyjdziemy.

– Jesteś bystrzejszy, niż wyglądasz – odpowiedziałam szorstko. – A teraz koniec pierdolenia. Aleksander, zadzwoń na numer, który ci podyktuję.

– I co będzie dalej? Przyjadą po mnie mundurowi? – zapytał zjadliwym tonem Roberto. – Komendant to mój dobry druh, przychodzi co tydzień do Euforii i bardzo chwali sobie zalety moich pracownic. Wypuszczą mnie szybciej, niż zdążysz mrugnąć.

Nie miałam na to argumentu. Wiedziałam, że jego macki sięgają głęboko w policyjną strukturę. Musiałam jednak zachować zimną krew. Nie dam się wyprowadzić w pole na ostatniej prostej.

– Nie byłabym taka pewna – odparowałam, smyrając spust. Korciło mnie, by samej wymierzyć sprawiedliwość tu i teraz.

– Nie zabijaj go – wyszeptał Aleksander. Zerknęłam przelotnie na jego wypełnione bezsilnością oczy, a potem znowu spojrzałam na Roberta.

– Sprawa będzie się ciągnąć tygodniami, w końcu i tak wyjdę za kaucją – powiedział pewnym tonem Roberto, zbliżając się. Z jego dłoni ściekała krew, ale zdawał się nie zwracać na to uwagi. Znalazł się cholerny terminator.

Wiedziałam, że może tak być.

– Ani kroku dalej! – ostrzegłam, ściskając mocniej pistolet w spoconej dłoni.

Ale Roberto nie zatrzymał się. Posłałam ostrzegawczy strzał pod jego nogi, jednak nadal szedł niewzruszony do momentu, aż lufa nie dotknęła jego piersi w miejscu serca. Był potężny i nieustraszony.

– Mam propozycję – powiedział z półśmiechem.

– Jeśli to kolejna łapówka, to wsadź ją sobie w dupę – warknęłam, naciskając lufą na dziurę po kuli w kamizelce. Miałam nadzieję, że go to zaboli.

Roberto zerknął przelotnie na swojego brata, który ze wstrzymanym oddechem śledził rozwój sytuacji, i wrócił spojrzeniem do mnie.

– Pracuj dla nas. Potrzebujemy ludzi takich jak ty.

Ton Roberta był śmiertelnie poważny. Mój śmiech odbił się echem od murów ogrodu, wycelowałam w jego stopę. Tym razem jednak wykazał się refleksem i ją odsunął. Kula trafiła w ziemię.

– Będziesz zarabiać pięciocyfrową kwotę – zachęcał Roberto.

Zagotowało się we mnie ze złości.

– W euro – dodał.

– Wsadź sobie w tyłek te śmierdzące pieniądze. I wiem, o czym mówię! Nie wiem, gdzie je trzymasz, ale cuchnęły jak zgniłe jaja!

Usta Roberta drgnęły w kącikach.

– Przechowujecie je w kurniku? – zadrwiłam.

– To kasa z przemytu, skoro już musisz wiedzieć. Ale jak to mówią, pieniądz nie śmierdzi. Wchodzisz w to czy nie?

Angster uśmiechnął się krzywo, kiedy spróbowałam strzelić.

– Mogłaś odmówić grzeczniej. – Nim zareagowałam, kopnął mnie w splot słoneczny. Broń znowu wystrzeliła, kula ugodziła go w kamizelkę, a ja upadłam na trawę.

– Dobrze wiesz, że jeżeli mnie wsadzisz, pociągnę za sobą na dno twojego kochanka – warknęłam Roberto, stając nade mną. W ogóle nie bał się, że go postrzelę. Jakby nie miał nic do stracenia.

– Co na to powiesz, ślicznotko? – wyszczał. – Aleksander to niezły przystojniak, będzie mu ciężko w pudle.

Kopnęłam go w piszczel, czym udało mi się sprawić, że wylądował obok mnie na ziemi. Próbował mi wyrwać pistolet, ale strzeliłam mu w ramię. Wstałam, nadal trzymając go na muszce.

– Twoja etyka chyba nie jest wybiórcza, co? – zapytał zjadliwie. – Przykro mi, Aleksander też trochę nabroił. Co ja mówię, siedzi w tym gównie po uszy. Przy okazji, nie wiem, czy wiesz, ale zapłaciłem mu niemałe pieniądze, żeby się do ciebie zbliżył.

Wiedziałam, że Aleksander nie pojawił się w moim życiu bez powodu, ale ta wiadomość nie była przyjemna. Żadna kobieta nie chciałaby usłyszeć, że koleś się z nią umówił, bo ktoś mu za to zapłacił.

– No więc jak? – zapytał Roberto, w pełni świadomy, że wbija mi szpilę.

Zerknęłam na Aleksandra, który patrzył na mnie teraz z boleścią, i uświadomiłam sobie ponurą prawdę. W którymś momencie popełniłam błąd. Jestem w nim zakochana. Nadal czułam smak jego miękkich warg na swoich, moje serce zatrzepotało nieregularnie na wspomnienie jego dotyku. Sama myśl o nim w więzieniu była jak cios w środek serca. Chciałam go chronić. Roberto miał rację, nie mogłam jednemu darować, a drugiego ukarać. Korciło mnie, żeby zastrzelić sycylijskiego bossa tu i teraz, ale zamiast tego opuściłam broń. Moja etyka już nie istnieje. Nawaliłam. Schrzaniłam na całej linii. Kiedy przyszło co do czego, nie potrafiłam zakończyć spraw jak należy.

– *Moondust* ma zniknąć z ulic. Wyjedźcie z miasta – wyszeptalam, odwróciłam się na pięcie i opuściłam ogród, który jeszcze przed godziną z taką radością pielęgnowałam.

Przestrzeliłam mechanizm bramy, kopnęłam ją i wyszłam na zewnątrz.

– Łucja! Poczeka!

Na dźwięk jego głosu odwróciłam się. Aleksander z trudem kuśtykał w moją stronę. Zauważyłam, że zrobił prowizoryczny opatrunek uciskowy z kawałka koszuli. Nic mu nie będzie, rana jest powierzchowna. Sama mam dwie takie pamiątki.

Zatrzymałam się, obserwując go z dystansem.

– Nie podchodź – ostrzegłam, celując do niego z pistoletu.

Podniósł dłonie, pokazując, że nie ma żadnej broni.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy.

Przyglądał mi się intensywnie przez kilka sekund. Zauważyłam, że jego oczy nabierają szczególnego blasku, gdy na mnie patrzy.

– Czego chcesz? – zapytałam niecierpliwie.

– Co z nami będzie? – zapytał głosem cichszym od szeptu i oparł się z trudem o mur. Gdy wyprostował zranioną nogę, jego usta wykrzywiły się w grymasie.

Wzruszyłam niedbale ramionami, ale wpatrywałam się w niego intensywnie, próbując nauczyć się na pamięć jego twarzy. Potrzebowałam kilku chwil, żeby zebrać myśli. Moje gardło było zbyt ściśnięte, żeby od razu przemówić.

– Słyszałeś mnie. Opuście miasto – powiedziałam w końcu obojętnie, chociaż pękało mi serce.

Oczy Aleksandra mówiły mi, że ma ochotę zrobić wszystko, tylko nie to, o co proszę.

– Wcześniej mówiłem poważnie – wysapał, skupiając ciemne oczy na swojej ranie. – Nadal możemy razem uciec.

Pokręciłam głową, nadal do niego celując. Broń w ręce ciążyła mi jak stukilowy odważnik. Miałam serdecznie dość tego wszystkiego.

– Aleksander, w ogóle mnie nie znasz – zauważyłam cierpko. – Nieporadna pani prokurator to nie prawdziwa ja.

– Oj, wcale nie taka nieporadna. – Uniósł brwi i uśmiechnął się w ten swój uroczy sposób, od którego moje serce gubiło rytm. Przemilczałam odpowiedź, maltretując dolną wargę zębami. – Trochę cię jednak znam – dodał z wysiłkiem. – I wiem, że to, co czuję, jest prawdziwe.

Oblizawałam suche usta. Odpowiedź nie chciała mi przejść przez gardło.

– To, co zaszło między nami, było fałszywe – odpowiedziałam z pogardą. – Ja nic do ciebie nie czuję.

W jego ciemnych oczach przez kilka sekund błysnął ból, ale szybko zniknął.

– Chyba że tak. Wobec tego kochasz Roberta? – zapytał szorstko.

– Słucham?

Skąd przyszedł mu do głowy tak idiotyczny pomysł?

– Podobno korespondowaliście – zauważył, a jego mina powiedziała, że ta wiadomość nie była dla niego bez znaczenia.

– To prawda – przyznałam, kiwając głową. – Ale przez większość czasu myślałam, że to z tobą piszę.

Nie zostało już nic więcej do powiedzenia. Przedramię zaczęło mi drętwieć od trzymania wycelowanego pistoletu. Przez chwilę rozważałam opuszczenie broni i wzięcie go w ramiona. Pragnęłam pocałować go ten jeden ostatni raz. Oczywiście, wiedziałam, że to szalenie głupi pomysł, ale pokusa była silna.

– No więc, chcesz mi powiedzieć, że teraz się rozejdziemy każde w swoją stronę? – wysapał. Widziałam, że już odpływa z bólu.

– Wezwalesz pogotowie? – zapytałam.

– Tak, pomoc już jedzie – machnął ręką, jakby sącząca się ze spodni krew była drobnostką. – Nie odpowiadałaś.

Popatrzyłam na niego, przelżykając gulę w gardle.

– Nie zamierzam kontynuować tej znajomości – powiedziałam oschle.

Aleksander spojrział na mnie z bólem. Najwyraźniej jego cierpliwość się wyczerpała, bo przytaknął.

– Dobrze się z tobą bawiłem – podsumował naszą relację z beznamiętnym wyrazem twarzy. Zabolalo mnie to bardziej, niż powinno. Zmroziłam go wzrokiem, odpowiedział mi tym samym.

– Dopilnuj, żeby twój brat zwinął swoje zabawki – wysyczałam. – Nie odpuszczę mu.

Pokiwał głową, nadal z tym nadętym wyrazem twarzy. Liczyłam, że bandziory mają choć trochę

honoru i znikną z miasta, tak jak zostało ustalone.

No dobra. Rozmowa skończona. Schowałam pistolet za pasek dżinsów i odwróciłam się do niego plecami. Przez pierwsze kilkadziesiąt kroków cały czas mnie korciło, żeby się odwrócić. Kark dosłownie piekł mnie pod ciężkim spojrzeniem Aleksandra. Jednak udało mi się nie obejrzeć przez ramię i zostawić go za sobą.

Szłam kilka kilometrów wzdłuż szosy. Słońce zaszło za horyzont, a bzycający krwio pijcy wylecieli na żer. Odganiałam się od nich, złorzecząc. Gdy emocje opadły, zaczęłam wątpić. Oczywiście, że się nie wyniosą. A teraz na pewno rozkażą mnie odstrzelić przy pierwszej lepszej okazji. Jaka ja jestem głupia. Zakochana idiotka. Bluźnięłam na prawo i lewo, kopiąc kamienie i kawałki drewniaków, które miały nieszczęście znaleźć się na mojej drodze.

Nagle usłyszałam dźwięk kół na asfalcie. Zza zakrętu wyjechał czarny mustang. Gdy zatrzymał się na poboczu i drzwi się otworzyły, odruchowo podniosłam pistolet. Poznawałam to auto, a charakterystyczna matowa karoseria tylko utwierdzała mnie w przekonaniu, że nie może być mowy o pomyłce. Spodziewałam się, że z samochodu wysiądzie Filip Vedetti, że przybył tu, żeby zrobić ze mną porządek. Jednak zamiast garniturowego buta, z auta wysunęła się zgrabna noga w szpilce.

– Potrzebujesz podwózki? – zapytała Julia.

Przez kilka chwil przyglądałam jej się z niedowierzaniem.

– Cholera. – Uderzyła się w odkryte ramię, w miejscu, gdzie ugryzł ją komar. – Wsiadasz czy nie?

– Co tu robisz?

Wiedziałam, że to pytanie jest bez sensu.

– Aleksander poprosił, żebym pomogła ci dostać się do miasta. Podobno twoje mieszkanie jest spalone. Masz gdzie nocować?

– Poradzę sobie – ucięłam stanowczo.

– Jesteś pewna? Do Wrocławia jest ponad osiemdziesiąt kilometrów. Trochę daleko jak na nocny spacer – powiedziała Julia, przejeżdżając wzrokiem po stroju, w którym pieliałam grządkę. Nie odpowiedziałam.

– Jak chcesz – skwitowała.

Już wsiadała do środka, kiedy opuściłam broń.

– Poczekaj.

Wychyliła się przez ramę drzwi i skinęła głową, żebym wsiadła. Zabiłam jeszcze dwa komary i otworzyłam drzwi pasażera. W środku pachniało skórzaną tapicerką i detergentem do czyszczenia klimatyzacji. Cicho grało radio.

– Chcesz jechać do nas? – zapytała Julia z palcem nad ekranem z nawigacją.

Pokręciłam głową i zapięłam pasy. Od razu ogarnął mnie daleki od dusznego wieczoru chłód.

– Jeśli możesz, wysadź mnie gdzieś w centrum. Dzięki.

Julia podgłośniła muzykę, a potem włączyła jakiś przycisk. Po suchej szybie z nieprzyjemnym piskiem przesunęły się wycieraczki.

– Nienawidzę tego auta – wymamrotała, szperając przy przyciskach. – Filip nalegał, żebym je wzięła, bo jest szybkie.

Spojrzała na mnie znacząco. Musiałam bezwiednie zrobić jedną ze swoich niezadowolonych min.

– Ale ja przestrzegam przepisów – dodała pospiesznie.

Obruszyłam się tylko, że nie jestem z drogówki i dorzuciłam, żeby trochę wyluzowała. Puściłam jej płazem, że przejechała przez podwójną ciągłą.

W końcu udało jej się wykręcić i ruszyliśmy w kierunku Wrocławia.

W głośnikach leciała najnowsza piosenka Camili Cabello. Julia, skupiona na drodze, podśpiewywała refren jednocześnie z piosenkarką, nawiasem mówiąc, niezbyt czysto. Przez kilka minut napawałam się rytmicznym dźwiękiem pracy silnika i światłem zmierzchu sączącym się przez szybę. Pozwoliłam sobie nie myśleć absolutnie o niczym.

– Co dalej zamierzasz? – zapytała, kiedy utwór dobiegł końca.

No i skończyła się moja błogość.

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Nie miałam mieszkania, z pracą też szalu nie ma. Oczywiście mogę wrócić do wydziału antynarkotykowego, ale nie wiem, jak miałabym sobie spojrzeć w oczy w lustrze, mając świadomość, że odpuściłam. Odpuściłam, kiedy cel był w zasięgu ręki. Mogłam dorwać Lisa i wsadzić go za kraty, a mimo to puściłam ich wolno. Nigdy nie zapłacą za swoje grzechy, przeniosą się do innego miasta i tam będą zatruwać krew komu innemu. Na samą myśl o tym zaczynała mnie boleć głowa. Byłam na siebie zła, jak mogłam okazać się tak słabą i naiwną kobietą.

– Chyba wezmę urlop – powiedziałam, wierząc się na fotelu. Muszę zastanowić się, co dalej zrobić ze swoim życiem. Bystre oczy Julii strzeliły w moim kierunku.

– Dziękuję – wyszeptała, z trudem zmieniając bieg. Obroty drastycznie podskoczyły i samochód zaryczał. – Przepraszam, normalnie jeżdżę na automacie.

Wiedziałam, za co dziękuję. Skinęłam oszczędnie głową.

– Filip musi cię naprawdę kochać – powiedziałam. – Skoro dał ci swoje maleństwo.

Julia zaśmiała się, jeszcze bardziej dusząc to czarne bydło. Powstrzymałam pytanie, czy nie chciałaby się zamienić miejscami.

– Słuchaj, a może wpadniesz do nas w przyszłym tygodniu? Zrobię *brunch* z okazji – dotknęła czule brzucha – dobrej nowiny.

Parsknęłam.

– Dzięki, ale nie skorzystam – wymamrotałam, starając się szczerzej opatulić cienką bluzką. W mustangu było zimno jak w chłodni, ale bałam się poprosić Julię o zmianę temperatury. Mogło to wywołać jakieś nerwowe ruchy, a nawet spowodować wypadek.

– Oj, dlaczego nie? – zapytała niewinnie. – Mam świetny przepis na tiramisu.

– Julia, czy ty się słyszysz? – podniosłam głos, a potem przypominałam sobie, że nie wolno denerwować ciężarnej, i go zniżyłam. – Serdeczne gratulacje, ale nie zamierzam utrzymywać z wami kontaktów i udawać, że nic się nie stało. Twój szwagier i jego kuzyn powinni gnić w pudle, dobrze o tym wiesz.

Dupa, jednak ją zdenerwowałam. Julia zrobiła się na twarzy niemalże fioletowa.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam z przestachem. Zatrzymała auto na poboczu i puściła pawia przez drzwi. Zachowała przy tym grację, jakby nie było to nic nadzwyczajnego. Prawie nas przy tym wpakowała do rowu. Na szczęście nic się nie stało, więc nie skomentowałam tego mistrzowskiego manewru.

– W schowku są mokre chusteczki – obwieściła, nie odwracając się.

Podaliśmy jej bez słowa.

Gdy już się ogarnęła, odwróciła się do mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Spokojnie, obiecałam, że jak znikną z miasta, to nie wniosę oskarżenia – oznajmiłam, skupiając wzrok na swoich paznokciach. Gdyby ktoś o tym usłyszał, mogłabym ładnie beknąć.

– Jak będziesz z tym spać? – zapytała i o dziwo w tym pytaniu nie czaiła się ironia.

– I tak od dawna fatalnie sypiam. Gorzej być nie może.

Julia zamknęła drzwi i wjechała na szosę. Nie próbowała mnie już namawiać na spotkania. Gdy dojechaliśmy w okolice Galerii Dominikańskiej, zatrzymała auto na parkingu wzdłuż ulicy. Pogrzebała w skórzanej torebce i wyjęła wizytówkę.

– Masz firmę projektującą ogrody? – zapytałam, unosząc brwi, gdy mi ją podała.

– Tak – przyznała. – Zanim powiesz, że nie masz ogrodu, dodam, że daję ci ją na wszelki wypadek.

– Na wszelki wypadek?

– Gdybyś potrzebowała z kimś porozmawiać. Ja i Filip też mamy swoją historię – powiedziała, po czym spojrzała na swój brzuch. – Nie wszystko jest tylko białe lub czarne.

Mhm...

– Dzięki! – Wsiadłam i włożyłam wizytówkę do tylnej kieszeni dżinsów. Nachyliłam się do uchylonego okna. – Szczęśliwego rozwiązania.

– Cześć, mamó – powiedziałam ze zmęczeniem, kiedy szare drzwi w bloku się otworzyły. Na jej starzejącej się z wdziękiem twarzy przez kilka chwil odmalowywał się jedynie niemy szok.

– Dziecko – w końcu złapała mnie w żelazny uścisk. – Myśleliśmy, że już nie wrócisz.

– Skąd taki pomysł? – wymamrotałam w jej blond loki. Odsunęła mnie na długość ramion.

– Powiedzieli nam, że spalono twoje mieszkanie. Mówiłam, że nic dobrego nie wyniknie z tej twojej roboty.

Pociągnęła mnie do kuchennego stołu. Do pomieszczenia kilka sekund później wpadł ojciec, który również mocno mnie przytulił. Miał jeszcze dłuższą brodę, niż zapamiętałam. Wyglądał jak drwal. Musiałam przyznać, że staruszkowie dobrze się trzymali.

– Gdzie byłaś przez te wszystkie dni? – zapytał ojciec, siadając po drugiej stronie stołu. – Matka prawie wyłysiała ze zmartwienia.

Nie mogłam zignorować nuty nagany w jego głosie. Ta wiadomość była dla mnie zaskoczeniem. Nie sądziłam, że przywiązują wagę do tego, co się ze mną dzieje.

– Byłam w akcji. Nie mogę o tym mówić – oznajmiłam. – To tajne.

Niezadowolone wręcz biło z ich twarzy.

– Złapałaś ich? – zapytała w końcu matka. Wiedziałam, że żądza zemsty w jej sercu jest tak samo silna jak w moim. Nie wiem, czy stanowiła jednak cel jej życia.

Nic nie odpowiedziałam, przygryzając wargę.

– Ten Włoch, Dario Cavalli – podjął ojciec. – Podobno będzie przeniesiony do aresztu na Sycylii i tam zostanie osądzony.

Jęknęłam w duchu. To było do przewidzenia.

– Skąd o tym wiesz? – zapytałam.

– Gdy nie odbierałaś, rozmawiałem z Piotrem.

Zduśliłam w sobie przekleństwo na myśl o tym skorumpowanym karaluchu.

– W każdym razie dobrze, że jesteś. – Mama ponownie mnie objęła, a potem zaczęła dosłownie tańczyć przy lodówce. Wyciągała po kolei talerze wędlin, jajka w majonezie i sałatki.

– Ktoś ma przyjść? – zapytałam, patrząc na to wszystko.

– Matka teraz zajęła się gotowaniem na poważnie – oznajmił ojciec, a w jego zielonych oczach błysnęło rozbawienie.

– To mnie relaksuje – przyznała mama, wylewając dressing na liście sałaty. – Mam jeszcze ciasto. Jesteś głodna, skarbie?

Mój żołądek był związany w supeł, ale nie chciałam jej robić przykrości, więc pokiwałam głową.

– Mogę u was przenocować? Wezmę urlop w pracy i poszukam jakiegoś mieszkania.

Zrozumiałabym, gdyby odmówili. Biorąc pod uwagę, jaki zawód wykonuję, oraz to, że moje mieszkanie właśnie spłonęło, wcale bym się nie dziwiła, że nie chcą się narażać. Jestem jednak niemal pewna, że nikt nie zna ich adresu, mają inne nazwisko, a ja nie byłam tu całe wieki. Poza tym, po tym jak Julia mnie podwiozła, nie sądzę, żeby Aleksander i Roberto mieli zamiar kogoś na mnie nasyłać.

– Skarbie, możesz zostać tak długo, jak tylko potrzebujesz – powiedziała cicho mama, gładząc mnie czule po włosach.

Aleksander

Dwa miesiące później

– Ma pan jakieś doświadczenie na tym stanowisku? – zapytała rekruterka w okularach w czarnych oprawkach i uśmiechnęła się jak kotka. Od kiedy wszedłem do tego pomieszczenia, nie odrywała oczu od moich ust. Odchyliła się na krześle, eksponując zgrabne nogi i bawiła się zalotnie długopisem. Za jej plecami znajdował się baner z logo agencji pośrednictwa pracy.

– Nie. Do tej pory nie musiałem pracować, bo korzystałem ze spadku po ojcu.

Uśmiech rekruterki nieco przygasł, ale i tak miała ochotę mnie przelecieć. Bez wzajemności.

– Co się zmieniło? – zapytała aksamitnym głosem i oblizała czerwone usta językiem.

– Zainwestowałem wszystko w start-upy gamingowe i farmaceutyczne.

Roberto podzielił kasę papy między mnie a Filipa, sobie nie zostawiając praktycznie nic, i zmył się z powrotem na Sycylię. Czuję, że nie będzie mu łatwo wytłumaczyć się z tego swojemu ojcu. Jest jednak zbyt dumny, żeby do nas zadzwonić i się poskarżyć. Byłem mu wdzięczny, że nie kombinował i odpuścił.

– Inwestycje się nie powiodły? – zapytała dziewczyna, nachylając się i pokazując mi niby przypadkowo skrawek koronki stanika. W dawnych czasach zakwalifikowałbym ją jako seksowną sekretareczkę, w sam raz do zerznięcia w kiblu między poranną kawą a przedpołudniową konferencją, ale to przeszłość. Moje ciało potrzebuje teraz więcej, żeby cokolwiek poczuć.

– Przeciwnie – odpowiedziałem i wyciągnąłem analizy z teczki. Przesunąłem je po stole z cichym szelestem w jej kierunku. Kobieta kilka chwil czytała dokumenty, a potem zamrugła ze zdziwienia, patrząc na pnące się wykresy.

– Dlaczego szuka pan pracy? – zapytała, nadal skacząc oczami po cyferkach. – Przecież to bardzo dobrze rokujące dane.

Wiedziałem o tym, dobrze rokujące dane oznaczały, że prawie jestem milionerem.

– Potrzebuję zajęcia. Poza tym, sprawia mi to frajdę – oznajmiłem, opierając swobodnie rękę o podłokietnik.

Dziewczyna poprawiła kołnierzyk, czerwony rumieniec zaczął się wspinać po jej szyi.

– Dane są imponujące – przyznała z uznaniem. – Przedstawię pańską kandydaturę naszemu klientowi, ale hmm... jestem prawie pewna, że wybierze właśnie pana.

– Dziękuję – odpowiedziałem, wstając.

Przez twarz kobiety przemknął cień paniki.

– Odprowadzę pana do drzwi – zaproponowała i natychmiast wstała. Gdy szliśmy przez biuro agencji, jej koleżanki odwracały za nami głowy ze znaczącymi uśmieškami. Odwzajemniałem je uprzejmie.

Kiedy dotarliśmy do obrotowych drzwi, kobieta zastąpiła mi drogę.

– Może moglibyśmy omówić warunki pana zatrudnienia przy kolacji. Jestem pewna, że mój klient zatwierdzi pana kandydaturę.

Już mi przecież wszystko powiedziała, warunki finansowe, nawet jakiś socjal. Na wszystko się zgodziłem. Nie ma o czym więcej dyskutować, choć oczywiście rozumiałem jej intencje.

Nachyliłem się do niej, a oczy dziewczyny aż zaszły mgłą z ekscytacji.

– Jestem gejem – wyszeptalem prosto do jej ucha. Tchórzowska wymówka, ale coraz częściej jej używałem. Była bardzo wygodna.

Na twarzy dziewczyny odmalowało się rozczarowanie.

– Eee, dzięki – wymamrotała zagubiona. – Do widzenia.

Skinąłem jej z rozbawionym uśmiechem i wyszedłem na zewnątrz. Gorące stołeczne powietrze

dmuchnęło mi w twarz. Szedłem niespiesznie w kierunku Chmielnej, żeby wypić kawę w jednym z ogródków. Mijałem kolejne sklepy, w jednym z nich ekspedientka, która poprawiała czerwoną bluzkę na manekinie, gdy mnie zauważyła, zagapiła się tak bardzo, że zawiązała manekinowi szalik na wystającej ręce. I to jest właśnie jeden z najdonioślejszych symptomów tego, że nie jestem sobą – oto ja przywiązywałem większą uwagę do ubioru manekina niż do młodej kobiety, która posyłała mi ukradkowy uśmiech.

Rozważałem umawianie się w ramach plasterka, byłem nawet na dwóch randkach. Próbowałem pisać z laskami z aplikacji randkowych. Jednak każda z nich po chwili doprowadzała mnie do mdłości. Były miłe i ładne, jednak brakowało im tego czegoś. Nie umiałem tego nazwać. Po prostu nie były Łucją. Tylko ona miała w sobie ten nieuchwytny czar. Minęły dwa miesiące od zdarzeń w rezydencji mojej matki, a miałem wrażenie, jakby upłynęły lata świetlne. Wspomnienie jej miękkich warg pozostało jednak niezatarte i dalej mnie rozpałało. Moją wyobraźnią zawładnęły marzenia o jej słodkim ciele.

Od kilku dni chodziłem podenerwowany.

Wielkimi krokami zbliżała się data ślubu Filipa i Julii, a co za tym idzie, mój wyjazd do Wrocławia. Nie mogłem zignorować żaru, który przelewał się w moim ciele na myśl o tym, że mógłbym ją jeszcze raz zobaczyć. Przez ten czas byłem grzeczny. Tak jak radziła Julia, dałem jej czas na oddech i przemyślenia. Nie mogłem się oprzeć pokusie odwiedzenia jej we Wrocławiu. Jednak zaraz obok tego pragnienia kiełkowała obawa. A co, jeżeli ona już kogoś poznała? Oraz grad pytań. Gdzie mieszka? Co teraz robi? Czy wróciła do policji? Wiedziałem, że ona i Julia utrzymują kontakt, ale bałem się o cokolwiek ją zapytać. Co za tchórz. Ciekawe, czy pojawi się na ich ślubie. Od czasu do czasu wchodziłem na jej profil na Facebooku, ale absolutnie nic się tam nie działo.

Usiadłem w ogródku kawiarni umeblowanej paletami i kolorowymi poduchami. Zamówiłem espresso i rogalik. Właśnie takie życie uwielbiam. Siadać przy kawie i obserwować miasto, które budzi się do życia. Ludzi pędzących do pracy, niewyspanych, radosnych, zamyślonych. Zapach kawy i świeżego pieczywa były dla mnie niczym podmuch wspomnień poranków w domu. Czułem, że wreszcie mam życie pod kontrolą.

Byłem pochłonięty myślami, kiedy dziewczyna postawiła moje zamówienie na zrobionym ze szpuli stoliku. Kilka minut później zadzwoniła do mnie rekruterka z dobrą wiadomością. Dostałem swoją pierwszą w życiu pracę. Będę odnoszącym sukcesy maklerem.

Im bliżej Wrocławia, tym bardziej byłem podenerwowany. Nie wiem, na co liczyłem. Że spotkam ją na ulicy? Mogę odwiedzić jej mieszkanie, które zostało spalone. Może zrobiła remont i nadal tam mieszka? Uległem pokusie i gdy tylko minąłem tabliczkę z napisem Wrocław, skręciłem w dzielnicę z blokami.

Podjechałem pod budynek Łucji, moje serce ogarnęła niespodziewana radość na sam widok znajomej klatki schodowej. Chyba oszalałem. Przypomniałem sobie, jak kilka miesięcy temu spędziłem tutaj prawie cały tydzień, niemalże śpiąc w samochodzie. Wsiadłem niespiesznie. Z jakichś powodów odwlekałem moment spotkania. Rozglądając się po słonecznym osiedlu na prawo i lewo, podszedłem do domofonu.

Nazwisko Łucji zniknęło z listy. Zawiesiłem dłoń nad przyciskiem, rozważając następny krok. Może wcale tu nie mieszka? Musiałem się przekonać i nacisnąłem. Kilka razy.

Nikt nie odpowiedział. Czy jest w pracy? A może mieszka tu już ktoś inny? Z uczuciem niedosytu, a właściwie z rozczarowaniem wróciłem do auta i obrałem kierunek na dom Filipa. Dałem po hamulcach, bo zobaczyłem Łucję z papierową torbą pełną zakupów w dłoniach. Jej włosy pojaśniały o kilka tonów od słońca, a skóra nabrała złotego odcienia. Miała na sobie sportową sukienkę w niebieskie pasy i białe trampki. Wyglądała jak połączenie słodyczy, swobody i seksu.

Z wrażenia zabrakło mi tchu. Wydawała mi się jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem. Już miałem wysiąść i zająć jej drogę, kiedy obok niej pojawił się jakiś rudy facet i wyjął jej zakupy z rąk. Uśmiechnęła się do niego czarująco, a jej zielone oczy rozbliły. Poczułem w żołądku ukłucie lodu.

Siedziałem oszołomiony przez kilka sekund, aż ktoś z tyłu zaczął na mnie trąbić. Łucja odwróciła głowę w moim kierunku i zrobiła daszek z dłoni, żeby lepiej widzieć w palącym słońcu. Natychmiast wcisnąłem gaz do dechy i stamtąd uciekłem. Cholera, mogłem przecież wysiąść i się przedstawić. Trzeba było tak zrobić.

No nic, poleciało. Skręciłem w drogę prowadzącą na wyjazd z Wrocławia. Dojazd do domu brata zabrał mi ponad godzinę. Przez cały ten czas byłem w stanie myśleć tylko o tym, że Łucja kogoś poznała. Nawet kiedy odesłała mnie z kwitkiem dwa miesiące temu, nie uwierzyłem, że to naprawdę koniec. Liczyłem, że za mną zatęskni i się odezwie. Nie zrobiła tego. Byłem naprawdę cierpliwy, bo wierzyłem, że to się opłaci. Jestem idiotą. Gdy dotarłem na miejsce, okazało się, że część dekoracji już stoi.

– Jak to nie będzie gołębi?! – wykrzykiwała jakaś baba z krótkimi włosami, wychodząc z weselnego namiotu. Krok za nią szła Julia. Widziałam, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu.

– Delfino, odwołałam je – powiedziała, siłąc się na spokój. – Obydwoje z Filipem uważamy, że to zły pomysł.

Delfina omiotła wzrokiem namiot.

– Miał być śnieżnobiały – narzekała dalej.

– W tym terminie dostępny był tylko kremowy.

Kobieta westchnęła, łapiąc się teatralnie za serce.

– Julisiu, skarbie. Twoje wesele to będzie niewypał – powiedziała z politowaniem. – No chyba, że...

– Cześć, dziewczyny! – wszedłem jej w słowo.

Julia spojrzała na mnie z wdzięcznością.

– To Delfina, przyjaciółka mojego taty – przedstawiła kobietę Julia. Kobieta z buraczkowymi włosami rzuciła mi zezujące spojrzenie. Julia poklepała mnie po ramieniu. – A to Aleksander, brat Filipa.

– Czyli jego drużba? – dopytała Delfina.

– Zgadza się.

– I przyjeżdżasz w ostatnim momencie? Przecież tu wszystko jest w powijakach! – Kobieta złapała się za głowę.

Miałem na końcu języka, że do ślubu zostały jeszcze dwie doby.

Pracownicy uwijali się jak mrówki. Myto elewację domu, szorowano taras, który obszedł mchem.

Ekipa pielęła trawę z koniczyny.

Uśmiechnąłem się kwaśno i zwróciłem się do Julii:

– Filip u siebie?

Skinęła głową i wzięła kobietę pod rękę.

– Chodź, Delfino, pokażę ci pochodnie.

Odetchnąłem z ulgą, kiedy zabrała ją z mojego zasięgu. Wszedłem do domu, ignorując mdłości, które wywoływało we mnie wspomnienie Łucji. Filip stał przed lustrem w granatowym garniturze. Krawiec ściągał miarę do ostatnich poprawek.

– Stary, dobrze, że nareszcie jesteś – powiedział z ulgą. Nad czołem zebrał mu się perlisty pot.

– Przecież to jeszcze dwa dni – odpowiedziałem zaskoczony, ściskając mu rękę na powitanie.

Filip denerwował się, jakby miał stanąć na ślubnym kobiercu za dziesięć minut.

– To mnie wykańcza – sapnął ze złością. – Codziennie do dwunastej ćwiczymy układ taneczny.

Od trzech dni nie wypłem kawy!

Aż musiałem się cofnąć, żeby mu się przyjrzeć.

– Nie rozumiem, co ma do tego wszystkiego kawa?

Filip przewrócił oczami, a krawiec uniósł sceptycznie krzaczastą brew.

– Delfina nie pozwala pić, żeby nam nie ściemniały zęby. Dała nam taki specjalny preparat do wybielania. Niedobry jak skurwysyn. – Filip wyszczerzył się w kierunku lustra, oceniając ich odcień.

Skrzywiłem się na samą myśl.

– Jak dla mnie twoje zęby są w porządku. – Spojrzałem na krawca, łysiejącego koleśka w okularach, szukając u niego poparcia. Pokiwał gorliwie głową.

– Jej to powiedz – warknął z pogardą, wskazując dłonią w stronę kobiety, która teraz przywiązywała balon do doniczki przy namiocie.

Krawiec wyglądał, jakby chciał poprosić Filipa o nieruszanie się, ale najwyraźniej nie miał odwagi.

– Wszystko się sypie – wyrzucił z siebie mój brat. – Na winietkach wydrukowali zły odcień różowego, Julia nie mieści się w sukienkę, część gości odmówiła na ostatnią chwilę.

Zerknąłem w stronę przyszłej panny młodej. Miała na sobie luźną tunikę, ale jak się przyjrzeć, było widać brzuch.

– Wybraliście już imię? – zmieniłem temat. Twarz Filipa jak za dotknięciem magicznej różdżki, ze spiętej zrobiła się rozmarzona.

– Hania – odpowiedział, rozpluwając się. – Wiesz, że jest już wielkości gruszki?

– Super. – Poklepałem go z uznaniem po ramieniu.

Na szczęście w końcu udało się spławić panią Delfinę i wreszcie zostaliśmy tylko we trójkę. Malowaliśmy ramę do pamiątkowych zdjęć z instaxa. To znaczy ja malowałem, bo Julia siedziała na fotelu ze spuchniętymi kostkami, a Filip usadowił się na podłodze obok i co chwilę obmacywał jej brzuch. W końcu nastał czas, żeby zadać pytanie, które mnie gniotło od południa.

– Macie kontakt z Łucją? – zapytałem niby od niechcienia.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– A co? – zapytała Julia, wyginając pełne wargi w uśmiechu.

– Zastanawiam się, czy została zaproszona. – Wzruszyłem ramieniem. Moja dłoń z pędzlem zatrzymała się nad drewnem w oczekiwaniu.

– Została – odpowiedziała Julia.

– A przyjdzie?

Nie odpowiadali przez dobrych kilkadziesiąt sekund, musiałem spojrzeć na nich ponaglająco. Widząc moją niecierpliwą minę, roześmiali się. Wróciłem do malowania, udając, że ta odpowiedź nie jest wcale dla mnie taka ważna.

– Nie skorzysta z zaproszenia – wydusiła z siebie wreszcie Julia.

Ech.

– Ale może ją namówisz? – zaproponowała słodkim głosem.

– Świetny pomysł – udałem entuzjazm, malując po raz trzeci to samo miejsce. – Nie skorzystam, dzięki.

Julia wypuściła powietrze z frustracją, a Filip posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Jak tam zęby? – dogryzłem mu.

– Mówiłem już, że wolałbym zostać w domu? – narzekał Filip. Od kiedy Julia zaszła w ciążę, zrobił się strasznie gderliwy.

– Roberto czeka na nas na mieście – powiedziałem, trzaskając drzwiami samochodu. Zaparkowałem na największym płatnym parkingu w centrum.

– Wspaniale – burknął w odpowiedzi, wysiadając. Mieliśmy na sobie koszulki i dzinsy, zarządziłem noc bez garniturów.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem. Mętym wzrokiem obserwował ulice Wrocławia.

– To twój wieczór kawalerski. Julia wyszła ze swoimi koleżankami – przypomniałem.

– Nie mam ochoty oglądać gołych lasek – zrzędził dalej. – I nie tknę alkoholu.

– Jesteś całkiem zabawny – stwierdziłem, wskazując mu ulicę prowadzącą na rynek. Filip jeszcze bardziej się najeżył i ruszył w wyznaczonym kierunku. Nie było jeszcze ciemno, chociaż słońce już zaszło. Po kamiennej kostce spływała piana, obok leżała stłuczona butelka po szampanie. Podpici turyści rozmawiali i śmiali się głośno przed ogródkiem, do którego zmierzaliśmy. Wrocław przechodził w tryb imprezy do białego rana.

– Tu. – Skinąłem na knajpę przy ulicy.

Zielone winorośle oplatały drewniany daszek, w środku czekały na nas rattanowe krzesła z poduchami. Zamówiłem nam stolik z widokiem na wieżę katedry. Przed wejściem czekał na nas Roberto, dopalający papierosa. Po dwóch miesiącach na Sycylii jego skóra zrobiła się jeszcze ciemniejsza. Wpatrywał się w smartfona. Dziwnie było się z nim spotkać i udawać, że wydarzenia sprzed dwóch miesięcy nie mają znaczenia. Jednak Roberto i wujek Enrico byli naszą jedyną rodziną i wyrazili chęć pozostania w kontakcie. Mimo wszystko. Rozmawiałem z kuzynem tylko tyle, ile było naprawdę konieczne. Filip uznał, że jego ślub to dobra okazja, żeby zakopać topór wojenny.

Roberto oderwał wzrok od telefonu i spojrzał na nas. Nie posłuchał mnie i włożył stalowy garnitur.

– To jest wieczór kawalerski czy imieniny ciotki Sofii? – zapytał, zerkając w kierunku pubu.

– Filip chciał symbolicznie – odpowiedziałem na swoją obronę. – To fajna knajpa.

Często przychodziłem tu na kawę, kiedy jeszcze mieszkałem we Wrocławiu.

Zerknęliśmy na kelnerkę, która właśnie podawała dwa koktajle z bitą śmietaną mamie i nastoletniej córce.

– Nie wiedziałem, że przez te dwa miesiące was wykastrowano – zaszydził Roberto, po czym rzucił papierosa na ziemię i przydeptał butem. – Chodźmy.

Usiedliśmy przy stoliku. Ładna kelnerka podeszła, by podać nam karty.

– Ja zamówię chyba... – tutaj Roberto zrobił dramatyczną pauzę. – Lody Pinokio z gwiazdną posypką.

– Nie pajacuj – rzuciłem. – Mają też piwo.

Roberto zamknął kartę z takim impetem, że powietrze dmuchnęło na jego ciemne loki.

– Filip, chcesz zmienić miejsce? – zapytałem.

Może rzeczywiście dałem ciała i to nie jest lokal odpowiedni na wieczór kawalerski. Zależało mi po prostu na tym, żeby Filip wyszedł z domu, usiadł w jakimś miłym miejscu i na moment zapomniał, że nie może pić kawy, że weselny namiot przez noc naderwał się w rogu czy że babka od cateringu na ostatnią chwilę zażądała pokażnej dopłaty.

Mój brat nie wyglądał na niezadowolonego. Myślni nadal chyba błędził gdzie indziej. Odniosłem wrażenie, że jest mu wszystko jedno.

– Ja też wezmę piwo – odezwał się.

Pominałem komentarz, że nie o to był pytany.

Po chwili kelnerka postawiła przed nami trzy kufle na nóżkach. Rozmowa, krótko mówiąc, się nie kleiła.

– Co tam na południu? – zagailem Roberta, który nie przestawał gapić się w telefon.

– Do dupy – podsumował i odłożył telefon na stół. – Stary o wszystko się teraz przypierdala.

Czułem, że Roberto nie odpuści mi tak łatwo tego, co się stało.

– Znalazłeś swoją Lanę del Rey? – zapytałem, gdy znowu zapadła niezręczna cisza. Desperacko próbowałem zainicjować jakąkolwiek rozmowę. Filip nawet nie ukrywał, że wolałby być teraz gdzie indziej, na przykład przy brzuchu swojej narzeczonej. Kompletnie mu odbiło.

Roberto pokręcił głową.

– Nie ma drugiej takiej. – Wydał mięsiste wargi, zerkając przelotnie na kelnerkę, która co chwilę posyłała mu ukradkowe uśmiechy.

No dobra, to oficjalnie najbardziej denny kawalerski, jaki można sobie wyobrazić. Filip siedział jak na szpilkach i tylko czekał, aż będzie mógł wrócić do domu.

– Jezu, zadzwoń do niej – powiedziałem, już nie wytrzymując napięcia.

– Pantofel – powiedział Roberto z szyderczym uśmiechem. Zgromiłem go ostrym spojrzeniem.

– Julia źle się dzisiaj czuła – powiedział Filip, przeczesując ciemne włosy. Jego wzrok skupił się na ekranie.

– To chyba normalne w ciąży, co? – zapytałem. – W sensie, że laski non stop rzygają i całe puchną.

Roberto skrzywił się, jakbym gadał o czymś naprawdę obrzydliwym.

– Niby tak, ale tym razem czuła się źle inaczej – powiedział Filip z telefonem w ręku.

Kuzyn z Sycylii zareagował pierwszy.

– Oddaj mi to. – Zabrał Filipowi telefon, nim ten zdążył zaprotestować. – To twój wieczór kawalerski, a my tu siedzimy jak trzy cipy.

– Ale Julia... – zaczął Filip.

– Julia jest z koleżankami na swoim wieczorze panińskim – przerwałem mu. – Na pewno się dobrze bawi.

Roberto pokiwał głową z poważnym wyrazem twarzy.

– Panowie. Koniec pierdolenia. Czas się urżnąć – zarządziłem, kiwając na kelnerkę.

Łucja

– Która godzina? – spytała Julia, dotykając czule brzuszka. Miała na sobie białą sukienkę boho i tandetną opaskę z koroną. To jej koleżanka Pola się uparła na ten akcent. Gdyby o mnie chodziło, wyrzuciłabym ten plastik do Odry.

– Kwadrans po dziewiątej – zameldowałam.

– Teraz zdjęcie z krasnałem, na tle rzeki – zarządziła Pola, machając na nas, żebyśmy podeszły do figurki ze słonecznikiem.

– Pola, może wystarczy tych zdjęć? – jęknęła Julia, ale jej koleżanka nie miała zamiaru odpuścić. Stanęłyśmy we czwórkę, przytulając się do panny młodej obok skrzata z brązu. Kostki bolały mnie od obcasów, a od wymuszonego uśmiechu szczęka. I tak było przez ostatnie dwie godziny. Chodziłyśmy za specjalnie na tę okazję wynajętą fotografką i pozowałyśmy do zdjęć. Plus był taki, że będziemy mieć pamiątkę, minus, że panna młoda była wymęczona jak diabli. Nie narzekała, ale widziałam po niej, że ma już trochę dość.

– Lucy, krzywisz się, jakbyś weszła na klocek lego, uśmiechnij się – zadyrygowała Pola, patrząc fotografce w obiektyw nad ramieniem. Kobieta z długim blond warkoczem wyglądała już na nieźle zniecierpliwioną. Uśmiechnęłam się koślawo, żeby Pola szybciej do nas podeszła.

Fotografka cyknęła serię fotek i pokazała Poli do akceptacji, licząc, że dziewczyna coś wybierze. Pola była niesamowita. Musiała mieć wszystko pod kontrolą i nie przyjmowała odmowy. Nie rozumiem, czemu Julia nadal się z nią przyjaźni, ja przy pierwszej okazji wysłałabym ją do sklepu po piwo, a potem szybko się przeprowadziła i zmieniła numer. Albo chociaż zamki w drzwiach.

Oprócz Poli były z nami jeszcze dwie koleżanki ze sławnego stażu, który nazywały szkołą przetrwania, i Wanda.

Przed sesją zdjęciową byłyśmy na makijażu w salonie, w którym Pola miała znajomości. Pewnie dlatego zamknięto dla nas jedną salę i pozwolono nam pić alkohol. Do sesji zdjęciowej Pola kazała nam powkladać we włosy białe kwiaty.

– Wanda, wyglądasz na tym zdjęciu jak Lana del Rey – powiedziała z uznaniem Pola, patrząc na ekran lustrzanki. Fotografka przytaknęła i schowała szybko aparat. Została z nami czterdzieści minut dłużej, niż było umówione. Wszystkie spojrzaliśmy na dziewczynę, która pracowała jako gosposia u rodziny Vedettich. Faktycznie, z falowanymi włosami i podkreślonymi makijażem oczami przypominała sławną piosenkarkę.

– Musisz uważać na Roberta. Ma na jej punkcie świra – ostrzegła Julia z dwuznacznym uśmiechem, a moje plecy na wspomnienie tego człowieka ochłodził dreszcz. Przyrzekałam sobie, że nic nie zepsuje mi dzisiaj humoru, więc zdusiłam nieprzyjemne uczucie w zarodku.

– Nie mam się czego bać. Miał mnie pod nosem przez prawie cały rok i się nie zainteresował – odpowiedziała Wanda, machając ręką ze śmiechem.

Wiedziałyśmy, że Wanda kochała się po cichu po kolei w każdym z braci.

– Mam zamiar zabawić się z nim po weselu – oznajmiła obcesowo Pola z diabelskim uśmiechem i poprawiła szminkę na ustach. – Albo z Aleksandrem, zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja. Obydwa są do schrupania.

W tym momencie stwierdziłam, że definitywnie jej nie lubię. Niepokój znowu zawirował w moim żołądku. Nie podobała mi się myśl, że tymi czerwonymi wargami może całować Aleksandra. Julia posłała mi zaniepokojone spojrzenie. Powiedziałam jej, że na wesele nie przyjdę, bo nie wytrzymam w tym samym miejscu, w którym znajdzie się Aleksander. Nawet jeżeli to będzie dwustumetrowy namiot weselny. W kościele stanę gdzieś z tyłu i jakoś dam radę. Taki jest plan. I tak byłam zła na siebie, że moje ciało szalało na myśl, że znalazł się w tym samym mieście. Nerwowo rozglądałam się na boki, jak gdybym spodziewała się, że zaraz wyskoczy zza rogu i na siebie wpadniemy. Dziś wydawało mi się, że

widzę go w samochodzie. Prawda jest taka, że podskakuję za każdym razem, kiedy zwalnia obok mnie jakieś srebrne auto.

Jedna z koleżanek Julii powiedziała, żeby się zdecydowała, bo ona zaklepuje tego drugiego. Miała długie kolczyki, sztuczne rzęsy i fryzurę jak Marilyn Monroe. Zerknęłam na Wandę, widać było, że jest tak samo szczęśliwa z ich rozmowy jak ja.

– Czas na ostatnią niespodziankę – zarządziła Pola, klaszcząc w ręce. Julia miała minę, jakby wyraźnie jej ulżyło. Prawdę mówiąc, na twarzy miała wypisane zdanie: „Jeszcze tylko to i do domu”.

– Rejs po Odrze z atrakcjami! – zaświergotała przyjaciółka Julii, a ich koleżanki zaczęły piszczeć i klaskać. Wiedziałam, że na łódce ma być striptizer.

Zeszliśmy kamiennymi schodkami na przystań, gdzie zacumowane katamarany czekały na klientów. Pola rozmawiała kilka chwil z kapitanami jednej z łodzi, a potem na nas machnęła. Ciekawa byłam, który z nich jest szczęściarzem mającym rozebrać się na środku rzeki do rosołu. Na drugim brzegu jakieś nastolatki bawiły się dronami. Powodzenia.

– Wszystko w porządku? – zapytałam Julkę. Od kiedy zrobiono nam ostatnie zdjęcie, zbladła o kilka odcieni.

– Zaraz mi przejdzie – wysapała, przecierając pokryte perlistym potem czoło. – Czasami tak mam.

Nie byłam przekonana, ale nie miałam zbyt wiele do gadania. Julia ostrożnie weszła na pokład białej łodzi. Nie umknęło mojej uwadze, jak mocno jej dłoń zaciskała się na barierce. Szturchnęłam Polę dyskretnie.

– Może to nie jest dobry pomysł – szepnęłam. – Julia nie czuje się dobrze.

Jej koleżanka odrzuciła błyszczące rude włosy do tyłu, a mnie owionął zapach jej duszącej mgiełki do ciała, którą co chwilę się psikała.

– Zaraz jej przejdzie. Pęd powietrza ją orzeźwi – skwitowała sucho. Jej oddech zionął wiśniówką, którą piły z koleżankami i Wandą podczas robienia makijażu.

Ja odmówiłam. Nie piłam alkoholu od prawie dwóch miesięcy. Pola na początku nazwała mnie sztywniara, ale potem ochoczo przystała na pomysł, że po imprezie poodwożę dziewczyny do domów.

Uniosłam brew i odsunęłam się od niej. Pola spojrzała na kapitana z zalotnym uśmiechem i mu pomachała.

Julia już siedziała na ławce z tyłu łodzi i niecierpliwie wyciągała szyję.

– Idzicie? – zapytała. Może faktycznie było jej już lepiej.

Pola jako pierwsza ruszyła do przodu, trzepocząc rękami. Na wysokich obcasach szła pewnie jak modelka po wybiegu. Ja ubezpieczałam tyły. Podreptałam po chwiejącej się kładce na pokład i prawie się poślizgnęłam na mokrej nawierzchni. Od dawna nie chodziłam na obcasach, ale Pola kazała nam się odstawić jak szczyrom na otwarcie kanału. Do wczoraj musiałyśmy jej powysłać zdjęcia naszych kreacji do zaakceptowania. Kazała mi się kilka razy przebierać na kamerce, aż w końcu zaakceptowała koralową hiszpankę, którą ja sama zdecydowałabym się włożyć tylko na plażę. To maniaczka, ale muszę przyznać, że zadbała o to, by nasze sukienki wyglądały w miarę spójnie. Sama włożyła czerwoną mini, inne dziewczyny też miały na sobie różne odcienie czerwieni, a Wanda ubrała się w sukienkę w kolorze czerwonego wina, którą dodatkowo ozdobiły białe grochy.

Kapitan odcumował łódź i kilka chwil później płynęłyśmy środkiem rzeki. Wiatr przyjemnie owiewał mi twarz, kiedy patrzyłam na żarzące się latarnie na brzegu. Koleżanki Julii włączyły głośno muzykę z JBL-a. Raz po raz wznosiły toasty, śmiejąc się do rozpuku.

– To był bardzo dobry pomysł z tą łódką – stwierdziłam cicho.

Odwrociłam głowę i spojrzałam na Julię. Jednak nie był. Twarz panny młodej z bladobiałej teraz zrobiła się fioletowozielona.

– Co się dzieje? – zapytałam, przykładając dłoń do jej czoła. Była lodowata.

– Trochę kręci mi się w głowie – poskarżyła się cicho.

– Pola! – krzyknęłam do organizatorki. – Musimy przerwać.

Pola zbladła i niezdarnie wstała z ławeczki. Jej obcasy stuknęły na deskach, kiedy biegła do

kapitana. Kilka sekund później łódź z rykiem silnika zaczęła zawracać.

W tym momencie Julia wydała z siebie dziwny dźwięk i wychyliła się za burtę.

– Mam chorobę morską – wyszeptała.

– Czemu nic nie powiedziałaś?! – zapytałam oskarżycielsko.

– Nie chciałam psuć wam wieczoru – wyjęczała.

– Wariatka! Spróbuj włożyć głowę między kolana.

Julia jeszcze bardziej zbladła.

– Która jest godzina? – zapytała słabym głosem. Wyjęłam z torebki komórkę i spojrzałam na ekran.

– Kilka minut po dziesiątej.

Julia wyglądała, jakby zrobiło jej się jeszcze słabiej.

– Tylko trzy – jęknęła.

– Co tylko trzy?

Usiadłam przy niej i nalałam jej wody do plastikowego kubeczka. Nie wzięła go ode mnie, tylko zaczęła nerwowo gładzić się po brzuchu.

– Powinno być minimum dziesięć! – powiedziała z desperacją w niebieskich oczach.

– Minimum dziesięć kopnięć na godzinę – oznajmiła Wanda z przerażeniem.

– Kurwa, pięknie – przeklełam ze strachem. – Wezwij karetkę. Ja zadzwonię do Filipa.

Łódź dobiła do brzegu, kiedy po raz czwarty próbowałam się połączyć z panem młodym. Szybko wystukałam SMS-a, że sprawa jest poważna i żeby natychmiast oddzwonił.

Podczas gdy ratownicy medyczni pomagali Julii położyć się na noszach, rozdzwonił się mój telefon.

– Co się dzieje? – usłyszałam w słuchawce głos, który zmroził mi serce.

– Daj mi Filipa – zażądałam.

Usłyszałam po drugiej stronie nerwowe chrząknięcie.

– Filip jest chwilowo niedyspozycyjny – oznajmił Aleksander. W tle usłyszałam głośnie śmiechy i muzykę.

– To spraw, żeby był. Jedziemy do szpitala na Borowską – poinformowałam szorstko i wcisnęłam czerwoną słuchawkę.

Kwadrans później trzech podchmielonych facetów wtoczyło się na szpitalny korytarz. Dwóch z nich musiało podtrzymywać Filipa, który ledwo trzymał się na nogach. Gdy odnaleźli nas wzrokiem, natychmiast podbiegli.

– Co się z nią dzieje? – zapytał Filip podniesionym głosem, który odbił się echem od ścian i sufitu. Wszyscy na nas spojrzeli. Ciemne oczy Filipa lśniły niezdrowo, a policzki pokryły rumieńce od alkoholu. Jak na pijanego przemawiał wyjątkowo mało bełkotliwie, tylko głośno.

– Cicho – zganiłam go. – Za drzwiami trwa badanie.

Wskazałam na salę segregacji.

Filip wyrwał się braciom, ignorując wszystkie piorunujące spojrzenia.

– Nie wolno tam wchodzić – powiedziała pielęgniarka, która jako jedyna była na tyle odważna, żeby stanąć mu na drodze. Minął ją, przy okazji potracając jakiś wózek z lekarstwami.

– Jestem jej mężem. To mój obowiązek – powiedział poważnie i zniknął za drzwiami.

– Trochę się pospieszył – powiedział Aleksander swoim swobodnym tonem. – Co tam się w ogóle stało? – zwrócił się do mnie.

– No... – byłam zajęta patrzeniem na drzwi, za którymi zniknął Filip.

– Julia źle się poczuła podczas rejsu i powiedziała, że dziecko za mało kopie – odpowiedziała za mnie Pola. Stała między mną a braćmi, uśmiechając się kokieteryjnie. – Natychmiast zareagowałam i kazałam zawrócić łódź. Wanda wezwała karetkę, a Lucy zadzwoniła do was.

– Lucy? – podchwycił Aleksander, przyglądając mi się z uśmiechem. W moim brzuchu poderwała się do lotu chmara motyli. Odwróciłam się do niego tyłem, ignorując falę gorąca, która przetoczyła się przez moje ciało pod wpływem jego spojrzenia. Na Boga, to szpital, a po drugiej stronie

drzwi moja przyjaciółka przechodzi poważne badanie. Moje ciało mogłoby się łaskawie trochę opanować.

– Mam na imię Pola i jestem najlepszą przyjaciółką Julii – ogłosiła śpiewnym tonem i wydeła usta pomalowane czerwoną szminką. Najwyraźniej dla niej szpital to takie samo miejsce na zaloty jak każde inne. Na domiar złego podeszła i na powitanie ze słodkim uśmiechem pocałowała jednego i drugiego w usta. Zrobiło mi się niedobrze.

– Cześć, Wanda – powiedział chrypliwym głosem Roberto.

Dziewczyny zachichotały, wymieniając znaczące spojrzenia. Wanda bąknęła jakieś przywitanie i dołączyła do mnie we wgapieniu się w drzwi.

Zapadła niezręczna cisza, którą po chwili przerwało świergotanie Poli. Ta dziewczyna nie ma żadnych skrupułów i najwyraźniej zagięła parol na Roberta i Aleksandra, bo otwarcie ich kokietowała. Kiedy zaproponowała, żeby poszli poczekać z nią do kafeterii, a ja, jak już będzie coś wiadomo, przekażę im informację, co dalej z Julią, pożałowałam, że nie mam przy sobie pistoletu. Najlepsza przyjaciółka, tak? Twarz Wandy podpowiadała mi, że i ona jest zde gustowana.

– Robimy tłok na korytarzu – zauważył Aleksander. – To dobry pomysł.

Coś ścisnęło mnie w sercu. Wiele godzin spędziłam, zastanawiając się, jak potoczyło się dalej jego życie. Wmawiałam sobie, że już jestem wyleczona z tego irracjonalnego uczucia i jego osoby, ale prawda jest niestety inna. Nawet po takim czasie każde słowo padające z jego ust przyprawia mnie o szybsze bicie serca. Zdałam sobie sprawę, że bardzo nie chcę, żeby z nią szedł. Żeby wbiła w niego swoje czerwone szpony. Ale co ja mogę?

– Idźcie – powiedział w końcu Aleksander. – Ja i Lucy poczekamy.

Po moich plecach przemknął przyjemny dreszcz.

– Chodź, Wanda – wymruczał Roberto, wyciągając do niej dłoń.

Miałam ochotę zachichotać. Naprawdę musiał szaleć za tą całą Laną. Mina Poli była bezcenna, bo już zdążyła wsunąć swoją dłoń w rękę Roberta. Reszta towarzystwa także ruszyła za Włochem, nie ukrywając entuzjazmu. Zauważyłam, że Wanda zignorowała wyciągniętą dłoń Roberta.

– Ładnie wyglądasz – stwierdził Aleksander, stając koło mnie. – Lucy...

Muszę przyznać, że nawet podoba mi się to zdrobnienie. Nie miałam odwagi, żeby odwzajemnić jego spojrzenie.

– Dzięki – wydusiłam z siebie. On też wyglądał nieźle. Zdążyłam tylko dostrzec opinający klatkę grafitowy T-shirt i ciemne spodnie z brązowym paskiem. Nawet w tak nieformalnym jak na siebie stroju wyglądał doskonale. Jak mogę winić Polę, że ma na niego ochotę? Oczywiście, że ma, i to nie tylko ona. Opuściłam ramiona z wydechem. Naprawdę nic nie mogę poradzić na to, co się ze mną działo, kiedy on był w pobliżu. Jego ciemne oczy przesuwają się powoli po moim ubraniu, wprawiając moje ciało w drżenie.

– Co u ciebie słychać? – zapytał po chwili.

Milczałam, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Daj spokój, chyba możemy normalnie porozmawiać? – powiedział niskim szeptem.

– W porządku. Wyremontowałam mieszkanie i zmieniłam pracę.

Brwi Aleksandra uniosły się wysoko. Przemilczałam temat, że dostałam od Roberta sporą, jak on to nazwał, „odprawę”. Powiedziałam, że nie chcę pieniędzy i ma się wynosić, ale on się uparł, że mam za to wyremontować spalone lokum. Zostawił pieniądze na wycieraczkę moich rodziców. Nie mogłam ich zgłosić, więc wpłaciłam wszystko na Dom Miłosierdzia.

– Fajnie. Gdzie teraz pracujesz?

– Nie zgadniesz.

– No dawaj – zachęcił, a jego dłoń musnęła moje odkryte ramię. Modliłam się, by nie zauważył gęszej skórki, która się na nim natychmiast pojawiła.

– Otworzyłam prywatne biuro detektywistyczne – odparłam, patrząc na niego kątem oka.

– WOW, to chyba ciekawa praca. Sam bym dla ciebie lepszej nie wybrał. Pasuje do twojego temperamentu.

– Tak sądzisz?

– Och, jestem pewien. Łucja *vel* Lucy na tropie bandziorów – zażartował, a ja oczami wyobraźni zobaczyłam plakat filmowy ze sobą na pierwszym planie z lupą powiększającą oko.

– To brzmi jak tytuł filmu familijnego, w którym występują gadające zwierzęta – powiedziałam. Aleksander zaśmiał się krótko.

– Gdybyś zagrała w takim filmie, to oglądałbym go na okrągło.

Uśmiechnęłam się półgębkiem, zerkając na niego.

Cały czas łapałam się na tym, że zastanawiam się nad tym, czy jest najprzystojniejszym mężczyzną w moim życiu, czy może jednak spotkałam kiedyś kogoś równie pociągającego. Jednak bił konkurencję na twarz. Nawet swoich braci, do których kobiety wzdychały na każdym kroku. Aleksander był po prostu chodzącym ideałem – zero wątpliwości co do tego. I nie chodzi tylko o wygląd. Kiedy mówił, wydawało mi się, że nadajemy na tej samej częstotliwości. Tylko ja i on, a cały świat jest daleko za nami. Trudno uwierzyć, że kiedyś uważałam inaczej.

– A co u ciebie?

Aleksander wzruszył ramieniem.

– Dostałem pracę.

Niemal zachłysnęłam się z szoku własną śliną, ale na szczęście udało mi się to ukryć.

– Gdzie?

– Będę teraz prawdziwym maklerem – oznajmił z dumą, przybrał bardzo poważną minę i wykonał ruch, jakby poprawiał kłapy marynarki. – Mieszkam w Warszawie, żyję uczciwie i płacę podatki.

Ta wiadomość mnie uderzyła, a serce oberwało rykoszetem. Sama kazałam mu się wynosić z miasta, ale kiedy powiedział to na głos, stało się bardziej realne. Wcześniej mogłam mamie się myślni, że jest gdzieś w pobliżu, ale Warszawa? To w zasadzie na drugim końcu kraju. Ile to może być kilometrów, ponad trzysta, ile się jedzie samochodem? Od tych myśli zaczęła mnie boleć głowa. Nie byłam w stanie tego przeliczyć. Mój mózg w pobliżu Aleksandra staje się kompletnie bezużyteczny.

Jeszcze dwa miesiące temu wmawiałam sobie, że poznam kogoś takiego jak on i wszystko się ułoży. Teraz podawałam tę myśl w wątpliwość. Byłam zła na siebie, że nie rozegrałam tego inaczej, że on się wtedy bardziej nie upierał, że nie zadzwoniłam z płaczem i nie odwołałam wszystkiego. Były dni, kiedy serce niemalże fizycznie mnie bolało, tak bardzo za nim tęskniłam.

– Gratulacje – odpowiedziałam formalnie.

– Nie mogę się przyzwyczaić, że nie masz okularów. W moich myślach nadal je nosisz – wyznał, nachylając się niebezpiecznie blisko. Odsunęłam się na wszelki wypadek i odchrząknęłam.

– Spotykasz się z kimś? – zapytał niby od niechcenia.

Już otwierałam usta, żeby odpowiedzieć, kiedy drzwi do gabinetu lekarskiego się otworzyły. Ze środka wyszedł Filip, wyglądał na śmiertelnie zmęczonego.

– I co? – zapytałśmy z Aleksandrem jednocześnie.

– Sytuacja jest pod kontrolą, ale Julia musi zostać na obserwacji.

– A co ze ślubem? – dociekał Aleksander.

Filip odszukał jego spojrzenie niewyraźnym wzrokiem.

– Jak wszystko będzie w porządku, to ją wypiszą jutro do dwunastej, ale spróbuję załatwić, żeby została do soboty.

Wymieniłam z Aleksandrem zdezorientowane spojrzenia. Filip westchnął i podrapał się po szczęce.

– Ona się za bardzo wszystkim denerwuje.

– I uważasz, że przyjazd do kościoła prosto ze szpitala to dobry pomysł? – spytałam, unosząc brew. Pokręciłam dodatkowo głową na wypadek, gdyby nie zrozumiał ironii.

– Jest okropnie zestresowana – oznajmił Filip boleśnie. – Dzisiaj włożyła kluczyki od samochodu do lodówki i szukaliśmy ich ponad godzinę. I to nie pierwszy raz. Przedwczoraj wyciągałem z zamrażalnika puszkę z herbatą.

Filip popatrzył na brata pytająco, Aleksander bardzo stanowczo pokręcił głową. Jeśli nie ma ku temu medycznych wskazań, Julia nie powinna jechać na swój ślub prosto ze szpitala.

– Po prostu jak coś ci zginie, szukaj w lodówce – odpowiedział Aleksander najwyraźniej przekonany, że rozwiązał problem.

– Zapewnijmy Julii największy możliwy spokój. Nie dopuszczajmy do niej osób, które działają jej na nerwy, i wszystko będzie dobrze – zaproponowałam.

– Tak, Delfina dostaje zakaz wstępu do domu – stwierdził Aleksander – a najlepiej w ogóle wykreślić ją z listy gości.

– No nie wiem – powiedział markotnym głosem starszy Vedetti.

– Najważniejsze, że z dzieckiem i z Julią wszystko w porządku. Resztą będziemy się martwić jutro – podsumował przytomnie Aleksander. – Chodźcie, ogarniemy królowej jakąś pizamę i szczoteczkę.

Aleksander

Nie mogłem przestać o niej myśleć. W niegrzecznej krótkiej sukience i z jasnymi włosami falującymi dookoła ślicznej buzi wyglądała jak uosobienie seksapilu. Mowa jej ciała podpowiadała mi, że nadal nie jestem jej obojętny. Bo jak wytłumaczyć drżenie głosu? Ciarki, które wywołał mój przelotny dotyk. Zanurzony w marzeniach o jej słodkim ciele, nie mogłem zmrużyć oka. Miałem wielką ochotę pojechać do niej, wejść do jej mieszkania i posiąść ją na nowej podłodze. Byłem dosłownie chory z pożądania. Od ponad dwóch miesięcy nie miałem kobiety, do zabawy służyły mi jedynie ręka i wspomnienie o ślicznej dziewczynie z zielonymi oczami.

Czy ona też za mną tęskniła? Kim był ten rudy jełop? A co, jeżeli zastałbym go w jej łóżku? Nie spodobał mi się ten pomysł. Po całej nocy słodkich i cierpkich przemyśleń postanowiłem coś z tym wszystkim zrobić. Naprawdę dałem jej już wystarczająco dużo czasu na ochłonięcie. Stałem pod jej drzwiami z bukietem fiołków. Zadzwoiłem do drzwi spoconym z nerwów palcem. Stresuję się przez kobietę, to dla mnie coś nowego.

Kilka sekund później usłyszałem po drugiej stronie drzwi niezdarne kroki.

– Kto tam? – zapytała Łucja zasnętym głosem.

Odchrząknąłem i wygładziłem krawat na niebieskiej koszuli.

– Aleksander – odpowiedziałem pewnie.

Odpowiedziało mi syknięcie.

– Wiesz, która jest godzina? – zapytała z pretensją.

– Za pięć dziesiąta. To chyba nie za wcześnie?

Drzwi otworzyły się gwałtownie i zobaczyłem Łucję w szlafroku i ze związanymi na czubku głowy włosami. Zmierzyła mnie zasnętym wzrokiem, który na kilka chwil zatrzymała na kwiatkach. Zdjąłem z twarzy ciemne okulary. – Dasz się wyciągnąć na kawę?

– Na kawę? – zapytała z niedowierzaniem. Jej mina wyrażała poranne rozdrażnienie, które kolarzyło mi się ze zdenerwowanym kociakiem.

Poczułem się nieswojo, jednak udało mi się zachować swobodną postawę.

– Taki ciemny napój z palonych ziaren. Podobno nieźle pobudza.

Łucja przyglądała mi się, jakbym się urwał z choinki. Przystąpiłem niecierpliwie z nogi na nogę. Albo naprawdę jeszcze się nie obudziła, albo nic z tego nie wyjdzie. Byłem gotów włożyć but za ościeżnicę, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Są dla ciebie. – Wręczyłem jej kwiaty przez próg, licząc, że teraz będzie czuła się zobowiązana i da się wyciągnąć. Uśmiechałem się pewnie, chociaż w środku drżałem, że za kilka sekund dostanę najbardziej bolesnego kosza w życiu.

Łucja powąchała kwiaty z przymkniętymi oczami, podczas gdy ja zaklinałem: „zgódź się, zgódź się, zgódź się...”.

– Daj mi pięć minut – poprosiła.

Tak, Kurwa! Udało się!

– Poczekam na dole. – Zacząłem wycofywać się tyłem, szczerząc się jak głupi.

Łucja w szortach i luźnej bluzce na ramiączkach wyszła na zewnątrz kilka minut później. Wstałem z ławki i schowałem telefon do kieszeni. Korciło mnie, żeby zapytać, kim był ten rudy facet, który pomagał jej z torbami. Udało mi się powstrzymać.

– Zapraszam! – Wskazałem na tesłę zaparkowaną przy krawężniku, a drugą ręką nacisnąłem przycisk na pilocie.

Łucja wsiadła do środka. Jej zielone błyszczące oczy skakały po ulicach Wrocławia, podczas gdy ja wbijałem wzrok w drogę.

– Myślałam, że idziemy na kawę – powiedziała, kiedy zaparkowałem pod parkiem Szczytnickim.

– Jest tu objazdowa kawiarnia – odpowiedziałem. Wyglądała na nieprzekonaną, więc dodałem: – Mają też gofry.

– A lody?

– Chyba też.

– Świetnie. Od jakiegoś czasu chodzi za mną lód włoski.

– Z radością ci w tym pomogę, może być półwłoski?

Łucja szturchnęła mnie w ramię z obrażoną miną. Jednak w kąciku jej seksownych ust czaił się uśmiezek.

Wysiedliśmy z auta i wkroczyliśmy na jedną z kamiennych alejek. Miałem wielką ochotę wziąć ją za rękę, ale postanowiłem jednak jeszcze z tym poczekać.

– Do kiedy zostajesz we Wrocławiu? – zapytała, mrużąc piękne oczy. Zanim zdążyłem pomyśleć, moja ręka wystrzeliła i przesunęła jej lśniąco włosy za ramię. Łucja zacisnęła wargi, odwracając wzrok, jakby jej to nie obeszło. Ja jednak wiedziałem, że na nią działałem. Bardzo słodki różowawy rumieniec zagościł na jej twarzy. Obserwowanie jej reakcji jest fascynujące. Cała jest fascynująca.

– Planowałem do końca weekendu.

Pokiwała głową, patrząc na równo zasadzone czerwone kwiaty obwiedzione szarą palisadą.

Poranki zawsze były moją ulubioną częścią dnia, ale poranki w towarzystwie Łucji to było dopiero coś. Wcześniej cieszyła mnie samotna kawa po pozbyciu się z łóżka kolejnej laski. Pojawienie się Łucji sprawiało, że zaczęło mi zależeć na zupełnie innych rzeczach. Szliśmy pustym, sennym parkiem, za towarzystwo mając jedynie śpiew ptaków. Na trawie nadal widniała rosa, a powietrze pachniało niedawno skoszoną trawą.

– Jak się dzisiaj czuje Julia? – zapytała z troską.

– Dobrze. Filip mówił, że dzięki lekom wyciszającym wreszcie się wyspała i obudziła się w dobrym humorze. On z kolei zrzędził na niewygodne plastikowe krzesło, na którym nocował.

– Czyli dzisiaj ją wypiszą i wszystko odbędzie się zgodnie z planem? – zapytała.

Przystanęliśmy przy beżowym food trucku z napisem Coffee Machine. Z okienka wychyliła się dziewczyna w ogrodniczkach.

– Co dla was?

Spojrzałem znacząco na Łucję, która z wielkim zapałem studiowała menu wypisane kredą na boku auta.

– Proszę podwójne latte z polewą karmelową – wybrała w końcu.

– I espresso – dodałem, zerkając na kobietę za ladą samochodu. – Macie lody?

– Nie. – Pokręciła głową. – Ale mamy muffiny, croissantsy i cantuccini.

– Chcesz coś? – zwróciłem się do Łucji, ale ta pokręciła głową. – Wobec tego tylko kawa.

Ekspedientka kiwnęła potakująco i wzięła się do przygotowywania napojów. Minutę później powietrze wypełnił zapach mielonych ziaren i parzonej kawy, który tak uwielbiałem.

W piątkowy poranek w parku nie było prawie nikogo, nie licząc dziewczyny biegającej z psem i pary emerytów na ławce.

Zapłaciłem i odebrałem nasze zamówienie, podczas gdy Łucja czekała na ławce pod drzewem i nerwowo podgryzała wargę.

– Nie powinienesz teraz jakoś pomagać przy organizacji? – zapytała, kiedy podałem jej czarny kubek z logo objazdowej kafejki.

Usiadłem obok i zaciągnąłem się kawowym aromatem. Ktoś mógłby nazwać podawanie tak cudownego napoju jak kawa w papierowym kubku profanacją i miałby rację, ale romantyczna, mam nadzieję, sceneria wynagradzała nam tę drobną niedogodność.

– Prawdziwa jazda zacznie się jutro rano. Jadę odebrać kwiaty. Cateringiem zajmuje się zewnętrzna firma, a suknią i stylizacją panny młodej ruda.

Łucja nie powstrzymała jęknięcia.

– Co?

– Nie przepadamy za sobą – stwierdziła.

– Czemu? To fajna dziewczyna.

Pola odwaliała lwią część mojej roboty, stale byłem z nią na łączach. Chciała, żebym pomógł jej dzisiaj przewieźć winietki z drukarni, ale wrobiłem w to zadanie Roberta.

Łucja najwyraźniej nie uważała ekscentrycznej Poli za fajną, jednak nie miałem ochoty rozmawiać teraz o jakiejś tam koleżance Julii.

– A jak tam twoja praca? Nie masz jakiegoś zlecenia? – zapytałem.

– Przecież wiesz, że nie wolno mi o tym mówić – odparła z uśmiechem.

– Fakt.

I tematy chwilowo się wyczerpały. Nastąpiła cisza, ale z jakichś powodów nie czułem się niezręcznie. Przyjemnie było siedzieć po prostu u jej boku i relaksować się w milczeniu. Za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się spotykały, posyłałiśmy sobie uśmiechy. Intuicja podpowiadała mi, że istnieje cień szansy, że ta znajomość potoczy się tak, jak chcę. A czego chciałem? Więcej takich poranków w jej towarzystwie. Wziąłem ją za rękę. Nie wyrwała jej, a moje serce wypełniło ciepło. Kciukiem zacząłem kręcić delikatnie kółka na wierzchu jej nadgarstka. Właściwie mógłbym się rozsmakować w takim powolnym uwodzeniu kobiety.

Miałem jeszcze asa w rękawie.

– Chcę się jeszcze przespacerować – wymruczałem jej do ucha, muskając wargami jej policzek. Zabrałem jej pusty kubek i wyrzuciłem oba do kosza, a potem wyciągnąłem do niej dłoń. Niepewnie ją chwyciła, przez jej twarz przemknęło wahanie, więc pogładziłem ją czule po plecach. Krew w moich żyłach wrzała i osiągała szaleńcze tempo. Cholera, ta dziewczyna doprowadza mnie do szaleństwa. Czy mógłbym bez tego żyć? Bez głupiego spaceru z jej drobną dłonią w swojej? Pewnie bym mógł, ale nie chcę.

Kilka chwil milczenia później dotarliśmy do zbiornika obsadzonego roślinami z kraju kwitnącej wiśni. Nad wodą znajdował się drewniany pomost, na którego środku ustawiono japońską altanę.

– Spotykasz się z kimś? – zapytałem, bo ta myśl nie dawała mi spokoju, od kiedy zobaczyłem ją z tym rudym gościem.

Łucja wbiła wzrok w wodę.

– Widziałem cię wczoraj z jakimś rudym kolesiem, to twój facet? – dopytywałem, modląc się w duchu, żebym nie wyszedł na ostatniego desperata, który ją śledzi. Ech... Trudno. Po prostu muszę wiedzieć!

Łucja spojrzała mi w oczy i przygryzła wargę.

– To tylko uczynny sąsiad.

Hura! Ta wiadomość ucieszyła mnie jak jakaś cholerna szóstka w totolotka.

Pociągnąłem Łucję za rękę i wspięliśmy się na mostek. Kiedy wziąłem ją w ramiona, dotyk jej miękkiej skóry wstrząsnął moim ciałem. Jej drobna sylwetka drżała, Łucja oddychała szybko, starając się nie patrzeć mi w oczy.

– W porządku? – zapytałem, przeciągając dłonią po jej włosach. Były miękkie jak jedwab.

– Co my robimy? – spytała.

– Zdaje się, że jesteśmy na randce.

– Zauważyłam – wymamrotała. – Ale...

– Czy to problem? – zapytałem, unosząc nasze splecione palce. – Mam tak nie robić?

Nie rozumiałem, co odpowiedziała.

– Nadal nie odpowiedziałas, czy się z kimś spotykasz.

Wstrzymałem oddech, czekając na odpowiedź. Nagle cisza przestała być taka swobodna, zacząłem się denerwować, że jednak rudy koleś od torby mógłby być kimś na poważnie. Nie mam prawa wypychać się w jej życie z butami, po tym jak prawdopodobnie już je sobie ułożyła beze mnie. Jestem pieprzonym egoistą. Ale nie potrafię odpuścić.

– Nie rozumiem – wyznała, nagle się ode mnie odsuwając. – Nagle zjawiasz się i jesteś taki...

Wskazała na mnie ręką, marszcząc brwi.

– Jaki? – dopytywałem zachrypniętym głosem.

– Jesteś po prostu Aleksandrem – odpowiedziała po chwili namysłu.

Z pytającą miną czekałem na kontynuację wątku. Miałem wrażenie, że bardzo długo to w sobie dusiła, a teraz bulgoczące emocje wreszcie wypłyną na powierzchnię.

– Pojawiasz się, uwodzisz, a potem znikasz i zostawiasz mnie rozdartą – wyszeptała.

– Przecież sama kazałaś mi zniknąć.

Pokiwała głową z zaciśniętymi wargami.

– Nie mam na to siły. Moje serce nie przetrwa kolejnego rozstania. Nie możesz tak nagle pojawiać się i udawać, że ten czas nie minął.

– Zniknąłem, bo sobie tego życzyłaś – przypomniałem kolejny raz szeptem.

– Po prostu nie mogę – wyrzuciła z siebie z boleścią i zaczęła się wycofywać. Złapałem ją za rękę i przyciągnąłem z powrotem pod daszek. Nie dam jej odejść po raz drugi, nie kiedy w końcu mam pewność, że uczucie jest wzajemne.

– Tylko nie kłam, że mnie nie kochasz – powiedziałem gniewnym tonem.

Łucja przesadnie zainteresowała się liliami na tafli jeziora. Potrząsnąłem nią. Zdobyła się na wymuszony uśmiech. Intensywne światło słońca zdawało się dodawać jej włosom złotych refleksów. Mógłbym ją podziwiać całymi dniami. Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

– Chcesz mnie znowu zaciągnąć do łóżka, potem wyjedziesz, a ja zostanę. To nie ma sensu – pomstowała, a ja miałem wrażenie, że sama nie wie, co mówi. Że desperacko pragnie, żebym zaprzeczył. Potrzebowała deklaracji? W porządku. Odwróciłem się na pięcie i zostawiłem ją ze zdumioną miną. Zdenerwowanym krokiem podszedłem do automatów z zabawkami dla dzieci. Pierścionki, naszyjniki, bransoletki, wrzuciłem do środka dwa złote i przekręciłem wajchę, modląc się, żeby nie wyskoczył gumowy duch. Musiałem powtórzyć trzy próby, nim w końcu trafiłem na pierścionek. Ogarnięty szaleństwem odwróciłem się do Łucji.

Podszedłem do niej nerwowym krokiem, a jej spanikowana mina podpowiadała mi, że podejrzewa, co się święci.

Schowałem pozostałe zabawki do kieszeni i otworzyłem pudełeczko, z którego wyjąłem pierścionek z plastikowym szafirem. Odchrząknąłem i klęknąłem. Zastanawiałem się, czy Łucja za kilka chwil wyśle mnie do wszystkich diabłów, czy może do wariatkowa. Nie zdziwiłbym się. Czułem się jak totalny świr. Spojrzałem jej poważnie w oczy.

– To jakiś żart? – zapytała, nim zdołałem z siebie wydusić sensowne oświadczenia.

– A wyglądam, jakbym żartował? – zapytałem chmurnie. – No więc, wyjdiesz za mnie?

Twarz Łucji zrobiła się kredowobiała. Przez parę chwil myślałem, że zemdleje. Wóz albo przewóz. Żarty się skończyły. Ja byłem pewien, czego chcę.

– Nim odpowiem, mogę zapytać, jak to sobie wyobrażasz? – zapytała, nerwowo łykając powietrze. W jej oczach zapłonął żar.

– Jedno twoje słowo i wracam do Wrocławia. Możesz również przenieść się do Warszawy albo możemy zamieszkać w domu mojej matki. Co tylko zechcesz, Łucja.

Moje serce waliło jak oszalałe, ręka z pierścionkiem była mokra ze zdenerwowania. Łucja nadal rozważała moje słowa, skacząc oczami po mojej twarzy. No cóż, chyba się jednak wygłupiłem. Może trzeba było zrobić to inaczej, ale teraz było już za późno. Myślałem, że kobiety lubią takie spontaniczne akcje. Sceneria jest romantyczna, a Julia obiecała, że to na pewno zrobi na Łucji wrażenie. Co prawda pierścionek i oświadczenia wymyśliłem na poczekaniu, ale przyszedłem tu z zamiarem poczynienia romantycznego wyznania.

Oczy Łucji rozblęskły blaskiem pełnym radości i pokiwała głową.

Jest! Jest moja.

Wsunąłem trzęsącą dłonią dziecinny pierścionek na jej palec serdeczny, dziękując niebiosom, że pasował.

Wstałem i niewiele myśląc, podniosłem ją. Zapiszczała radośnie. Potem mocno ją do siebie przyciągnąłem, a moje wargi opadły na jej. To był najlepszy pocałunek w moim życiu. Właśnie całowałem swoją narzeczoną.